MINISTER FINANSÓW DLA „GP" O INFLACJI, ULGACH I KPO

GROCHMALSKI: ŁUKASZENKA W POTRZASKU

JURIJ SZCZERBAK: ROZWAŻANIA PRZED KOŃCEM ŚWIATA

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

TUSK
Z ENERGIĄ OD ROSYJSKIEGO
SZPIEGA

CENA 6.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #49 (1530) 07/12/2022

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR, FOT.: ŁUKASZ GĄGULSKI, RAFAŁ GUZ, RADEK PETRUSZKA/PAP, ADOBE STOCK

ISSN 1230-4581

Zamów
PRENUMERATĘ
z dostawą do domu

miesięczna	kwartalna	półroczna	roczna
26 zł	**75 zł**	**140 zł**	**260 zł**

Zadzwoń pod nr. tel. **501 678 819, 605 900 002**
lub napisz do nas na adres **prenumerata@gazetapolska.pl**

GAZETA POLSKA
www.GazetaPolska.pl

Numer konta PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017, Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o. , ul. Filtrowa 63/43 02-056 Warszawa

eprasa.pl 8a469eaf40

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

PROBLEM Z WOLNOŚCIĄ

Postanowienie sądu nakazujące zapłacić Jarosławowi Kaczyńskiemu ponad 700 tys. zł, czyli równowartość ceny mieszkania w dużym mieście, za wypowiedź, która jest oczywistą oceną działalności polityka, pokazuje, jak bardzo w Polsce zagrożona jest wolność słowa. Przestrzegam przed tym, od kiedy zostałem redaktorem naczelnym, ale chyba mało kto zrozumiał niebezpieczeństwo. Wolność słowa zagrożona jest nie tylko przez rozpolitykowanych sędziów, lecz także przez najgorsze w demokratycznej części Europy prawa dotyczące mediów i publicznych wypowiedzi. Gdyby PiS w walce o reformę sądownictwa przeciwstawił się publicznie i dobitnie zagrożeniom związanym z wolnością słowa, nawet nieprzychylni nam politycy w UE mieliby problem, żeby atakować Polskę. Trzeba było tę sprawę wznieść na sztandary. Rażące przykłady niszczenia wolności debaty, będącej podstawową wartością dla cywilizowanych krajów, mogliśmy podać choćby na przykładzie naszych mediów. Niestety, obozowi władzy zabrakło w tej sprawie chyba dobrej rady, bo mając taki atut, zupełnie go nie wykorzystał. Teraz sam staje się ofiarą czegoś, co nas dotyka od lat. W bilansie naszych mediów musimy liczyć miesięcznie dziesiątki tysięcy złotych na obsługę prawną i zapłaty zasądzanych odszkodowań. Wyroki zapadają tak jak ten na Kaczyńskiego, bez dostatecznych podstaw prawnych, arbitralnie i często bez możliwości skutecznej obrony. Sędziów łatwo nie zmienimy, ale możemy ograniczyć im możliwość szkodzenia. Istniejące prawo w ogóle nie chroni godności ludzi, za to staje się narzędziem cenzury służącej zblatowanym z „najwyższą kastą".

Jakie zmiany zwiększyłyby zakres wolności słowa i uniemożliwiły sądom tak absurdalne wyroki? Przede wszystkim trzeba znieść przepisy karne dotyczące wypowiedzi publicznych, czyli m.in. osławiony artykuł 212. Sytuacja taka, że dziennikarz musi milczeć na temat swojego procesu, żeby nie dostać kary więzienia, jest nie do zaakceptowania w cywilizowanym kraju. Ja to przeżywam od wielu miesięcy na przykład w procesie z marszałkiem Tomaszem Grodzkim. A przecież Grodzki równolegle wytoczył mi sprawę cywilną. Kolejna rzecz to konieczność potraktowania przeprosin w mediach jak normalnego świadczenia finansowego. Jeżeli ktoś żąda odszkodowania, musi wpłacić kilka procent od jego wartości. Jeżeli ktoś żąda publikacji, która może, jak widzimy, kosztować majątek, nie musi wpłacać nic, a nawet określać ceny tych przeprosin. Tymczasem strona pozywająca powinna z góry podać maksymalną cenę kosztów przeprosin i jeżeli jest ona wysoka, to takie żądanie powinno być potraktowane jak zwykłe świadczenie finansowe. Jeżeli w trakcie procesu cena ogłoszenia wzrośnie, należy szukać ogłoszenia zastępczego, odpowiadającego podanej cenie. Inaczej wypowiedzi publiczne stają się czymś między rosyjską ruletką a grą w kasynie. Szczególnie jest to niebezpieczne przy rozgrzanych politycznie sędziach.

Nie wiem, kto doradza obozowi władzy w tej sprawie, ale to, że nie podpowiedział tak oczywistych rzeczy, pokazuje, że dobrze radzący sobie z wieloma sprawami państwa politycy nie odrobili tu podstawowej lekcji. Teraz sami padają ofiarą tej sytuacji. My tak mamy ciągle. Mogą sobie Państwo wyobrazić, co na co dzień przeżywamy.

A to, że sądy prześladują ludzi za to, iż szukają prawdy o największej zbrodni na Polakach po 1945 roku, czyli o masakrze w Smoleńsku, pokazuje skalę patologii naszego wymiaru sprawiedliwości. Mamy system prawno-sądowy, który chroni pomagierów Putina. Zmieńmy to wreszcie. UE za liberalizację prawa prasowego nie wprowadzi sankcji. **GP**

Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl 8a469eaf40

W numerze

TEMAT NUMERU

6 **Tusk z energią od rosyjskiego szpiega**
 # Grzegorz Wierzchołowski

10 **Ważniejsza od komisji Rywina. Nigdy nie zajęliśmy się na serio wpływami Rosji w Polsce**
 # Piotr Lisiewicz

KRAJ

14 **Obronić Polskę przed cyberinwazją**
 # z Januszem Cieszyńskim rozmawia Hubert Kowalski

16 **Arłukowicz: Nie pamiętam, koordynowałem jedynie pracę resortu**
 # Piotr Nisztor

SPOŁECZEŃSTWO

22 **Pomoc bezdomnym. Niedoceniane wielkie dzieło Kościoła**
 # Leszek Galarowicz

PUBLICYSTYKA

36 **Wielki Głód, Wielka Ciemność. Rosja wczoraj i dziś**

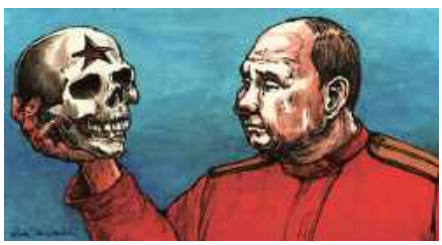

 # Krzysztof Wołodźko

38 **Ukraińcy znów do nas przyjdą?**
 # Dawid Wildstein

42 **Rozważania przed końcem świata**
 # Jurij Szczerbak

ŚWIAT

46 **Łukaszenka w potrzasku**
 # Piotr Grochmalski

50 **Energetyczny terroryzm Rosji**
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

80 **Byliśmy gotowi walczyć**
 # Z Markiem Głowackim rozmawiają Magdalena i Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

92 **Nieoczekiwani sprzymierzeńcy**
 # Jacek Liziniewicz

WYWIAD NUMERU

28 **Mamy naprawdę stabilne finanse**
Z minister Magdaleną Rzeczkowską rozmawia Tomasz Sakiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

9 Jacek Liziniewicz

9 Krzysztof Karnkowski

12 Dawid Wildstein

13 Joanna Lichocka

26 W INTERNETACH

35 Marcin Wolski

35 Tomasz Łysiak

40 Witold Gadowski

41 Tomasz P. Terlikowski

41 Józef Wieczorek

54 ROSJA ABSURDEM STOI

71 Ryszard Czarnecki

74 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

83 Tadeusz M. Płużański

96 PODRÓŻE

100 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

103 MOTO

104 Katarzyna Gójska

105 Michał Rachoń

KRAJ

20 **Opozycyjna wojna o listy wyborcze**
Hubert Kowalski

ŚWIAT

52 **Czy „arsenał demokracji" jest na wyczerpaniu?**
Maciej Kożuszek

HISTORIA

84 **Kto nie potępia – ten przyzwala**
Tomasz Panfil

eprasa.pl 8a469eaf40

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl 8a45988af40

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Piotr Zgorzelski z PSL o powołaniu komisji badającej rosyjskie wpływy w Polsce: „I rozliczanie tego poprawi sytuację gospodarczą Polski? Czy to poprawi sytuację każdego obywatela? Nie, nie poprawi". Racja! Sytuacji przeciętnego Kargula czy Pawlaka to nie poprawi. Szczególnie Pawlaka.

Włodzimierz Czarzasty, oślizły komunistyczny aparatczyk, wiceprzewodniczący studenckiej przybudówki PZPR, który to w roku 1983 wstąpił do samej PZPR, bo tak go zachwyciły czołgi na ulicach i katowanie ludzi przez ZOMO, również wypowiedział się w kwestii owej komisji: „Lewica nie zagłosuje za powołaniem komisji weryfikacyjnej. Dlatego że to świństwo polityczne i machloje polityczne". Tak jest! Do PZPR też Czarzasty wstąpił, by walczyć „z machlojami politycznymi". Posowieckim biznesmenem został po to, by walczyć ze „świństwem". A rosyjskiej agentury już badać nie chce, bo wystarczająco wyżył się w walce ze świństwem i machlojami. Zrozumiałe.

Gdy będą Państwo czytać te słowa w środę, kiedy ukaże się „GP", zestaw wypowiedzi sowieciarzy o komisji stanie się stokroć ciekawszy. Szczególnie polecam Wam nasłuchiwanie, jak to gimnastykują się w tej sprawie nasi prawicowi „jutuberzy", ci nonkonformistyczni, zawieszeni gdzieś między PiS-em i Konfederacją, czasem nawet występujący w naszych mediach. Jak pojękują, że to ogólnie słusznie, ale PiS zrobi z tego narzędzie polityczne, mają dylemat, ogólnie popierają, ale nie bezkrytycznie, no i generalnie bredzą to, za co im płaci moskiewski sponsor.

Edinson Cavani, 35-letni, dojrzały reprezentant Urugwaju, po tym, gdy jego drużyna, mimo wygranej z Ghaną, odpadła z Mundialu, rozbił monitor VAR. Media lamentowały, że to skandal. Tymczasem ten rodzaj zachowania jest esencją piłki nożnej, dzięki któremu odróżnia się ona od dzisiejszego, parszywego świata. Co do mnie, to w takich sytuacjach wyspecjalizowałem się w waleniu głową w szafę. Bo nienawidzę ludzi normalnych. Jeśli zabraknie nam tej dzikości, piłka nożna

Zgorzelski z PSL o komisji badającej rosyjskie wpływy: „I rozliczanie tego poprawi sytuację gospodarczą Polski? Czy to poprawi sytuację każdego obywatela? Nie, nie poprawi". Sytuacji przeciętnego Kargula czy Pawlaka to nie poprawi. Szczególnie Pawlaka.

„Kamratów przybywa. Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych szacuje ich liczbę na 40 tys."

„Newsweek"

eprasa.pl 8a469eaf40

GAZETA POLSKA

zniknie. Obawiam się, że niepodległa Polska również.

Zapraszamy do reklamy! „Newsweek" dał tekst o Wojciechu Olszańskim vel Jabłonowskim, który sobie mnie jakiś czas temu wulgarnie nawyzywał. Co mnie, jako starego kibola, niezwykle przeraziło. Normalnie spać przez przebierańca nie mogłem! No więc powinienem być wdzięczny „Newsweekowi". Bo napisał on tak: „»Jaszczur« coraz groźniejszy. Kamratów przybywa. Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych szacuje ich liczbę na 40 tys.". Problem w tym, że liczba owych kacapskich kamratów jest zdecydowanie bliższa 40 niż 40 tys. Wygooglałem i wyskoczyło mi, że PiS ma 45 tys. członków, a PO 32 tys. Czyli według „Newsweeka" siedzący w pierdlu Olszański jest silniejszy od PO, a tylko niewiele słabszy od PiS. Po kiego grzyba takie brednie? One lansują zarówno „Jaszczura", jak i ośrodek monitorowania czegoś tam, oba twory kompletnie bez znaczenia, na narzędzia do szkodzenia obozowi niepodległościowemu – z prawa i lewa. To tak jak podczas kampanii wyborczej z 2011 roku, gdy skrajnie promoskiewski Korwin organizował debatę ze skrajnie prorosyjskim Palikotem. Mającą na celu wylansowanie dwóch postaci zagospodarowujących dla wrogów Polski segmenty prawicowego i lewicowego elektoratu.

W Poznaniu dwa dziesięciolecia po upadku komunizmu zlikwidowano ulicę Miczurina, ale w Gdańsku ogródki działkowe im. Miczurina działają do dziś. Olga Lepieszynska, Trofim Łysenko, Iwan Miczurin… Mechanizm karier „naukowych" sowieckich szarlatanów, odwracających bieg rzek czy przeszczepiających psu drugą głowę, jest szokujący. To były całe machiny, od Łysenki zaczął się łysenkizm, a do Miczurina miczurinizm, który dzielnie walczył z weismanizmem-morganizmem. Kto trochę o tym poczytał, zrozumie mechanizm, jak działa to w przypadku publikacji Tomasza Piątka czy mniej znanego Grzegorza Rzeczkowskiego. Ich czytelnicy wyciągają z nich wnioski, że Kaczyński i Macierewicz to ruscy agenci. To przecież oczywiste: jak ktoś stworzył Wojska Obrony Terytorialnej, zlikwidował WSI szkolone w Moskwie, sprowadził do Polski wojska amerykańskie, no i atakuje ruskich w sprawie Smoleńska, to oczywiście agent Putina. No a już wspieranie przez Polskę, którą trzęsie Jarosław Kaczyński, Ukrainy, to dowód na bycie ruskim agentem absolutnie bezsporny. Że ten Zełenski w tej sprawie się nie pokapował?

Czy można być tak głupim, żeby wierzyć Piątkowi-Miczurinowi? – zapytają Państwo. Niestety, to bardziej skomplikowane. Wokół nas jest mnóstwo ludzi, którzy nie interesują się polityką. Jest też wielu takich, którzy znają i odbierają tylko media tamtej strony. Jakiś czas temu spotkałem absolutnie uczciwego starego anarchistę, który zapytał mnie: „Ty, a to, co pisze ten Piątek, że Macierewicz to ruski, to prawda?". Pytał bez agresji, mówiąc otwarcie, że nie wie. No więc wytłumaczyłem mu, jak to na liście Ligi Polskich Rodzin był zarówno Macierewicz, jak i Giertych, no i Piątek zapisuje do kolegów Macierewicza tych od Giertycha. Ten wszystko załapał, mówi, że od początku mu tezy Piątka śmierdziały, ale nie znał faktów, więc nie był pewny. No więc tak to działa. Działało w przypadku Trofima Łysenki i działa w przypadku Piątka. Adam Michnik oczywiście wie, że Piątek bredzi, ale jak widać uznaje, że bredzi pożytecznie.

Uzupełniająco. Tadeusz, bohater „Drogi donikąd" Józefa Mackiewicza: „Natura ludzka, wskutek swej niedoskonałości, nie jest w stanie posiąść prawdy absolutnej. W tych warunkach kłamstwo w dziedzinie psychicznej jest zjawiskiem równie naturalnym, jak, powiedzmy, w dziedzinie fizycznej jest nim żywioł powietrza, wody… ongiś znalazł się wielki wynalazca, który pod żywioł wody podstawił koło… Identycznie zrobili bolszewicy: pod naturalny potencjał ludzkiego kłamstwa podstawili młyńskie koło… żeby przepytlować ludzką psychikę". Tadeusz zwraca uwagę, że to nie zadziała, dopóki istnieje możliwość wytknięcia kłamstwa palcem. Z chwilą „gdy palec zostanie sparaliżowany, wszystko staje się do pomyślenia". Cenzura z totalitaryzmie to uniemożliwia. Ale lemingi nie żyją z totalitaryzmie. Ich zdolność logicznego rozumowania ograniczyła pielęgnowana w nich przez lata nienawiść do PiS. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, YOUTUBE

eprasa.pl 8a469eaf40

Michał Rachoń w programie „Jedziemy" ujawnił notatkę stworzoną w 2010 roku przez Radosława Sikorskiego, w której były minister pisze, że „zadeklarował rozważenie przez stronę polską podpisania długoterminowego porozumienia z Rosją o zakupie prądu" z budowanej elektrowni atomowej w obwodzie królewieckim. Według ustaleń GP, „jeśli pomysł ten doszedłby do skutku, pośrednikiem w imporcie rosyjskiej energii do Polski byłaby spółka powiązana ze słynnym szpiegiem Władimirem Ałganowem oraz z synem „kasjera" Putina.

Tusk z energią od rosyjskiego szpiega

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY
NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

ZADANIE DLA NOWEJ KOMISJI

Podkreśliłem wstępne zainteresowanie strony polskiej projektem Bałtyckiej Elektrowni Atomowej. Zadeklarowałem rozważenie przez stronę polską podpisania długoterminowego porozumienia z Rosją o zakupie prądu z tej elektrowni oraz o tranzycie energii elektrycznej do odbiorców europejskich. Zaproponowałem, by temat został omówiony na najbliższym posiedzeniu Komisji Międzyrządowej ds. Gospodarczych Polski i Rosji. G. Boos poinformował o rosyjskim zamiarze sprzedaży 49 proc. akcji elektrowni inwestorom zagranicznym" – to treść notatki autorstwa Radosława Sikorskiego z 2010 roku, która została ujawniona przez Michała Rachonia w programie „Jedziemy". Były szef MSZ w czasach rządów PO pisał w dokumencie o możliwościach podpisania przez Polskę „długoterminowego porozumienia z Rosją" odnośnie do zakupu prądu z elektrowni atomowej z obwodu królewieckiego.

Notatka stworzona została 5 sierpnia 2010 roku, a wizyta Sikorskiego w Królewcu miała miejsce 23 lipca 2010 roku – a więc niespełna cztery miesiące po katastrofie smoleńskiej.

Szpieg i kasjer

W październiku 2010 roku o udział Polski w budowie elektrowni jądrowej w obwodzie królewieckim i import stamtąd energii elektrycznej został zapytany ówczesny wicepremier Waldemar Pawlak. Odpowiedział następująco: „Minister Radosław Sikorski mówił w czasie niedawnej wizyty w Kaliningradzie także o wykorzystaniu elektrowni atomowej. Prace analityczne są prowadzone. PGE współpracuje z rosyjskim Inter RAO, a operatorzy systemów energetycznych też rozmawiają".

Ta zapomniana wypowiedź Pawlaka stawia ujawnione przez Michała Rachonia dokumenty w nowym świetle. Okazuje się bowiem, że przygotowywane przez rząd PO-PSL i – jak wynika z upublicznionej notatki: w założeniu długotrwałe i szerokie (import prądu z elektrowni atomowej, tranzyt tejże energii) – polsko-rosyjskie porozumienie ener-

eprasa.pl 8a469eaf40

TREFNY DEAL
Przygotowywane przez rząd PO-PSL polsko-rosyjskie porozumienie energetyczne opierać się miało na współpracy z Inter RAO, w którym doradcą prezesa zarządu był Władimir Ałganow – rosyjski szpieg.

FOT. ADOBE STOCK/ FILIP BŁAŻEJOWSKI/KRZYSZTOF SITKOWSKI/ MARCIN PEGAZ

getyczne opierać się miało na współpracy z Inter RAO.

Czemu wspomniana przez Pawlaka firma jest w kontekście nowych informacji z notatki Sikorskiego tak istotna? Otóż w czasie, gdy Sikorski prowadził rozmowy w Królewcu o energetycznym związaniu Polski z Rosją, a szczegóły – jak wynika ze słów Pawlaka – dogadywała z PGE spółka Inter RAO, doradcą prezesa zarządu tej ostatniej był... Władimir Ałganow.

Ten były pułkownik KGB i Służby Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej ma doskonałe rozeznanie w polskiej sytuacji polityczno-gospodarczej. Ałganow, absolwent SZON (słynna szkoła sowieckiego wywiadu), przebywał w Warszawie jako pierwszy sekretarz ambasady ZSRS już od 1981 roku. Działalności szpiegowskiej nie zaprzestał w latach 90., kiedy to stał się bohaterem kilku głośnych skandali, m.in. afery Olina i afery Orlenu. Ałganow pełnił wtedy także inne funkcje w rosyjskim koncernie energetycznym; był m.in. członkiem zarządu Centrum Efektywności Energetycznej Inter RAO.

Ale oprócz słynnego szpiega w spółce roi się od innych ciekawych postaci. Igor Sieczin, uważany za drugą osobę w Rosji po Władimirze Putinie, jest przewodniczącym rady nadzorczej. Ten były wicepremier Rosji brał udział przed katastrofą smoleńską w tajnych rozmowach w moskiewskiej restauracji z szefem kancelarii Donalda Tuska – Tomaszem Arabskim.

Prezesem zarządu Inter RAO – a więc osobą, której doradzał Ałganow – był wówczas i nadal jest Borys Kowalczuk, dziś objęty amerykańskimi i japońskimi sankcjami. To syn Jurija Kowalczuka, uważanego za jednego z największych przyjaciół oraz „kasjera" Władimira Putina. W 2014 roku, po aneksji Krymu przez Rosję, władze amerykańskie ukarały Jurija Kowalczuka indywidualnymi sankcjami.

W kierownictwie i organach nadzorczych koncernu Inter RAO można też było w 2010 roku znaleźć szereg ludzi powiązanych z rosyjskimi firmami handlującymi bronią (wiceprezes rady nadzorczej Dmitrij Szugajew to wieloletni pracownik Rosoboronexportu), z Gazpromem (kie-

eprasa.pl 8a469eaf40

rownicze stanowiska zajmował tam Denis Fiodorow z rady nadzorczej Inter RAO) i energetyką atomową (członek zarządu Inter RAO odpowiedzialny za strategię grupy to Ilnar Mirsijapow, znany z pracy w Rosatomie i Atomenergopromie). W radzie nadzorczej Inter RAO zasiadał też wiceminister energii Federacji Rosyjskiej Wiaczesław Krawczenko.

Litwa, Polska czy Rosja?

Ramowa umowa o budowie Bałtyckiej Elektrowni Atomowej została podpisana między szefem Rosatomu Siergiejem Kirijenko a gubernatorem obwodu kaliningradzkiego Georgijem Boosem 16 kwietnia 2008 roku. To właśnie z Boosem rozmawiał Sikorski latem 2010 roku w Królewcu. Prace związane z przygotowaniem gruntu pod elektrownię rozpoczęły się 25 lutego 2010 roku, a pierwsze betonowanie miało nastąpić w kwietniu 2011 roku. Działania te zostały przełożone jednak na luty 2012 roku. Wtedy właśnie, w 2012 roku, utworzono w naszym kraju firmę IRL Polska, spółkę zależną działającej na Litwie Inter RAO Lietuva. Ta z kolei wchodziła w skład grupy... Inter RAO.

Ale w 2013 roku projekt Bałtyckiej Elektrowni Atomowej został wstrzymany na czas nieokreślony, z nieznanych do dziś powodów. Według sprzecznych oficjalnych informacji chodziło albo o względy budżetowe, albo o trudności projektowe. Nie oznacza to jednak, że Rosjanie (dziś wiemy, że prawdopodobnie w porozumieniu z ówczesnym rządem RP) stracili nagle koncepcję na świeżo powołaną IRL Polska.

Otóż w styczniu 2014 roku Urząd Regulacji Energetyki niespodziewanie przyznał jej koncesję na obrót energią elektryczną w Polsce. „Wspomniana firma, reprezentująca nad Wisłą kapitał rosyjski, zamierza według informacji prasowych w perspektywie długoterminowej poszerzyć swoją działalność o import i eksport prądu przez LitPolLink. Chodzi zapewne m.in. o energią produkowaną w obwodzie kaliningradzkim. Pozyskiwanie mocy z tego kierunku jest tymczasem bardzo ryzykowne, mogłoby bowiem (np. dzięki atrakcyjności cenowej) w dalszej perspektywie skutkować polityczną zgodą władz w Warszawie na zaspokajanie większości/całości potrzeb północno-wschodniej Polski z rosyjskiego źródła" – pisał wtedy na portalu defence24.pl Piotr Maciążek, który pierwszy dostrzegł niebezpieczeństwa wiążące się z ofensywą biznesową IRL w Polsce. Anna Radziwonko, dyrektor działu tradingu w IRL, przyznała w 2014 roku w rozmowie z „Gazetą Polską", że jej spółka chce handlować prądem przesyłanym przez LitPolLink.

Czym jest ów LitPolLink? To działające od 2015 roku połączenie elektroenergetyczne pomiędzy Polską a Litwą, które łączy bałtycki system przesyłowy z siecią synchroniczną Europy kontynentalnej – pomysł prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i byłego prezydenta Litwy Valdasa Adamkusa. Kierunek dostaw prądu w LitPolLink jest wyznaczany według zapotrzebowania, tzn. jeśli energii zabraknie na Litwie, nasz wschodni sąsiad będzie mógł sprowadzić prąd z kierunku zachodniego; i odwrotnie: Polska będzie mogła pozyskiwać energię elektryczną z Litwy. W 2015 roku sfinalizowano pierwszy etap projektu, natomiast od 2021 roku LitPolLink może funkcjonować w reżimie synchronicznym.

Taki był pierwotny zamysł na to połączenie i tak jest dziś realizowany, ale w latach 2013–2014 ktoś w Moskwie i Warszawie wpadł na makiaweliczny pomysł, by rosyjską energię z Królewca przesyłać przez połączenie, które miało uniezależnić Polskę i Litwę od Rosji, a do tego do handlu tym prądem wyznaczyć... kontrolowaną przez Rosjan firmę. Związaną do tego z Kowalczukiem, Sieczinem i Ałganowem. Na szczęście w 2015 roku zmieniły się w Polsce władze i LitPolLink ruszył bez udziału IRL Polska.

Zaczęło się w marcu 2008 roku

Rząd PO-PSL od początku robił wszystko, by związać energetycznie Polskę z Rosją. Najpierw – w marcu 2008 roku – doszło w Ministerstwie Gospodarki do rozwiązania Departamentu Dywersyfikacji Dostaw Nośników Energii. Pół roku po agresji Rosji na Gruzję, 10 marca 2009 roku, Donald Tusk przekazał Ministerstwu Gospodarki (kierowanemu przez Waldemara Pawlaka) instrukcję negocjacyjną na rozmowy z rosyjskim rządem w sprawie dostaw gazu do Polski. „Polecono, by podstawą rozmów były także propozycje strony rosyjskiej, co miało kluczowe znaczenie, i realizując jeden z postulatów Rosjan, wydłużono termin dostaw dodatkowych ilości gazu z 2014 r. do 2022 r. Choć wcześniej obowiązywały ustalenia, że Polska powinna zawrzeć umowę jedynie do 2014 r. ze względu na budowany terminal LNG w Świnoujściu, premier Tusk podkreślił, że w interesie strony polskiej jest przedłużenie terminu kontraktu jamalskiego do 2037 r." – czytamy w analizie polityki energetycznej rządu Donalda Tuska, stanowiącej załącznik do końcowego raportu smoleńskiego. Działania Tuska zapewniały więc Rosji korzyść nie tylko w postaci długoterminowego związania Polski z Rosją, lecz także jako uderzenie w potencjał budowanego terminalu LNG w Świnoujściu.

Gabinet kierowany przez lidera Platformy Obywatelskiej wstrzymał też w czerwcu 2009 roku realizację projektu Baltic Pipe z powodu... „braku zainteresowania na gaz". Prezydenckie Biuro Bezpieczeństwa Narodowego ostrzegało wówczas: „Wstrzymanie budowy rurociągu Baltic Pipe utrudni lub uniemożliwi dywersyfikację dostaw gazu do Polski w oparciu o surowiec ze złóż położonych na Norweskim Szelfie Kontynentalnym".

W załączniku do raportu smoleńskiego cytowana jest m.in. notatka informacyjna na temat konsultacji wiceministra spraw zagranicznych RP Andrzeja Kremera w Moskwie w dniach 25–27 stycznia 2010 roku. Wynika z niej, że już wówczas – a więc przed tragedią smoleńską – rząd Tuska badał możliwości współpracy z Rosją przy projekcie Bałtyckiej Elektrowni Atomowej w obwodzie królewieckim, a także współpracy w sferze energetycznej z Putinem „w związku ze znalezieniem przez stronę polską niemieckiego partnera zainteresowanego przesyłem rosyjskiej ropy naftowej do portu Wilhelmshaven". GP

eprasa.pl 8a469eaf40

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

PRZEDŚWIĄTECZNY ROZSĄDEK

Ruszyły machiny marketingowe, które mają wydrenować nasze portfele. Sklepy zaroiły się od okazji. W Black Friday możemy kupić towar w obniżonej cenie. Wprawdzie czarny piątek przypada po poniedziałkowej podwyżce, ale w sumie i tak miło. Przecież większość dorosłych już wie, że Mikołaj to tak naprawdę wujek Janusz z brodą i w czerwonej szacie, więc i tego, że są nabijani w butelkę, też są świadomi. Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów znów przestrzega przed niebezpiecznymi zabawkami, które jak co roku zalewają sklepy. Z ostatnich danych wynika, że z 51 modeli zabawek dźwiękowych dla niemowląt 10 było do bani i miało niezgodności. Z 20 zabawek pociskowych aż 7 miało nieprawidłowości konstrukcyjne, a z 14 rodzajów tablic manipulacyjnych – 8 było niebezpiecznych. Najlepiej więc bobasom kupujcie grające pluszaki i unikajcie tablic. Na naukę będą miały jeszcze czas. Ten przedświąteczny czas ma swoje tradycje. Za chwilę obrońcy zwierząt będą uwalniać karpia. Całe tabuny prawicowych publicystów rzucą się z kolei na „głupie lewactwo", co dba o ryby zamiast o ludzi. Jak zwykle pojawi się też mój ulubiony argument – karp w wannie im przeszkadza, a aborcja nie. Mógłbym apelować o rozsądek w tej dyskusji, ale chyba to już tradycja, jak „Kevin sam w domu". Nie ma sensu psuć atmosfery przedświątecznej nienawiści. Gdyby jednak ktoś chciał się pokusić o refleksję, to mogę tylko przypomnieć, że świat zmienił się od czasów PRL-u. Mamy chłodnie, lodówki i szybki transport. To sprawia, że możemy się cieszyć świeżymi rybami nie tylko z Polski, ale jak kto ma fantazję, to może spróbować ośmiornic, kalmarów i innych owoców morza. Co więcej, dość popularny w Polsce jest łosoś, którego nie musimy trzymać przed świętami w wannie. Jeśli więc ktoś nie jest takim tradycjonalistą, że zabijanie ryby tasakiem i tłuczkiem do mięsa jest dla niego koniecznością, to niech rozważy filety. Mniej roboty. I może chociaż Maja Ostaszewska zniknie z przedświątecznego tumultu na stałe.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

NIE POTRZEBA ADWOKATA

Znany aktor twierdzi, że nie miał świadomości, iż potrącił człowieka, później zaś, gdy po raz pierwszy miał zostać skonfrontowany z faktami przez goniącą go ofiarę wypadku, nie zatrzymywał się, bo bał się krzyczącego na niego i machającego rękami obcego. Czemu potrącony go gonił? Bo znany aktor i autorytet moralny, pierwszy, lecz nie ostatni z rodu aktorów i autorytetów moralnych, zwyczajnie uciekał z miejsca zdarzenia – pomyśleli Państwo zapewne? Otóż nie, on się tylko przemieszczał. Poza tym, skoro facet go gonił, to znaczy, że nic poważnego mu się nie stało. Brakuje już tylko wypowiedzianego mocnym głosem „Rozejść się" jako puenty. Gdy usłyszałem ze swojego telefonu zbliżoną do powyższej opowieść, byłem przekonany, że słucham adwokata. Okazało się jednak, że to nie obrońca, lecz prokurator. Wcześniej już uznano, że doszło do kolizji, a nie wypadku, z miejsca kolizji zaś można się oddalić i nikt nie będzie za to ścigał. Z zarzutów zostanie więc pewnie jazda po alkoholu, a tę, jak wiemy, w polskich sądach znosi dorobek artystyczny, którego Jerzemu S. nikt odmówić nie może. Słowem – nic mu nie zrobią i nawet nie potrzebuje do tego prawnika, prokuratura bowiem swoją pracę rozumie doskonale i wie, że w przypadku ludzi takich jak pan Jerzy jest ona tożsama z zadaniami, które wobec osób niebędących gwiazdami scen i ekranów wykonać musi, za spore często pieniądze, adwokat. Oby tylko nie okazało się, że niczym w paru innych głośnych sprawach z głośnymi nazwiskami, za chwilę jedynym oskarżonym i skazanym będzie pechowy motocyklista. Nie dość bowiem, że zastraszał aktora (skutecznie, skoro ten tak się przeraził, że aż uciekł), to jeszcze naraził go na straty wizerunkowe. Coś czuję, że tu prokuratura nie byłaby już tak łaskawa. W mającej się świetnie III RP najlepiej bowiem być aktorem i dobrze grać swą wyuczoną rolę. Również wtedy, gdy po pijaku usiądzie się za kierownicą.

eprasa.pl 8a469eaf40

WAŻNIEJSZA OD KOMISJI RYWINA. NIGDY NIE ZAJĘLIŚMY SIĘ NA SERIO WPŁYWAMI ROSJI W POLSCE

NOTUJMY NAZWISKA TYCH, KTÓRZY BĘDĄ JĄ TORPEDOWAĆ

„Państwowa Komisja do spraw badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2007–2022" – tak brzmieć ma pełna nazwa komisji, której powołania chce PiS. Ustawa, której projekt trafił do Sejmu, zakłada badanie rosyjskich wpływów w Polsce na skalę, jakiej nie było po 1989 roku. Przypomnijmy, że każda próba częściowego czy punktowego działania przeciwko rosyjskim wpływom, jak lustracja, likwidacja WSI, odsunięcie z wojska generalicji z LWP czy zmiany w dyplomacji, wiązała się w III RP z gigantyczną awanturą. Warto w najbliższych tygodniach notować nazwiska wszystkich tych, którzy będą atakować projekt komisji, rzucać mu kłody pod nogi, dokonywać obstrukcji, pozytywnie oceniać ideę, ale w praktyce torpedować jej realizację. Ten chocholi taniec rosyjskiej agentury będzie pouczającym widowiskiem.

eprasa.pl 8a469eaf40

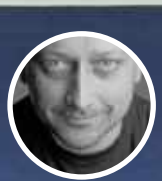

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Wbrew temu, co początkowo zapowiadano, komisja nie zajmie się tylko sprawami energetyki, choć w naturalny sposób będą one jedną z najważniejszych kwestii. Jednak nie da się oddzielić działania na szkodę Polski w tej dziedzinie od szerszego kontekstu, stąd formuła badania „wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne".

Powołanie takiej właśnie komisji jako pierwsza zaproponowała ponad pół roku temu „Gazeta Polska", wskazując na tę szeroką formułę. 12 maja 2022 roku tak opisywaliśmy jej zadania: „To nie było normalne, że polski rząd chciał uzależnić nasz kraj od rosyjskiego gazu do 2037 roku. Czymś niesłychanym była tajna umowa o współpracy służby specjalnej państwa NATO i UE, czyli SKW, z rosyjską FSB, czyli dawną KGB. Nie mieści się w głowie, że mieliśmy podpisać z państwem będącym dla nas największym zagrożeniem umowę wojskową. No i wreszcie najmocniejsze: oddanie śledztwa smoleńskiego państwu, w którym rządzi KGB, gdzie każde dziecko na ulicy wie, że obiektywne dochodzenie jest fikcją. W normalnym państwie każde z tych działań powinny potępić wszystkie partie od lewa do prawa. Jak to możliwe, że to wszystko wydarzyło się naprawdę? Jak silna była rosyjska agentura w Polsce? Jakie inne metody nacisku na polskie władze stosowała Moskwa, by wymóc na nich samobójcze decyzje? Wszystko to musi obiektywnie zbadać komisja śledcza. By nigdy więcej już się nie powtórzyło".

Długi katalog pacjentów zapraszanych przez komisję

Zakres działania komisji gwarantuje możliwość takiej weryfikacji. Po pierwsze, ma ona zająć się osobami piastującymi kierownicze stanowiska. Zgodnie z projektem ustawy, komisja „Prowadzi postępowania mające na celu wyjaśnianie przypadków funkcjonariuszy publicznych lub członków kadry kierowniczej wyższego szczebla, którzy w latach 2007–2022 pod wpływem rosyjskim, działając na szkodę interesów Rzeczypospolitej Polskiej: 1) podejmowali czynności urzędowe (…) w szczególności tworzyli i powielali nośniki informacji lub udostępniali ich treść osobom trzecim; 2) w imieniu organu władzy publicznej przygotowywali, wpływali na treść lub wydawali decyzje administracyjne (…) 3) składali oświadczenia woli w imieniu organu władzy publicznej lub spółki, w szczególności zawierali umowy z podmiotami (…) 4) podejmowali decyzje o zatrudnieniu pracowników lub wyborze kontrahenta (…) 5) dysponowali środkami publicznymi lub środkami spółki; 6) uczestniczyli w procesie stanowienia prawa (…) 7) brali udział w negocjacjach i zawarciu umowy międzynarodowej (…)".

Ale na funkcjonariuszach zakres działania komisji się nie kończy. Kolejne przepisy dotyczą działania agentury wpływu: „Komisja będzie mogła badać również przypadki wpływów rosyjskich na osoby inne niż wskazane w ust. 1, o ile w istotny sposób oddziaływały one na bezpieczeństwo wewnętrzne lub godziły w interesy Rzeczypospolitej Polskiej w zakresie: 1) wpływu na środki masowego komunikowania; 2) rozpowszechniania fałszywych informacji; 3) działalności stowarzyszeń lub fundacji; 4) działalności związków zawodowych, związków lub organizacji pracodawców; 5) funkcjonowania infrastruktury krytycznej; 6) funkcjonowania partii politycznych; 7) organizacji systemu opieki zdrowotnej, w szczególności zwalczania chorób zakaźnych; 8) ochrony granicy państwowej Rzeczypospolitej Polskiej".

Inicjator: Donald Tusk

Jak na ironię tym, który sprowokował powstanie pomysłu powołania komisji, był Donald Tusk, który po tym, jak „Newsweek" ujawnił zeznania Marcina W., że Marek Falenta nagrania z afery podsłuchowej sprzedał Rosjanom, ogłosił: „Wzywam was do powołania sejmowej komisji śledczej, by nikt nie mógł snuć domysłów, że władza PiS została zamontowana przez rosyjskie służby". Po chwili okazało się wprawdzie, że ten sam świadek zeznał, iż wręczył Michałowi Tuskowi pieniądze w reklamówce z Biedronki, co nie było dla Tuska przyjemne. Jednak sam cenny pomysł lidera PO podjęła Zjednoczona Prawica, proponując szeroką formułę działania komisji. Członkowie komisji mają mieć dostęp do praktycznie wszystkich dokumentów związanych z działaniami władz, w tym także ABW i wywiadu, akt NIK, sądów, informacji niejawnych i stanowiących tajemnicę przedsiębiorstw oraz danych operacyjnych i postępowań przygotowawczych. Będą mogli także żądać zatrzymania i przymusowego doprowadzania wzywanych osób.

Dlaczego akurat komisja to najlepszy pomysł?

III RP po 1989 roku za wyjątkiem działań częściowych i punktowych, nigdy całościowo nie zajęła się rosyjskimi wpływami w Polsce. Tolerowała fakt, że jej elity biznesowe powstały z nadania służb bezpieczeństwa, będących de facto agenturą Moskwy. Że premierzy, szefowie MSZ czy służby wywodzili się z filii KPZR, KGB czy GRU. Wobec skali tych wpływów, wzruszano tylko ramionami, uznając, że ich usunięcie jest niewykonalne. Czy formuła komisji weryfikacyjnej może się do tego przyczynić?

Spośród wielu komisji śledczych powoływanych w III RP można wskazać takie, które poprzew-

eprasa.pl 8a469eaf40

racały polską scenę polityczną. Były też te, które jej nie zmieniły, ale pozytywnie wpłynęły na stan wiedzy Polaków w ważnej sprawie. Były wreszcie takie, które z racji na to, że temat okazywał się „dęty", pozostają dziś zapomniane.

Komisja Rywina przyciągała przed telewizory miliony widzów, bo obnażała mechanizmy funkcjonowania świata polityki i biznesu, które wcześniej nie były znane telewizyjnemu odbiorcy. Znali je wówczas tylko interesujący się polityką czytelnicy gazet. Popularność obrad komisji sprawiła, że wylansowała ona kariery polityczne niedoszłego premiera Jana Rokity czy Zbigniewa Ziobry, a także specyficzną rozpoznawalność postaci takich jak Renata Beger. Ciągiem dalszym komisji Rywina była również ciesząca się niemałą popularnością Komisja ds. afery Orlenu. Efektem była katastrofa postkomunistów, z której nie podnieśli się oni do dziś, i rządy PiS z lat 2005–2007.

Komisja weryfikacyjna ds. reprywatyzacji w Warszawie powołana w 2017 roku, a więc już za rządów PiS, nie wywołała trzęsienia na scenie politycznej, choć przyczyniła się odejścia z warszawskiego ratusza Hanny Gronkiewicz-Waltz. Niemniej jej wpływ na świadomość Polaków w sprawie przekrętów samorządowych, prokuratorskich i sądowych był znaczący. Politycznie jej odkrycia były po myśli PiS, ale także uczciwej lewicy, bliskiej środowiskom lokatorskim.

Komisją, która kompletnie się nie udała, była tzw. Komisja ds. nacisków, powołana w 2008 roku za rządów PO i PSL. Miała ona wykazać nielegalne działania urzędników PiS z lat 2005–2007, polegające na naciskach na sądy, prokuraturę i służby. Komisja, na czele której stał Andrzej Czuma, nie potwierdziła tych zarzutów, a do jej relacjonowania zniechęcali się nawet antypisowcy dziennikarze. W 2011 roku gremium ogłosiło, że „Większość zarzutów wobec rządzących w latach 2005–2007 nie znalazła potwierdzenia".

Dynamika wydarzeń w czasie prac owych komisji pokazuje, że mają one skłonność do wymykania się spod kontroli. SLD zapewne dałby wszystko w czasie działania komisji Rywina, by cofnąć czas i uniemożliwić jej powstanie. Formuła publicznych, szczegółowych przesłuchań świadków łatwiej pozwala oddzielać ziarno od plew, niż codzienny harmider PR-owych przekazów partii politycznych. W tej formie zdecydowanie częściej wygrywają politycy uczciwi niż ślizgacze. Taki sposób funkcjonowania komisji, z racji na konieczność ustosunkowywania się do twardych faktów, prowokuje mimowolną współpracę pomiędzy uczciwymi ludźmi ponad ideologicznymi podziałami, co widać było m.in. w przypadku Komisji ds. reprywatyzacji. A to z kolei wzmacnia siłę oddziaływania komisji, gdy wnioski pisowca i uczciwego lewicowca są podobne.

Komisja może zatem przyczynić się do oczyszczenia opozycji z polityków działających na rzecz Rosjan. I przekształcenia jej w normalną, patriotyczną opozycję, mającą w demokracji większe szanse na uzyskanie poparcia wyborców. Tylko czy wśród jej liderów znajdą się ludzie myślący w ten sposób? GP

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

WOLNE SĄDY? ŚCIEMA DLA IDIOTÓW

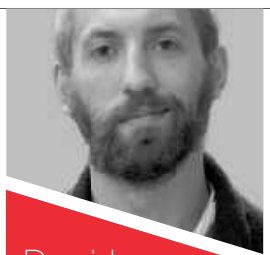

Dawid **Wildstein**

Co łączy prokurator Ewę Wrzosek ze sprzedażą przez niemiecki dom aukcyjny skradzionego Polsce obrazu Kandinsky'ego? Z pozoru niewiele, ale pozwólcie mi, Szanowni Czytelnicy, się wytłumaczyć. SMS-y, jakie zostały ujawnione w kontekście Wrzosek, są piorunujące. Wynika z nich jasno, że bożyszcze totalnej opozycji, wielki autorytet „GW" i TVN-u, jest po prostu prawnikiem na posyłki konkretnej opcji politycznej. Jaka jest reakcja środowisk, które dotychczas wielbiły Wrzosek? Myli się ten, kto oczekiwałby od nich chociaż grama refleksji i odpowiedzialności. Nawet nie usiłują schować Wrzosek „pod dywan" i przeczekać sprawę. Nie, zamiast tego idą drogą pełnej bezczelności. Oskarżenia wobec Wrzosek okazują się ostatecznym dowodem jej wspaniałości. Bez żadnego skrępowania, w biały dzień, bezczelnie robią z niej herosa walki z reżimem. Tym samym pokazują wyraźnie, o co tak naprawdę chodzi w haśle „wolne sądy". To tylko ściema dla ludzi dostatecznie głupich albo otumanionych, żeby w to uwierzyć. Tak naprawdę chodzi o sądy dyspozycyjne wobec PO, których ludzie będą mogli robić wszystko, nieważne jak będzie to sprzeczne z prawem, pewni swojej bezkarności. Teraz przyjrzymy się sytuacji z Niemiec. W biały dzień niemiecki dom aukcyjny sprzedał należący do Polski obraz Kandinsky'ego. Wiedząc, że został nam skradziony, mimo przedstawionych przez Polskę dowodów i oficjalnego stanowiska konsula. Nie doczekaliśmy się żadnej reakcji ze strony Niemiec. To państwo ma nas uczyć „praworządności"? Czy ta sytuacja nie pokazuje tego samego, co kwestia SMS-ów Wrzosek? Znowu piękne hasła nie mają nic wspólnego z rzeczywistością, są tylko zasłoną dymną dla ludzi gotowych w te brednie uwierzyć, przykrywającą ponurą prawdę. Skrajną bezczelność, bezprawie wręcz, poczucie siły, tego, że można wszystko i pozostanie się bezkarnym. Tyle mojej argumentacji. Teraz mogę tylko poprosić Czytelników, żeby sami zdecydowali, czy te tak różne sytuacje mają faktycznie wspólny mianownik. GP

eprasa.pl 8a469eaf40

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

W UŚCISKU KREMLA

Mimo wojny na Ukrainie, mimo kolejnych zbrodni, jakich dokonuje Rosja, umowa zawarta przez rząd Donalda Tuska z Władimirem Putinem obowiązuje.

Projekt uchwały Sejmu określającej Rosję jako państwo wspierające terroryzm został przygotowany przez prezydium komisji spraw zagranicznych. Tekst w znacznym stopniu powielał treść uchwały, jaką wcześniej przyjął Parlament Europejski. Było to – fakt, że taką uchwałę przyjęto w Brukseli – coś, na co mogła się zgodzić opozycja. Przeświadczenie, że Sejm powinien wspólnie, ponad podziałami partyjnymi, taki tekst uchwalić, można zrozumieć, i wynegocjowany projekt po pierwszym czytaniu komisja spraw zagranicznych skierowała do debaty na sali plenarnej. Ale parlamentaryzm na tym polega właśnie, że na etapie drugiego czytania można – każdy poseł może to zrobić – zgłaszać poprawki. I naturalne jest, że one się pojawiają. Dyskutuje się nad nimi, a potem głosuje, gdy cały Sejm przyjmuje treść uchwały. W wypadku tego projektu było raczej jasne, że poprawki się pojawią – polskie realia stosunków z Rosją są drastycznie inne niż na przykład te, w jakich funkcjonuje większość posłów Parlamentu Europejskiego. Dlatego niczym szokującym ani niczym łamiącym zasady debaty parlamentarnej nie był fakt, że poseł Antoni Macierewicz zgłosił swoją poprawkę. Była ona ważnym uzupełnieniem tego, czego w tym projekcie zabrakło – sprawy odpowiedzialności Rosji za zestrzelenie samolotu malezyjskich linii lotniczych i za doprowadzenie do katastrofy smoleńskiej. Zresztą w treści uchwały przyjętej przez Parlament Europejskiej wątek obu tych katastrof się znalazł – dzięki posłom PiS zostały wprowadzone zdania, w których europarlamentarzyści przypomnieli, że Rosja zaprzecza swojej odpowiedzialności za zestrzelenie samolotu linii Malaysia Airlines nad okupowanymi terenami Ukrainy w 2014 roku i że odmawia współpracy w sprawie wyjaśnienia tej katastrofy oraz że odmawia zwrotu wraku i czarnych skrzynek polskiego samolotu rządowego Tu-154, który rozbił się pod Smoleńskiem. Na etapie uzgodnień w komisji spraw zagranicznych wprowadzenie tych wątków prawdopodobnie w ogóle to nie byłoby możliwe – awantura i obstrukcja byłyby już podczas posiedzenia komisji.

Antoni Macierewicz zaproponował dodanie jednego zdania – i to stwierdzenie, że Rosja jest odpowiedzialna za śmierć pasażerów malezyjskiego samolotu i że ponosi odpowiedzialność za katastrofę smoleńską, uruchomiło istne panoptikum na sali plenarnej. Wrzaski, buczenie, pokrzykiwania do posła, że jest „ruskim agentem", były nawet jak na standardy totalnych szokujące. Wyglądało to jak atak zbiorowej histerii polityków, którzy znaleźli się w pułapce – nie mogąc głosować przeciw projektowi uchwały i nie mogąc jednocześnie zagłosować za treścią uzupełnioną o poprawkę, która stoi w sprzeczności z tym, co przez lata głosili w sprawie Smoleńska, postanowili zerwać głosowanie. Wyjęli karty do głosowania i dzięki temu, że kilku posłów Zjednoczonej Prawicy było nieobecnych, zerwali kworum. To oczywiście działanie na krótką metę – głosowanie zostało przełożone i prawdopodobnie na następnym posiedzeniu Sejmu uchwała ta, zapewne wraz z poprawką Antoniego Macierewicza, zostanie przez Sejm przyjęta. Poprawka jest zgodna ze stanowiskiem polskiej prokuratury, która niedawno, na podstawie zgromadzonego materiału dowodowego, wydała postanowienie o ściganie kontrolerów z lotniska w Smoleńsku za celowe sprowadzanie samolotu tak, by doszło do katastrofy.

Totalni ustaleń prokuratury w ogóle nie przyjmują do wiadomości, ale ich postawa, także te ostatnie sceny z histerycznymi krzykami Borysa Budki i jego towarzyszy – przejdą do historii. Pokazują bowiem, że mimo wojny na Ukrainie, mimo kolejnych zbrodni, jakich dokonuje Rosja, umowa zawarta przez rząd Donalda Tuska z Władimirem Putinem obowiązuje. Te sceny na sali plenarnej były w istocie dramatyczne – widać, że wciąż Kreml trzyma w garści totalną opozycję, że POstkomuna nie może zmienić diabelskiego paktu, jaki zawarła przed laty z Imperium Zła ani na jotę. Następne posiedzenie Sejmu przyniesie zapewne ciąg dalszy tych ich zmagań z łańcuchem, jaki mają na szyi – granice tego, na co mogą sobie pozwolić wobec Rosji, są jasno wytyczone.

Oczywiście przyznanie, że to Rosja ponosi odpowiedzialność za śmierć polskiego prezydenta i towarzyszącej mu delegacji, musi być dla totalnych trudne także ze względu na politykę wewnętrzną. Cóż mieliby powiedzieć oszukiwanym i szczutym za sprawę Smoleńska wyborcom? Ale wystarczyłoby, żeby głosowali przeciw tej poprawce, potem – krytykując ją – głosując na całą uchwałę potępiającą Rosję. Tymczasem POstkomuna zablokowała na ostatnim posiedzeniu w ogóle pracę Sejmu nad tą uchwałą, zastosowała obstrukcję. Tak się nie robi – nie zrywa się w panice kworum, by w ogóle uniemożliwić głosowania. Chyba że strach i histeria oraz ukryte zależności dyktują zachowania, które – przywołajmy historyczne odniesienia – można postrzegać na miarę zrywania sejmów w XVIII wieku przez przekupionych przez zaborców posłów. Nie twierdzę, że ktoś w obozie POstkomuny bierze dziś kasę z Kremla – twierdzę, że widać wyraźnie, iż nie są w stanie przekroczyć granicy, którą w sprawie Smoleńska wyznaczyła Moskwa. **GP**

eprasa.pl 8a469eaf40

OBRONIĆ POLSKĘ PRZED CYBERINWAZJĄ

ROZMOWA Z JANUSZEM CIESZYŃSKIM

Rozmawia
Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

Liczba ataków od początku wojny wzrosła pięciokrotnie. To pokazuje, że Rosja ciągle sprawdza poziom zabezpieczenia systemów państwowych. Przygotowaliśmy się na te działania i już 22 lutego, czyli dwa dni przed rozpoczęciem rosyjskiej inwazji, wprowadziliśmy w Polsce trzeci z czterech stopni zagrożenia w cyberprzestrzeni. Stopień alarmowy został 1 grudnia przedłużony na kolejne trzy miesiące – na pewno jeszcze nie nadszedł czas, by rezygnować z dodatkowych zabezpieczeń – mówi Janusz Cieszyński, pełnomocnik rządu ds. cyberbezpieczeństwa i sekretarz stanu ds. cyfryzacji.

Rosyjskie ataki na Ukrainie powodują m.in. odcięcie od usług telekomunikacyjnych. W jaki sposób Polska wspiera Ukrainę w sferze cyfrowej?

Szeroko rozumiane usługi cyfrowe stały się dla społeczeństwa równie istotne jak dostęp do prądu czy wody. Dlatego od pierwszego dnia rosyjskiej inwazji Polska wspiera Ukrainę także w tym obszarze. Przede wszystkim, jako pierwsze państwo europejskie zrealizowaliśmy dostawy satelitarnego dostępu do internetu w technologii Starlink. Najpierw 5 tys. przekazał Orlen, a następnie 6,5 tys. zostało sfinansowane ze środków budżetu państwa. Te terminale ciągle działają i zapewniają łączność w ponad 11 tys. punktów, w których w przeciwnym wypadku nie byłoby internetu. Miałem nawet okazję zobaczyć taką instalację w miasteczku kontenerowym dla uchodźców w Buczy. Po drugie, pomagamy ochronić kluczowe dane ukraińskich instytucji publicznych i uruchomiliśmy pierwszą w pełni funkcjonalną serwerownię rządu Ukrainy poza granicami kraju. Po trzecie, w ciągu trzech tygodni od rozpoczęcia inwazji ruszyły cyfrowe usługi dla obywateli Ukrainy, którzy zostali zmuszeni do ucieczki i pojawili się w Polsce. Dzięki temu, że każdy z nich mógł otrzymać od ręki numer PESEL, uzyskali oni dostęp do usług publicznych – mogli płacić podatki i składki albo dostać od lekarza e-receptę. W oparciu o PESEL każdy obywatel Ukrainy mógł wygenerować dla siebie elektroniczną kartę pobytu – to pierwszy taki dokument w całej Unii Europejskiej, dzięki któremu zaoszczędziliśmy kilkadziesiąt milionów złotych niezbędnych do wydania kart plastikowych. Dzięki nawiązaniu tych relacji rozpoczęliśmy również realizację wspólnych projektów. Teraz idziemy dalej i chcemy, aby rządowe aplikacje Polski i Ukrainy połączyły siły – niedługo możliwe będzie dodanie do mObywatela ukraińskiego prawa jazdy i dowodu rejestracyjnego. To ułatwi życie ukraińskim kierowcom i polskim służbom drogowym.

Aplikacja mObywatel zyskuje coraz większą popularność w Polsce. Czy będzie dalej rozwijana?

mObywatel staje się urzędem w telefonie. Chcemy, żeby na wzór aplikacji oferowanych

eprasa.pl 8a469eaf40

przez banki można było w aplikacji załatwiać konkretne sprawy od początku do końca. Dziś można złożyć wniosek o wyższy limit zużycia energii elektrycznej w preferencyjnej cenie lub dodatek dla posiadaczy pomp ciepła. Niedługo uruchomimy kolejne funkcje, które uproszczą załatwianie spraw urzędowych. Ułatwianie życia Polakom – to sens działań ministra cyfryzacji.

Widać rozwój cyfryzacji w Polsce w ostatnich latach. Jak natomiast zmienił się poziom cyberbezpieczeństwa?

O cyberbezpieczeństwie mówiło się od dawna. Ale dopiero za rządów Prawa i Sprawiedliwości za słowami poszły czyny oraz, przede wszystkim, pieniądze. Efekty już widać – powstały Wojska Obrony Cyberprzestrzeni, a eksperci do spraw cyberbezpieczeństwa pracujący dla Polski wreszcie godnie zarabiają. Jeśli chodzi o cyfryzację, to postęp też widać gołym okiem. Można korzystać z wielu usług. W szczytowym punkcie dnia z cyfrowej tożsamości korzysta 10 tys. osób na minutę. Mamy 9 mln użytkowników aplikacji mObywatel, 15 mln korzystających z profilu zaufanego. Nowe technologie widzimy w każdym obszarze życia, na przykład w ochronie zdrowia, finansach czy edukacji. Gdy pracowałem w resorcie zdrowia, wdrożyłem elektroniczne recepty i skierowania. Udało się zrealizować projekt, na który nasi poprzednicy wydali, bez żadnych efektów, pół miliarda złotych. A dziś przypuszczam, że większość Polaków zapomina o tym, iż kiedyś te recepty były papierowe.

Z tymi rozwiązaniami wiąże się rozwój sektora IT, który przez wielu jest uznawany za dziedzinę przyszłości. Czy Polska może stać się miejscem szczególnie mu sprzyjającym?

Najważniejszym kapitałem w IT są ludzie. A w Polsce od lat nie brakuje talentów w tej dziedzinie. Ale oprócz ludzi mamy też sprzyjające warunki do inwestycji, i to nie jest przypadek, że wielu światowych gigantów z tej branży decyduje się tu zainwestować. Od początku tego roku weszła w życie kolejna obniżka podatków dla informatyków, którzy mogą skorzystać z opłacalnego, 12-procentowego ryczałtu od przychodów ewidencjonowanych.

STATYSTYKI

W szczytowym punkcie dnia z cyfrowej tożsamości korzysta 10 tys. osób na minutę. Mamy 9 mln użytkowników aplikacji mObywatel, 15 mln korzystających z profilu zaufanego. Nowe technologie widzimy w każdym obszarze życia.

Wróćmy do spraw związanych z bezpieczeństwem. Z wojną na Ukrainie wiążą się również cyberataki przeciwko polskim instytucjom. Jaka jest ich skala od początku wojny?

W tej sprawie blisko współpracujemy z ministrem Michałem Wiśniewskim, który jest pełnomocnikiem premiera Błaszczaka do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni. Według danych Dowództwa Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni, liczba ataków od początku wojny wzrosła pięciokrotnie. To pokazuje, że Rosja ciągle sprawdza poziom zabezpieczenia systemów państwowych. Przygotowaliśmy się na te działania i już 22 lutego br., czyli dwa dni przed rozpoczęciem rosyjskiej inwazji, wprowadziliśmy w Polsce trzeci z czterech stopni zagrożenia w cyberprzestrzeni. To nakłada dodatkowe zobowiązania na zespoły do spraw cyberbezpieczeństwa w instytucjach państwowych, abyśmy mogli skutecznie bronić Polskę przed cyberatakami. Stopień alarmowy został 1 grudnia przedłużony na kolejne trzy miesiące – na pewno jeszcze nie nadszedł czas, by rezygnować z dodatkowych zabezpieczeń.

Wojna toczy się również w przestrzeni informacyjnej i dotyka państw unijnych. W życie wchodzi DSA, czyli akt o usługach cyfrowych, który nakłada większą odpowiedzialność za treści na platformy internetowe. Co się zmieni?

W pracach nad DSA Polska od początku walczyła o prawa internautów. Wdrożone regulacje dotyczą funkcjonowania platform cyfrowych, m.in. moderacji treści, reklam śledzących użytkowników, algorytmów, które decydują o tym, co widzimy w serwisach. Wprowadza też zasadę ochrony konsumentów na platformach zakupowych oraz obowiązek przejrzystego komunikowania się z użytkownikami. Często mieliśmy do czynienia z sytuacjami, w których językiem prawniczym w pewnym sensie maskowano realne zasady korzystania z usług. Innym ważnym aspektem regulowanym przez DSA są reguły współpracy wielkich firm internetowych z organami ścigania. Często otrzymywaliśmy sygnały, że nie współpracowały one w sytuacjach zagrożenia bezpieczeństwa. Miałem okazję się o tym przekonać, kiedy reakcja Twittera czy Facebooka na falę rosyjskiej dezinformacji po rozpoczęciu wojny okazała się mocno spóźniona. Te serwisy powstały jako miejsca do wymiany poglądów, dzielenia się swoimi przemyśleniami, ale niestety stały się także platformami do szerzenia dezinformacji.

W obecnej sytuacji wyzwaniem jest zarówno walka z dezinformacją, jak i odpowiednia ochrona wolności słowa. Jak władza może temu sprostać?

Jeśli ktoś chce majstrować przy przestrzeganiu wolności słowa dla obywateli, naszym obowiązkiem jest powstrzymanie takich zapędów. Nawet jeśli ktoś ma w tym szczytne intencje, historia uczy nas, że skutki są zawsze opłakane. Powinniśmy natomiast twardo walczyć ze skoordynowaną dezinformacją wymierzoną przeciwko Polsce i pokazywać manipulacje obcych sił. Dezinformacja jest bowiem jednym z elementów rosyjskiej doktryny wojennej i sposobem oddziaływania na nasze społeczeństwo. Potrzebujemy silnego państwa, aby tej nowej broni być w stanie się przeciwstawić. **GP**

FOT. KPRM

eprasa.pl 8a469eaf40

ARŁUKOWICZ: NIE PAMIĘTAM, KOORDYNOWAŁEM JEDYNIE PRACĘ RESORTU

Prokuratura od kilku lat bada, czy Ryszard Krauze wykorzystał informację poufną o wpisie w grudniu 2011 roku produktów Biotonu na listę leków refundowanych. Dzień przed jej ogłoszeniem nabył bowiem duży pakiet akcji spółki. Śledztwo w tej sprawie, prowadzone w 2012 roku, trwało zaledwie... dwa miesiące. To właśnie przez popełnione wówczas błędy wyjaśnienie tej sprawy może być dziś niemożliwe – ustaliła „Gazeta Polska".

TRÓJMIEJSKI BIZNESMEN, INSULINY I ZEZNANIA MINISTRA ZDROWIA W RZĄDZIE TUSKA

Przez lata znajdował się w czołówce list najbogatszych Polaków. Jego majątek szacowano na miliardy złotych. 66-letni Ryszard Krauze, trójmiejski biznesmen, popularnie nazywany „Grubym Ryśkiem", fortunę zbił w latach 90. na informatyzacji administracji państwowej i spółek skarbu państwa. Pomogły mu w tym przyjacielskie relacje z czołowymi polskimi politykami, których potem – po ich odejściu ze stanowisk – chętnie zatrudniał w kontrolowanych przedsiębiorstwach. Podobnie zresztą jak oficerów służb specjalnych. Jednak nieudana inwestycja w poszukiwania ropy w Kazachstanie i niejasne interesy w Rosji doprowadziły do upadku imperium Krauzego. Dziś musi tłumaczyć się z zarzutów wyrządzenia wielomilionowych szkód swego czasu jednej ze swoich kluczowych spółek – Polnordu. Śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Regionalna w Lublinie (czytaj więcej w ramce). To niejedyne śledztwo w sprawie interesów sprzed lat trójmiejskiego biznesmena. Prokuratura Okręgowa w Warszawie od połowy 2017 roku sprawdza, czy Krauze wykorzystał informację poufną o wpisie w grudniu 2011 roku produktów kontrolowanego przez niego Biotonu na listę leków refundowanych. Dzień przed jej ogłoszeniem nabył duży pakiet akcji przedsiębiorstwa. Obecnie postępowanie jest zawieszone ze względu na oczekiwanie na realizację pomocy prawnej z Cypru. „Gazeta Polska" dotarła do szczegółów tej sprawy, w tym do zeznań Bartosza Arłukowicza, europosła PO, ówczesnego ministra zdrowia w rządzie Donalda Tuska.

Zawiadomienie posła RP i KNF

Bioton – to farmaceutyczne przedsiębiorstwo było przed laty, obok Prokom Software, Polnordu i Petrolinvestu, perłą w koronie imperium Krauzego. W 2011 roku jego akcje kosztowały zaledwie 7 groszy, a sama spółka znalazła się na liście alertów Giełdy Papierów Wartościowych, czyli ostrzeżeń przed inwestowaniem. Mimo

eprasa.pl 8a469eaf40

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

PULA
Na mającej obowiązywać od 1 stycznia 2012 roku liście leków refundowanych znalazło się 15 produktów insulinowych Biotonu. Podmiot ten zgarnął więc lwią część – opiewającej na 600 mln zł – puli przeznaczonej na refundację tego typu specyfików.

to 22 grudnia 2011 roku Krauze, będąc akcjonariuszem Biotonu, dokupił jego akcje od cypryjskiej spółki Troqueera Enterprise. Następnego dnia Ministerstwo Zdrowia, kierowane przez Bartosza Arłukowicza, ogłosiło mającą obowiązywać od 1 stycznia 2012 roku listę leków refundowanych. Znalazło się na niej 15 produktów insulinowych Biotonu. Podmiot ten zgarnął więc lwią część – opiewającej na 600 mln zł – puli przeznaczonej na refundację tego typu specyfików. Sprawa wywołała wiele kontrowersji, bo na liście znalazły się tylko insuliny szybko działające rekombinowane.

Zawiadomienie w sprawie podejrzenia insider tradingu, czyli wykorzystania przez Krauzego informacji poufnej, oraz wątpliwości wokół listy złożył do prokuratury Andrzej Romanek, ówczesny poseł Solidarnej Polski. Sprawa trafiła do Prokuratury Okręgowej w Warszawie, która wystąpiła do Ministerstwa Zdrowia o dokumentację związaną z wpisem produktów Biotonu na listę leków refundowanych oraz wystąpiła do Komisji Nadzoru Finansowego o materiały związane z transakcją nabycia przez Krauzego akcji. W odpowiedzi kierowany przez Andrzeja Jakubiaka urząd przesłał zawiadomienie o podejrzeniu wykorzystania przez biznesmena informacji poufnej. Dopiero na tej podstawie 19 październiku 2012 roku prokuratura wszczęła w tej sprawie śledztwo.

KNF pokrzywdzona, nie wniosła zażalenia

Z ustaleń „GP" wynika, że niespełna dwa tygodnie po wszczęciu śledztwa prokuratura wystąpiła do Biotonu z żądaniem wydania wszelkich materiałów dotyczących transakcji (wraz z korespondencją elektroniczną), a także spisu numerów telefonów członków zarządu i Rady Nadzorczej. Prawnicy spółki złożyli zażalenie na tę decyzję, jednocześnie przekazując śledczym żądany spis numerów. Przekazali też kopię umowy przedwstępnej zakupu przez Krauzego akcji. Dokument był datowany na 7 grudnia 2012 roku, czyli nieco ponad dwa tygodnie przed ogłoszeniem korzystnej dla Biotonu listy leków refundowanych. Umowa przedwstępna posiadała poświadczoną notarialnie tzw. datę pewną. Prokuratura zwróciła się do kancelarii notarialnej o zapytanie, czy faktycznie taki dokument został wytworzony. Po otrzymaniu odpowiedzi faksem śledczy cofnęli wniosek o wydanie rzeczy, nie wystąpili też o bilingi telefoniczne żadnej z osób, a postępowanie umorzono z powodu braku znamion czynu zabronionego. Decyzja w tej sprawie została podjęta 19 grudnia 2012 roku, czyli dwa miesiące po wszczęciu śledztwa. Doręczono ją KNF, która w śledztwie miała status pokrzywdzonego. Urząd nie wniósł jednak zażalenia.

Notatka z analizy akt

W kwietniu 2017 roku Prokuratura Krajowa dokonała analizy akt umorzonego

KRAUZE I OMDLENIE GIERTYCHA

15 października 2020 roku agenci CBA zatrzymali kilka osób do śledztwa związanego z podejrzeniem wielomilionowych nadużyć w latach 2010–2014 w notowanej na giełdzie firmie Polnord. Wśród nich byli Ryszard Krauze i Roman Giertych. Ten drugi do dziś utrzymuje, że zarzutów formalnie nie usłyszał. Zasłania się złym stanem zdrowia w trakcie przesłuchania. Od dłuższego czasu przebywa za granicą. Obecnie śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Regionalna w Lublinie. – Termin trwania śledztwa został przedłużony do 16 kwietnia 2023 roku. Postępowanie prowadzone jest przeciwko 13 podejrzanym. Ryszardowi Krauzemu zarzucono działanie na szkodę Polnord, przywłaszczenie powierzonego mienia znacznej wartości, a także udział w procederze prania brudnych pieniędzy – powiedział „GP" Andrzej Jeżyński z lubelskiej Prokuratury Regionalnej. Akta śledztwa liczą 347 tomów.

FOT. ANDRZEJ GRYGIEL/PAP, KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 8a469eaf40

śledztwa, uznając zakończenie tej sprawy za przedwczesne. Tym bardziej że 7 grudnia 2011 roku, czyli w dniu zawarcia umowy przedwstępnej zakupu przez Krauzego akcji Biotonu, Komisja Ekonomiczna Ministerstwa Zdrowia dała pozytywną rekomendację dla wpisania 15 produktów Biotonu na listę leków refundowanych. De facto już wówczas było wiadomo, że na niej się znajdą. „Ze względu na zbieżność tych dat (…) zasadnym wydaje się stwierdzenie, że to w tej dacie mogło nastąpić ujawnienie poufnej informacji i w zakresie tej daty należało czynić ustalenia" – wynika z notatki Prokuratury Krajowej z 19 kwietnia 2017 roku, do której dotarła „Gazeta Polska". Można w niej również przeczytać, że wątpliwości śledczych powinno też wzbudzić utrudnianie przekazania przez władze Biotonu żądanych przez prokuraturę materiałów: korespondencji oraz protokołów z posiedzeń zarządu i rady nadzorczej. Dlatego zupełnie niezrozumiałe było wycofanie wniosku o wydanie przez Bioton korespondencji oraz innych materiałów. „Uzyskanie żądanych danych i dokumentów pozwoliłoby na potwierdzenie lub wykluczenie wersji, wg której zamiar zakupu tych akcji zaistniał jeszcze przed podjęciem decyzji o umieszczeniu produktów tej spółki na liście leków refundowanych. Wydaje się, że już samo przygotowanie umowy przedwstępnej i opatrzenie jej datą pewną stanowiło pewnego rodzaju zabezpieczenie na ewentualny przyszły zarzut wykorzystania tej jakoby jeszcze nieistniejącej informacji poufnej" – czytamy w notatce. Według Prokuratury Krajowej w 2017 roku było już niemożliwe uzyskanie korespondencji czy prześledzenie kontaktów między poszczególnymi osobami. Jednak cały czas istniała możliwość wyjaśnienia szeregu innych wątków. Formalnie śledztwo zostało podjęte na nowo przez Prokuraturę Okręgową w Warszawie w czerwcu 2017 roku.

„Nie prowadzę od dziesięciu lat żadnej działalności"

W 2011 roku członkiem zarządu Biotonu odpowiedzialnym za proces refundacji był Piotr Błaszczyk, były dyrektor Departamentu Polityki Lekowej Ministerstwa Zdrowia, kluczowej komórki zajmującej się m.in. kwestiami refundacji. Błaszczyk odszedł z resortu w 2007 roku. Wówczas na czele departamentu stanął jego zastępca – Artur Fałek. To on brał udział w procesie przygotowania listy leków refundowanych w 2011 roku. „Po jego odejściu z resortu i podjęciu pracy w przemyśle farmaceutycznym (w kilku kolejnych firmach) nasze relacje musiały stać się profesjonalne. I on to wiedział, i ja" – napisał w odpowiedzi na pytania „GP" Fałek. Ewentualny wyciek o wpisie produktów Biotonu na listę leków refundowanych uważa za „mało prawdopodobny". Broni jednak samej decyzji. „Produkty Biotonu (…) były refundowane w 2011 roku i w latach wcześniejszych. (…) Brak tych leków w refundacji od 1 stycznia 2012 r. oznaczałby konieczność zmiany terapii wielu dziesiątek tysięcy chorych. To by dopiero była afera!" – podkreśla były urzędnik.

Zarówno Błaszczyk, jak i Fałek byli przesłuchiwani w charakterze świadków. Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że śledczy nie badali jednak nigdy ich wzajemnych powiązań w 2011 roku. Sam Krauze został przesłuchany w maju 2021 roku. Zaprzeczył, aby doszło do jakiegokolwiek insider tradingu. Nie chciał też komentować sprawy śledztwa. „Nie jestem zainteresowany żadnymi publicznymi wypowiedziami. Nie prowadzę od 10 lat żadnej działalności" – stwierdził Krauze w odpowiedzi udzielonej SMS-em.

Co zeznał minister Tuska?

Z ustaleń „GP" wynika, że 4 sierpnia 2020 roku śledczy przesłuchali Bartosza Arłukowicza, ministra zdrowia w rządzie Donalda Tuska. To on stał na czele resortu, gdy doszło do wpisu 15 produktów Biotonu na listę leków refundowanych. Formalnie fotel ministra zdrowia objął 18 listopada 2011 roku. „GP" dotarła do protokołu jego przesłuchania. Arłukowicz przekonywał śledczych, że nie zajmował się przygotowaniem listy, umniejszając swoją rolę jako ministra zdrowia. „Nigdy nie uczestniczyłem w negocjacjach. Koordynowałem jedynie pracę resortu. Do negocjacji były powołane specjalne komisje eksperckie zwane Komisją Ekonomiczną" – zeznał polityk PO. Twierdzi, że spółkę Bioton zna tylko ze słyszenia, a Krauzego „raczej" nie poznał osobiście. „Nie pamiętam, jaka w latach 2011–2012 była sytuacja pacjentów insulinowych na rynku polskim. (…) Nie wiem dokładnie, czym zajmuje się Bioton SA. Jakie ma produkty. Nie zajmowałem się poszczególnymi koncernami farmaceutycznymi. W tamtym czasie moja rola była podwójna polityczna, czyli uspokajanie emocji politycznych towarzyszących wejściu w życie ustawy, strachu ludzi przed wejściem w życie nowych zasad. Drugą rolę, jaką pełniłem, to koordynacja prac resortu w każdym wymiarze". Zeznał, że cały proces nadzorował Andrzej Włodarczyk, wiceminister zdrowia odpowiedzialny za politykę lekową. Odszedł z ministerstwa w lutym 2012 roku. W lipcu 2019 roku zmarł. Śledczy nie zdążyli go przesłuchać.

Bioton – to farmaceutyczne przedsiębiorstwo przed laty, obok Prokom Software, Polnordu i Petrolinvestu, było perłą w koronie imperium Krauzego.

Na jakim etapie jest postępowanie? – Obecnie pozostaje ono zawieszone ze względu na oczekiwanie na realizację wniosku o pomoc prawną – powiedziała „GP" Aleksandra Skrzyniarz, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Śledczy chcą uzyskać m.in. dokumenty i wyciągi z kont bankowych spółki Troqera Enterprise, a także przesłuchać osoby, które kontaktowały się z Krauzem w związku z nabyciem przez niego w grudniu 2011 roku akcji Biotonu. **GP**

eprasa.pl 8a469eaf40

Jak polskie firmy płacą podatki?

BRANŻA BUDOWLANA ZAPŁACIŁA 2,8 MLD ZŁ PODATKU CIT

Według najnowszego raportu opublikowanego we wrześniu 2022 roku przez Polityka Insight – „Liderzy CIT. Jak polskie firmy płacą podatki" – w latach 2012–2020 branża budowlana odprowadziła ok. 2,8 mld zł podatku dochodowego od osób prawnych do budżetu państwa. Ten sektor gospodarki zapłacił zatem większe podatki od 2012 roku niż firmy telekomunikacyjne i transportowe.

Siedemdziesiąt procent wartości kontraktów budowlanych realizowanych dla sektora publicznego trafia z powrotem do Skarbu Państwa w formie podatków CIT, VAT, PIT, świadczeń ZUS, podatków pośrednich oraz opłat administracyjnych – mówi Jan Styliński, prezes Związku Pracodawców Budownictwa.

Budownictwo w coraz większym stopniu zasila budżet państwa

– Pięć firm budowlanych z rankingu zwiększało każdego roku średniorocznie dochody budżetowe z CIT o 15 proc. W ciągu 9 lat, od 2012 do 2020 roku, wpływy Skarbu Państwa z CIT odprowadzane przez branżę budowlaną zwiększyły się ponaddwukrotnie – wynika z raportu – mówi Jan Styliński. Dane wskazują także, że największymi płatnikami tego podatku w budownictwie są przedsiębiorstwa prywatne i działające w kraju od wielu lat, o ugruntowanej pozycji – dodaje Styliński.

Największym płatnikiem podatku CIT wśród firm budowlanych działających na krajowym rynku jest polski Budimex. Jak podaje raport, w latach 2012–2020 największy wykonawca odprowadził 718 mln zł skumulowanego podatku CIT. Zaraz po nim plasują się inne największe firmy budowlane i deweloperskie: Strabag, Dom Development, Pannatoni Development Europe i Atal. Budimex znalazł się również w grupie 6 firm z najwyższym średniorocznym wzrostem płatności podatku CIT od 2012 roku. Każdego roku polski wykonawca budowlany odprowadzał średnio podatek wyższy o 26,6 mln zł. Podatek CIT, który największy polski generalny wykonawca odprowadził za sam 2020 rok, wyniósł 213 mln zł.

Miejsce	Nazwa firmy	Podatek CIT 2012-2020 (mln zł)	Podatek CIT 2020 (mln zł)	% wartości dodanej 2020	Średnioroczny wzrost płatności 2012-2020
1	**BUDIMEX S.A.**	**718**	**213**	**17%**	**33%**
2	**STRABAG SP. Z O.O.**	**306**	**73**	**6%**	**27%**
3	**DOM DEVELOPMENT S.A.**	**283**	**28**	**16%**	**1%**
4	PANATTONI DEVELOPMENT EUROPE SP. Z O.O.	169	23	17%	b.d.
5	**ATAL S.A.**	**158**	**20**	**10%**	**10%**
28	S&I POLAND SP. Z O.O.	39	21	43%	b.d.

VA firma o najwyższym stosunku zapłaconego podatku CIT do wytworzonej wartości dodanej w 2020 r.

Boldem oznaczono podatników o przychodach powyżej 50 mln euro przez cały okres 2012-2020

W ciągu 9 lat, od 2012 do 2020 roku, wpływy Skarbu Państwa z CIT odprowadzane przez branżę budowlaną zwiększyły się ponaddwukrotnie.

Budownictwo płaci większe podatki niż telekomunikacja i transport

Jak dalej wynika z raportu Polityka Insight, w roku 2020 największą kwotę podatku CIT, równą 4,1 mld zł, uiściły podmioty prowadzące finansową działalność usługową z wyłączeniem ubezpieczycieli i funduszy emerytalnych. Branża budowlana w roku 2020 zapłaciła natomiast 735 mln zł podatku CIT. Dla porównania za ten sam okres 614 mln zł podatku dochodowego od osób prawnych uiściły podmioty świadczące usługi telekomunikacyjne oraz 517 mln zł branża transportu lądowego. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

eprasa.pl 8a469eaf40

OPOZYCYJNA WOJNA O LISTY WYBORCZE

WĄTPIĄ W KONCEPCJĘ TUSKA

Donald Tusk nadal dąży do utworzenia wspólnej listy opozycji, ale część jego partii ma wątpliwości co do tego planu. Szef Platformy Obywatelskiej naciska na liderów ugrupowań opozycyjnych, żeby jak najszybciej określili się w kwestii startu. Chce jak najwcześniej rozpocząć przygotowania PO do wyborów, by mieć czas na rozwiązanie problemów wewnętrznych partii. Współpracę z Tuskiem popierają środowiska lewicowe, ale nie wszystkie.

Chcę, żeby w końcu dotarło do pana Szymona Hołowni, pana Czarzastego, do pana Kosiniaka-Kamysza, że my nie możemy czekać w nieskończoność – mówił 10 listopada Donald Tusk podczas spotkania w Sępólnie Krajeńskim. Jednak wymienieni liderzy partii opozycyjnych dają do zrozumienia, że nie są zainteresowani wspólną listą. Nie spieszą się również z jasnymi deklaracjami co do formuły, w której wystartują. To niepokoi Tuska.

Tusk chce sprawdzić konkurentów

Niedawno Rada Krajowa PO przyjęła uchwałę w sprawie wspólnej listy opozycji na wybory parlamentarne. Lider partii oczekuje bowiem od szefów pozostałych ugrupowań opozycyjnych jak najszybszego określenia się w kwestii startu. Tusk został upoważniony do „ustalenia zasad i zawarcia porozumienia w sprawie utworzenia wspólnej listy". Politycy PO chcą, aby uchwała była fundamentem do budowania zjednoczonej opozycji w ramach jednej listy. „Łączą nas wspólne wartości i zasady. Łączy nas szacunek do Konstytucji RP, zasady praworządności do praw obywatelskich i osobistych oraz przekonanie o potrzebie silnej obecności Polski w Unii Europejskiej i kluczowej roli samorządów dla funkcjonowania państwa" – czytamy w uchwale.

Jak mówi „Gazecie Polskiej" samorządowiec z PO, pragnący zachować anonimowość, szef tej partii chce bowiem jak najszybciej zacząć przygotowania do wyborów. Wcześniej musi wiedzieć, z kim ma podjąć współpracę, a z kim konkurować. Od tego zależy również decyzja o tym, na jakie tematy postawi PO w kampanii wyborczej. Jak najwcześniejsze sprawdzenie postaw własnego środowiska oraz pozostałych partii jest więc dla Tuska ważne także z organizacyjnego punktu widzenia.

eprasa.pl 8a469eaf40

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Kampanijne dylematy Platformy i tarcia

Ale nie wszyscy w PO są przekonani co do konieczności utworzenia wspólnej listy. Początkowo Rafał Trzaskowski próbował wciągnąć na wspólną listę opozycji Szymona Hołownię, ale ten dotąd nie dał się namówić. W swoich wypowiedziach Rafał Trzaskowski podkreślał, że według niego dla opozycji będzie najlepiej, jeśli powstanie jak najmniej list. Nie odciął się od pomysłów tworzenia kolejnych komitetów. Determinacji do utworzenia wspólnego bloku nie widać również u innych ważnych polityków PO. Niedawno Grzegorz Schetyna powiedział w RMF FM, że brak jednej listy niekoniecznie musi oznaczać porażkę opozycji w wyborach. Stwierdził, że jeżeli druga lista byłaby w stanie uzyskać kilkunastoprocentowe poparcie, to jego zdaniem miałaby sens.

Wątpliwości liderów partii co do jednej listy nie wynikają wyłącznie z kalkulacji związanych z możliwością uzyskania jak największej liczby głosów. Istotna jest również postawa członków PO, którzy będą pracować w kampanii wyborczej. Jak mówi nam samorządowiec z PO, dotąd mocno zaangażowani członkowie partii oczekują od kierownictwa gwarancji, że nie zostaną obciążeni obowiązkami kampanijnymi na rzecz kandydatów spoza PO. Zdają sobie również sprawę z tego, że obecność wielu przedstawicieli innych ugrupowań na liście ogranicza miejsce dla osób z PO. Sytuacja ta jest problematyczna dla szefów PO, ponieważ wspólnemu komitetowi trudno będzie zorganizować dobrą kampanię wyborczą bez mocnego zaangażowania „dołów" partii Tuska, która posiada struktury szczególnie w dużych miastach.

Możliwość dotarcia do elektoratu wiejskiego dawałaby obecność PSL na wspólnej liście. Ludowcy krytykują jednak pomysł utworzenia jednej listy, zapowiadają, że stworzą odrębną, i liczą na sojusz z Polską 2050, ale część ludowców nie wyklucza współpracy nawet z PiS.

Jak podkreśla Wojciech Bednarek, społecznik i były członek PO, Donald Tusk nie jest gwarantem wygranej opozycji. – Duża część społeczeństwa postrzega Tuska negatywnie. Również stratedzy PO i innych partii opozycyjnych zdają sobie z tego sprawę. Wspólna lista oznaczałaby umocnienie przywództwa Tuska, który w pewnym sensie jest obciążeniem dla PO, a w razie jednej listy byłby obciążeniem dla całej opozycji. Dlatego szukają alternatywnych możliwości – mówi były członek PO. Dodaje, że problemem dla PO będzie narastający bunt wśród Młodych Demokratów, czyli w młodzieżówce partii. – Oni wiedzą, że są mięsem armatnim – podkreśla społecznik. – Jeżeli PO po raz kolejny nie osiągnie sukcesu wyborczego, to może dojść do jej rozpadu, ponieważ rozgoryczenie wewnątrz narasta. Ci politycy chcą wrócić do władzy, a jej brak staje się dla nich nie do zniesienia. W efekcie w partii jest nerwowość, widać ostre tarcia. Ludzie mogą w końcu odejść – przewiduje Wojciech Bednarek.

Lewica nie wie, czego chce

Ciepło o Donaldzie Tusku ostatnio wypowiadał się natomiast Włodzimierz Czarzasty. Mówił, że ma dobre relacje z szefem PO. W swoich wypowiedziach twierdził, że jest zwolennikiem jednej listy, ale obecnie nie ma partnerów do jej stworzenia. Lider Lewicy mówił o pozostałych ugrupowaniach opozycyjnych, ale w rzeczywistości na przeszkodzie stoi również część środowisk lewicowych. Chodzi głównie o partię Razem, której liderzy twierdzą, że wspólna lista nie przyniesie opozycji zwycięstwa. Jak mówi nam w przeszłości związany z tą formacją lewicowy aktywista, który chce zachować anonimowość, ewentualna decyzja liderów o tworzeniu jednej listy z PO mogłaby doprowadzić do rozłamu. Dla Razem bowiem szczególnie istotne są sprawy socjalne. Choć Tusk w ostatnim czasie promował różne hasła charakterystyczne dla lewicy, to Razem nie ma do niego zaufania. Jak dodaje nasz rozmówca, nikt w tej partii nie wierzy, że jej czołowi politycy mogliby otrzymać dobre miejsca na wspólnej liście, bo te będą zarezerwowane dla przedstawicieli większych ugrupowań.

> Choć Tusk w ostatnim czasie promował różne hasła charakterystyczne dla lewicy, to Razem nie ma do niego zaufania.

W lewicowej układance jest również Polska Partia Socjalistyczna z senatorem Wojciechem Koniecznym na czele oraz m.in. Joanną Senyszyn i innymi politykami, którzy są w konflikcie z Czarzastym. PPS od dawna stawia na współpracę z PO. Wcześniej lider Lewicy nie popierał tego kierunku, ale niedawno nastąpiła zmiana. Jak mówi „GP" aktywista, Czarzasty doszedł do wniosku, że może zyskać na współpracy z Tuskiem. – Chciał zrobić na złość rozłamowcom z PPS, zmarginalizować ich, wykreować się na przywódcę całego środowiska lewicowego i w ten sposób zbudować dobrą pozycję negocjacyjną do utworzenia listy – tłumaczy aktywista. Jak twierdzą nasi rozmówcy, konkretne decyzje ugrupowań opozycyjnych zapadną prawdopodobnie wiosną przyszłego roku. **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 8a469eaf40

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

POMOC BEZDOMNYM. NIEDOCENIANE WIELKIE DZIEŁO KOŚCIOŁA

W KAŻDYM UBOGIM RATUJEMY JEZUSA

Kościół pomaga potrzebującym przez cały rok, ale to zima jest czasem, kiedy ta pomoc jest szczególnie cenna. Według danych z 2020 roku, z pomocy doraźnej katolickich organizacji charytatywnych dedykowanej osobom w kryzysie bezdomności skorzystało blisko 250 tys. osób. Najbardziej palące potrzeby to zapewnienie potrzebującym schronienia i posiłków.

Zapewnić dach nad głową

Do miejsc, które zapewniają schronienie, należy m.in. Przytulisko dla Bezdomnych Mężczyzn w Krakowie prowadzone przez Zgromadzenie Braci Albertynów. Ośrodek ten funkcjonuje całą dobę. Osoby bezdomne mogą w nim liczyć też na pomoc terapeutyczną, socjalną, medyczną, pielęgniarską, odzieżową, żywnościową oraz duchową. Mieszkańcy mają zapewnione trzy posiłki dziennie oraz możliwość kąpieli i wyprania swoich rzeczy. Przytulisko posiada miejsca dla 80 bezdomnych mężczyzn. Działa tu gabinet lekarski, w którym dwa razy w tygodniu dyżurują lekarze interniści. Dwa razy dziennie o godzinie 9 i 16 wydawany jest chleb przychodzącym na furtę ubogim. Ubodzy zgłaszający się do furty klasztoru mogą otrzymać pomoc w postaci ubrań, żywności oraz pomocy pielęgniarskiej.

W Krakowie działa też podobna placówka przeznaczona dla bezdomnych kobiet. Prowadzą ją siostry albertynki. Wiele schronisk dla bezdomnych jest prowadzonych przez Caritas. Schronisko dla bezdomnych Caritas Archidiecezji Warszawskiej oferuje codzienną możliwość zamieszkania 160 osobom. Ośrodek „Tylko" zapewnia nie tylko dach nad głową, całodzienne wyżywienie, lecz także oferuje pomoc w wychodzeniu z bezdomności, daje wsparcie psychologiczne,

eprasa.pl 8a469eaf40

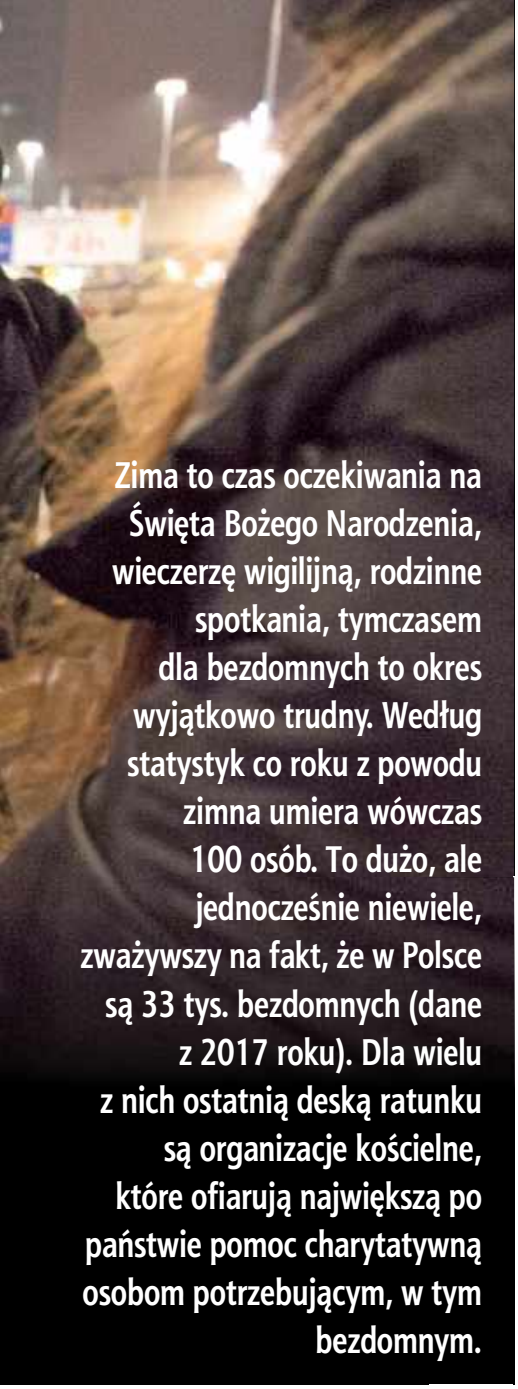

Zima to czas oczekiwania na Święta Bożego Narodzenia, wieczerzę wigilijną, rodzinne spotkania, tymczasem dla bezdomnych to okres wyjątkowo trudny. Według statystyk co roku z powodu zimna umiera wówczas 100 osób. To dużo, ale jednocześnie niewiele, zważywszy na fakt, że w Polsce są 33 tys. bezdomnych (dane z 2017 roku). Dla wielu z nich ostatnią deską ratunku są organizacje kościelne, które ofiarują największą po państwie pomoc charytatywną osobom potrzebującym, w tym bezdomnym.

pomaga w walce z uzależnieniami, wspiera materialnie. Warszawski Caritas prowadzi też schroniska specjalistyczne, oferujące pomoc dla bezdomnych po leczeniu szpitalnym, którzy wymagają rekonwalescencji. Oprócz wyżywienia i pomocy socjalnej otrzymują oni opiekę pielęgnacyjną oraz lekarską.

Trochę ciepła dla bezdomnego

Obecnie w Polsce funkcjonuje 58 jadłodajni Caritas. W dużej mierze korzystają z nich właśnie bezdomni, ale nie tylko. Każdego roku wydają one nieodpłatnie kilka milionów ciepłych posiłków. Z usług jadłodajni korzystają osoby znajdujące się w trudnej sytuacji materialnej, schorowane, bezrobotne i bezradne. – Ta forma pomocy ma szczególne znaczenie dla osób bezdomnych, w przypadku których kromka chleba i gorąca zupa zimą niekiedy wręcz decydują o ich przeżyciu. Znamienne jest, że coraz częściej z jadłodajni Caritas korzystają seniorzy egzystujący na granicy biedy i wykluczenia społecznego – mówi Bartłomiej Kulisz, koordynator projektów żywnościowych w Caritas Polska.

Organizacja ta nie tylko oferuje pomoc w swoich placówkach, lecz także wychodzi do potrzebujących. Każde życie ludzkie jest bezcenne i każdy człowiek zasługuje na szacunek. W myśl tej idei Caritas wspólnie ze Strażą Miejską organizuje akcję „Trochę ciepła dla bezdomnego". Patrole Straży Miejskiej zaopatrzone w gorące posiłki, koce, termosy, odzież docierają do tych bezdomnych, którzy przebywają poza schroniskami i noclegowniami.

Wsparcie duchowe

Wsparcie instytucji kościelnych nie ogranicza się tylko do zagwarantowania potrzebującym podstawowych potrzeb, lecz także polega na pomocy duchowej. W jadłodajni braci kapucynów od 2009 roku prowadzone są spotkania wspólnoty duszpasterskiej dla osób ubogich i bezdomnych „Schody do nieba". Wspólnota działa przy Fundacji Kapucyńskiej. Spotkania odbywają się raz w tygodniu. Uczestniczy w nich około 90 osób. Dla podopiecznych to ważne trzy godziny, jak to określają – „bycia w niebie". To tutaj doświadczają Boga w słowie i drugim człowieku. Wolontariusze fundacji zachęcają ich, żeby przystąpili do projektu „Anioł w Warszawie", który ma służyć integracji i aktywizacji osób bezdomnych, poprzez ich szeroko rozumiane indywidualne wsparcie w procesie wychodzenia z bezdomności.

> Wsparcie instytucji kościelnych nie ogranicza się tylko do zagwarantowania potrzebującym podstawowych potrzeb. Polega też na pomocy duchowej.

W ramach spotkań wspólnoty „Schody do nieba" Fundacja Kapucyńska organizuje również Zaduszki Bezdomnych. To czas refleksji i modlitwy za zmarłych. Zdarza się, że w organizowaniu spotkań pomagają także sami bezdomni. Podczas przygotowania do Zaduszek w 2013 roku podopieczni fundacji mieli możliwość nagrania recytowanych przez siebie wierszy. Były to utwory m.in. Edwarda Stachury, Adama Mickiewicza czy ks. Jana Twardowskiego. Wspólnota organizuje też spotkania wigilijne i wielkanocne, na które przychodzi ponad 100 osób.

Inną formą wsparcia bezdomnych jest akcja Duchowej Adopcji Bezdomnego, która polega na podjęciu codziennej modlitwy za konkretną osobę potrzebującą. Pomysł duchowej adopcji zrodził się w gronie sióstr albertynek podczas posługi osobom bezdomnym. Od ponad trzech lat adopcja została rozszerzona na osoby świeckie, które podejmują taką formę pomocy bezdomnym. Chętni mogą się zgłosić na przykład do Fundacji Po pierwsze człowiek. Taka modlitwa trwa przez rok. Może to być tajemnica różańca lub inna dowolna modlitwa.

„Powinno się być dobrym jak chleb; powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny". „Im więcej kto opuszczony, z tym większą miłością służyć mu trzeba, bo samego Pana Jezusa zbolałego w osobie tego ubogiego ratujemy". Te dwie myśli św. Brata Alberta doskonale oddają istotę służby wielu organizacji kościelnych, które pomagają potrzebującym, w tym bezdomnym, przez cały rok, ale wzmacniają swoją aktywność zimą. Schroniska, jadłodajnie, pomoc materialna, doraźne akcje, wsparcie duchowe, pomoc w wychodzeniu w bezdomności – to tylko część działań, o których media często milczą. Tymczasem skala pomocy potrzebującym płynącej z Kościoła jest ogromna. **GP**

Autor korzystał ze strony internetowej https://fundacja-kapucynska.org

FOT. MACIEJ ŁUCZNIEWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 8a469eaf40

GAZETA POLSKA

IPN, CZYLI INSTYTUT PRZYSZŁOŚCI NARODOWEJ

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

PROJEKT: HISTORIA

Jak podkreśla IPN, tworzenie gier opartych na faktach historycznych ma zaznajomić gracza z realiami historycznymi i ważnymi momentami dziejowymi.

TRAFIAJĄ DO MŁODYCH POPRZEZ GRY HISTORYCZNE

Instytut Pamięci Narodowej wykorzystuje nowe technologie, aby trafić z przekazem historycznym do młodego pokolenia. Popularna stała się m.in. „Gra Szyfrów", która dociera do odbiorców na całym świecie. Jej uczestnik przenosi się w czasy wojny polsko-bolszewickiej.

We wrześniu ubiegłego roku powstało Biuro Nowych Technologii IPN. Jego głównym zadaniem jest transformacja cyfrowa oferty edukacyjnej, naukowej i wydawniczej. Jak podkreśla IPN, wykorzystywanie najnowszych technologii ułatwi dotarcie z przekazem historycznym do najmłodszych odbiorców w Polsce i za granicą.

We wrześniu tego roku podczas XXXI Forum Ekonomicznego w Karpaczu zaprezentowany został raport „Immersyjna edukacja historyczna – w stronę ścieżek edukacyjnych". To dokument zawierający w szczególności diagnozę oczekiwań uczniów wobec sposobu i form nauczania historii. Wnioski wynikające z analizy zebranego materiału wskazują na pilną potrzebę wprowadzenia nowych rozwiązań technologicznych do systemu edukacyjnego.

Najważniejszym projektem multimedialnym zrealizowanym przez BNT IPN jest „Gra Szyfrów", pierwszy w historii IPN edukacyjny projekt gamingowy, oparty na prawdziwych wydarzeniach z okresu wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, którego premiera miała miejsce podczas targów PAX East w Bostonie w kwietniu 2022 roku. Jak podkreśla IPN, tworzenie gier opartych na faktach historycznych ma zaznajomić gracza z realiami historycznymi i ważnymi momentami dziejowymi, a w dalszej perspektywie również zachęcenie go do poszerzania wiedzy historycznej za pośrednictwem innych narzędzi edukacyjnych udostępnianych przez IPN. Gry oparte na wydarzeniach zaistniałych na ziemiach polskich upowszechniają znajomość polskiej historii i polski punkt widzenia wśród odbiorców zagranicznych. BNT przeprowadziło szeroką i zróżnicowaną kampanię informacyjną podczas targów branżowych i w mediach społecznościowych. Ważnym elementem kampanii była trasa mobilnego showroomu, który w atrakcyjny dla młodzieży sposób zaprezentował grę w 20 miejscowościach w Polsce. Po inauguracji projektu podjęto decyzję o rozbudowie gry o dodatkową misję. Aktualnie gra posiada 13 wersji językowych, dzięki czemu dociera do odbiorców na całym świecie. Liczba pobrań ze sklepu Play wynosi prawie 30 tys., a z platformy Steam ponad 100 tys. Gra na Steam najczęściej pobierana jest w Polsce (39,4 proc. pobrań), USA (11,4 proc.) i w Chinach (7,5 proc.). Decyzją ministra Przemysława Czarnka „Gra Szyfrów" została dodana do programu nauczania jako treści rekomendowane.

Pierwszą inicjatywą BNT był udział w HackYeah, czyli skierowanym do programistów wydarzeniu, mającym na celu poszukiwanie nowych rozwiązań informatycznych. W efekcie stworzony zostanie serwis internetowy posiadający multiwyszukiwarkę publicznie dostępnych zbiorów danych IPN. Jego wdrożenie planowane jest w najbliższym czasie. Przygotowany zostanie również merytoryczny serwis internetowy lub aplikacja, będąca generatorem quizów edukacyjnych i sprawdzianów dla nauczycieli historii w oparciu o zasoby IPN. **GP**

FOT. MAT. PRAS

eprasa.pl 8a469eaf40

Sieć, która łączy naukę i biznes

ŁOWCY TALENTÓW MŁODEGO POKOLENIA

Sieć Badawcza Łukasiewicz, jedna z największych organizacji tego typu w Europie, zapowiada utworzenie w ciągu dwóch lat 2 tys. nowych miejsc pracy w sektorze badawczo-rozwojowym.

W skład Sieci Badawczej Łukasiewicz wchodzi 26 instytutów badawczych w całej Polsce. Instytuty, zatrudniające w sumie 7 tys. pracowników, realizują wraz z partnerami ponad 1,5 tys. projektów badawczych o łącznej wartości 7 mld zł. Z unikatowego systemu wyzwań Łukasiewicza skorzystało już ponad 800 firm. – Lubimy niestandardowe metody pracy. Już sam system wyzwań Łukasiewicza był w polskich warunkach rewolucją – zaczęliśmy bardzo szybko i skutecznie zderzać potrzeby firm i potencjał naukowców. W ciągu 15 dni od otrzymania zgłoszenia przygotowujemy propozycję rozwiązania problemu technologicznego wraz z zespołem, budżetem i harmonogramem prac. Aby obsłużyć coraz większe zapotrzebowanie na innowacyjne rozwiązania, Łukasiewicz zatrudni 2 tys. nowych pracowników w sektorze badawczo-rozwojowym – poinformował na konferencji poświęconej planom rozwoju sieci Piotr Dardziński, prezes Sieci Badawczej Łukasiewicz.

– Jestem przekonany, że praca na rzecz polskiej nauki oraz gospodarki, jaką oferuje Sieć Badawcza Łukasiewicz, jest nie tylko atrakcyjna i może przynieść wielką satysfakcję, ale też wyznacza kierunki rozwoju nastawione na przyszłość. Inteligentna mobilność, transformacja cyfrowa czy zrównoważona gospodarka i energia, które stały się domeną Sieci Badawczej Łukasiewicz, to właściwe i przyszłościowe wybory. Dlatego cieszę się z dalekosiężnych planów dotyczących zatrudnienia obiecujących polskich naukowców, bo taka inwestycja jest wartościowa i daje szansę, szczególnie młodym ludziom, na udział w fascynujących projektach – wskazał w przesłaniu do uczestników konferencji premier Mateusz Morawiecki.

– Niezwykle ważne jest, aby młodzi ludzie mogli rozwijać się zawodowo, odpowiednio odnaleźć się na rynku pracy i przyczyniać się do rozwoju Polski. Sieć Badawcza Łukasiewicz taką rolę spełnia jako łowca talentów młodego pokolenia – stwierdziła uczestnicząca w konferencji Marlena Maląg, minister rodziny i polityki społecznej. Jak podkreślił Wojciech Murdzek, wiceminister edukacji i nauki, charakterystyczną cechą Sieci Badawczej Łukasiewicz jest odpowiadanie na realne potrzeby i wyzwania biznesu. Naukowcy pracujący w instytutach Łukasiewicza podjęli się już ponad 2 tys. takich wyzwań, rzuconych przez przedsiębiorców.

Warunki pracy naukowców w Łukasiewiczu nie odbiegają już od tych w renomowanych w zagranicznych placówkach. Stwarza to szansę na przyciągnięcie naukowców pracujących dotychczas za granicą, zarówno obcokrajowców, jak i Polaków. Naukowców mających doświadczenie pracy w najlepszych ośrodkach badawczych na świecie pociąga m.in. koncepcja Sieci Badawczej Łukasiewicz łączącej wysokiej klasy naukę z komponentem wdrożeniowym i możliwością komercjalizacji efektów badań. Łukasiewicz w swojej strategii inwestuje nie tylko w uznanych naukowców, ale również w uczniów szkół średnich i studentów. – Realizujemy długofalowe programy rozwoju talentów, mamy najwięcej doktorantów wdrożeniowych w Polsce, wysyłamy naszych naukowców na zagraniczne staże badawcze, a ostatnio sięgamy nawet po olimpijczyków od niedawna pracujących u nas pod okiem mentorów – podkreśla prezes Piotr Dardziński. Jesienią tego roku Sieć Badawcza Łukasiewicz uruchomiła pilotażowy program zatrudniania finalistów i laureatów olimpiad z przedmiotów ścisłych. Aż 12 instytutów z całej Polski zdecydowało wziąć udział w tym przedsięwzięciu i zatrudniło 23 olimpijczyków. ■

/ar/

ARTYKUŁ SPONSOROWANY. FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 8a469eaf40

SOMSIADY JADĄ DO DOMU

W domach wszystkich kibiców w Polsce w ubiegłym tygodniu wielka radość zapanowała dwa razy. Raz, kiedy Polska awansowała do 1/8 finału Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej. Drugi raz korki od szampanów strzeliły, kiedy pewna siebie reprezentacja Niemiec, wcześniej tracąc cenne punkty z Japonią, została wyeliminowana z turnieju.

ZŁOTE myśli

#POLARG

Dżonu @Dzonu_
Piłka nożna to taka gra, gdzie 22 facetów biega po boisku, a i tak odpadają Niemcy.

Marek Szkolnikowski @mszkolnikowski
Niemcy, Belgia, Dania, Meksyk za burtą. Włosi, Szwedzi, Kolumbijczycy nawet na mundial się nie załapali. Nie ma też Haalandów i Salahów. Za to Polska w 1/8. Czy jesteśmy wśród 16 najlepszych drużyn świata? Nie. Ale jesteśmy wśród 16, które grają dalej? Tak! Wielka rzecz!

Piotr Lis @Piotr_Lis_
Niemcy wygrały 4:2 i odpadły. My przegraliśmy 0:2 i jesteśmy w grze. Tak się to robi. Auf wiedersehen.

Jamie @kindaintoit__
Ten mundial ma jakąś usterkę fabryczną. Mistrzowie Europy w ogóle nie biorą udziału, Polska wyszła z grupy, Niemcy jadą do domu, więc kto wie, może jeszcze raz coś się zetnie i Polacy odeślą mistrzów świata.

eprasa.pl 8a469eaf40

SZCZĘSNY ZATRZYMAŁ MESSIEGO

Nareszcie Jan Tomaszewski, który zatrzymał Anglię na Wembley, doczekał się następcy. Oto Wojciech Szczęsny bohatersko zatrzymał Messiego w decydującym meczu reprezentacji na mundialu. Internauci do końca wierzyli w szczęście sprzyjające polskiej kadrze i ostatecznie się nie zawiedli. Skrajni optymiści sądzili nawet, że w meczu z Argentyną Polska po prostu oszczędzała siły na Francję. W momencie zamykania tego numeru wynik spotkania z aktualnymi mistrzami świata pozostaje zagadką, jednak nie takie już cuda widział świat na mundialu w Katarze…

EUROPEJSKA PRAWORZĄDNOŚĆ W PRAKTYCE

To nie koniec polsko-niemieckich wątków w ubiegłotygodniowej blogosferze. Niemiecki dom aukcyjny, pomimo ostrego sprzeciwu ministerstwa kultury i polskiej ambasady, wystawił na licytację akwarelę Kandinsky'ego, którą w 1984 roku skradziono z Muzeum Narodowego. Ostatecznie dom aukcyjny Grisebach poinformował, że wstrzymuje sprzedaż obrazu… do czasu wyjaśnienia sprawy na drodze sądowej. No tak, jeśli to europejskie trybunały będą sprawę rozsądzać, to wcale nie należy być pewnym, że obraz wróci do prawowitego właściciela w Polsce. Ot, taka praworządność po niemiecku.

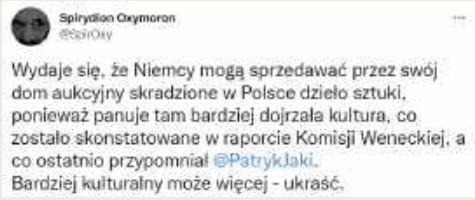

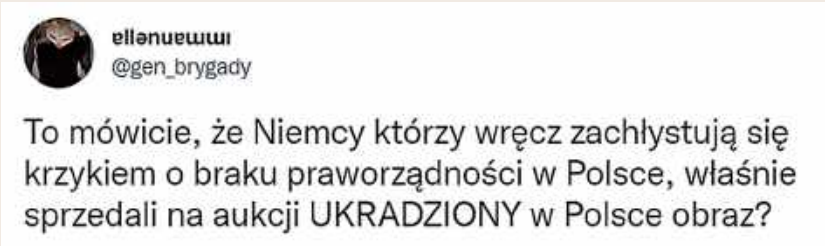

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 8a469eaf40

MAMY NAPRAWDĘ STABILNE FINANSE

Z MINISTER MAGDALENĄ RZECZKOWSKĄ
ROZMAWIA TOMASZ SAKIEWICZ

W stosunku do KPO należy podejmować starania, by te środki trafiły do Polski, bo są ważne. Także w odniesieniu do projektów, które zaplanowaliśmy (40 proc. środków z KPO chcemy przeznaczyć na transformację energetyczną i cyfrową – są to projekty niezwykle istotne z punktu widzenia rozwoju Polski). Dobrze byłoby zatem, by te środki pozyskać. I na to jest duża szansa – mówi minister finansów Magdalena Rzeczkowska.

eprasa.pl 8a469eaf40

FOT. WANIOREK PIOTR

TAKIE SĄ FAKTY

Jeśli chodzi o stan finansów naszego państwa, to trzeba powiedzieć, że obecny rok wygląda całkiem dobrze. To wynik również tego, że w Polsce mamy do czynienia ze stabilną sytuacją gospodarczą.

Zacznijmy od bieżących, listopadowych odczytów inflacji za ten właśnie miesiąc, która – zresztą zgodnie z tym, co wcześniej prognozowaliśmy w „Gazecie Polskiej", że wbrew rozmaitym objawom paniki jeszcze na jesieni zacznie spadać – faktycznie spadła: z 17,9 do 17,4 proc. Czy oznacza to, że najgorsze mamy za sobą?

W dzisiejszych czasach ogromnej niepewności zakładaliśmy scenariusz, że inflacja lekko wyhamuje. Zobaczymy, co się wydarzy w kolejnych miesiącach. Sporo będzie zależeć od sytuacji na rynku surowców energetycznych oraz decyzji Urzędu Regulacji Energetyki o taryfach dla gospodarstw domowych. Ponadto działania RPP – podnoszenie stopy referencyjnej – będzie w coraz większym stopniu oddziaływać na aktywność gospodarczą i tym samym na dynamikę cen. Musimy jednak pamiętać, że skutki tych działań nie pojawiają się z dnia na dzień. To jest proces.

A zatem czy ta tendencja spadkowa w poziomie inflacji się utrzyma?

Co do postawienia takiej tezy byłabym ostrożna. Zobaczymy, jak na poziom inflacji wpłynie z jednej strony zamrożenie cen energii i gazu. A z drugiej – jaka będzie dynamika cen żywności. Tu przypominam, że zostanie utrzymana tarcza antyinflacyjna na żywność przez co najmniej dwa kwartały 2023 roku. W pozostałym zakresie tarczę stanowić będą nowe mechanizmy zamrożenia cen. Musimy zatem zobaczyć, jak te elementy zadziałają. I bardzo ważne jest też, co będzie się działo w Unii Europejskiej: czy doczekamy się zamrożenia cen gazu, ropy naftowej i uspokojenia tych rynków na poziomie europejskim. Ponadto, ponieważ nie żyjemy na samotnej wyspie, zarówno dla Europy, jak i dla Polski ma znaczenie sytuacja w USA, istotne będą działania Fed. Tu prawdopodobnie przez jakiś czas będzie utrzymywać się niepewność. Ale mocno przy tym wierzę, że w tych kolejnych miesiącach, poczynając od wiosny, inflacja powinna się uspokajać i jej tendencja spadkowa się utrzyma.

Wygląda na to, że ta tendencja spadkowa inflacji zaczyna być widoczna w całej Europie. W Polsce listopadowy spadek jest naprawdę duży – bo o pół punktu procentowego. Na tle ostatnich miesięcy, gdy inflacja wciąż rosła, zdaje się, że wahadło idzie w odwrotną stronę. Ale do tego wszystkiego doszły bardzo dobre informacje o spadkach cen energii. Węgiel, ropa, gaz na światowych giełdach tanieją – już nawet osiągają ceny sprzed wojny. Zatem prawdopodobnie ta tendencja ma szansę się utrwalić. I już na Boże Narodzenie te spadki będą rzeczywiście widoczne.

Trzeba pamiętać, że inflacja – wbrew temu, co opowiada się w naszym kraju – przede wszystkim jest napędzana czynnikami zewnętrznymi. A więc zjawiskami, które zaczęły się jeszcze jako efekt pandemii koronawirusa – wskutek przerwanych łańcuchów dostaw i pierwszych wzrostów cen energii w związku z lockdownami, a także wzrostu kosztów transportu. Następnie wybuch wojny w Ukrainie przyniósł ogromny kryzys energetyczny, objawiający się niespotykanymi i niekontrolowanymi wzrostami cen energii. Trzeba przy tym pamiętać, że ceny energii i żywności stanowią bardzo istotną część koszyka inflacyjnego w Polsce, a wojna w Ukrainie oddziaływała przede wszystkim na te dwa elementy. Są to więc czynniki zewnętrzne, niezależne od tego, jakie działania będziemy podejmować na polskim rynku.

I co dalej z inflacją?

Musimy liczyć na uspokojenie cen energii w Europie i na świecie. Dopiero to rzeczywiście przynosi efekt i oddziałuje na naszą inflację, i to nie tylko w Polsce. Miejmy więc nadzieję, że już za nami to szaleństwo z połowy obecnego roku, kiedy odczyty dynamiki cen były bardzo wysokie.

To jest dobra informacja dla konsumentów, że ceny wreszcie zaczną spadać. Natomiast może to być trochę gorsza wiadomość dla systemu fiskalnego, bo przecież

eprasa.pl 8a469eaf40

inflacja zawsze ułatwia ściąganie podatków. Do października odnotowywaliśmy w wykonaniu budżetu w bieżącym roku nadwyżkę budżetową. Czy zatem w miarę zmniejszania się inflacji nie okaże się, że budżetowi będzie brakować pieniędzy?

To nie jest tak, że inflacja jest wyłącznie dobra dla budżetu państwa. Mamy dzięki niej faktycznie nieco wyższe dochody, ale nominalnie. Tymczasem nie są one przecież realnie wyższe. Przy tym inflacja stanowi koszt dla budżetu. Bo przecież musi on sobie radzić z rozmaitymi waloryzacjami. Choćby w ustawie budżetowej na 2023 rok przewidziana jest waloryzacja świadczeń emerytalnych, nastąpią podwyżki w sferze budżetowej – są to elementy kosztowne dla budżetu. Nie jest zatem tak, że budżet się „bogaci" na inflacji. Natomiast jeśli chodzi o stan finansów naszego państwa, to faktycznie trzeba powiedzieć, że obecny rok wygląda całkiem dobrze. To wynik również tego, że w Polsce mamy do czynienia ze stabilną sytuacją gospodarczą. Mamy dobrze funkcjonujące przedsiębiorstwa. Warto także przypomnieć, że po pandemii byliśmy jednym z tych krajów w Europie, które w 2021 roku najszybciej powróciły do wysokiego wzrostu gospodarczego. Mieliśmy wtedy wzrost PKB na poziomie 6,8 proc., a w I kwartale bieżącego roku – nawet 8,6 proc.

To był chyba historyczny rekord, nigdy wcześniej nie było tak dużego wzrostu PKB w jednym kwartale.

Ale także w pierwszych trzech kwartałach bieżącego roku mieliśmy do czynienia z 6-procentowym wzrostem PKB, a w III kwartale, w porównaniu z II – wzrost był wyższy o 1 proc. A zatem udaje się nam uniknąć recesji, utrzymujemy w tych trudnych czasach wzrost PKB. Na przyszły rok w zakresie budżetu i finansów państwa kładziemy też nacisk na inwestycje publiczne. Istnieje przecież rządowy Program Inwestycji Strategicznych, w ramach którego środki finansowe i promesy kierowane są do samorządów, tak by w sektorze publicznym miały miejsce inwestycje kluczowe, żeby dzięki temu wzrost gospodarczy utrzymać i go stymulować. Stan finansów państwa jest więc dobry, dzięki stabilnym fundamentom polskiej gospodarki oraz dzięki dobrej i rozważnej polityce gospodarczej. Cały czas z dużą pieczołowitością podchodzimy do naszych finansów publicznych. Nadwyżka w wykonaniu budżetu od początku bieżącego roku do końca października wyniosła 27,2 mld zł. Warto też zwrócić uwagę na płynność, stan pokrycia potrzeb pożyczkowych. Bo w sierpniu mieliśmy już zaspokojone potrzeby pożyczkowe budżetu na cały 2022 rok. I obecne emisje obligacji skarbowych, które prowadzimy, skierowane są na poczet potrzeb pożyczkowych przyszłego roku. Zaś stan środków na rachunkach budżetu sięga obecnie poziomu 128 mld zł. Wobec tego jesteśmy po bezpiecznej stronie. I to nawet gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że zaplanowany na ten rok deficyt całego sektora finansów publicznych to 4,7 proc. PKB.

Z jakiego powodu?

Ponieważ w tym roku pojawiły się poważne wyzwania dla polskich finansów związane z tarczą antyinflacyjną, dodatkami osłonowymi, pierwszymi rozwiązaniami, które wprowadzono tej jesieni w odniesieniu do dopłat do cen ciepła. Ale przede wszystkim pojawiła się pomoc finansowa dla uchodźców z Ukrainy – jest to bardzo duża pozycja w wydatkach Polski. Warto chyba powiedzieć, że na ten cel Polska – z budżetu oraz jako społeczeństwo – przeznaczyła łącznie około 8,5 mld euro. A z Unii Europejskiej otrzymaliśmy na ten cel niewspółmiernie mniej, nawet nie miliard złotych, a więc zaledwie kroplę w stosunku do tego, co wydajemy, ale co też wydawać powinniśmy i musimy. Bo pokój w Ukrainie i jej zwycięstwo jest dla nas racją stanu. Zaś w odniesieniu do przyszłego roku nasz budżet stanowi także duże wyzwanie – ma przy tym priorytety, które muszą być realizowane: zapewnienie bezpieczeństwa ekonomicznego Polaków, w tym podtrzymanie funkcjonujących już dziś ambitnych programów społecznych. Ale także obronność naszego kraju – nastąpi znaczący wzrost wydatków na ten cel, do 3 proc. PKB ze środków budżetowych. Ponadto w ramach Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych wydamy dodatkowo ponad 1 proc. PKB. Nacisk kładziemy także na obszar ochrony zdrowia, na który chcemy przeznaczyć 6 proc. PKB (zgodnie z ustawą o świadczeniach z opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych). Zatem w obszarach kluczowych dla bezpieczeństwa Polaków ustawione są priorytety budżetowe. Podobnie rzecz się ma z inwestycjami publicznymi.

Jak na poziom inflacji wpłynie z jednej strony powrót od początku 2023 roku „starej", 23-procentowej stawki VAT na paliwa, a z drugiej strony – pozostawienie do połowy przyszłego roku obniżonego do 0 proc. VAT na żywność?

Trudno to precyzyjnie oszacować, bo chociaż powrót do pierwotnych stawek VAT może podbijać ceny, to niewkluczone, że inne czynniki, takie jak ceny na światowych rynkach czy kursy walut, będą działały w przeciwnym kierunku. Trzeba też zwrócić uwagę, że pojawiają się w tym obszarze działania ze strony Brukseli, i nie tylko. Rozmowy o poziomie cen na ropę naftową trwają bowiem także w gronie uczestników spotkań państw G7 – największych państw świata. Z tego wynika, że powinny pojawić się rozwiązania, które będą stabilizowały ceny ropy. Liczę, że uda się uzyskać konsensus na jak najniższym poziomie, co będzie dotkliwe dla Rosji. Przecież w sumie chodzi o to, by element sankcji wobec tego kraju był jak najbardziej skuteczny.

Jeśli chodzi o VAT na żywność, to – jak zapowiedział premier – nastąpi utrzymanie zerowej stawki do końca I półrocza 2023 roku. Będziemy obserwować sytuację. Jeśli inflacja nie będzie znacząco niższa pod koniec I połowy przyszłego roku, to pewnie tarczę będziemy przedłużać. A więc rząd będzie zachowywać się tak jak do tej pory, czyli elastycznie względem warunków. Obserwowaliśmy na bieżąco sytuację i tak też podejmowaliśmy stosowne decyzje.

eprasa.pl 8a469eaf40

Obecny rok wygląda dosyć dobrze finansowo. Jednak są dwa problemy. Po pierwsze – wysoki skok cen rządowych papierów dłużnych. Obligacje skarbowe były sprzedawane po naprawdę wysokich cenach. To skutek paniki wywołanej inflacją i wojną w Ukrainie. Teraz sytuacja na tym odcinku na szczęście się stabilizuje. Jak obecnie wyglądają koszty obsługi polskiego długu? Bo przecież zaczęły być istotne dla polskiego budżetu.

Na przyszły rok koszt obsługi długu skarbu państwa zaplanowaliśmy na poziomie 66 mld zł, a więc około 2 proc. PKB. Tymczasem przez kilka ostatnich lat przyzwyczailiśmy się do tego, że koszt emisji obligacji był rekordowo niski. Tym większym szokiem był skok na poziom nawet powyżej 9 proc. rentowności polskiego długu, który przez chwilę obserwowaliśmy. Teraz wielkości te spadły znacząco, poniżej 7 proc., więc sytuacja nieco się uspokoiła. Ale przypomnę, że przed 2014 rokiem koszty obsługi polskiego długu utrzymywały się na poziomie przekraczającym 2 proc. PKB. Przewidujemy w strategii zarządzania długiem, że w przyszłym roku koszt zarządzania długiem, ze względu na wzrost rentowności, będzie kształtować się na poziomie około 2 proc. PKB. Natomiast w kolejnych latach koszty te powinny być już nieco niższe, poniżej tego poziomu.

Co wpływa na wyższe poziomy rentowności w odniesieniu do długu?

Z jednej strony nastąpił wzrost stóp procentowych banków centralnych – nie tylko w Polsce, lecz także w całej Europie i w USA. Ponadto trwa przecież wojna w Ukrainie, która w oczywisty sposób przyczyniła się do nasilenia zjawisk inflacyjnych nie tylko w naszej gospodarce, ale i na świecie. Niepewność co do dalszego kształtowania się inflacji zmusza banki centralne do działania, a emitentów długu do ponoszenia wyższych kosztów jego obsługi. W takiej sytuacji bardzo ważne jest, by pokazywać, że polskie finanse są stabilne pomimo niesprzyjającego otoczenia gospodarczego oraz politycznego.

Ta nadwyżka budżetowa stanowi potężny argument, a obniżka inflacji będzie kolejnym.

Dokładnie. Są to elementy, które pokazują, że polskie finanse i polska gospodarka mają stabilne fundamenty.

Ceny energii i żywności stanowią bardzo istotną część koszyka inflacyjnego w Polsce, a wojna w Ukrainie oddziaływała przede wszystkim na te dwa elementy.

Utrzymanie pozytywnego wyniku PKB będzie chyba najważniejsze, bo jest to sygnał, że zarobimy na te długi.

Ma to na pewno duże znaczenie.

Jest jeszcze jeden czynnik, będący całkowicie poza naszą kontrolą, a bardzo istotny – to pieniądze unijne, zwłaszcza z Krajowego Planu Odbudowy. Problem ten tworzy zresztą także wzrost kosztów obsługi polskiego zadłużenia, bo nieprzekazanie przez UE Polsce środków z KPO postrzegane jest na świecie jako poważny czynnik ryzyka. Na ile tak faktycznie jest? A po drugie, na ile poradzimy sobie, gdyby negocjacje w sprawie przyznania nam środków z KPO się przedłużały?

To jest bardzo istotny czynnik ryzyka. Te pieniądze są potrzebne Polsce. Nie ma co udawać, że jest inaczej. Ich przekazanie byłoby dobre dla utrzymania stabilności polskich finansów, także dla stabilności polskiej waluty. Oczywiście mamy plan poradzenia sobie przez pewien czas bez tych środków. Bo w odniesieniu do KPO istnieje prefinansowanie z PFR środków, które pojawiły się jako zwrot pomocy z Tarczy Finansowej. I dla najważniejszych projektów, w tym transformacyjnych – bowiem w sytuacji kryzysu energetycznego transformacja, zielona energia i projekty, które zmierzają w tym kierunku, stają się jeszcze bardziej istotne i pilne – ten program będziemy realizować. Warto także powiedzieć, że z drugiej strony KPO stanowi tylko część – i to niewielką – funduszy unijnych istotnych dla naszego kraju. Bardzo ważna jest pozostała część budżetu unijnego: Fundusz Spójności czy środki na rolnictwo. To one stanowią większą jego część.

Jednak te środki z KPO byłyby przecież także użyteczne dla Polski.

W stosunku do KPO należy podejmować starania, by te środki trafiły do Polski, bo są ważne. Zarówno w odniesieniu do projektów, które zaplanowaliśmy (40 proc. środków z KPO chcemy przeznaczyć na transformację energetyczną i cyfrową – są to projekty niezwykle istotne z punktu widzenia rozwoju Polski). Dobrze byłoby zatem, by te środki pozyskać. I na to jest duża szansa. Dlatego że przecież realizujemy wymagane przy okazji KPO tzw. kamienie milowe. Każdy resort ma przy tym swoją „działkę" i „kamienie" do wypełnienia. I z tych zobowiązań się wywiązujemy. A ponadto KPO zostało przecież zatwierdzone przez Brukselę. Mamy podpisane na razie dwa kluczowe dokumenty dla realizacji tego programu. Zatem wydaje mi się, że na poziomie technicznym prace realizowane są zgodnie z planem.

Działając w prywatnym biznesie, nauczyłem się, że od obietnic ważniejsze są pieniądze na koncie. Gdyby rzeczywistość składała się z obietnic – a przecież mamy ich tak wiele – to byłoby co wydawać. Czy my już płacimy na KPO, czy przeznaczamy na ten cel jakieś pieniądze, na

eprasa.pl 8a469eaf40

przykład w postaci jakichś podatków unijnych?

Spłacanie środków na pocovidowy Europejski Plan Odbudowy – którego częścią jest polski KPO – odbywać się będzie ze środków budżetu UE. W pierwszej kolejności spłacane będą odsetki od środków, które pożyczyła KE na rynkach finansowych w latach 2021–2022. W tym roku będą to niewielkie środki. W najbliższym czasie nie będziemy zaś spłacać kapitału pożyczek. Natomiast faktycznie toczą się rozmowy na forum Unii Europejskiej na temat tzw. nowych zasobów własnych. Chodzi o podatki, opłaty, które miałyby zwiększać budżet unijny i m.in. być przeznaczone na spłatę KPO. Ale nie tylko. Do tej pory jednak nie podjęto w tej sprawie ostatecznej decyzji. Wszystko jest w fazie projektów, z których dwa dotyczą klimatu: pomysł na przeznaczenie części środków z ETS (sprzedaży uprawnień do emisji CO_2) na zasilenie budżetu unijnego. A ponadto drugi projekt – tzw. CBAM – podatek importowy od szkodliwości śladu węglowego dla klimatu i środowiska. Obu tych propozycji polska strona nie jest skłonna do końca zaakceptować. Dlatego gdyby miały zapaść ostateczne decyzje wobec obu tych pro-

eprasa.pl 8a469eaf40

Warto przypomnieć, że po pandemii byliśmy jednym z tych krajów w Europie, które w 2021 roku najszybciej powróciły do wysokiego wzrostu gospodarczego. Mieliśmy wtedy wzrost PKB na poziomie 6,8 proc., a w I kwartale bieżącego roku – nawet 8,6 proc.

FOT. ARCH.

pozycji, Polska by ich nie przyjęła. Natomiast w ciągu 2023 roku Komisja Europejska ma przedstawić kolejne propozycje i odsłony tych pomysłów. Gdy je poznamy, podejmiemy decyzje, w zależności od tego, na ile okażą się dla nas korzystne.

Istnieje szerszy problem: czy w ogóle powinniśmy się zgodzić na podatki unijne. Bo przecież to wskutek wprowadzenia wspólnych podatków stworzono Stany Zjednoczone. I może warto byłoby zapytać Polaków, czy chcą być obywatelami takiego państwa? Chciałbym zapytać o jeszcze jedno, co budziło naprawdę poważne kontrowersje jeszcze na początku bieżącego roku. Faktycznie w finansach publicznych mamy „piękne wesele", bo – jak mówiliśmy – jeszcze na koniec października bieżącego roku odnotowaliśmy nadwyżkę w wykonaniu budżetu, co w czasie kryzysu jest rzeczą wprost niebywałą. Nie wiem, czy jakiś inny kraj UE może pochwalić się podobnym osiągnięciem.

Może najpierw odniosę się do samej nadwyżki budżetowej. Otóż proszę pamiętać, że dotyczy ona budżetu państwa, a nie całego sektora finansów publicznych, bowiem ten ostatni odnotuje deficyt. Przy czym ta jego część, która dotyczy samorządów, powinna zakończyć rok z nadwyżką. Jednostki samorządu terytorialnego mają dość dużą płynność finansową.

Obok wypracowanej jak dotąd w bieżącym roku nadwyżki budżetowej, którą określiłem jako „piękne wesele", pojawił się „trup w szafie", tj. Polski Ład. Pani Minister nie była jego autorką, ale odziedziczyła Pani ten „pasztet" czy też „szafę" z takim „wkładem". Czy udało się już zapanować nad narracją skierowaną do przedsiębiorców, by zrozumieli, w jakim systemie podatkowym mają funkcjonować? A ponadto ponieważ będą mieli sporo rozwiązań do wyboru na koniec roku podatkowego, czy Ministerstwo Finansów liczy skutki tych wyborów? Co one oznaczają dla samych przedsiębiorców, a co dla budżetu?

W ramach korekty ustawy o podatku dochodowym, którą nazwaliśmy Niskie Podatki, poprawiliśmy to, co nie funkcjonowało prawidłowo od stycznia 2022 roku. Równolegle znacząco poprawiliśmy komunikację z otoczeniem, przeprowadziliśmy wiele działań informacyjnych i edukacyjnych adresowanych do obywateli i firm. Postawiliśmy na otwartą komunikację, dostęp do wiedzy, tłumaczenie prostym językiem skomplikowanych kwestii, szerokie informowanie, nowoczesne narzędzia. Cała ta trudna praca została z powodzeniem wykonana wiosną, kiedy pracowaliśmy nad zmianą przepisów podatkowych, które weszły w życie w lipcu – jakkolwiek by patrzeć, w trakcie roku podatkowego. Mamy świadomość, że czeka nas jeszcze dogrywka, bo część tych przepisów – dotyczących dzielenia kwoty wolnej – wchodzi od stycznia 2023 roku. Głównie ze względów technicznych i konieczności dostosowania systemów informatycznych.

Natomiast – co podkreślę, bo pojawiają się tu przekłamania – funkcjonujemy obecnie w jednym systemie podatkowym, który jest uporządkowany i spójny. I w ramach tego jednego systemu będziemy się też rozliczać w kolejnym roku, tradycyjnie w sposób papierowy lub elektroniczny, w tym przez usługę „Twój e-PIT" – do czego gorąco zachęcam. Jeśli podatnik ma prawo do dodatkowych ulg, może z nich skorzystać przez dodanie ich do udostępnionego przez nas zeznania. Można też nie dokonywać żadnych czynności i wówczas udostępniony PIT-37 zostanie automatycznie zaakceptowany 2 maja 2023 roku.

Wkrótce rozpoczniemy działania komunikacyjne związane z akcją rozliczeń, które są zawsze niezwykle istotne, a w tym roku będą szczególnie ważne.

Co z podatnikami, którzy spełniali warunki do skorzystania z tzw. ulgi dla klasy średniej?

Podatnikom, którzy według stanu prawnego na 30 czerwca 2022 roku spełniali warunki dla tzw. ulgi dla klasy średniej, urząd skarbowy sam przeliczy podatek za 2022 rok z uwzględnieniem tej ulgi i skali podatkowej ze stawkami 17 i 32 proc. Podatnik nic nie będzie musiał robić. Przeliczenie będzie automatyczne i nie jest wymagana żadna

eprasa.pl 8a469eaf40

aktywność podatnika. Jeżeli obliczenie urzędu skarbowego (z ulgą dla klasy średniej i skalą ze stawkami 17 i 32 proc.) będzie korzystniejsze dla podatnika, urząd skarbowy poinformuje go o tym w ciągu 21 dni, a następnie zwróci różnicę. Natomiast przedsiębiorcy, którzy w 2022 roku opłacają ryczałt od przychodów ewidencjonowanych lub podatek liniowy, znając już korzystne zmiany rozliczeń na skali podatkowej, które weszły w życie w lipcu, też będą mogli skorzystać z tych zmian. Wystarczy, że po zakończeniu roku złożą PIT-36 i rozliczą w nich przychody z działalności gospodarczej, które w 2022 roku opodatkowywali ryczałtem od przychodów ewidencjonowanych lub podatkiem liniowym.

Tegoroczny dodatek węglowy sfinansowaliśmy Polakom z zysku NBP, a na rekompensaty i dodatki z tytułu wzrostu cen energii i gazu przeznaczamy wpływy z emisji CO_{qw}.

W debacie publicznej pojawiają się zarzuty wobec rządu, że przerzuca faktyczny dług państwa do instytucji okołobudżetowych (których finanse, wraz z budżetem państwa i budżetami samorządów, składają się na cały sektor finansów publicznych). Na ile ta praktyka się upowszechniła?

Jest dużo zastrzeżeń, że obok długu państwa istnieją jego faktyczne wydatki poza budżetem, wobec tego znajdują się rzekomo poza kontrolą parlamentu. Takie są hasła i oceny. Natomiast my przede wszystkim działamy na podstawie przepisów prawa, w tym – obowiązujących ustaw. Nie ma w tym wszystkim niczego ukrytego, niejawnego. Te fundusze, przede wszystkim te powiązane z Bankiem Gospodarstwa Krajowego, zostały powołane w związku z koniecznością szybkiej reakcji na zjawiska kryzysowe: pandemii COVID-19 i związanego z tym wprowadzania kolejnych tarcz antykryzysowych. Bez tych rozwiązań i instrumentów nie mówilibyśmy o takim odbiciu w gospodarce, z jakim mieliśmy do czynienia pod koniec ubiegłego roku i na początku roku bieżącego. Nie byłoby to po prostu możliwe. Tymczasem dzięki nim uratowane zostały miejsca pracy, polska przedsiębiorczość i gospodarka.

Czy podobne posunięcia to pomysł jedynie polskiego rządu?

Te jakże konieczne działania przeprowadzano w całej Europie i na świecie w związku pandemią COVID-19. Zaś kolejne fundusze, które u nas się pojawiały, związane były z koniecznością zapewnienia pomocy uchodźcom z Ukrainy. Była to po prostu reakcja naszych władz na zaistniałą potrzebę chwili – dla wsparcia Ukraińców i pozyskania środków na to zadanie. Pojawił się również u nas Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych – chyba nie ma co do tego wątpliwości, by podnosić naszą zdolność obronną. Musimy po prostu znaleźć finansowanie na tego typu działania. Wszystkie te fundusze wchodzą do struktury zarówno deficytu, jak i długu instytucji rządowych i samorządowych, na bieżąco mierzonego przez unijny Eurostat. Zatem to wszystko jest ujęte w spójny system planowania i zarządzania deficytem, długiem oraz limitem wydatków.

Wszystko to w ramach prawa?

Oczywiście. Zwracam ponownie uwagę, że organizując te fundusze, działamy w ramach obowiązującego prawa. I mogę zapewnić, że nic w tym zakresie nie odbywa się „pod stołem". Zaś tam, gdzie jest to możliwe i wskazane, nie zasilamy tych funduszy, generując dodatkowy dług. Przykładowo tegoroczny dodatek węglowy sfinansowaliśmy Polakom z zysku NBP, a na rekompensaty i dodatki z tytułu wzrostu cen energii i gazu przeznaczamy wpływy z emisji CO_2. Chodzi więc o realizowanie tą drogą priorytetowych działań czy to w czasie pandemii koronawirusa, czy obecnie – w czasie wojny w Ukrainie. Są one konieczne i muszą być w taki sposób realizowane – zawsze w granicach obowiązującego prawa i w granicach regulacji, które dotyczą zarządzania deficytem, długiem i limitem wydatków naszego kraju. GP

współpraca Maciej Pawlak

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 8a469eaf40

FELIETON

{ WRZUTKA }

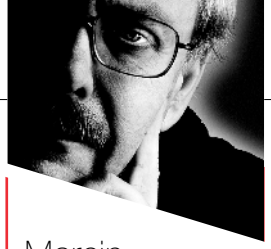

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

ZABIĆ Z RADOŚCI

Trzecia wojna światowa nie rozpoczęła się na dobre, a tymczasem mamy już początki czwartej. Po zwycięskim meczu Maroka Belgię ogarnęły zamieszki. Kolorowa hołota paliła samochody i atakowała policję, nie z powodu doznanych kiedyś krzywd i upokorzeń. Dawała upust radości, że białasy oberwały w dupę od beżowych muzułmanów. Konflikt rasowy? Jak najbardziej, tyle że a rebours. Oczywiście ludzie rozsądni przewidywali, że prędzej czy później do tego dojdzie, że nie można beztrosko wpuszczać na własne terytorium rzesz obcych bez żadnych wymagań wstępnych, programu asymilacyjnego lub choćby z postawionym warunkiem: nie będziesz grzeczny, to wrócisz ciupasem do swego jądra ciemności. Wystarczy popatrzeć na psychozę na tle zmian klimatu, by uwierzyć, że każda pseudonaukowa koncepcja może dziś zyskać prawo obywatelstwa i być wdrażana z całą potęgą prawa. Tak jest z teorią gender, tak jest z multi kulti. Byle trzecioklasista wie, że nikt nie zrobi niczego, jeśli nie będzie musiał. Przybysz z Trzeciego Świata mógłby naturalnie stać się cenionym pracownikiem i pełnowartościowym członkiem społeczeństwa, ale musiałby być do tego zmuszony. Głodem, chłodem, wyzyskiem, nieludzkim traktowaniem i koniecznością wyboru – czy chce żyć w państwie dobrobytu i zapomnieć o socjalnym raju wedle reguł szariatu albo wrócić do siebie i żreć piach. Łatwo wyliczyć, kiedy liczba przybyszy mających tłum dzieci zrówna się z rdzennymi Europejczykami, gdzie przeważają single, pederaści albo samotne matki z jednym dzieckiem. Nawet się nie obejrzycie, jak nagle zmieni się świat. I nie będzie to symbioza. W przybyłych sporofitach jest gniew, pogarda i nienawiść do swych żywicieli, jeszcze utrzymywana w karbach, ale w dniu, kiedy liczba kolorowych funkcjonariuszy przekroczy stan autochtonów, nic nie powstrzyma rzezi. Będzie gorzej niż w obecnej RPA, bo potomkowie dawnych Niemców, Francuzów czy Brytoli nie będą nawet mieli gdzie uciec. Chyba że do Polski.

Nawet się nie obejrzycie, jak nagle zmieni się świat. I nie będzie to symbioza.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

Z DZIADKIEM NA TARASIE W PIKIELISZKACH

I znowu urodziny Komendanta. Nie do końca takie okrągłe, bo „tylko" sto pięćdziesiąte piąte, ale kto by się tym przejmował. Każde warte są przypominania o Marszałku. W tym roku myśl moja biegnie przy tej okazji na Litwę i do Zułowa, w którym zresztą nigdy nie byłem. Nie udało nam się także w tym roku. Byliśmy w Wilnie w sierpniu, by iść śladem dwóch pięknych akcji organizowanych przez Polską Fundację Narodową i fundację „Kresy w potrzebie – Polacy Polakom". Pierwsza z nich to program „Zwiastun", którego zasadnicza myśl polega na tym, żeby żołnierzy NATO konfrontować ze śladami dziedzictwa I Rzeczypospolitej oraz żeby im opowiadać o wartościach, jakie stanowiły jej fundament. Druga – „Z miłości do Rzeczypospolitej" – jest skierowana do młodzieży, która (także na Litwie) jeździ po poruszających serce i wyobraźnię miejscach związanych z historią. I to właśnie z tą młodzieżą trafiliśmy do litewskiego dworku Piłsudskich w Pikieliszkach. Piękna była pogoda, więc szliśmy w stronę siedziby Komendanta w słońcu przebijającym się przez listowie olbrzymich drzew rosnących w parku. One także pamiętają Piłsudskiego – w ich cieniu szukał wytchnienia. Nasz przewodnik pokazał nam taras od strony jeziora, dodając, że to właśnie na nim Marszałek siadywał w wygodnym wiklinowym fotelu, pił mocno zaparzoną herbatę i czytał gazetę. Gdy grupa młodych ludzi zniknęła gdzieś za budynkiem, postanowiłem chwilę pobyć na tym tarasie. Sam. A raczej – z Nim. W oddali połyskiwała woda w jeziorze. Jakiż spokój panował wkoło. Słychać było tylko śpiew ptaków i czasem szum listowia poruszanego wysoko przez nieśpieszne podmuchy wiatru. Z tyłu usłyszałem szelest. Czy to On przewrócił kartkę gazety? Obejrzałem się odruchowo. Nikogo za mną nie było. A może… Może On ciągle jest – gdzieś blisko, za nami, za plecami? Czyta gazety, czasem śmieje się, a czasem kiwa głową zasmucony. Co by dzisiaj powiedział, w swoje urodziny, patrząc na Polskę? Nic nie mówi. Milczy. Mundur na nim szary…

Na tarasie od strony jeziora Marszałek siadywał w wygodnym wiklinowym fotelu, pił mocno zaparzoną herbatę i czytał gazetę.

eprasa.pl 8a469eaf40

Krzysztof
Wołodźko

Wielki Głód, Wielka Ciemność. Rosja wczoraj i dziś

Dziewięćdziesiąt lat to dużo w życiu pojedynczego człowieka, ale w skali dziejowej to niewiele: Wielka Ciemność, jaką Rosja próbuje sprowadzić na Ukrainę i Europę, nie jest tak odległa od Wielkiego Głodu. Dziś po stronie Rosji widzimy tę samą zaciekłość, cynizm przemieszany z bestialstwem.

PUBLICYSTYKA

Po upadku Sowietów Zachód chętnie uznał, że problemem dla świata była nie tyle Rosja, ile był nim komunizm. Stanowiło to wygodne rozwiązanie szczególnie dla tych, którzy chcieli dobrze zarabiać na rosyjskich surowcach i szukali tylko pretekstu, by dać się korumpować kremlowskim pieniądzom. Ale dziś jest już jasne, że Rosja chce sprowadzić na świat Wielką Ciemność niezależnie od tego, czy odwołuje się do prawosławia lub komunizmu, czy jak w czasach Władimira Putina próbuje w odrażający sposób połączyć obie te rzeczywistości.

Pod koniec listopada Ukraina obchodziła 90. rocznicę Hołodomoru, czyli Wielkiego Głodu. Stalinowska zbrodnia z lat 1932–1933 pochłonęła 3–4 mln ofiar. Z reguły traktuje się Wielki Głód jako skutek stalinowskiej zbrodniczej megalomanii: próbę radykalnego komunistycznego przekształcenia gospodarczej, technologicznej i społecznej rzeczywistości zawłaszczonej przez Sowietów Ukrainy. Kolektywizacja rolnictwa i przyspieszona industrializacja to klasyczne, zaczerpnięte zresztą z sowieckiej historiografii, przyczyny Hołodomoru.

Zapomniany rosyjski kolonializm

Szczególnie na Zachodzie rzadziej mówiło się o tym, że stalinowska/rosyjska polityka wobec podbitych narodów nie ograniczała się wyłącznie do wprost podawanych celów, które dałoby się opisać jako perwersyjna modernizacja. Rzadziej mówi się o tym, że celem nadrzędnym Rosji, także w pierwszej połowie XX wieku, było złamanie ducha, kultury i tożsamości zniewalanych narodów. Takie ich osłabienie i wyniszczenie, by na „spalonej i wyludnionej ziemi" łatwiej dało się przeprowadzać rusyfikację.

Komunizm, szczególnie w stalinowskiej wersji, uczynił te procesy bardziej brutalnymi, pozbawionymi krzytyny niegdysiejszej, czerpiącej z chrześcijaństwa, etycznej osłony. Komunizm zwielokrotnił i wyniósł na szczyty dehumanizacji każde zło, którego dopuszczała się Rosja carów i caryc. Ale przedkomunistyczna Rosja stosowała podobne, ludobójcze metody, szczególnie wobec ludów Azji, podbijając Syberię.

Zajęty własnymi rozliczeniami z kolonializmem Zachód zapomniał, że imperialna Rosja miała w tym względzie nie mniej bogate doświadczenia. Za które zresztą nigdy nikogo nie przepraszała – w odróżnieniu od państw zachodnich, które przynajmniej symbolicznie do dziś tłumaczą się z własnych kolonialnych tradycji. Dodajmy jeszcze, że właśnie w czasach komunistycznych Moskwa nauczyła się nader umiejętnie grać również tą kartą – to dlatego jej głos w Afryce, Ameryce Południowej i w niektórych regionach Azji jest dziś traktowany o wiele bardziej wiarygodnie, niż na to zasługuje.

Zmowa milczenia wokół Rosji

Po upadku komunizmu między Zachodem a Rosją zapadło ciche porozumienie: w zamian za święty spokój i tanie surowce państwa zachodnie uznały rosyjski imperializm za temat tabu. Za sprawę już niebyłą. Owszem, siłą rozpędu w latach 90. sowietologia i rozliczenia z komunizmem miały się nieźle – Rosja rządzona przez Familię Borysa Jelcyna była na tyle osłabiona, że chętnie otworzyła nawet niektóre tajne archiwa i podzieliła się ze światem wiedzą o własnych zbrodniach. Skorzystaliśmy na tym w pewnym stopniu

eprasa.pl 8a469eaf40

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

również jako Polacy w sprawie zbrodni katyńskiej. Ale nie trwało to długo – Władimir Putin zaczął stopniową odbudowę polityki historycznej opartej na pilnym strzeżeniu tajemnic, apologii starych komunistycznych kłamstw i apoteozie wielkoruskiego szowinizmu.

Zachodnim elitom łatwiej było wierzyć w Rosję jako podupadłą stację paliw z atomowymi rakietami niźli w Rosję, w której powoli odżywają najgorsze imperialne namiętności. Niewielu chciało widzieć, że Rosja nie wyciągnęła żadnych etycznych lekcji z własnych zbrodni i powoli dojrzewa do popełniania nowych. Niemcy, Francja i Włochy, Wielka Brytania aż do otrucia Siergieja i Julii Skripalów, Stany Zjednoczone z czasów Baracka Obamy – Rosja była tam traktowana na specjalnych prawach, a politowanie czasami jelcynowskiej smuty coraz bardziej ustępowało admiracji. I zachwytowi, i służalczości, za którą Kreml chętnie płacił potężnymi łapówkami. O dawnych rosyjskich zbrodniach nie wypadało już mówić – komunizm potraktowano jako zamierzchłą przeszłość, a nowe rosyjskie podboje zbywano łatwymi pocieszeniami, że to wszystko daleko od granic Europy.

Być może społeczeństwa Zachodu są dziś zszokowane bombardowaniami na Ukrainie. Być może nie mogą uwierzyć w skalę i rozmiar rosyjskich zbrodni na ludności cywilnej Ukrainy. Gdy jednak dziwią się Polacy i Polki, gdy liberalne media wpadają nieledwie w histerię, to świadczy jedynie, jak bardzo dały się w ostatnich dekadach zmanipulować może nie tyle rosyjskiej, ile zachodniej narracji o Rosji. Na marginesie – smutnym rozbawieniem napełnił mnie niedawno fakt, gdy gdzieś na obrzeżach lewicowo-liberalnych rozmów i rozmówek odkryłem dyskusję o Marianie Zdziechowskim oraz polskich sowietologach i rosjoznawcach okresu międzywojnia.

Tego się można było spodziewać

To pokazuje, jak znaczna była w tych środowiskach w III RP płytka okcydentalizacja, która często wiązała się z programowym zapomnieniem o Rosji i o tym, że potrzebujemy własnej polityki wschodniej. Ale trudno właściwie dziwić się ludziom, którym poglądy wdrukowywały do głów jawnie proniemieckie albo infantylnie „kosmopolityczne" media. Dodajmy jednak, że liberalny mainstream III RP celował w dziejowej amnezji nie tylko ze względu na „neokulturę niepamięci". Promował ją także dlatego, że był mocno uwikłany rodzinnie, towarzysko, politycznie w bardziej miękki lub twardy, ale realny postkomunizm. „Nie tacy już młodzi i wykształceni z wielkich miast" naprawdę powinni bardzo się cieszyć, że w 2015 roku za polską politykę przestali odpowiadać ludzie na wyprzódki spełniający zachcianki Berlina.

To, że Rosja chce dziś sprowadzić na Ukrainę Wielką Ciemność, jest straszliwe. Ale nie jest zaskakujące. W historii upływ czasu znaczy mniej, niż można sądzić – cywilizacyjne i antycywilizacyjne wzorce są o wiele trudniejsze do wykorzenienia, niż mogło się roić liberalnym i lewicowym piewcom filozofii „końca historii". Dziewięćdziesiąt lat to dużo w życiu pojedynczego człowieka, ale w skali dziejowej – to niewiele: Wielka Ciemność, jaką Rosja próbuje sprowadzić na Ukrainę i Europę, nie jest tak odległa od Wielkiego Głodu. Putin jest dziś oczywiście w gorszej sytuacji niż Stalin, który mógł pozwolić sobie na niemal nieskrępowane ludobójstwo. A zachodni intelektualiści kupieni przez czerwony Kreml chętnie pomagali mu szerzyć kłamstwa.

Dziś po stronie Rosji widzimy tę samą zaciekłość, cynizm przemieszany z bestialstwem, który uderza w miliony cywilów na Ukrainie, byle tylko złamać wolę walki krnąbrnego wobec Rosji narodu i państwa. To ukraiński naród zdarł Moskwie z twarzy maskę cywilizowanego kraju – ku wielkiemu niezadowoleniu Berlina. To Polska wreszcie może mówić pełnym głosem w rosyjskich sprawach – i nikt, kto ma choć krzynę przyzwoitości na naszym kontynencie, nie może odmówić nam racji. I to jest jedno z niewielu świateł w tej ciemności, którą Rosja próbuje okryć Ukrainę, Europę i świat. I to jest nadzieja, że wreszcie rosyjskie zło i kłamstwo obróci się przeciw mordercy z Kremla i przeciw tym, którzy go uwielbiają. **GP**

eprasa.pl 8a469eaf40

Dawid
Wildstein

Ukraińcy znów do nas przyjdą?

Z każdym dniem zima coraz mocniej daje nam się we znaki. U nas największym problemem są ceny, na Ukrainie sprawa konsekwencji niskich temperatur jest dużo poważniejsza. Wiele wskazuje na to, że czeka nas kolejna fala uchodźców z Ukrainy. Także tym razem Polska powinna stanąć na wysokości zadania. Abstrahując od względów humanitarnych, na ten moment jest to konieczne ze względu na rację stanu naszego państwa.

PUBLICYSTYKA

Od długiego już czasu większość ataków Putina wymierzonych jest w infrastrukturę energetyczną naszego sąsiada. Niestety, o ile w kwestiach militarnych Moskwa poniosła klęskę, na tym polu osiąga sukcesy. Sytuacja jest fatalna, już teraz przerwy w dostawach prądu i brak ogrzewania to stały element rzeczywistości, z którą muszą liczyć się Ukraińcy. Im niższe temperatury, tym większa szansa, że Ukraińcy, z konieczności, zaczną masowo do nas przyjeżdżać.

Oderwani od rzeczywistości „realiści"

Możemy być pewni, że na ten moment czekają te ugrupowania polityczne, które będą próbowały na tym zjawisku budować swój kapitał polityczny, wzbudzając maksymalną niechęć do Ukraińców. Żeby to osiągnąć, będą ich przedstawiali jako groźny element, który tylko pasożytuje na naszym państwie, zabierając jednocześnie Polakom to, co im się należy. Oczywiście sami Ukraińcy są dla nich tylko narzędziem, za pomocą którego usiłują zaatakować obecny rząd, przedstawić jego działania jako szkodliwe dla społeczeństwa, jako formę zdrady interesu narodowego. Jedyną obroną przed tego typu bredniami jest spokojna dyskusja, tłumaczenie, dlaczego tego typu slogany nie mają związku z rzeczywistością. Dlaczego więc Polska powinna znowu wpuścić Ukraińców i ich ratować? Racje moralne, przemawiające za taką postawą, są oczywiste. Niemniej poprzestanie na argumentach odwołujących się tylko do aksjologii jest błędem, więcej, na to właśnie czekają ci, którzy chcą dziś zohydzić nam wspieranie sąsiadów. Tak więc mogą przedstawiać zwolenników pomocy Ukrainie jako naiwnych, wręcz tępawych idealistów, którzy nie pojmują, jak wygląda prawdziwy świat. Zamkniętych na rzeczywistość pięknoduchów, sprowadzających na Polskę niebezpieczeństwo. Wspomniana retoryka jest już dziś standardem wstępniaków Lisickiego w „Do Rzeczy" czy wypocin redaktora Warzechy w Onecie. Tymczasem podstawowym powodem wsparcia Ukrainy jest właściwe rozpoznanie naszej racji stanu oraz kwestie ekonomiczne. To nie my, ale wspomniani pseudorealiści są tymi, którzy nie są w stanie wyzwolić się z własnych fobii bądź koniunkturalnych interesików i spojrzeć na to, co jest dobre dla państwa. Geopolitycznie, wygrana (bądź możliwe ograniczenie porażki) Ukrainy jest sprawą fundamentalną. Nie trzeba wielkiej błyskotliwości, by domyślić się, czym skończy się dla nas zwycięstwo Moskwy. Chodzi nie tylko o wzmocnienie i przybliżenie się do nas naszego największego wroga. Taka sytuacja pozwoliłaby na nowo zbudować przymierze Berlin–Moskwa, które w sposób trwały może zdominować nasz region i blokować każde próby zbudowania przez Polskę silnej, autonomicznej pozycji.

Jak uratowaliśmy Ukrainę

W opisanym powyżej kontekście należy patrzeć na czekająca nas kolejną falę Ukraińców szukających schronienia w naszym państwie. Wsparcie tych ludzi jest kluczowe dla dalszego, skutecznego przeciwstawiania się Ukrainy Rosji. Jeśli Ukraina nie dostanie w tej kwestii pomocy ze strony Polski, upadnie. Żeby to zrozumieć, wystarczy spojrzeć na ostatnie miesiące. Już raz uratowaliśmy Ukrainę. Nie chodzi tu nawet o to, że od początku byliśmy jej adwokatem, naciskaliśmy na państwa UE, żeby się zmobilizowały i zaczęły działać w jej obronie, uniemożliwiliśmy wiele prób, szczególnie niemieckich, opóźnienia bądź ograniczenia pomocy dla niej. Nie chodzi o nasze wsparcie militarne i finansowe. Kluczowy dla przetrwania Ukrainy był fakt, że w kryzysowym momencie przyjęliśmy do siebie tak ogromną liczbę uchodźców, zapewniając im możliwość przetrwania. Ten element był tak istotny, ponieważ, kolokwialnie rzecz ujmując, ten „ciężar" mogło z siebie zdjąć państwo ukraińskie. Mówimy tu o milionach ludzi, którym Kijów nie musiał organizować pomocy.

eprasa.pl 8a469eaf40

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

Jest on także kluczowy dla zrozumienia morale społeczeństwa tego państwa. Najprościej mówiąc, czym innym jest walka, gdy ma się świadomość, że rodzina jest bezpieczna, że nie trzeba się o nią bać. Tysiące żołnierzy ukraińskich nie zdezerterowało, bo wiedziało, że nie musi się o te kwestie martwić. Tysiące ludzi spontanicznie zaciągnęło się do samoobrony bądź zostało na terenach objętych działaniami militarnymi, ponieważ nie musieli dbać o rodziny, które były bezpieczne. Co więcej, bliskość Polski umożliwiała też łatwiejszy kontakt z bliskimi. Warto w tym kontekście zobaczyć bezmiar szkodliwości działań Unii Europejskiej. To, że instytucje tego organizmu politycznego, oczywiście pod dyktando Berlina, robią, co mogą, żeby zablokować należne Polsce pieniądze, nie jest już tylko wewnętrzną grą Unii. Nie jest tajemnicą, że Niemcy robią wszystko, żeby kryzys, który dotknie Polskę, był możliwie silny, co zwiększy szansę dojścia do władzy PO. Tyle że jednocześnie uniemożliwi nam on wspieranie Ukrainy na dotychczasowym poziomie, co jest działaniem na korzyść Putina. Nie przeszkadza to, jak widać, ani Berlinowi, ani Brukseli, ani ich lokajom w Polsce.

Co się sprawdziło? Nic

Przypomnijmy sobie teraz te wszystkie kasandryczne wizje, które snuli przed nami rozmaici „eksperci" czy „realiści", i powiedzmy proste „sprawdzam". Czy faktycznie Ukraińcy nas zalali (cokolwiek miałoby to znaczyć)? Czy odebrali nam pracę, czy przejęli władzę w Polsce? Doszło do ukrainizacji naszego państwa, uchodźcy wyrzucili nasze dzieci ze szkół? Czy, jak pisał wszystkowiedzący publicysta Onetu Łukasz Warzecha, Polska faktycznie upadła z powodu tak dużej liczby Ukraińców? Czy spowodowali oni kryzys i obniżyli jakość życia Polaków? Cały dowcip polega na tym, że ten nagły napływ ludzki przyniósł skutki odwrotne do opisanych wyżej wizji, równie apokaliptycznych co absurdalnych. Rozruszał nam ekonomię, hamując skutki kryzysu, jaki dotyka całą Europę. Jednak to, że żaden z przewidywanych czarnych scenariuszy się nie sprawdził, nie przeszkadza naszym „realistom" dalej bredzić. Idealnym tego przykładem jest Witold Gadowski. Publicysta ten dość regularnie zasypuje nas „tajnymi informacjami". Raz dowiadujemy się o ukraińskiej restauracji we Wrocławiu, do której nie wpuszczają Polaków, innym razem o tym, że zaraz z Białorusi na „terytoria zdobyte" Ukrainy przewiezione zostaną pociski zdolne przenosić ładunki nuklearne. Sam Gadowski w wywiadzie dla „Do Rzeczy" zgodził się z tytułem Kasandry i snuł wizję o chaosie, jaki wkrótce zapanuje w Polsce. Mieliśmy mieć do czynienia z grasującymi po ulicach uzbrojonymi gangami ukraińskimi, radykalnym wzrostem przestępczości, nawet z bojówkami terrorystycznymi. Oczywiście nic z tego się nie spełniło. Restauracja jest tak tajna, że nikt poza Gadowskim o niej nie wie. Zdobyte terytoria przestały być zdobyte, więc ciężko tam o stanowiska białoruskich rakiet. Gangi są taką tajemnicą, że policja o nich nie słyszała, są też ewidentnie dość bezczynne, nie ma bowiem wzrostu przestępczości. Jeśli zaś chodzi o terrorystów, to chyba jedyne miejsce, w którym można ich spotkać, to odkryta przez Gadowskiego restauracja. Nie przeszkadza to jednak temu publicyście nadal stroić się w szatki „autorytetu". Ostatnio informację o tym, że premier Mateusz Morawiecki udaje się na Ukrainę, opatrzył słowami: „Dyrektywy z Kijowa przyszły". Po co taki durny komentarz? Cel taki sam jak ten w przytoczonych wcześniej kłamstwach. Za pomocą fałszu uderzyć w polski rząd, możliwie torpedować jego działania, podsycać w ludziach najgorsze emocje, uniemożliwiające im właściwy ogląd sytuacji i własne interesy. Co daje to Gadowskiemu? Zapewne tak buduje własną pozycję, zasięgi i odpowiedni mir wśród ludzi złaknionych tego typu rewelacji. Przerażające, zważywszy na jego funkcję, czyli wiceprezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Co grosza, takich Gadowskich zaraz będą tysiące, i będzie trzeba z ich propagandą walczyć. **GP**

Niemcy robią wszystko, żeby kryzys, który dotknie Polskę, był możliwie silny, co zwiększy szansę dojścia do władzy PO. Tyle że jednocześnie uniemożliwi nam on wspieranie Ukrainy na dotychczasowym poziomie, co jest działaniem na korzyść Putina.

eprasa.pl 8a469eaf40

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Piszczyk, Danielak, Ryba… Jerzy Stuhr

Bycie aktorem zakłada pewną podwójność istnienia. Przez spory czas bywa się bohaterem roli, postacią fikcyjną, a w życiu... jest się po prostu tym, kim się jest.

Kiedy mój bliski znajomy, świętej pamięci znakomity aktor Wiesław Wójcik, wspominał Jerzego Stuhra, przez jego twarz przebiegał grymas, który dobrze znałem – tak, bez słów, Wiesiek wyrażał swój brak atencji wobec wspominanej postaci… Potem następowała kaskada wspomnień, w których nie było opowieści o honorowych czynach i postawach bliźniego.

Drugi obraz rysuje mi się z czasów, gdy dowodziłem krakowskim oddziałem TVP i wymyśliłem duży, ogólnopolski konkurs na scenariusz filmu fabularnego „Trzy Korony Małopolski”. Konkurs kończył się wielkim koncertem w krakowskiej operze i uroczystym wręczeniem laurów. Główna nagroda… 100 tys. złotych. Wtedy na scenie wręczałem wyróżnienia m.in. z ówczesnym rektorem krakowskiej Wyższej Szkoły Teatralnej, panem Jerzym Stuhrem. Prezentował się nader dystyngowanie i z pełną godnością. Zupełnie nie pasował do barwnych i niezbyt pochlebnych wspomnień Wiesia Wójcika.

Wreszcie obrazek trzeci, w krakowskiej tv zdarzyło mi się realizować duże i ambitne przedsięwzięcia. I tak na zamku w Pieskowej Skale tworzyliśmy pełne rozmachu telewizyjne przedstawienie „Szkoły żon” Moliera. Tu Jerzy Stuhr grał główną rolę i czynił to z wielką profesjonalną wprawą, więc w mojej ekipie fachowcy wypowiadali się o nim tylko w superlatywach. Był zresztą miłym i koleżeńskim człowiekiem na planie.

Który z tych obrazów w pełni opisuje tego, było nie było, bardzo zasłużonego dla polskiej sceny aktora?

Prawdopodobnie nigdy nie rozpisywałbym się o perypetiach Jerzego Stuhra, gdyby nie fakt, że ostatnio się o to prosił. Wszedł bowiem prywatnie w całkowicie nie swoją rolę „moralnego autorytetu”, który z wyżyn swoich aktorskich osiągnięć jął oceniać wydarzenia w kraju i etykietować polityków, oczywiście zgodnie z poglądami większości swojego środowiska. Nagle Jerzy Stuhr – dotąd zdolny imitator postaci niewyposażonych w większy asortyment moralny – stał się Katonem rozdzielającym polityczne i społeczne fawory. Niestety taką rolą – nie wiem czy świadomie, czy tylko pewny nietykalnego poklasku – pan Stuhr wystawił się pod społeczny pręgierz. Po prostu żona Cezara musi być poza wszelkim podejrzeniem. Tu nie da się meandrować pomiędzy prawdą i kłamstwem, szukać wygodnych życiowych wytrychów, jak choćby Danielak z „Amatora”. Każdy poślizg oceniany jest z wielokrotnie większym natężeniem niż w sytuacji człowieka nieszukającego poklasku na niwie postawy obywatelskiej i politycznego ferowania wyroków. Dodam, że podobną ocenę powinien dostać także każdy inny artysta, który lokuje swoje sympatie na biegunie przeciwstawnym do poglądów pana Stuhra. Po prostu tu nie ma wyjątków. Chcąc być kimś więcej niż aktorem, należy spełniać dużo większe standardy niż popularny komediant.

Seria niefortunnych ocen wypowiadanych przez pana Stuhra tonem arbitralnym i nawet apodyktycznym tym bardziej podniosła wobec niego moralne wymagania.

Tymczasem aktor zachowuje się tak, jakby nieprzerwanie grał w kolejnej komedyjce typu „Uprowadzenie Agaty”. Niestety, panie Stuhr, życie nie niesie tak rozmytych znaczeń jak propagandowy film pana Piwowskiego, który zresztą doprowadził do całkiem realnych dramatów rodzinnych w rodzinie pana Kerna.

Jerzy Stuhr nigdy nie powinien usiąść za kierownicą w stanie nietrzeźwym, nigdy też nie powinien uciekać z miejsca spowodowanego przez siebie wypadku drogowego. Tymczasem uczynił oba te hańbiące mężczyznę czyny. Tu nie ma co dywagować – jest winny i tym zachowaniem zaprzeczył wszelkim odgrywanym przez siebie (z pewnym talentem) postawom moralnego trybuna i autorytetu społecznego.

Szokująca jest postawa krakowskiego prokuratora, który ucieczkę z miejsca wypadku usprawiedliwia, dając wiarę bajeczkom pana Stuhra o tym, że przestraszył się poszkodowanego w wypadku motocyklisty i stąd jego chęć „oddalenia się” (a nie ordynarnej ucieczki). Zarzuty sprowadzające się tylko do prowadzenia samochodu po spożyciu alkoholu także urągają społecznemu poczuciu sprawiedliwości. Pan Stuhr chciałby być kimś więcej niż zwykłym „obywatelem Piszczykiem”, jednak rzeczywistość powinna mu boleśnie przypomnieć o fakcie, że w dojrzałym i stabilnym społeczeństwie nie ma „świętych krów” .

Krakowska prokuratura potraktowała Jerzego Stuhra ulgowo i z nienależnymi względami. Czas, aby sprawą zajął się minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. Od rozstrzygnięcia tej sprawy zależy bowiem zaufanie obywateli do swojego państwa.

Pan Stuhr natomiast nie może narzekać teraz na wzmożone zainteresowanie jego osobą i jednoznaczne komentarze dotyczące jego postawy. Wszak usilnie starał się zdobyć rozgłos nie tylko w dziedzinie, gdzie radzi sobie nie najgorzej – czyli w odgrywaniu losów cudzych postaci, lecz pragnął zainteresować sobą jak najszerszą rzeszę widzów. Teraz zatem wypija koktajl emocji, nad którego przyrządzeniem pracował przez wiele lat.

My natomiast po raz kolejny, po na przykład wypadkach pana Daniela Olbrychskiego, doświadczyliśmy faktu, że nieczęsto aktor odgrywający ciekawe postaci jest w stanie prywatnym życiem osiągnąć choćby poziom bohaterów swoich ról – choć przy panu Stuhrze wypadałoby się zastanowić, czy kilku jego bohaterów nie nosi jednak jego indywidualnych cech osobowości. **GP**

eprasa.pl 8a469eaf40

{ WALKA O DUSZE }

FELIETON

Tomasz P. **Terlikowski**

CZY UKRAINA IDZIE NA WOJNĘ
z moskiewską Cerkwią?

Władze ukraińskie postanowiły podjąć ostre i zdecydowane kroki wobec Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej (do niedawna) Patriarchatu Moskiewskiego. Od kilku dni trwają przeszukania w kolejnych monasterach i parafiach tej wspólnoty, a prezydent Wołodymyr Zełenski podpisał decyzje, które mogą oznaczać poważne problemy dla UCP. Ale trzeba mieć świadomość, że mogą one oznaczać pewne problemy także dla Ukrainy, bowiem nie tylko zostaną wykorzystane przez rosyjską propagandę do budowania wizerunku kraju odbierającego wolność religijną, ale też mogą przyczynić się do podziałów wewnętrznych wśród samych prawosławnych Ukraińców. Ukraińskie prawosławie podzielone jest na dwie rywalizujące ze sobą wspólnoty. Jedna z nich, wspierana przez państwo, otrzymała autokefalię od Konstantynopola, a druga do niedawna była autonomiczną częścią patriarchatu moskiewskiego, a ostatnio podjęła decyzję o wyruszeniu ku niezależności. Ta druga, i przez państwo ukraińskie, i przez rywalizującą z nią pierwszą Cerkiew określana jest mianem moskiewskiej, ale sprawa jest bardziej skomplikowana. Zwierzchnik Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, metropolita Onufry oraz Synod ogłosili niezależność, ale nie posłużyli się kluczowym terminem – autokefalia. W efekcie zwolennicy silnej ukraińskiej tożsamości mogą nadal zarzucać im lekko tylko zakamuflowane związki z Rosją. Z perspektywy państwa lepszą sytuacją byłoby istnienie jednej Cerkwi prawosławnej, która byłaby istotnym elementem budowania ukraińskiej tożsamości. Decyzje Zełenskiego mogą być próbą wymuszenia szybszego zjednoczenia albo wpłynięcia na zdynamizowanie procesu uniezależnienia się od Moskwy. W niczym nie zmienia to faktu, że jeśli metropolita Onufry zdecyduje się przyznać, że jego Cerkiew jest prześladowana i powie o tym jasno, to część jego wiernych i duchownych może uznać, że państwo ukraińskie działa przeciwko nim. A to zdecydowanie nie jest w interesie samej Ukrainy. Nie ma też co ukrywać, że tego rodzaju naciski – nawet jeśli politycznie zrozumiałe – nie są zgodne z zachodnimi standardami wolności sumienia.

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

Józef **Wieczorek**

ENDEMICZNY ANACHRONIZM
domeny akademickiej

Niedawno na stanowisko prezesa Polskiej Akademii Nauk został wybrany prof. Marek Konarzewski. Profesor jest biologiem znanym na arenie międzynarodowej, a przy tym zamiłowanym fotografem, co rodzi nadzieje, że pokaże nam, jak naprawdę funkcjonuje nauka w Polsce. Takie nadzieje nie są bezpodstawne po wywiadzie, jakiego udzielił PAP i jaki nie powinien zostać przemilczany przez środowisko naukowe, choć poglądy nowego prezesa PAN dla tego środowiska nie są wygodne. Mimo że jest posiadaczem wszystkich obowiązujących w polskiej domenie akademickiej tytułów, i to zdobytych na drodze merytorycznej, kurczy się wewnętrznie (jak sam określa), gdy ktoś zwraca się do niego „per" profesor. Zdaje sobie sprawę, że ten tytuł tak się spauperyzował, iż nie może stanowić powodu do dumy, a czasem może wywoływać zawstydzenie. To bardzo dobrze, że ktoś, kto tak uważa, jest na wysokim stanowisku, choć podobnie myślących i alergicznie reagujących na tytułowanie ich profesorem znałem jeszcze w czasach PRL, kiedy zaczynałem „robić" w nauce. Ale też pamiętam, jak nowo upieczony docent zarzucał studentowi, że mu należnych tytułów w indeksie nie umieścił. Tak ulubiony u nas system – jak określam: tytularny – ma długą tradycję i na ogół ludzie nie wyobrażają sobie, aby coś w tej materii mogło się zmienić. Zdobywanie stopni i tytułów jest sensem życia akademickiego i podziwia się tych, którzy „robią habilitację" czy „robią profesurę", jak się powszechnie mówi. Nie jest to jednak tożsame z „robieniem nauki", bo gdyby tak było, to bylibyśmy potęgą, a nie mizerią naukową. Jak wielu wybitnych naukowców, nowy prezes PAN uważa habilitację za endemiczny anachronizm, szkodliwy dla domeny akademickiej, ale wątpię, czy uda mu się przekonać innych, którzy habilitację, jak i profesurę belwederską uważają za filary nauki w Polsce. Większość akademicka (i nie tylko akademicka) uparcie jednak nie zauważa, że nauka w Polsce oparta na tych filarach zajmuje w rankingach dalekie pozycje, razem z krajami tzw. Trzeciego Świata.

eprasa.pl 8a469eaf40

Jurij
Szczerbak

Rozważania przed końcem świata

To – pierwsza w historii ludzkości – wojna fantomowa, wojna rosyjskich zombie z wymyślonym przez nich cieniem, wojna, która urosła na drożdżach nienawiści ideowej do miłującego wolność narodu i demokratycznego Zachodu. To – pierwsza w historii ludzkości – globalna wojna informacyjna, tak pod względem liczby udokumentowanych iPodami i iPhone'ami wątków, jak i z uwagi na intensywność informacji i fejków, prawdziwych wiadomości i toksycznych wymysłów, specjalnych informacyjno-psychologicznych manipulacji i innych wynalazków Goebbelsa, Stalina, Mao, udoskonalonych nowoczesnymi technologiami.

PUBLICYSTYKA

Przedwieczorny czas 15 listopada 2022 roku spędziłem w oczekiwaniu na koniec świata. Przebywając chwilowo w lasach woj. lubelskiego dowiedziałem się o wybuchu rakiety, która spadła niedaleko ukraińsko-polskiej granicy, zabijając dwóch obywateli Polski. W tym dniu nastąpił jeden z najpodlejszych i najnikczemniejszych ataków terrorystycznych Rosji na obiekty ukraińskiej cywilnej infrastruktury energetycznej, w rezultacie którego prawie 10 milionów Ukraińców zostało bez światła, wody i ogrzewania.

W tym samym dniu na indonezyjskiej wyspie Bali dostojni goście z grupy G-20 rozpatrywali globalne kwestie dotyczące energetycznego, żywnościowego, finansowego i innych rodzajów bezpieczeństwa, zniszczonego na skutek agresywnej wojny Rosji z Ukrainą. Liderzy państw G-20 zapoznali się ze szczegółowym planem pokojowym, przedstawionym przez Ukrainę. A minister spraw zagraniczno-propagandowych Rosji Ławrow–Ribbentrop, uprzedzony o ataku rakietowym Moskwy na pokojowe miasta Ukrainy, tchórzliwie uciekał z Indonezji.

W tym również dniu upadła ostatnia iluzja niektórych zachodnich działaczy liczących na to, że Putin zechce pójść na kompromis w celu osiągnięcia pokoju. Zagnany w ślepy zaułek wielkomocarstwowy rosyjski szczur wypowiedział wojnę całemu światu.

Piekło wojny jądrowej

Kiedy usłyszałem, że rakieta spadła na wieś Przewodów, pierwszą moją myślą (i nie tylko moją, ale jestem pewien, że również milionów Ukraińców i Polaków) było: ZACZĘŁO SIĘ. Ten rosyjski atak na Polskę – na początku niby przypadkowy, niewielki pod względem skutków, sprawdzający – by wybadać reakcję Polski i NATO. Putin, dławiąc się pianą w swej nienawiści do obu państw – Ukrainy i Polski – jest gotów zrobić ten pierwszy, podstępny, ukradkowy, jak u hieny, krok ku wojnie światowej, szantażując NATO i testując wolę walk Sojuszu.

Wyobrażałem sobie (niejednokrotnie o tym pisałem w swoich powieściach-antyutopiach) – jak pracują systemy reago-

eprasa.pl 8a469eaf40

FOT. PAP/ABACA

wania na napad, jak ogłasza się alarm bojowy, podejmuje się konieczne, śmiertelnie trudne decyzje o uderzeniu w odpowiedzi na atak. W mojej wyobraźni, jako człowieka, który miał styczność z problematyką jądrową, pojawiał się oślepiający, spalający wszystko wybuch, który niszczy ludzkie osady, zmiata z autostrad płonące samochody, burzy mosty, zapory, centra handlowe, szkoły, szpitale. Wyobraziłem sobie, jak płonie moja nieszczęsna Ojczyzna – Ukraina, jak radioaktywne tsunami niszczy bratnią kwitnącą Polskę, jak znika Europa… Wyobraziłem sobie, jak wybuchy jądrowe w atmosferze paraliżują wszystkie komputery świata, wyłączają Internet, GPS i sygnał radiowy, jak spadają do oceanu samoloty pasażerskie i jak bezsilnie wyglądają liderzy najpotężniejszych krajów świata, odizolowani na indonezyjskiej wyspie. Nawet hollywoodzcy scenarzyści filmów katastroficznych nie byliby w stanie wymyślić czegoś takiego.

Po raz drugi w tym roku, po 24 lutego w Kijowie, znalazłem się w infernalnym świecie piekła, które chełpi się zabójczą ironią: czyż mnie, 88-letniemu człowiekowi, którego dzieciństwo upływało przy hukach wybuchów II wojny światowej, jest sądzone zobaczyć koniec świata na polskiej ziemi, wśród ludzi, którzy stali się naszymi prawdziwymi braćmi i siostrami, ochronili nas?

To było nieznośne uczucie, bo chodziło nie o moje prawie skończone życie, ale o istnienie mego narodu i narodu bratniego. O życie Ukrainy i Polski, o ich istnienie w przyszłości.

My umrzemy, ale nasze narody powinny być nieśmiertelne.

Atak czy szkoda przypadkowa

Przeżywając czas egzystencjalnego olśnienia i niepokoju, rozumiejąc, że świat stoi milimetr od III jądrowej wojny światowej, nie odchodziłem od telewizora i komputera, zachłannie czytając wiadomości i analizując te okruchy informacji, które trafiały stopniowo w eter. Brzmiały różne – często diametralnie przeciwległe wersje tego, co stało się w woj. lubelskim. Na kanałach polskiej TV już można było usłyszeć głosy niecierpliwości i niezadowolenia spowodowane milczeniem polskiego rządu – niby to jakim prawem demokratyczny rząd nie informuje na-

eprasa.pl 8a469eaf40

tychmiast obywateli o tak tragicznym wydarzeniu na skalę światową.

W moim kraju – Ukrainie – niektórzy politycy i znani komentatorzy pospiesznie ogłosili, że to wymierzony celowo w Polskę atak rakietowy. Uznanie tego faktu przez państwa NATO sprawiało, że początek III wojny światowej byłby nieunikniony. Ale sprawa do dziś, do momentu pisania tego artykułu, pozostaje niewyjaśniona. Wśród wersji jest ta o przypadkowym uderzeniu ukraińskiej rakiety systemu obrony powietrznej – to, co nosi nazwę collateral damage – szkody poboczne, nieszczęśliwy wypadek.

Druga wersja, w którą wierzy część społeczeństwa ukraińskiego, to wystrzelenie przez Rosjan rakiety sytemu C-300 w celu przeprowadzenia podstępnego ataku nie tylko na terytorium Polski (czyli NATO), ale i na fundamenty przyjaźni ukraińsko-polskiej. Rosyjska propaganda rozpowszechnia fejk o celowym ataku Ukrainy, by wciągnąć Polskę w wojnę światową.

Wojna globalna już trwa

Koszmarne, bolesne emocje i wahania męczyły tego dnia nie tylko mnie i miliony zwykłych obywateli, ale przede wszystkim szefów Ukrainy, Polski, USA, innych państw NATO, którzy o wiele lepiej rozumieli, z jakiego typu wojną będą mieć do czynienia ich kraje. Właśnie na nich spoczywał straszny wybór i historyczna odpowiedzialność – podjęcie decyzji, która może doprowadzić do wojny światowej. Przecież to nieznana dotąd w historii wojna jądrowa nowego typu, która mogłaby doprowadzić do zagłady całej ludzkości. Nawet II wojna światowa z kolosalną liczbą ofiar i zniszczeniami nie mogła zgładzić życia na planecie. Ta – może to uczynić. Tym zasadniczo różni się od poprzednich wojen.

Wojna Rosji przeciw Ukrainie już stała się zjawiskiem globalnym, dotykając prawie wszystkie państwa świata, podzieliła je na dwa obozy. Z jednej strony państwa-agresorzy: Rosja, Białoruś, Iran, KRLD, Armenia, niektóre państwa SOW i OUBZ, Afryki, Ameryki Łacińskiej, które regularnie głosują w ONZ przeciw Ukrainie. Z drugiej – nasi sojusznicy: Polska, Litwa, USA, Wielka Brytania, inne państwa NATO i uczestnicy narad w Ramstein. Tak więc już mamy do czynienia z wojną o znaczeniu globalnym, która lada chwila przerodzi się w wojnę światową.

To – pierwsza w historii ludzkości – globalna wojna informacyjna, tak pod względem liczby udokumentowanych iPodami i iPhone'ami wątków, jak i w kwestii intensywności informacji i fejków, prawdziwych wiadomości i toksycznych wymysłów, specjalnych informacyjno-psychologicznych manipulacji, telewizyjnych falsyfikacji i innych wynalazków Goebbelsa, Stalina, Mao, udoskonalonych nowoczesnymi technologiami.

Po raz pierwszy od czasów hitlerowskich, antysemickich i antypolskich kampanii propagandowych Putinowi i jego złoczyńcom–poplecznikom: Patruszewowi, Miedwiediewowi, Szojgu, Surkowowi, Kirijenkowi, Duginowi, Prochanowi, Sołowjowowi, Symonian Skabiejewej, patriarsze Gundiajewowi (Cyrylowi) i innym udało się z Ukrainy i Ukraińców, nazwanych kiedyś „braćmi Moskali", ulepić zmyślony, absurdalny obraz „wrogów–nazistów" i przekonać do niego 70–80 proc. rosyjskiego społeczeństwa.

To pierwsza w historii ludzkości wojna fantomowa, wojna rosyjskich zombie z wymyślonym przez nich cieniem, wojna, która urosła na drożdżach nienawiści ideowej do miłującego wolność narodu i demokratycznego Zachodu. To nowoczesna wojna z bezprecedensowym użyciem zmasowanych ataków pocisków rakietowych i dronów na cywilną infrastrukturę, wojna potężnego nuklearnego państwa-agresora przeciw dzieciom, kobietom, starcom. Można sobie jedynie wyobrazić, ile osób z tych wrażliwych grup umrze z zimna i głodu, zorganizowanego przez „braci ze Wschodu".

Po ostatnich rosyjskich atakach rakietowych na Ukrainę w listopadzie 2022 roku, zgodnie z oświadczeniem premiera Ukrainy Denisa Szmyhala, prawie połowa systemu energetycznego została sparaliżowana. Zniszczono bloki energetyczne, stacje transformatorowe, linie elektroenergetyczne. Miliony Ukraińców zostały pozbawione światła w Kijowie, Charkowie, Żytomierzu, Lwowie i innych miastach. Po szóstym (!) celowym ataku na obiekty energetyczne Ukrainy w państwie wprowadzono surowe ograniczenia zużycia energii elektrycznej, stosuje się regularne wielogodzinne przerwy w dostawie prądu, co w warunkach gwałtownego spadku temperatury prowadzi do przemarznięcia i innych dramatycznych skutków. Cele Putina to cofnięcie Ukrainy do epoki kamienia łupanego, zniszczenie woli narodu do stawiania oporu, nakłonienie państwa do kapitulacji.

I wreszcie jest to wojna ideologiczna, religijna, której podstawowym celem jest ludobójstwo. Zniszczenie państwa i narodu ukraińskiego, wykorzenienie języka ukraińskiego, kultury, religii, historii. To niewątpliwie zbrodnicza wojna i świadczą o tym 143 głosy państw-członków ONZ, które potępiły 12 października 2022 roku agresję Rosji przeciw Ukrainie. O krok dalej poszło Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy, które 13 października 2022 roku określiło Rosję mianem terrorystycznego reżimu, wymagając stworzenia międzynarodowego trybunału dla ukarania raszystowskich zbrodni.

PUBLICYSTYKA

Wyobraziłem sobie, jak płonie moja nieszczęsna Ojczyzna – Ukraina, jak radioaktywne tsunami niszczy bratnią kwitnącą Polskę, jak znika Europa...

eprasa.pl 8a469eaf40

Deklaracja uczestników G-20 zdecydowanie potępia wojnę Rosji na Ukrainie, która rujnuje energetyczne i żywnościowe bezpieczeństwo oraz zwiększa inflację w świecie.

Dzięki decyzji sądu w Holandii, Rosja znalazła się na ławie oskarżonych za zestrzelenie samolotu pasażerskiego rejsu MH-17.

Wierzymy, że Putin wraz ze swoją mafią przegra tę wojnę. Ale zwycięstwo będzie kosztować Ukrainę wiele ofiar i cierpienia. Wiemy, że demokratyczna koalicja państw sojuszników Ukrainy zwycięży. Jeżeli tylko Putin i fanatycy rosyjskiej potęgi nie uczynią aktu globalnego samobójstwa – nie rozpoczną wojny nuklearnej.

Diabelski dylemat

W krytycznym momencie, po uderzeniu rakiety radzieckiej produkcji na terytorium Polski, złożony mechanizm współpracy członków NATO zadziałał sprawnie i podjęto słuszne decyzje. Ciekawie było obserwować, jak działa system zapewnienia wspólnego bezpieczeństwa państw NATO w sytuacji krytycznej. Prezydent Polski A. Duda i premier M. Morawiecki wykazali się, moim zdaniem, mądrością i rozwagą, nie występując z pośpiesznymi, nieuzasadnionymi i emocjonalnymi oświadczeniami i przedstawiając właściwą interpretację wydarzeń: winna jest Rosja, która prowadzi agresywną wojnę przeciw Ukrainie. Jakiekolwiek by były ostateczne wnioski ekspertów, zwróciłem uwagę na słowa premiera Morawieckiego, który zaznaczył, że „nie można wykluczyć żadnych scenariuszy – ponieważ wiemy doskonale, jak Rosjanie znakomicie potrafią nie tylko posługiwać się samą propagandą, ale też potrafią zaplanować pewnego rodzaju zdarzenia" („Gazeta Polska Codziennie" 17.11.2022). W związku z tym, przypomina się mroczna i tragiczna historia, która miała miejsce 4 października 2001 roku, gdy podczas przeprowadzania wspólnych rosyjsko-ukraińskich (!) ćwiczeń na Krymie, nad Morzem Czarnym zestrzelono samolot pasażerski TU-154, lecący z Tel Awiwu do Nowosybirska. Chociaż podstawową wersją incydentu było „nieumyślne trafienie przez ukraińską rakietę typu S-200" (co potwierdził prezydent L. Kuczma), ukraiński sąd opierając się na faktach, zaznaczył, że rakieta ukraińskiej OPL „nie mogła trafić w samolot". Wśród wielu wersji tragedii było również dosyć prawdopodobne przypuszczenie, że samolot został zestrzelony przez rosyjską rakietę obrony przeciwlotniczej Federacji Rosyjskiej. Już w tamtych latach, gdy Putin zaczął swe rządy, rosyjskie kierownictwo wojskowo-polityczne zaczęło stosować środki tajnej wojny przeciw Ukrainie i dyskredytacji tego państwa. Analizując wydarzenia związane z upadkiem rakiety na polskie terytorium i powściągliwą reakcję NATO, przyjętą w Rosji z radością, przyjdzie nam odpowiedzieć na straszne pytania: czy w interesie Ukrainy jest wojna światowa, która nieuchronnie przerodzi się w wojnę jądrową? Niezorientowani myślą, że taka wojna od razu zapewni zwycięstwo Ukrainie i siłom NATO nad Rosją. Realiści ostrzegają, że Rosja natychmiast uderzy w Polskę bronią jądrową, czym odetnie drogę, którą dostarczana jest broń i amunicja na Ukrainę, zdecydowanie pogarszając strategiczną sytuację mojego kraju. Oto diabelski dylemat wyboru, który stał (i stoi) przed USA, Polską, innymi państwami NATO.

Jaki będzie koniec?

W listopadzie 2022 roku nie było, na szczęście, prawdopodobnego końca świata. Liderzy i mieszkańcy państw, których dotknęła tragedia w Przewodowie, odetchnęli z ulgą. Mężczyźni, którzy zginęli w tej wiosce, zostali pierwszymi polskimi ofiarami agresji rosyjskiej, i daj Boże, ostatnimi. Mało kto wie (przynajmniej na Ukrainie), że 500 metrów od miejsca wybuchu rakiety znajduje się miejscowa szkoła. Ale piekło nie przestało istnieć, Putin trzyma się władzy i niebezpieczeństwo wybuchu wojny światowej pozostaje nadal. Najważniejszym pytaniem na dziś jest to – jak powinno wyglądać wspólne zwycięstwo nad Putinem i Rosją. Jeżeli Zachód zmusi Ukrainę do podjęcia tzw. rozmów pokojowych i zamrożenia konfliktu z wynikiem 1:1 – czyli zgody na tymczasowe zawieszenie broni, które umożliwi Putinowi przegrupowanie wojsk i uzupełnienie strat, to skutkiem takiego „Mińska-3" będzie nowa, tym razem naprawdę światowa wojna jądrowa, której pierwszą ofiarą po Ukrainie będzie Polska. Tylko upadek putinowsko-raszystowskiego reżimu, pełna porażka imperium zła i krach „ruskiego mira" dadzą światu pewne wytchnienie (bo rak rosyjskiego rewanżyzmu i szowinizmu, który poraził tak zwany „głęboki naród", będzie się rozrastać), i międzynarodowa wspólnota będzie mogła na jakiś czas skoncentrować się na fundamentalnych problemach dotyczących ratowania cywilizacji przed globalnymi zagrożeniami. Ale ludzkość musi pamiętać o proroctwie Izaaka Newtona z 1704 roku, będącego wynikiem analizy księgi proroka Daniela: „Koniec świata nastąpi w 2060 roku, po wyniszczających wojnach i globalnych epidemiach".

Myślmy o końcu świata, róbmy wszystko, co w naszej mocy, aby zapobiec tej tragedii. Śmierć i potępienie Putinowi i jego jeźdźcom Apokalipsy, którzy niosą zagładę całemu światu. **GP**

Tylko upadek putinowsko-raszystowskiego reżimu, pełna porażka imperium zła i krach „ruskiego mira" dadzą światu pewne wytchnienie, bo rak rosyjskiego rewanżyzmu i szowinizmu, który poraził tak zwany głęboki naród, będzie się rozrastać.

eprasa.pl 8a469eaf40

ŁUKASZENKA W POTRZASKU

UPADEK DYKTATORA JEST KWESTIĄ CZASU

Gdy doszło do spektakularnej katastrofy w Erewaniu, Aleksandr Łukaszenka przerwał ciszę, jaka zapanowała na sali. Na oczach uczestników obrad konało Putinowskie NATO. Białoruski dyktator powiedział wówczas, że „życie i losy ODKB zależą od działania Federacji Rosyjskiej na Ukrainie. Jeśli Rosja wygra, ODKB będzie żyła, jeśli, broń Boże, nie wygra, ODKB nie będzie istnieć. Dwa dni po spektaklu w Erewaniu, w sobotę, nagle zmarł Uładzimir Makiej, 64-letni minister spraw zagranicznych Białorusi.

To staje się najbardziej koszmarnym serialem w dziejach współczesnego świata – w piątek 2 grudnia odbyła się kolejna, długa, przyjacielska rozmowa kanclerza Scholza z Führerem Putinem. Tak jak poprzednie, została wykorzystana przez propagandę Kremla. Agencja TASS stwierdziła, że „rosyjski prezydent wezwał Niemcy do ponownego rozważenia swojego podejścia do wydarzeń na Ukrainie". Wielki tytuł głosił: „Poparcie Zachodu zachęca Kijów do odrzucenia rozmów". Kreml poinformował też, że o kontakt zabiegał Berlin. Putin zapewnił również, że dalej będzie bombardował

eprasa.pl 8a469eaf40

Piotr **Grochmalski**

FOT. ALEXEI NIKOLSKY/FORUM

Ukrainę. A Ławrow, rosyjski minister spraw zagranicznych, dodał, że jeśli zostanie przyjęte ultimatum, które złożyła Moskwa przed wybuchem wojny, a które jest domaganiem się pełnej kapitulacji Zachodu, to wówczas Kreml gotów będzie do rozmów. W tle tego absurdu docierały informacje o dziesiątkach przesyłek, które zaczęły trafiać do konsulatów i ambasad Ukrainy w Europie. Wiele z nich zawierało wyłupione oczy zwierząt. Kagiebowskie poczucie humoru bandyty Putina. Zaledwie kilka dni wcześniej świat obiegła informacja o nagłej śmierci Uładzimira Makieja, 64-letniego ministra spraw zagranicznych Białorusi (na zdjęciu z lewej). Nie wykluczano, że został otruty z polecenia Kremla. Ten człowiek Łukaszenki do zadań specjalnych przyleciał 22 listopada do Erewania na pokładzie samolotu wojskowego. Dzień później dołączył do niego białoruski dyktator. Na miejscu był już Putin. Rozpoczęły się dwudniowe obrady Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ, ros. Организация Договора о Коллективной Безопасности – ODKB). To pseudomoskiewskie NATO, wymyślone przez Putina w 2002 roku, jest ostatnim miejscem, gdzie Führer mógł się czuć jak u siebie na Kremlu. Makiej przybył wcześniej, bo miał specjalną misję od Łukaszenki. Od stycznia to Białoruś przejmuje rotacyjne kierownictwo w tej organizacji. Dwa lata temu jej sekretarzem generalnym został człowiek Łukaszenki, białoruski gen. Stanisław Zaś.

Putin upokorzony

Od początku obrad iskrzyło. Wszyscy obecni byli świadkami, jak 14 października w Astanie na szczycie państw Centralnej Azji z Rosją prezydent Tadżykistanu, Emomali Rahmon, długo pouczał Putina. Porównał jego sposób traktowania mniejszych państw do sytuacji z czasu Związku Sowieckiego, co zakończyło się rozpadem imperium. Tym razem od początku spotkania w Erewaniu narastało napięcie. To był jednak szok. Zirytowany Putin ostentacyjnie upuścił pióro, gdy premier Armenii, Nikol Paszynian, odmówił 24 listopada, na zakończenie szczytu OUBZ, wspólnego podpisania deklaracji. Sypał się ostatni bastion Rosji. Jeszcze w styczniu, gdy w oczach całego świata pozostawała drugą globalną potęgą militarną, Kreml wysłał w ramach OUBZ swoje formacje specjalne do Kazachstanu, aby utrzymać u władzy Tokajewa. A teraz doznał upokorzenia nawet od tych, którzy jeszcze tak niedawno bali się nawet jego kichnięcia. Do sali obrad nie docierały głosy grupki Rosjan, którzy protestowali przeciw jego wizycie w Erewaniu. Uciekli do Armenii przed groźbą wzięcia do wojska i wysłania na wojnę. Łukaszenka był zszokowany. Od dwóch lat, po krwawym spacyfikowaniu opozycji po przegranych przez siebie wyborach, walczy o swoją głowę. Dostał wówczas wsparcie Putina. Za cenę wykorzystania Białorusi przez Rosję do uderzenia na Kijów. Ale udało mu się wówczas wykręcić od wysłania armii na Ukrainę. Grał na czas. Jednak jego opcje skurczyły się radykalnie. Putin coraz bardziej naciskał, ale kolejne klęski armii rosyjskiej wywoływały coraz większą ostrożność Łukaszenki. Gdy doszło do spektakularnej katastrofy w Erewaniu, Łukaszenka przerwał ciszę, jaka zapanowała na sali. Na ich oczach konało Putinowskie NATO. Białoruski dyktator powiedział wówczas, że „życie i losy ODKB zależą od działania Federacji Rosyjskiej na Ukrainie. Jeśli Rosja wygra, ODKB będzie żyła, jeśli, broń Boże, nie wygra, ODKB nie będzie istnieć. Również w naszych krajach wiele gorących głów zaczęło omawiać ten problem. Czuję, że doszliśmy do tego samego zdania, że jeśli nie daj Boże Rosja upadnie, to i my znajdziemy się pod tymi ruinami”. Wezwał też Ukrainę do natychmiastowego rozpoczęcia rozmów z Rosją, bo jeśli w Kijowie nie wybiorą drogi negocjacyjnej, to kraj zostanie „całkowicie zniszczony”. Dwa dni po spektaklu w Erewaniu, w sobotę, nagle zmarł Makiej. Część obserwatorów międzynarodowych uznała, że to Kreml maczał palce w śmierci tego najważniejszego dla Łukaszenki polityka. Miało to być dla niego ostatnie ostrzeżenie. Maxim Samorukov, analityk Carnegie Endowment for International Peace, uważa, że decyduje się teraz samo istnienie nie tylko reżimu, ale także Białorusi. Jak zauważa, w relacjach Mińska z Moskwą dominuje jedno pytanie: czy Kremlowi uda się wciągnąć białoruskie siły zbrojne do wojny przeciwko Ukrainie. Od tego – jego zdaniem – „ zależy ni mniej, ni więcej, ale przetrwanie Białorusi jako suwerennego państwa”. Samorukow uważa, że jeśli Putin wymusi na Łukaszence wysłanie wojska do walk, to „szybkie zdziesiątkowanie słabo wyposażonej armii białoruskiej doprowadzi do poważnej destabilizacji w kraju, co skłoni Rosję do wchłonięcia Białorusi raz na zawsze”.

Prawa ręka Łukaszenki

Wiadomość o nagłej śmierci Makieja na zawał serca zdominowała wszystkie do-

eprasa.pl 8a469eaf40

niesienia z Białorusi. We wtorek czekało go spotkanie z Ławrowem, który miał przybyć na dwa dni do Mińska, a potem Makiej miał uczestniczyć w szczycie OBWE w Polsce. Byłoby to kolejne upokorzenie Kremla, bo żaden przedstawiciel Putina nie został dopuszczony do udziału w obradach. Nagle, gdy tylko do Moskwy dotarła informacja o śmierci Makieja, Ławrow odwołał swoją wizytę. Zdumiewa podobieństwo do wydarzenia sprzed dwóch lat. To wówczas, także na nagły zawał, zmarł zastępca Makieja Oleg Krawczenko. Obaj byli kiedyś głównymi orędownikami zbliżenia Mińska z Zachodem. Spekulowano, iż białoruski minister spraw zagranicznych mógł dostać od Łukaszenki tajną misję przekazania nowego sygnału dla Brukseli. To dlatego miałby być teraz otruty przez agentów Kremla. Dla Łukaszenki był najważniejszym politykiem na jego dworze. Był jednym z nielicznych, którzy utrzymali się u jego boku. Był jego bliskim doradcą od 2000 roku, a potem został szefem administracji prezydenckiej w 2008 roku. Cztery lata później, w roku 2012, został szefem Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W ciągu 10 lat sprawowania urzędu zyskał reputację głównego prozachodniego głosu w białoruskim reżimie. Nie dziwi więc, że w jego nagłej śmierci zaczęto się doszukiwać drugiego dna. Tym bardziej że wcześniej tryskał zdrowiem, a zaledwie kilka godzin przed zgonem spotkał się z chorwackim arcybiskupem Ante Joziciem, który od dwóch lat jest nuncjuszem papieskim na Białorusi. Watykan był ostatnim sprawdzonym i bezpiecznym kanałem dyplomatycznym między Łukaszenką a Zachodem. Zanim Łukaszenka dokonał krwawej pacyfikacji w 2020 roku po przegranych wyborach, Makiej był symbolem najdłużej trwającego zbliżenia między Mińskiem a Brukselą po rozpoczęciu konfliktu rosyjsko-ukraińskiego w 2014 roku. Starał się ustawić Mińsk na neutralnej pozycji, co wiązało się z pewnym dystansem wobec Rosji. Jak sam powiedział, chciał, aby Białoruś stała się „wschodnioeuropejską Szwajcarią". Ostentacyjnie mówił po białorusku, a nie po rosyjsku, co odróżniało go od miażdżącej większości urzędników z otoczenia Łukaszenki. W 2019 roku wymusił odwołanie przez Kreml aroganckiego ambasadora Rosji Michaiła Babicza. Administrację prezydencką oczyścił z najbardziej ofensywnych zwolenników wizji „rosyjskiego świata", a potem był jednym z inicjatorów ogłoszonej przez Łukaszenkę ideologii „białorusianizacji". Dlatego gdy doszło do gigantycznych w swej skali protestów w 2020 roku przeciw białoruskiemu reżimowi, liczono, że przeciwstawi się Łukaszence i wesprze opozycję, stając się jednym z jej liderów. Jednak twardo i zdecydowanie stanął u boku Łukaszenki. Odegrał wówczas jedną z głównych ról w budowaniu antyzachodniej narracji machiny represyjnej białoruskiego państwa.

Na Białorusi dominują struktury siłowe, a Łukaszenka jak mało kto zna kremlowskie intrygi i próbuje za wszelką cenę uniknąć wysłania wojsk na ukraińską wojnę.

Moskwa chce zmiany w Mińsku?

Artyom Shraibman, analityk Carnegie Endowment for International Peace, zauważa: „Łukaszence trudno będzie znaleźć następcę Makieja, który dorównałby mu doświadczeniem i pozycją w nomenklaturze (…), ale izolacja Białorusi po represjach w 2020 r. i przekształcenie jej terytorium w poligon przed inwazją na Ukrainę pozostawiły już białoruskiej dyplomacji tak małe pole manewru, że jego śmierć niewiele zmieni". Na Białorusi dominują struktury siłowe, a Łukaszenka jest w śmiertelnym uścisku Putina. Jednak jak mało kto zna od podszewki kremlowskie intrygi i próbuje za wszelką cenę uniknąć wysłania wojsk na ukraińską wojnę. Jeszcze wiosną Makieja, na jego polecenie, napisał list do kilku europejskich ministrów, prosząc ich o zniesienie sankcji i obiecując, że białoruska armia nie będzie walczyć w wojnie między Rosją a Ukrainą. Nie został potraktowany poważnie. Jego treść ujawniły zachodnie media. We wrześniu Makieja spotkał się w Nowym Jorku z urzędnikami Departamentu Stanu USA i z europejskimi ministrami spraw zagranicznych podczas obrad Zgromadzenia Ogólnego ONZ, przekonując, iż Łukaszenka planuje amnestię dla więźniów politycznych, co ma być sygnałem dobrej woli ze strony Mińska. Operacja skończyła się pełną kompromitacją. Mińsk, mimo wcześniejszych zapewnień, wykluczył więźniów politycznych z projektu ustawy o amnestii. Jednak ostatnio zaczęły się pojawiać sygnały, że Łukaszenka traci poparcie wśród swoich siłowików, którzy chcą go odsunąć od władzy. Mają na to ciche przyzwolenie Kremla. Na czele państwa ma stanąć obecny sekretarz OUBZ, gen. Zaś, który ma dobre relacje z Moskwą, lub Natalia Kaczanawa, była szefowa administracji Łukaszenki, a obecnie przewodnicząca Rady Republiki, wyższej izby białoruskiego parlamentu. W tle wydarzeń w Armenii i podczas nieobecności dyktatora spotkała się w Mińsku z Wiaczesławem Wołodinem, przewodniczącym rosyjskiej Dumy, i zapewniła go o swojej bezwzględnej lojalności wobec Kremla.

Łukaszenka obawia się swojej nomenklatury

Wspomniany wcześniej Maxim Samorukov zwraca uwagę, że wojna na Ukrainie i sankcje wobec Białorusi za bierny w niej udział Mińska pozbawiły Łukaszenkę ogromnych zasobów, którymi kupował lojalność nomenklatury. Ten analityk Carnegie Endowment for International Peace zauważa, że ogromna izolacja gospodarki białoruskiej od Zachodu spowodowała, iż dramatycznie pogłębiła się zależność Mińska od Moskwy. Jak zauważa: „Wojna pozostawiła Białoruś w trudnej sytuacji, która sprowadza się

eprasa.pl 8a469eaf40

do polegania na Rosji we wszystkim, bez czerpania korzyści z bycia częścią Rosji. W połączeniu z pogłębiającym się kryzysem wewnętrznym pozostawia to coraz mniej bodźców dla rządzącej nomenklatury i szerszego społeczeństwa, by docenić obecną białoruską państwowość". Dotychczas Łukaszenka i otaczająca go nomenklatura czerpali ogromne korzyści z istnienia jako odrębny byt państwowy w ramach dziwacznego Państwa Związkowego, utworzonego wspólnie przez Mińsk i Moskwę. Fundamentem, na którym opierał swoją realną władzę, były dwie duże rafinerie ropy naftowej w Nowopołocku i Mozyrzu. Przez prawie trzy dekady Łukaszenka przeciwstawiał się próbom rosyjskich potentatów przejęcia tych dwóch obiektów, zazdrośnie utrzymując je pod kontrolą państwa. Jego upór był uzasadniony, ponieważ rafinerie były kluczowym filarem podtrzymującym jego reżim. W szczytowym momencie na początku 2010 roku zapewniały one 1/3 wpływów z eksportu i aż 30 proc. dochodów budżetowych. Rentowność rafinerii opierała się głównie na różnicach w cłach eksportowych rosyjskiej ropy na Białoruś i do innych krajów europejskich, co umożliwiało Białorusinom odsprzedaż rafinowanej rosyjskiej ropy z premią w UE i na Ukrainie. Na początku 2020 roku rafinerie nadal dostarczały Białorusi 1/4 eksportu kraju i około 20 proc. dochodów budżetowych. Łukaszenka stworzył cały system powiązań biznesowych, wykorzystując położenie kraju jako naturalnej bramy dla rosyjskich i chińskich artykułów na rynek europejski i czerpiąc korzyści, począwszy od odsprzedaży różnych towarów i pobierania opłat tranzytowych, a skończywszy na uchylaniu się od płacenia podatków i przemycie kontrolowanym przez państwo. Białoruś była naturalnym skrzyżowaniem dróg.

Dyktator Łukaszenka

Wszystko załamało się, gdy przegrał wybory, ale aby utrzymać się u władzy, brutalnie spacyfikował rewolucję. Wywołało to pierwszą falę sankcji Zachodu. Drugi cios był bezpośrednią konsekwencją wojny. Gdy w lutym 2022 roku Kreml wplątał Mińsk w agresję na Ukrainę, białoruskie rafinerie nagle, w wyniku sankcji, utraciły dostęp do rynku europejskiego i ukraińskiego. Jak zauważa Maxim Samorukov: „W czerwcu 2022 roku białoruski eksport produktów naftowych do UE był o 99 proc. niższy niż rok wcześniej ze względu na zaostrzenie sankcji nałożonych na ten kraj. Dostawy na Ukrainę spadły z 249 mln dolarów w styczniu do zaledwie 19 mln dolarów w maju". To była prawdziwa katastrofa dla Łukaszenki i jego reżimu. Teraz jedynym istotnym rynkiem zbytu dla ropy z rafinerii była Rosja. Białoruska państwowość przez dziesięciolecia dawała swoim rafineriom uprzywilejowaną pozycję na trasie z Rosji na inne rynki. Niepodległość Białorusi była podstawą ich rentowności. Teraz stała się przeszkodą, bo muszą one rywalizować z rosyjskimi rafineriami, które dostają specjalną dotację od państwa. To czyni białoruskie rafinerie niekonkurencyjnymi na rynku rosyjskim. Innymi słowy, tracą znaczną część dochodów z powodu tego, że nie są rosyjskie. Na początku października Putin przystał na objęcie dotacjami także rafinerii białoruskich, ale za ogromną cenę. Białoruś musiała podpisać z Rosją nową umowę podatkową, która narzuca jej koordynowanie z Moskwą zmian w podatkach pośrednich i akcyzie. Kreml ma też dostęp do wszystkich danych o podatkach pośrednich pobieranych na Białorusi. Mińsk pozbył się jednego z kluczowych elementów swojej suwerenności. Dotyczy to też innych fundamentów białoruskiej gospodarki – jak choćby produkcji nawozów, które zapewniały przed katastrofą 10 proc. białoruskiego eksportu. Zniszczenie samowystarczalności przemysłu zajęło zaledwie kilka tygodni, ponieważ wszystkie pozostałe opcje eksportowe Białorusi przechodzą teraz przez Rosję. Utrzymując się przy władzy wbrew woli większości, białoruski przywódca musiał uciekać się do rosyjskiego wsparcia, w tym ideologicznego i propagandowego. Dużo czerpał z propagandowych narracji Kremla, oczerniając Zachód, odrzucając protestujących jako zachodnie pionki i głosząc, że Białoruś powinna naśladować Rosję w podążaniu wyjątkową drogą cywilizacyjną pozbawioną zdeprawowanych europejskich wartości i swobód. Czyniąc to, Łukaszenka przeciągnął kwestie polityki zagranicznej do sfery polityki wewnętrznej i zaczął polaryzować białoruskie społeczeństwo. Jego zwolennicy mieli być bezwarunkowo prorosyjscy i antyzachodni, podczas gdy jego przeciwnicy naturalnie ciążyli ku Zachodowi, ponieważ czuli się zdradzeni przez Moskwę, która uratowała znienawidzonego autokratę. Rosyjska inwazja na Ukrainę dodatkowo przyspieszyła ten trend, nie pozostawiając prawie żadnej wspólnej płaszczyzny między spolaryzowanymi częściami białoruskiego społeczeństwa. Ale coraz większa część nomenklatury przestaje być lojalna wobec Łukaszenki i nawiązuje własne kontakty z Rosją. Ponieważ to od Kremla zależy dostęp do precjozów. Kwestią czasu wydaje się, kiedy ktoś z nich odsunie go od władzy. **GP**

KONDOLENCJE

Naszej Koleżance
Hannie Foltyn-Kubickiej
Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
ŚP.
Męża
w imieniu grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów
składa
Ryszard Legutko

eprasa.pl 8a469eaf40

ENERGETYCZNY TERRORYZM ROSJI

Od października Rosja przeprowadziła szereg ataków rakietowych na ukraińską infrastrukturę energetyczną. Moskwa liczy, że w środku zimy doprowadzi do katastrofy humanitarnej i zmusi Kijów do rozmów lub przynajmniej zmniejszy poparcie mieszkańców dla władz. Rosyjska strategia przynosi na razie mniejszy efekt niż zakładano, ale ukraińska infrastruktura stoi na krawędzi katastrofy.

Antoni **Rybczyński**

To prawdopodobnie pierwszy przykład wdrożenia przez Rosję koncepcji strategicznej operacji niszczenia krytycznie ważnych celów (Strategic Operation for the Destruction of Critically Important Targets) – zauważa brytyjski wywiad. SODCIT jest elementem obowiązującej doktryny wojskowej Rosji. Zakłada atakowanie pociskami rakietowymi średniego i dalekiego zasięgu, przede wszystkim manewrującymi, krytycznej infrastruktury wrogiego państwa, a nie jego sił zbrojnych. Cel? Osłabienie morale ludności i ostatecznie zmuszenie przywódców państwa do kapitulacji.

Od „czarnego poniedziałku" 10 października do końca listopada Rosja wykonała sześć zmasowanych ataków rakietowych na ukraińską infrastrukturę energetyczną. I na pewno to nie koniec. Choć za każdym razem udaje się przywracać funkcjonalność systemu, to również za każdym kolejnym razem trwa to dłużej, coraz trudniej usuwać uszkodzenia, coraz dłużej ludzie czekają na prąd, wodę, ogrzewanie, coraz więcej jest takich uszkodzeń infrastruktury, których naprawa może zająć tygodnie, nawet miesiące. Jednak skuteczność tej strategii została osłabiona, ponieważ Rosja zużyła już dużą część odpowiednich do tego pocisków. Również w sytuacji, gdy Ukraina od dziewięciu miesięcy skutecznie mobilizuje się, materialny i psychologiczny efekt SODCIT jest mniejszy, niż gdyby został on zastosowany w początkowym okresie wojny.

Strategiczna pomyłka Rosji

Dlaczego więc Rosja nie zdecydowała się na sięgnięcie po SODCIT na samym początku wojny? Wszak także wtedy trwała zima, a i zasoby rakietowe były większe, zaś Ukraina

eprasa.pl 8a469eaf40

nie dysponowała takimi systemami obrony powietrznej jak teraz. Otóż wynikało to z przyjętego planu operacji. Rosja planowała zająć Ukrainę w ciągu 10 dni, a do sierpnia ją anektować – wynika z przechwyconych rosyjskich dokumentów, które miały być podpisane przez prezydenta Władimira Putina – ujawnił brytyjski think-tank Royal United Services Institute (RUSI). Z dokumentów wynika, że Rosja planowała przejąć infrastrukturę, a nie ją niszczyć. Zakładano szybką dekapitację władz państwowych i wchłonięcie Ukrainy. No więc nie miało sensu uderzanie w infrastrukturę krytyczną, taką jak elektrownie i koleje, ponieważ miały one być przejęte bardzo szybko. Zaatakowano cele wojskowe. Jak się okazuje, nie było to skuteczne. Dopiero z początkiem października uruchomiono SODCIT. Tyle że chyba za późno. Morale ukraińskie jest silne, ukraińskie możliwości strącania rosyjskich rakiet i dronów też większe niż parę miesięcy temu.

Jeśli wierzyć ukraińskiemu sztabowi, to tylko w listopadzie rosyjska armia zastosowała przeciwko Ukrainie 239 pocisków manewrujących i 80 dronów bojowych typu Shahed-136. Podstawowymi celami były obiekty infrastruktury energetycznej. Ukraińcom udało się zniszczyć 72 proc. pocisków rakietowych i 80 proc. dronów. Od początku inwazji Rosja wystrzeliła blisko 5 tys. pocisków! Wiadomo, że poważnie wyczyściło to arsenał rakietowy Rosjan, ale wciąż jeszcze mają znaczącą ilość różnego typu pocisków, no i należy pamiętać, że przestawili przemysł na tryb wojenny i produkują tego typu amunicję – choć pewnie zaczynają odczuwać już skutki sankcji zachodnich i deficyt komponentów (aczkolwiek tutaj niewykluczone, że wspiera ich dyskretnie Pekin).

W przeddzień ataku 23 listopada źródła ukraińskie twierdziły, że Rosji pozostało nie więcej pocisków rakietowych niż na trzy potężne uderzenia. Ale dane opublikowane niedługo potem przez ministra obrony Ołeksija Reznikowa sugerują, że to założenie było nadmiernie optymistyczne. Nawet jeśli wierzyć liczbom Reznikowa (zapewne niedoszacowanym), Rosji pozostało blisko 1,5 tys. pocisków do atakowania celów naziemnych i prawie 7 tys. pocisków do systemu przeciwlotniczego S-300, którym też można atakować cele naziemne, choć z dużo mniejszą skutecznością.

Rakietowe interwały

Każde kolejne uderzenie czyni coraz poważniejsze spustoszenia. Po zmasowanym ataku 15 listopada (największym od początku pod względem liczby wystrzelonych pocisków) ukraińskie Ministerstwo Energetyki twierdziło, że w kraju nie ma już żadnej nieuszkodzonej elektrowni. W końcu 23 listopada udało się Rosjanom osiągnąć sukces. Pod względem skali (67 pocisków) ostrzał nie był największy. Ale jego konsekwencje pokazały, że działa skumulowany efekt kolejnych uderzeń: ukraiński system energetyczny wyczerpuje swoje rezerwy sił i zaczyna się rozpadać nawet przy nie największych atakach. Wszystkie elektrownie atomowe stanęły, a zjednoczony ukraiński system energetyczny podzielił się na kilka odrębnych części. Nawet 2/3 odbiorców zostało bez prądu. Atak doprowadził do długiego blackoutu w największych miastach. W kijowskich szpitalach skomplikowane operacje wykonywano przy świetle jednej lampy zasilanej z generatora, a proste – przy latarce smartfona pacjenta. Mieszkańcy milionowych miast zostali nie tylko bez prądu, ale i niemal bez łączności (po ostatnim ostrzale padła połowa stacji bazowych największych operatorów komórkowych). Wyłączenia prądu doprowadziły do wyłączenia przepompowni i awarii wodociągów (i kanalizacji), co z kolei doprowadziło do wyłączenia dużych kotłowni, a wraz z nimi scentralizowanych dostaw ciepła.

Od „czarnego poniedziałku" 10 października do końca listopada Rosja wykonała sześć zmasowanych ataków rakietowych na ukraińską infrastrukturę energetyczną.

Udało się dość szybko odbudować jeden system i zaspokoić około połowy zapotrzebowania kraju na energię elektryczną. Ale już cały tydzień zajęło podniesienie tego poziomu do 80 proc. – sytuację utrudnia spadek temperatury i rosnące zużycie prądu przez mieszkańców. Niektórzy Ukraińcy będą musieli poczekać na prąd jeszcze dłużej, bo wymiana zniszczonych podstacji będzie trwała latami. Uszkodzone i zniszczone zostały dziesiątki głównych transformatorów. Rezerwy są bardzo ograniczone. Wykonanie lub zamówienie nowego transformatora trwa co najmniej 8–10 miesięcy. Plus dostawa i instalacja. Potrzebne jest więc maksymalne wzmocnienie ochrony stacji i podstacji – gabiony, osłony łuków itp. – przed odłamkami, bo pamiętać należy, że nie wszystkie transformatory ulegają uszkodzeniu w wyniku bezpośrednich trafień.

Moskwa nie odpuści

Tymczasem nowe ataki Rosjan są tak planowane, aby zbiegały się w czasie z zakończeniem prac naprawczych. Niektóre kluczowe podstacje zostały trafione już nawet po dziesięć razy. Do tej pory przerwy między atakami były dość regularne (8–15 dni) i można oczekiwać kolejnego nie później niż do 7–10 grudnia. Ukraiński „Forbes" opublikował trzy scenariusze sytuacji po kolejnym zmasowanym ostrzale rakietowym, które rozważa ukraiński rząd. Najgorszy scenariusz (jeśli nowe uderzenia zmuszą Ukrainę do wyłączenia wszystkich trzech działających elektrowni atomowych) zakłada 7-dniowy blackout w całym kraju; łagodniejszy – ogólnokrajowy blackout przez 24 godziny; a najłagodniejszy – 24-godzinny blackout we wschodniej Ukrainie.

Ważnym elementem rosyjskiej SODCIT jest towarzysząca atakom w infrastrukturę dezinformacja. Co jest niemniej istotne, niż zniszczenie jakiegoś transformatora – wszak celem głównym jest złamanie morale Ukraińców. Dlatego media społecznościowe zalane są fejkami. A to, że brakuje prądu, bo wciąż idzie na eksport (choć ten wstrzymano od 10 października). Albo że energetycy włączają w różnych miejscach zasilanie za łapówki, co jest absurdem, choćby z technicznych względów. Dotychczasowe efekty kampanii rakietowego terroryzmu są jednak przeciwne do spodziewanych na Kremlu. Notowania Wołodymyra Zełenskiego rosną nieprzerwanie od początku inwazji – pod koniec września to było rekordowe 82 proc. Zaś w sondażu z końca października, po pierwszych „rakietowych blackoutach", 86 proc. Ukraińców stwierdziło, że nawet w przypadku kontynuacji zmasowanego ostrzału należy kontynuować zbrojny opór wobec Rosji. Niestety, zima dopiero się zaczęła… **GP**

FOT. HUDAK SERHII/UKRINFORM FORUM

eprasa.pl 8a469eaf40

CZY „ARSENAŁ DEMOKRACJI" JEST NA WYCZERPANIU?

AMERYKAŃSKA ZBROJENIÓWKA WOBEC WOJENNYCH WYZWAŃ

Ukraina potrzebuje sprzętu i amunicji, by podtrzymać wysiłek wojenny. Coraz częściej pojawiają się obawy o to, czy amerykański przemysł zbrojeniowy jest w stanie utrzymać dostawy w takiej skali jak do tej pory.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

W ostatnich dekadach amerykański, a w jeszcze większym stopniu europejski przemysł zbrojeniowy działały w poczuciu względnego komfortu. Choć USA toczyły wojny, to same były w stanie kontrolować skalę swojego zaangażowania w Iraku czy w Afganistanie. Straty i koszty były pokaźne, ale ani armia Saddama, ani talibowie nie daliby rady toczyć z USA wojny na wyniszczenie, która nadwyrężyłaby i przetestowała bazę przemysłową Ameryki.

Choć USA nie uczestniczą bezpośrednio w wojnie na Ukrainie, rodzi ona nowe wyzwania, użycie artylerii jest większe niż w jakimkolwiek konflikcie od czasów wojny koreańskiej, a dostarczanie świeżych zapasów amunicji, także do zaawansowanych systemów takich jak HIMARS, stanowi coraz większe wyzwanie. Jeśli dodać do tego zagrożenia związane z sytuacją wokół Tajwanu, to nie mogą dziwić coraz częściej zadawane pytania o to, czy amerykańska zbrojeniówka jest w stanie sprostać tym wymaganiom.

Tajwan czy Ukraina?

W ubiegłym tygodniu „Wall Street Journal" opublikował raport, z którego wynika, że USA mają potężne opóźnienia w dostawach sprzętu wojskowego zamówionego przez Tajwan. Łączna wartość zaległości ma wynosić nawet 18,7 mld dolarów. Te dostawy to element, kluczowej z punktu widzenia Ameryki, „strategii jeżozwierza", która zakłada podniesienie potencjalnych kosztów inwazji dla Chin. Wśród sprzętu, którego dostawy się opóźniają, wymienia się m.in. 208 wyrzutni Javelin i 215 wyrzutni Stinger, zamówionych jeszcze w 2015 roku, a także zestawy haubic Paladyn. Według zapewnień amerykańskich urzędników wart 8 mld zakup 66 F-16 ma zostać dostarczony na czas.

Działająca w Kongresie od 20 lat US-China Economic and Security Review Commission napisała w raporcie prawie miesiąc temu: „Przekierowanie obecnych zasobów i amunicji na Ukrainę i związane z pandemią zakłócenia łańcuchów dostaw wytworzyły istotne opóźnienia w dostawach broni, już zatwierdzonych dla Tajwanu, podkopując gotowość wyspy". Republikański kongresmen Michael McCaul z komisji ds. sił zbrojnych, który w najbliższej przyszłości może zostać jej przewodniczącym, stwierdził z kolei: „Mamy często trzyletnie opóźnienie w dostawach sprzętu, którego sprzedaż sam zatwierdzałem, i nie został on dostarczony na Tajwan". Jak dodał McCaul, przykład Ukrainy pokazał, że „dużo lepiej dostarczyć broń przed inwazją niż po niej". Sekretarz Obrony Lloyd Austin powołał specjalną komisję w swoim departamencie, która ma ustalić przyczynę opóźnień i to, czy dostawy da się przyspieszyć.

eprasa.pl 8a469eaf40

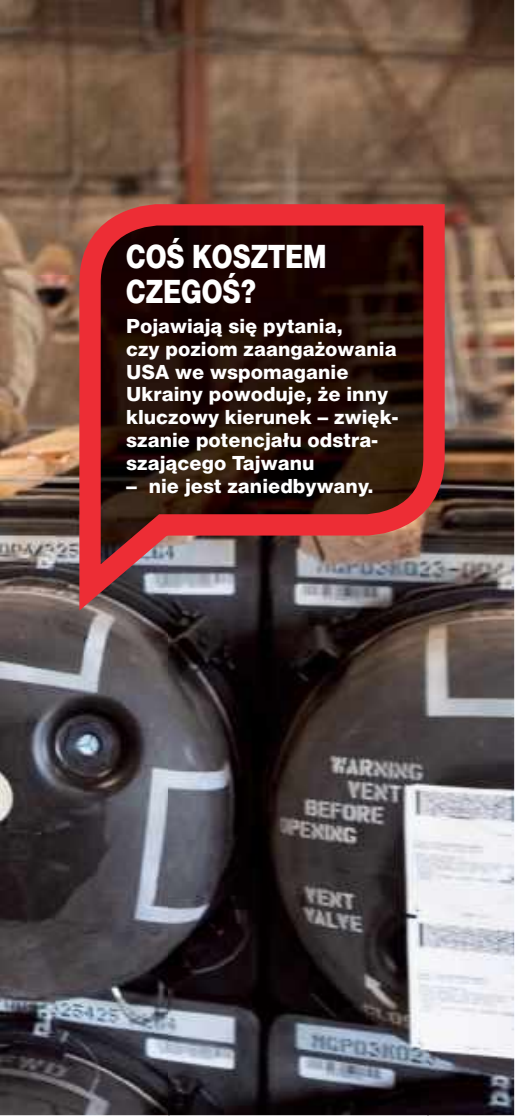

COŚ KOSZTEM CZEGOŚ?

Pojawiają się pytania, czy poziom zaangażowania USA we wspomaganie Ukrainy powoduje, że inny kluczowy kierunek – zwiększanie potencjału odstraszającego Tajwanu – nie jest zaniedbywany.

FOT. U.S. AIR FORCE

W naturalny sposób pojawiają się pytania o to, czy poziom zaangażowania USA we wspomaganie Ukrainy powoduje, że inny kluczowy kierunek – zwiększanie potencjału odstraszającego Tajwanu – nie jest zaniedbywany. Pentagon potwierdza opóźnienia, ale zaznacza, że nie mają one związku ze wspieraniem Ukrainy. Tam ma trafiać sprzęt z istniejących zapasów, a Tajwan zamówił sprzęt nowy, prosto z linii produkcyjnej. Wojna na Ukrainie może mieć jednak pośredni wpływ na dostawy dla Tajwanu. Sprzęt z magazynów armii amerykańskiej przekazany Kijowowi musi być bowiem zastąpiony nowym, a to tworzy dodatkowe zapotrzebowanie.

Biały Dom będzie musiał zapewne w najbliższym czasie uspokoić nastroje i przekonać krytyków, że wspieranie Ukrainy nie odbywa się kosztem osłabienia interesów USA na Pacyfiku. Zresztą bardzo prawdopodobne jest, że za opóźnieniami stoi polityka, a nie wojna na Ukrainie, bo spora część z nich powstała długo przed 24 lutego. Tradycyjnie ambiwalentna postawa USA wobec kwestii tajwańskiej i być może niechęć do eskalacji w relacjach z Pekinem może przynajmniej w części tłumaczyć powolność w realizowaniu złożonych zamówień. Ale polityczna wola lub jej brak mogą nie być jedynymi problemami, z którymi będzie musiał sobie poradzić amerykański przemysł zbrojeniowy.

Głód amunicji

Do tej pory na Ukrainę trafiło ponad milion pocisków 155 mm i ponad 100 tys. pocisków moździerzowych. Jeszcze w sierpniu urzędnik Departamentu Obrony przyznawał w wywiadzie dla „Wall Street Journal", że amerykańskie zapasy amunicji 155 mm są „niekomfortowo niskie" i „nie na takim poziomie, z jakim chcielibyśmy przystąpić do walki". Inny urzędnik w wypowiedzi dla „The New York Times" zdradził, że obawia się, iż Ukraińcy strzelają z artylerii w stopniu, który „będzie trudny do podtrzymania", i bazują na „fałszywym założeniu, że dostawy amunicji z Zachodu będą nieograniczone". Generał Mark Milley, szef Kolegium Połączonych Szefów Sztabów, twierdzi, że elementem ograniczającym użycie HIMARSÓW może być „amunicja i stopień zużycia".

Historia XX wieku pokazała, że ci, którzy lekceważą potęgę bazy przemysłowej USA, płacą za to ostatecznie wysoką cenę i nikt nie powinien mieć wątpliwości, że jeśli zajdzie taka potrzeba, Ameryka będzie w stanie uruchomić na nowo „arsenał demokracji". Można mieć jednak obawy o najbliższą perspektywę. Administracja szuka dodatkowych zdolności produkcyjnych, przydziela kontrakty i przeczesuje magazyny, ale wysiłki, by zwiększyć na przykład produkcję amunicji 155 mm, mogą przynieść efekty dopiero za kilka lat. Spośród metod „na już" to m.in. „zakup okrężny" od Korei Płd., która zgodnie ze swoją polityką nie sprzedaje broni uczestnikom konfliktu. W tym przypadku kupuje ją jednak USA i Kanada, które swoje zapasy wysłały na Ukrainę.

Amerykańską zbrojeniówkę może czekać boom. W końcu zamówienia będą płynąć nie tylko z Ukrainy, lecz także od wielu sojuszników. Wiele firm szuka nowych pracowników, spodziewając się większego zapotrzebowania. Jak jednak stwierdza Bradley Martin z Rand Corporation, poważne inwestycje w zwiększenie produkcji wymagają politycznej woli po stronie Waszyngtonu. „Jeśli oczekujemy od nich więcej, to musimy nie tylko kupować więcej, ale też prawdopodobnie zacząć negocjować długofalowe, na przykład pięcioletnie kontrakty". Inni eksperci zwracają też uwagę, że sam przemysł zbrojeniowy odszedł od modelu, w którym celem jest stworzenie potężnej bazy materiałowej, na rzecz innowacji technologicznych. „Od lat słyszałem o transformacji pola walki, rewolucji w siłach zbrojnych, potrzebie inwestycji w AI. Nagle wybucha duża wojna i rozmawiamy o pociskach artyleryjskich" – mówi Dan Grazier z Project on Government Oversight. Grazier zwraca też uwagę, że fakt niedoborów nie powinien być powodem do podawania w wątpliwość wspierania Ukrainy, ale raczej zadania pytania o stan przygotowania amerykańskiej armii. „Armia amerykańska jest pięć razy większa od armii Ukrainy. Skoro Ukraina może wyczerpać amerykańskie zapasy w osiem miesięcy, to jak szybko armia USA wyczerpałaby własne?" – pyta Grazier.

Choć nikt nie spodziewa się przerwania dostaw w najbliższym czasie, to warto sobie uświadomić, że dalsza droga nie będzie tak oczywista jak powiedzenie: „Po prostu produkujemy więcej". Lewica będzie zapewne kręciła nosem na zwiększanie budżetu Pentagonu i narzekała na zbyt duże wpływy głodnych zysków lobbystów ze zbrojeniówki. Z kolei populiści z obozu Trumpa podniosą argument, że USA znowu opłacają rachunki Europy, która w kwestii bezpieczeństwa przez długi czas jechała na gapę. W końcu pojawi się dylemat, w co inwestować, bo jeśli USA mają być gotowe na ewentualną wojnę z Chinami, to większą rolę powinny odgrywać precyzyjne rakiety i systemy przeciwlotnicze, a nie artyleria 155 mm. Choć charakter wojny na Ukrainie pokazał, że może lepiej być przygotowanym na wiele scenariuszy, niż wierzyć prorokom. Bo jak stwierdził były sekretarz obrony Robert Gates: „W kwestii przewidywania natury i miejsca naszego następnego zaangażowania wojskowego, od czasu Wietnamu, byliśmy w 100 proc. perfekcyjni. Nigdy nam się to nie udało". **GP**

eprasa.pl 8a469eaf40

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Stawka większa niż życie Odesłany cztery lata temu do Rosji w ramach wymiany między Moskwą a Tallinem rosyjski szpieg Artiom Zinczenko uciekł z Rosji z powrotem do Estonii i poprosił tam o azyl polityczny. Niezła akcja... I jak widać, doskonale przygotowana, skoro aż przez cztery lata uczono go nowej legendy – jak udawać skruszonego rosyjskiego szpiega, który postanowił uciec z powrotem do Estonii.

Marzenia pułkownika Pułkownik Iwan Miertwiszczew z rosyjskiego Sztabu Generalnego stanie przed sądem wojskowym za to, że usiłował wyłudzić od szefa komisji poborowej łapówkę w postaci pralki. W sumie to sąd mógłby pomóc ambitnemu oficerowi w realizacji jego marzeń. Wystarczyłoby tylko zdegradować go z pułkownika do szeregowego i wysłać na pierwszą linię na front ukraiński. Niech sobie tę pralkę sam spróbuje przywieźć.

Cywilizacyjna przepaść Pochodzący z Buriacji członek Rosyjskiej Akademii Nauk i były senator Arnold Tułochonow pochwalił się swoim listem do kolegi z Ukrainy, któremu przystępnie wyjaśnił przewagi „ruskiego mira" nad tzw. zachodnimi wartościami. Przypomniał, że Rosjanom wystarczy worek kartofli, trochę cukru i zapas drzewa na opał, gdy tymczasem Ukraińcy nie mogą przeżyć nawet bez papieru toaletowego. Teraz jednak, jak stwierdził z satysfakcją, nastała ich kolej, aby „żyć przy świeczkach i palić ogniska". Czyli tak jak w Rosyjskiej Akademii Nauk i w Buriacji?

Syberia odetchnęła z ulgą „Andżela żyje: w Nowosybirsku zdementowano plotki o zabójstwie legendarnej prostytutki"– doniósł lokalny portal om1.ru. Niepokojące słuchy rozwiała radna miejska Swietłana Kawierzina, która uspokoiła mieszkańców, publikując aktualne zdjęcie samochodu lokalnej znamienitości. Jak przypuszczają media, niepokojące plotki mogły być związane z faktem, że ostatnio Andżela zmieniła stałe miejsce dyslokacji. Zameldowała się bowiem w pobliżu punktu mobilizacyjnego.

NAJPIERW POTRZEBY DUCHOWE!

„W każdej rosyjskiej szkole do 2024 roku zostanie otwarty teatr" – zapowiedział minister edukacji Siergiej Krawcow. Jasne, to ważniejsze niż zbudowanie chociaż w połowie z nich toalet.

Lekcja rachunków 15-letnia uczennica z Moskwy postanowiła dorobić sobie do kieszonkowego sprzedając cnotę. I to po kolei dwóm kolegom, z którymi pojechała na grilla. Od pierwszego dostała 300 dolarów, a od drugiego 200, więc wydawało się, że pomysł na młodzieżowy start-up wypalił. Niestety, okrutną prawdę wyjawiła wizyta w kantorze – dolary były fałszywe. Przykra sprawa, ale z drugiej strony ciekawe też, jak to było z autentycznością tej cnoty... **GP**

Typowe samobójstwo

Wiceszef Pacyficznego Instytutu Marynarki Wojennej im. Makarowa we Władywostoku popełnił samobójstwo – doniosły media. Pułkownik Wadim Bojko miał zastrzelić się we własnym gabinecie. Ze źródeł niezależnych wynika, że podszedł do sprawy z wyjątkową determinacją: w jego gabinecie rozległo się pięć strzałów, na zwłokach doliczono się kilku ran postrzałowych, a obok zwłok znaleziono pięć łusek i cztery pistolety. Nomen omen – Makarowa.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 8a469eaf40

POLSCY CZEMPIONI NARODOWI

IV EDYCJA

PARTNERZY DODATKU:

arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

JSW SA

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

PWPW Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych

PZU

TAURON

TOTALIZATOR SPORTOWY

eprasa.pl 8a469eaf40

Żywności nie zabraknie

DEBATA – BEZPIECZEŃSTWO ŻYWNOŚCIOWE W POLSCE NIE JEST ZAGROŻONE

Jeszcze do niedawna wydawało się, że problem bezpieczeństwa żywnościowego w Europie został rozwiązany, jednak wydarzenia ostatnich miesięcy pokazały, że to nieprawda. Wskutek wojny Rosji w Ukrainie – dotąd światowego potentata w produkcji żywności – okazało się, że trzeba ją tam dowozić.

Rosyjska agresja na naszego wschodniego sąsiada poważnie zaburzyła łańcuchy transportu żywności i zbóż, których Ukraina była poważnym producentem w skali światowej. Spowodowało to zagrożenie głodem w wielu państwach afrykańskich, które importowały zboża właśnie z tamtego rynku. W rezultacie podbiło to ceny żywności – także w Polsce, również w związku z tym, że zdrożał gaz, nawozy sztuczne oraz koszty transportu. Co w tym wszystkim pozytywne to fakt, że Polska jest wciąż bezpieczna – zarówno pod względem wystarczającej ilości żywności na naszym rynku, jak i jej jakości – podkreślał Tomasz Sakiewicz, red. naczelny „Gazety Polskiej" oraz „Gazety Polskiej Codziennie", moderator debaty „Zarządzanie potencjałem polskiej gospodarki rolnej i przemysłu spożywczego".

Dbamy jednocześnie o jakość żywności, jak i jej przystępne ceny

– Rolnictwo nie tylko w Polsce, ale i w całej Unii Europejskiej, a także w innych rozwiniętych częściach świata jest wspierane finansowo przez rządy. Proszę pokazać kraj, który tego nie robi. Chodzi bowiem o zapewnienie obywatelom bezpieczeństwa żywnościowego – zwracał uwagę Rafał Romanowski, wiceminister rolnictwa i rozwoju wsi. – Jako członek UE dbamy także o to, aby żywność była jak najwyższej jakości i mniej przetworzona. To jeden z priorytetów naszego rządu. Jest on zgodny z celami, które legły u podstaw Unii Europejskiej, a o których niektórzy już zapomnieli, czyli zapewnieniem, że żywności nie zabraknie, a także, że będzie ona powszechnie do-

FOT. KONRAD FALĘCKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 8a469eaf40

stępna po przystępnych cenach. Jesteśmy nadal dużym eksporterem żywności, zarówno wartościowo, jak i ilościowo, a jednocześnie musimy dbać o naszą samowystarczalność, bo to ona decyduje o naszym bezpieczeństwie żywnościowym. Mamy nadwyżki i wciąż udaje się nam pozyskiwać nowe rynki, np. w eksporcie wołowiny. Jednocześnie nie zapominamy o wyrażaniu naszego sprzeciwu wobec pojawiających się, np. ze strony wiceszefa KE Fransa Timmermansa, niepotwierdzonych naukowo opinii, że spożywanie mięsa jest czynnikiem rakotwórczym. Europosłanka Sylwia Spurek w swoich postulatach idzie jeszcze dalej, proponując zakaz reklamy produktów odzwierzęcych i podatek od mięsa. Nie poddamy się tej ideologii i wierzę, że wygra zdrowy rozsądek. Jestem przekonany, że właśnie zachowując zdrowy rozsądek nasi rolnicy będą w dalszym ciągu zapewniać wszystkim Polakom bezpieczeństwo żywnościowe – stwierdził wiceminister.

Moratorium na import pasz genetycznie modyfikowanych

– O bezpieczeństwie żywnościowym zaczęliśmy sobie przypominać od chwili wybuchu pandemii koronawirusa, a następnie wojny Rosji w Ukrainie. Ono na dziś nie jest zagrożone – zaznaczyła Monika Piątkowska, prezes Izby Zbożowo-Paszowej. – I to zarówno pod względem ilości (jesteśmy jej poważnym eksporterem), jak i jakości. Choć istnieją problemy związane z jej dostępnością – ze względu na jej relatywnie wysokie ceny. Trzeba również zwracać uwagę na odpowiednie rozwiązania legislacyjne, np. w zakresie nowelizacji ustawy o paszach, która – po raz kolejny o rok, do końca 2023 roku – przedłuża moratorium na możliwość importu pasz genetycznie modyfikowanych. Nasza Izba, podobnie jak Krajowa Rada Drobiarstwa, jest przeciwna przedłużeniu moratorium tylko o rok. Uważamy, że to za krótki okres. Wchodzimy bowiem w rok wyborczy. I może się okazać, że pod koniec przyszłego roku, ze względu na przeprowadzane wówczas wybory, które skupią na sobie całą uwagę polityków i parlamentarzystów, nie uda się przedłużyć wspomnianego moratorium, co skutkowałoby całkowitym zakazem importu produktów żywnościowych, zwłaszcza białka z soi. Tymczasem według naszych wyliczeń spowodowałoby to wzrost cen żywności w naszym kraju o kolejne 20 – do nawet 50 proc., bo wciąż nie możemy zapewnić dostaw odpowiedniej jakości produkowanego w Polsce białka do pasz zwierzęcych. Liczymy na to, że Ministerstwo Rolnictwa odpowiednio zainterweniuje w tym zakresie. Bo w przeciwnym wypadku spadłaby produkcja mięsa i żywność trzeba byłoby importować – stwierdziła Piątkowska.

Jesteśmy dużym eksporterem żywności, zarówno wartościowo, jak i ilościowo, a jednocześnie musimy dbać o naszą samowystarczalność, bo to ona decyduje o naszym bezpieczeństwie żywnościowym.

– Chcemy owo moratorium przedłużyć na czas, w ciągu którego należy zamknąć dyskusję nad zagwarantowaniem obowiązku udziału białka alternatywnego dla importowanej soi, odpowiedniego do zastosowania w paszach zwierzęcych – poinformował min. Romanowski.

Według Jerzego Wierzbickiego, prezesa Polskiego Zrzeszenia Producentów Bydła Mięsnego, już od co najmniej kilku lat trwa w debacie publicznej presja na konsumpcję mięsa. – Padają argumenty, że jedzenie mięsa niszczy naszą planetę, jest rakotwórcze, że rolnicy dręczą zwierzęta i że – w rezultacie – należy zakończyć produkcję mięsa. Na szczęście na jednym ze spotkań unijnych ministrów rolnictwa naszemu wicepremierowi i ministrowi Henrykowi Kowalczykowi udało się przekonać pozostałych uczestników debaty, że jedzenie mięsa nie jest szkodliwe. Wobec tego jego produkcja została utrzymana.

Żywność ekologiczna

Waldemar Humięcki, dyr. generalny Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa zwrócił uwagę, że żywność ekologiczna musi spełniać warunki określone przez Unię Europejską. – KOWR stara się docierać do świadomości polskich konsumentów, by zwracali uwagę na odpowiednie oznakowanie żywności ekologicznej. Włączamy się w ogólnopolską kampanię „Kupuj świadomie PRODUKT EKOLOGICZNY", prowadzoną przez Ministerstwo Rolnictwa. W całym kraju mamy zarejestrowanych ponad 22 tys. podmiotów ekologicznych zajmujących się produkcją i obrotem produktami ekologicznymi. – KOWR buduje świadomość dobrej, smacznej, ekologicznej i – jednocześnie – polskiej żywności. Jest ona znana za granicą i chętnie kupowana, ostatnio w coraz większych ilościach przez kraje Azji i Afryki. 13 proc. wartości naszego eksportu przypada na produkty rolno-spożywcze (ponad 171 mld zł w 2021 roku) – poinformował dyr. Humięcki. ■

(mp)

PARTNERZY:

arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa
PZU
TAURON
TOTALIZATOR SPORTOWY

eprasa.pl 8a469eaf40

Jak zarządzać potencjałem firmy **w trudnych czasach?**

NAJWIĘKSI W BIZNESIE I W DZIAŁANIACH PROSPOŁECZNYCH

Wśród krajowych firm – określanych jako Polscy Czempioni Narodowi – ważna jest nie tylko wielkość, ale przede wszystkim wydajność, rola w branży, obecność na rynku międzynarodowym, inwestycje w rozwój i innowacyjność, jak również działania z zakresu ESG oraz dbałość o środowisko naturalne.

Jesteśmy największym konglomeratem bankowo-ubezpieczeniowym w Europie Środkowo-Wschodniej, o aktywach większych niż PKB niejednego państwa. Działamy w pięciu krajach, każdego dnia dbając o życie, zdrowie, majątek lub biznes blisko 22 mln naszych klientów, ich rodzin, firm oraz pracowników – przedstawiła swoją firmę Dorota Macieja, członek zarządu PZU Życie SA podczas debaty „Polscy Czempioni Narodowi – jak zarządzać ich potencjałem w trudnych czasach?", zorganizowanej przez „Gazetę Polską" i „Gazetę Polską Codziennie".

Wspieramy polską przedsiębiorczość

– Przez ponad 30 lat naszego istnienia dokonaliśmy istotnych przeobrażeń w naszej działalności – mówił o swojej spółce Agencja Rozwoju Przemysłu SA, należącej do Skarbu Państwa, jej dyr. zarządzający, prof. Konrad Trzonkowski. – Wcześniej znani byliśmy głównie z przejęcia Stoczni Gdańskiej zagrożonej upadkiem oraz generalnie – z ratowania przed upadłościami polskich spółek. Obecnie na warunkach komercyjnych wspieramy polską przedsiębiorczość – podajemy rękę przedsiębiorcom zarówno z dużych spółek, jak i z MŚP w obecnych, trudnych czasach. Oferujemy polskim firmom, narzędzia finansowe wspierające inwestycje i bieżącą płynność tj.: pożyczki, leasing, faktoring itp. W grupie kapitałowej ARP kontrolujemy pośrednio i bezpośrednio ok. 170 spółek (m.in. kopalnie, wspomnianą Stocznie czy Polregio i wiele innych, mniejszych spółek).

Zarabiamy i inwestujemy w Polsce

– Nasza podstawowa działalność, z której jesteśmy najbardziej znani, to ubezpieczenia – tu jesteśmy niekwestionowanym liderem. Ale Grupa PZU jest też w ścisłej czołówce na rynkach usług bankowych, inwestycyjnych, prywatnej opieki zdrowotnej czy dobrowolnych programów emerytalnych.– mówiła dalej Dorota Macieja (PZU Życie). – Ta skala działania oznacza, że mamy istotny wpływ na całą polską gospodarkę,

FOT. KONRAD FALĘCKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 8a469eaf40

a tym samym dużą odpowiedzialność. Środki ze składek od klientów i inne, którymi zarządzamy, lokujemy w dużej części w dług skarbowy, stabilizując rynek i zapewniając finansowanie wielu ważnych działań państwa. Przejmując kontrolę nad Bankiem Pekao i Alior Bankiem Grupa PZU przyczyniła się też do polonizacji sektora bankowego. Ma to duże znaczenie dla utrzymania finansowania rodzimych firm w czasach kryzysów, gdy zagraniczni inwestorzy wycofują kapitał z Polski lub niechętnie udzielają kredytów. Zarabiamy i inwestujemy w Polsce, wspierając jednocześnie lokalne wspólnoty, publiczną służbę zdrowia, najważniejsze instytucje kulturalne, najlepszych polskich sportowców, a w tym roku także pomagając uchodźcom z Ukrainy. Wartość tej ostatniej pomocy przekroczyła już 12 mln zł.

– Niedawny incydent w Przewodowie przy granicą z Ukrainą m.in. uświadomił, jak łatwo można zniszczyć naszą infrastrukturę energetyczną – zwrócił uwagę moderujący debatę na temat Polskich Czempionów Narodowych Tomasz Sakiewicz, red. naczelny „Gazety Polskiej" i „Gazety Polskiej Codziennie". Przypomniał on również, że takie duże spółki, jak na przykład Grupa Tauron, są obecnie liderami nie tylko w swojej branży, ale również w niesieniu pomocy uchodźcom z Ukrainy.

Od początku wojny w Ukrainie pomagamy uchodźcom

– Od 15 lat funkcjonujemy jako Grupa Tauron. Jesteśmy jednym z czempionów narodowych. W czterech województwa południowych dostarczamy energię elektryczną i cieplną do 6,5 mln odbiorców: indywidualnych i firm. Jesteśmy, z duża przewagą, liderami w zakresie dostaw energii do klientów – mówił Artur Warzocha, wiceprezes Tauron Polska Energia. – W naszej działalności w ostatnich latach nie korzystaliśmy z węgla z Rosji. Bazujemy na paliwie z naszych trzech kopalń, które obecnie przechodzą bezpośrednio pod nadzór Skarbu Państwa. Od początku wojny w Ukrainie pomagamy uchodźcom z tego kraju przybywającym do Polski. Wartość naszych działań znacznie przekroczyła już milion złotych. Latem wsparliśmy też organizację wypoczynku dla dzieci pracowników ukraińskich elektrowni jądrowych, a wiosną zorganizowaliśmy w Tauron Arenie przedszkole. Wspieramy też odbudowę infrastruktury energetycznej Ukrainy. Nad Dniepr trafiły już transformatory, przewody energetyczne, słupy, uchwyty odciągowe i przelotowe oraz dodatkowe elementy służące do budowy linii energetycznych – dodał wiceprezes Taurona.

W naszej 30-letniej gospodarce wolnorynkowej polscy przedsiębiorcy wykształcili w sobie umiejętność szukania wartości dodanej we współpracy z zagranicą.

Nowe oblicze czempionów

– U nas narodowi czempioni to oczywiście największe firmy tj. PKN Orlen, KGHM, PZU czy Tauron, ale na pewno znajdziemy też czempionów na rynkach lokalnych funkcjonujących w naszych małych ojczyznach, którzy skutecznie konkurują z zagranicznymi – ocenia prof. Konrad Trzonkowski z ARP. – W naszej 30-letniej gospodarce wolnorynkowej polscy przedsiębiorcy wykształcili w sobie umiejętność szukania wartości dodanej, budowania wartości poprzez ekspansję zagraniczną. Można tu wskazać szczególnie takie branże jak choćby budownictwo, produkcja stolarki okiennej czy meblarstwo. Alternatywą do rozwoju organicznego jest budowanie wartości poprzez przejęcia i fuzje – tu przychodzą na myśl ostatnie poczynania PKN Orlen, który przejął takie firmy jak Grupa Lotos, PGNiG, a wcześniej Energę. Takie działania generują synergie przychodowe, kosztowe lub operacyjne.

– Jako odpowiedzialna i zaangażowana firma, Grupa PZU wspiera kluczowe dla przyszłości Polski przedsięwzięcia, zwłaszcza proces transformacji energetycznej – zwróciła uwagę Dorota Macieja. – Po pierwsze, dajemy dobry przykład innym, ograniczając mocno nasze emisje CO_2 i korzystając z energii odnawialnej, by osiągnąć neutralność klimatyczną do 2024 r. Po drugie, zachęcamy naszych klientów do zielonej zmiany poprzez odpowiednie produkty, np. specjalne ubezpieczenia dla właścicieli instalacji OZE. Po trzecie, wspieramy też transformację jako inwestor. Przeznaczyliśmy już 420 mln zł na finansowanie budowy nowych farm wiatrowych. Kolejnych 300 mln zł ulokowaliśmy w korporacyjnych obligacjach ESG, które finansują różne ekologiczne inwestycje.

– W ramach strategii Zielony Zwrot Taurona w naszym miksie energetycznym zwiększymy udział energii z OZE: o turbiny wiatrowe, farmy fotowoltaiczne i elektrownie wodne – dodał prezes Warzocha. – Wykorzystujemy w tym celu tereny poprzemysłowe przywracając im funkcje gospodarcze. Na przykład w Mysłowicach na terenie dawnego składowiska odpadów, budujemy jedną z największych farm fotowoltaicznych w Polsce – dodaje menadżer Taurona.

PARTNERZY:

arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa
PZU
TAURON
TOTALIZATOR SPORTOWY

eprasa.pl 8a469eaf40

Agencja
Rozwoju
Przemysłu
S.A.

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

oferuje **POŻYCZKĘ ANTYINFLACYJNĄ**

dla małych i średnich przedsiębiorstw

z gwarancją Europejskiego Funduszu Gwarancyjnego

ARP S.A.
ul. Nowy Świat 6/12
Warszawa

www.arp.pl/pl/dla-biznesu/finansowanie

eprasa.pl 8a469eaf40

WYGRYWAMY RAZEM!

17,7 MLD ZŁ

przekazane na polski sport i kulturę.

Łączna kwota wsparcia od 1994 roku.

TOTALIZATOR SPORTOWY

NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY W POLSCE

TOTALIZATOR
SPORTOWY

#WygrywamyRazem

eprasa.pl 8a469eaf40

Zielona droga JSW

JSW WDRAŻA PROŚRODOWISKOWE INICJATYWY

Grupa Kapitałowa JSW funkcjonuje na Górnym Śląsku, ale działa w skali europejskiej i dotyczą jej światowe problemy. Chodzi przede wszystkim o wyzwania związane z ochroną klimatu.

Węgiel koksowy produkowany przez Jastrzębską Spółkę Węglową wpisano na unijną listę surowców krytycznych. Nie bez powodu: ma strategiczne znaczenie dla gospodarki Unii Europejskiej, bo jest kluczowym surowcem w produkcji stali. JSW SA to dziś największy producent węgla koksowego w Unii. W minionym roku spółka dostarczyła na wspólny rynek ok. 11 mln ton węgla.

Stal ma kluczowe znaczenie dla rozwoju i transformacji gospodarki, ale jest również wykorzystywana do produkcji artykułów, z których korzystamy w codziennym życiu. Według World Steel Association średnie roczne zużycie stali na osobę na świecie wynosi 228 kg. Wykorzystywana jest chociażby w produkcji turbin wiatrowych, maszyn, pojazdów (także elektrycznych) oraz konstrukcji budowlanych, a nawet widelców. Do budowy jednego wiatraka – od masztów po łopaty wirników i generatory – potrzeba około 140 ton stali. Jedna tona tego materiału oznacza konieczność wydobycia ok. 560 kg węgla koksowego, z którego powstaje ok. 400 kg koksu.

Stal wykorzystywana jest również w transporcie – zarówno morskim, jak i lądowym. Służy m.in. do produkcji kontenerów, które – po załadowaniu na statki – przewożą towary do każdego zakątka globu, oraz do produkcji szyn kolejowych. Przeciętny samochód osobowy składa się m.in. z 900 kg stalowych komponentów, a stal stanowi około 60 proc. jego wagi.

Już dziś wiadomo, że zapotrzebowanie na stal będzie coraz większe. Według różnych szacunków światowe zużycie stali wzrośnie do 2050 roku o ponad połowę, a produkcja stali w samej tylko Unii zwiększy się o jedną trzecią, do ok. 200 mln ton. Dlatego tak ważna jest rola Grupy Kapitałowej JSW – z jej pięcioma kopalniami i trzema koksowniami.

Równocześnie JSW SA – jak cały przemysł – stoi przed wieloma wyzwaniami dotyczącymi ochrony klimatu. Głównym źródłem emisji gazów cieplarnianych w Grupie JSW jest metan, który wydziela się przy wydobyciu węgla. Stanowi ogromne zagrożenie nie tylko dla pracujących w kopalni górników, ale też dla klimatu. Z wyrobisk kopalnianych metan jest usuwany ze względów bezpieczeństwa specjalnymi systemami odmetanowania, ale nie jest marnowany. Doskonale nadaje się do wykorzystania w produkcji energii elektrycznej oraz ciepła. Dziś JSW SA inwestuje w zwiększenie ilości wychwytywanego metanu, by zużywać go w nowo instalowanych kogeneracyjnych silnikach gazowych. To pozwoli na zwiększenie ujęcia metanu w kopalniach JSW do 50 proc. i jego zagospodarowanie sięgające powyżej 95 proc., co przyczyni się do ochrony klimatu. ■

Stal produktem niezbędnym dla zrównoważonego rozwoju

Każda część elektrowni wiatrowej jest zależna od stali, a więc od węgla koksowego

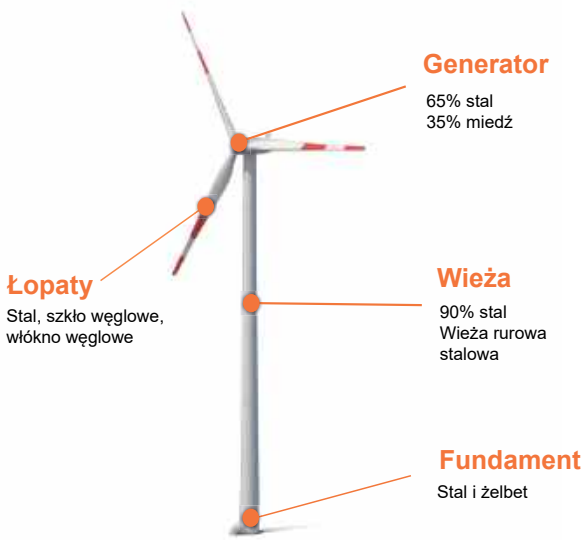

Źródło: MCA COAL THE HARD FACTS WORLD STEEL ASSOCIATION

Globalna produkcja stali zależy od WĘGLA

70% Stali jest wykonane z węgla*

1MW Mocy turbiny wiatrowej wymaga **220** ton węgla

= 220 małych samochodów

*Stal powstaje w procesie mieszania rud żelaza z węglem

eprasa.pl 8a469eaf40

Ekspansja lidera na obce rynki

STRATEGIA I ROZWÓJ JASTRZĘBSKIEJ SPÓŁKI WĘGLOWEJ

Rynek surowców, szczególnie takich jak węgiel koksowy i koks, od lat charakteryzuje się dużą zmiennością. Nie dalej jak dwa lata temu cena węgla koksowego wynosiła niewiele powyżej 100 dol., w pierwszym półroczu 2022 roku okresowo przekraczała 600 dol. Silne wzrosty i spadki koniunktury są wpisane w uwarunkowania rynków, na których funkcjonuje Jastrzębska Spółka Węglowa, największy w Unii Europejskiej producent węgla koksowego.

JSW od lat buduje pozycję stabilnego, przewidywalnego lokalnego dostawcy węgli koksowych i koksu, niezależnie od koniunktury. Grupa pokazała, że potrafi funkcjonować zarówno w dobrych, jak i złych warunkach rynkowych.

Spółka przygotowana do trudnych wyzwań

W czasie głębokiego kryzysu: pandemii COVID-19 – mimo drastycznego spadku produkcji stali, problemów finansowych własnych i kontrahentów oraz trudności produkcyjnych – Grupa JSW w pełni realizowała zobowiązania. Nie tylko nie utraciła żadnego z kontraktów, ale też wzmocniła swoją pozycję rynkową. W konsekwencji zostały zawarte wieloletnie, sięgające 2030 roku umowy z kluczowymi odbiorcami. W okresie najwyższej koniunktury, dzięki konsekwentnej realizacji przyjętej polityki handlowej, Grupa JSW osiągnęła najwyższy w historii zysk ze sprzedaży oraz wynik finansowy netto, co pozwoli finansować niezbędne inwestycje zarówno w segmencie węglowym, jak i koksowym, nawet w przypadku obniżenia koniunktury. Dla wielu kontrahentów Jastrzębska Spółka Węglowa jest strategicznym partnerem dostarczającym 60–80 proc. zużywanego przez nich węgla. Koksownie wchodzące w skład Grupy Kapitałowej JSW mają niezaprzeczalną przewagę – własną bazę surowcową, co uodparnia je na wszelkie zakłócenia logistyczne.

JSW wesprze Ukrainę w powojennej odbudowie

Znaczącym uczestnikiem europejskiego rynku stalowego i koksowniczego była Ukraina. W wyniku działań wojennych znaczna część potencjału produkcyjnego została zniszczona lub przeszła w ręce Rosjan. Po zakończeniu konfliktu odbudowa Ukrainy będzie wymagać wsparcia, otworzy się duży, wymagający rynek, a JSW jako największy regionalny producent węgla koksowego i koksu aktywnie będzie w nim uczestniczyć.

Odbiorcą ponad 90 proc. węgla do celów energetycznych produkowanego przez kopalnie JSW jest krajowa energetyka zawodowa. Za granicę trafia niewielka ilość w ramach transakcji pakietowych. Węgiel koksowy jest eksportowany w znacznie większym zakresie, co wynika ze specyfiki rynku. Około 70 proc. węgla koksowego jest zużywane w kraju, w tym ponad 40 proc. jest przerabiane na koks w koksowniach grupy. Pozostałe 30 proc. jest wysyłane na rynek UE. Na rynku krajowym nie występuje zapotrzebowanie mogące pokryć pełną produkcję JSW węgla koksowego, a JSW od wielu lat współpracuje z największymi europejskimi koncernami stalowymi.

Koks skutecznie konkuruje na zagranicznych rynkach

Głównym produktem eksportowym grupy jest koks, który znajduje nabywców nie tylko w UE, ale również na rynkach zamorskich. To ważny segment biznesu JSW, element dywersyfikacji rynku i zabezpieczenia przed spadkiem koniunktury w Europie.

Kierunki zamorskie dla JSW to głównie Indie i Algieria. W przeszłości spółka realizowała również wysyłki m.in. do Chin, Wietnamu, Malezji, Turcji. Poziom sprzedaży zamorskiej jest uwarunkowany sytuacją na europejskim rynku stalowym – za morze JSW wysyła nadwyżki, których nie jest w stanie ulokować lokalnie.

Sprzedaż węgla koksowego realizowana jest głównie na rynku krajowym, austriackim, czeskim i słowackim, co pozwala uzyskać spółce premię geograficzną. Sprzedając go poza Europę, oprócz utraty premii geograficznej, musiałaby ona ponieść znacznie wyższe koszty logistyczne. Poza tym w sytuacji importu przez kraje UE ok. 40 mln ton węgla koksowego wysyłanie węgla z JSW w ramach eksportu zamorskiego byłoby nielogiczne.

Koks – jako surowiec już przetworzony i znacznie droższy – skutecznie konkuruje na rynkach zamorskich. Warto wiedzieć, że Polska i Chiny to najwięksi globalni eksporterzy koksu. Dzięki takiemu podziałowi JSW tworzy bufor bezpieczeństwa. Mając dwie silne nogi – węgiel i koks – oraz różne rynki zbytu, jest mniej wrażliwa na cykle koniunkturalne. ■

FOT. DAWID LACH/JSW MAT. PRAS.; FOT. JSW MAT. PRAS.

eprasa.pl 8a469eaf40

Ambitny plan energetycznego lidera

TAURON WDRAŻA PROGRAM INWESTYCYJNY WART 24 MLD ZŁ

Grupa Tauron – z dużą przewagą nad konkurencją – jest krajowym liderem dostaw prądu. Firma dostarcza energię elektryczną do 6 milionów klientów. W sieciach Taurona pracuje już 683 dużych instalacji OZE oraz ponad 370 tys. mikroinstalacji, a to ma daleko idące konsekwencje dla pracy i bezpieczeństwa systemu energetycznego, a co za tym idzie koniecznych inwestycji.

Dysponujemy najnowocześniejszą siecią dystrybucyjną zlokalizowaną na mocno zurbanizowanym obszarze południowej Polski, a wskaźniki jakości dostarczanej energii utrzymują się na najwyższym poziomie w Polsce. Dziś mamy ponad 40 proc. skablowanych sieci na średnim napięciu i jest to najwyższy procentowy poziom skablowania wśród dużych OSD – wyjaśnia Paweł Szczeszek, prezes Grupy Tauron.

Koncern chce utrzymać tę pozycję w najbliższych latach, prowadząc program inwestycyjny wart 24 mld zł. Pieniądze te powędrują na unowocześnienie sieci, rozwój magazynów energii oraz rozwiązań dla klientów.

– Rozbudowujemy i modernizujemy sieci dystrybucyjne, inwestując około 2 mld zł rocznie. Jednak rozwój źródeł OZE wielokrotnie przekracza prognozy w tym zakresie, a istniejąca sieć energetyczna nie była projektowana i budowana z uwzględnieniem takich potrzeb – wyjaśnia Paweł Szczeszek, prezes zarządu Grupy TAURON. – Obecnie jej modernizacja i dostosowanie wymagają zwiększenia nakładów finansowych i jest konieczne dla rozwoju OZE w Polsce – dodaje Szczeszek.

Ogromny przyrost przyłączanych instalacji OZE trwa już kolejny rok. Na koniec października w sieciach Taurona pracowało łącznie już 683 dużych instalacji OZE GW oraz ponad 370 tys. mikroinstalacji. Łącz-

FOT. TAURON MAT. PRAS.

eprasa.pl 8a469eaf40

nie Tauron przyłączył do swojej sieci ponad 4,1 GW mocy OZE.

Magazyny i lokalne bezpieczeństwo

Firma ma za sobą uruchomienie pierwszego przemysłowego magazynu energii, który powstał na terenie Głównego Punktu Zasilania Cieszanowice. Zadaniem tej stacji elektroenergetycznej jest przekazywanie do sieci energii elektrycznej wytworzonej w znajdującej się nieopodal farmie wiatrowej w Lipnikach.

– Odnawialne źródła energii charakteryzują się wysokim poziomem niesterowalności. Energetyka od wielu lat próbuje zmierzyć się z tym wyzwaniem. Zadaniem magazynu jest efektywniejsze gospodarowanie energią odbieraną z farmy wiatrowej Lipniki, poprawa parametrów energii i stabilizacja pracy sieci elektroenergetycznej – tłumaczy Paweł Szczeszek. – Magazyn to jeden z elementów naszych działań w obszarze rozwijania technologii magazynowania energii. W tym przypadku lokalizacja jest najkorzystniejsza, ponieważ stacja ta współpracuje ze zlokalizowaną w odległości 7,5 km od niej farmą wiatrową Lipniki, również należącą do Grupy Tauron – dodaje prezes Taurona.

Magazyn energii w Cieszanowicach wybudowano w oparciu o technologię baterii LTO (litowo-tytanową). Jest to największy tego typu magazyn energii w Polsce, posiadający szereg różnych funkcjonalności, w tym możliwość pracy przy znacznych przeciążeniach.

Dwa magazyny energii powstały również w Ochotnicy Dolnej. Ta położona w Gorcach gmina ma największe w Polsce zagęszczenie mikroinstalacji 1-fazowych. Magazyny mają za zadanie stabilizację napięcia w sieci dystrybucyjnej i dzięki temu umożliwienie niezawodnego funkcjonowania podłączonych do niej prosumenckich instalacji fotowoltaicznych

Energetyczny lider rozwija również inne rozwiązania pozwalające na zagwarantowanie, nawet w sytuacjach ekstremalnych, dostaw energii elektrycznej dla odbiorców do niej przyłączonych. Przykładem jest mikrosieć w Bytomiu. System dysponuje mocami wiatrowymi, panelami fotowoltaicznymi oraz stabilizującymi system magazynem energii i agregatem gazowym. Mikrosieć ma unikalną zdolność do pracy sieciowej i poza siecią elektroenergetyczną.

Inteligentne liczniki dla wszystkich

Klienci Taurona dysponują już 840 tys. liczników odczytywanych zdalnie. Wdrożenie na masową skalę liczników zdalnego odczytu da firmie możliwość efektywniejszego monitorowania stanu i pracy sieci w czasie rzeczywistym.

– Już w 2030 roku wszyscy nasi klienci będą dysponować inteligentnymi licznikami, które z jednej strony pozwolą konsumentom racjonalniej korzystać z energii elektrycznej, a z drugiej rozwiązanie to umożliwi firmie oferowanie nowych produktów i usług. Harmonogram prac zakłada w ciągu najbliższych ośmiu lat średnioroczną wymianę liczników na poziomie około 750 tys. – mówi Paweł Szczeszek.

Korzyści dla klientów to przede wszystkim możliwość rozliczeń na podstawie danych rzeczywistych, brak wizyt inkasentów, dostęp w aplikacji do danych dotyczących zużycia i struktury poboru energii w konkretnym gospodarstwie domowym oraz możliwość funkcjonowania jako prosument bez konieczności wymiany licznika na nowy.

– Pozyskamy w zautomatyzowany sposób wiedzę o parametrach zużycia energii i pracy sieci bez konieczności dokonywania odczytów przez inkasentów – tłumaczy Paweł Szczeszek. – Nasi klienci uzyskają również dostęp do dużego pakietu wiedzy o swojej strukturze korzystania z energii, a tym samym możliwość zarządzania swoim poborem energii elektrycznej – dodaje.

Wymiana urządzenia na inteligentne pozwoli też na usprawnienia bieżącej obsługi klientów, w tym skrócenie czasu realizacji zmian i zgłoszeń, na przykład zmiany grupy taryfowej, podłączenia po wyłączeniu czy sprawdzenia zużycia energii. ■

eprasa.pl 8a469eaf40

Zapewniamy to, **co dziś najcenniejsze – bezpieczeństwo**

ODPOWIEDZIALNA STRATEGIA WOBEC WSPÓŁCZESNYCH WYZWAŃ

Wydarzenia ostatnich lat sprawiły, że nadrzędną wartością dla obywateli, przedsiębiorców i państw stało się wielowymiarowe bezpieczeństwo. To domena Grupy PZU jako największego ubezpieczyciela Polaków. Ma ona potencjał, doświadczenie i nowatorskie rozwiązania, które umożliwiają jej klientom odpowiednie przygotowanie się na współczesne wyzwania, zminimalizowanie możliwych ryzyk dla życia, zdrowia, majątku, życiowych planów lub prowadzonego biznesu oraz realizowanie celów nawet w bardzo wymagającym otoczeniu.

eprasa.pl 8a469eaf40

Grupa PZU jest największym konglomeratem finansowym w Europie Środkowo-Wschodniej. Działa w Polsce, Estonii, na Litwie, Łotwie i Ukrainie, a jej skonsolidowane aktywa sięgają 430 mld zł. Tylko w Polsce ma ok. 22 mln klientów korporacyjnych i indywidualnych. Jest liderem rynku ubezpieczeń majątkowych i pozostałych osobowych oraz ubezpieczeń na życie, znajduje się też w ścisłej czołówce na rynkach usług bankowych, inwestycyjnych, prywatnej opieki zdrowotnej czy dobrowolnych programów emerytalnych. Dzięki kulturze innowacji i szerokiej współpracy ze startupami jest jednym z najbardziej zaawansowanych technologicznie ubezpieczycieli. Osiągane regularnie ponadprzeciętne wyniki stawiają Grupę PZU wśród najbardziej rentownych i wypłacalnych ubezpieczycieli w Europie.

Mocny, rodzimy lider

„Polskie DNA", ponad 200-letnia tradycja oraz obecna siła kapitałowa i wiodąca pozycja Grupy PZU sprawiają, że jest ona ważnym elementem całego finansowego krwioobiegu polskiej gospodarki. Ubezpiecza warty biliony złotych majątek polskich przedsiębiorstw, zarówno tych największych, jak i małych i średnich, oraz większości polskich rodzin. Dzięki zapewnianemu przez nią finansowaniu i ochronie ubezpieczeniowej polskim firmom łatwiej przetrwać i wyjść z kryzysów wywołanych następstwami pandemii czy dziś wojny w Ukrainie. Mocny rodzimy lider, który zbierane składki ubezpieczeniowe, aktywa przekazywane przez klientów w zarządzanie, pieniądze gromadzone w dobrowolnych programach emerytalnych i inne środki lokuje na polskim rynku finansowym (m.in. w obligacje Skarbu Państwa), stymuluje też inwestycje i wspiera wzrost polskiej gospodarki. Pełni przy tym ważną funkcję stabilizującą, bo jako ubezpieczyciel prowadzi politykę inwestycyjną bardziej długoterminową i uniezależnioną od chwilowych nastrojów na rynku.

Odpowiedź na potrzeby seniorów

Mając miliony klientów ufających jego marce, PZU ma dużą możliwość wpływania na ich postawy i zachowania. Wykorzystuje ją tak, by jak najlepiej odpowiadać na najważniejsze współcześnie potrzeby, a także ambicje Polaków. Na przykład duży nacisk kładzie na rozwój produktów i usług finansowych dopasowanych do potrzeb seniorów, odpowiadając na wyzwania związane ze starzeniem się polskiego społeczeństwa. Jako ważny na rynku prywatnym operator medyczny tworzy nowe rozwiązania łączące publiczny i prywatny sektor zdrowia, które w przyszłości mogą być odpowiedzią na problemy ochrony zdrowia w Polsce. System pozapłacowych benefitów PZU dla pracowników, oferowany im za pośrednictwem pracodawców, to m.in. ubezpieczenia majątkowe i na życie, opieka medyczna, proste i tanie pożyczki i kredyty, abonamenty sportowo-rekreacyjne czy programy emerytalne. W ten sposób poprzez swoich klientów korporacyjnych ubezpieczyciel poprawia zabezpieczenie finansowe i zdrowotne setek tysięcy pracowników oraz ich rodzin.

Mając miliony klientów ufających jego marce, PZU ma dużą możliwość wpływania na ich postawy i zachowania.

Natura: wyzwanie i troska

Dla Grupy PZU wspieranie gospodarki zrównoważonej, takiej, która przyczynia się do ograniczania niekorzystnych zmian klimatu, jest szczególnie ważne. Odpowiedzialność za otoczenie i przyszłość kolejnych pokoleń łączy się tu z biznesem. Klienci ubezpieczają w PZU od ryzyka szkód spowodowanych żywiołami majątek warty ok. 2 bln zł. Im częstsze i bardziej niszczące klęski naturalne, tym większe szkody w majątku oraz zdrowiu i życiu ludzkim i większe odszkodowania. Grupa PZU odpowiada na te wyzwania wdrażając strategię ESG na lata 2021–2024 „Rozwój w równowadze". Czynniki ESG (czyli środowiskowe, społeczne i ład korporacyjny) są uwzględniane w każdej sferze jej działalności.

Największy polski ubezpieczyciel mocno ogranicza swój ślad węglowy, by najdalej do 2024 roku osiągnąć neutralność klimatyczną (już zredukował emisje CO_2 o 26,2 proc. względem 2019 roku). Przechodzi też na zaopatrzenie w energię pochodzącą w całości z odnawialnych źródeł (dziś ten wskaźnik sięga 80 proc.). W ograniczaniu wpływu na środowisko pomaga przeprowadzka do nowej siedziby PZU Park – najbardziej zielonego biurowca w Warszawie, w którym zastosowano wiele ekologicznych rozwiązań. Grupa PZU aktywnie wspiera również proces transformacji energetycznej polskiej gospodarki jako inwestor. Tylko w ciągu ostatniego roku Grupa PZU zaangażowała 420 mln zł w finansowanie budowy elektrowni wiatrowych, a kolejnych 300 mln zł w obligacje ESG (środki z ich emisji przeznaczane są na zielone inwestycje). Wprowadziła też unikatowe na rynku polskim ubezpieczenia dla właścicieli urządzeń wytwarzających energię odnawialną, w tym fotowoltaicznych.

Programy dla społeczności lokalnych

Grupa PZU jest też odpowiedzialna społecznie, m.in. jako organizator wielu programów prewencyjnych zwiększających bezpieczeństwo lokalnych społeczności lub programów profilaktycznych w obszarze zdrowia, sponsor drużyn i gwiazd sportu – w tym najlepszej na świecie tenisistki Igi Świątek, której PZU jest głównym partnerem, a także jako mecenas najważniejszych instytucji kulturalnych, m.in. Muzeum Narodowego, Muzeum Łazienki Królewskie, Muzeum Powstania Warszawskiego, Teatru Narodowego – Opery Narodowej w Warszawie. Ubezpieczyciel na dużą skalę wspierał walkę z COVID-19, a dziś pomaga uchodźcom z Ukrainy. ■

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 8a469eaf40

Innowacje dla bezpieczeństwa

NOWOCZESNE ROZWIĄZANIA W PRODUKCJI DOKUMENTÓW

Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych jako lider swojej branży nie tylko podąża za nowoczesnymi trendami, ale często sama je wyznacza. Dziś, oprócz produkcji doskonale zabezpieczonych dokumentów, banknotów, druków, znaczków czy banderoli, PWPW to także zaawansowane rozwiązania informatyczne, z których korzystają polska administracja, przedsiębiorcy i obywatele. Wytwórnia to też jedyne w swoim rodzaju centrum badawczo-rozwojowe, które przekształca śmiałe pomysły w unikalne rozwiązania i produkty. To wszystko sprawia, że oprócz klientów krajowych kontrahentami PWPW są państwa i przedsiębiorstwa z kilkudziesięciu krajów na różnych kontynentach.

PWPW kojarzona jest zwykle z produkcją banknotów, dyplomów, znaczków pocztowych, banderoli akcyzowych, a także dokumentów: paszportów czy dowodów osobistych, w tym ich najnowszej, zawierającej warstwę elektroniczną wersji (e-dowodów). To cały czas główny obszar działań spółki, która w obszarze produkcji druków zabezpieczonych plasuje się w ścisłej światowej czołówce.

Drugim filarem w działalności PWPW jest budowa i implementacja nowoczesnych rozwiązań IT i zaawansowanych produktów cyfrowych, takich jak aplikacja eDO App czy kwalifikowany podpis elektroniczny Sigillum.

Inwestowanie w rozwój i poszerzanie oferty produktowej sprawiają, że Wytwórnia konsekwentnie zwiększa swoją obecność na rynku krajowym i poprawia wyniki finansowe. W latach 2018–2021 PWPW podwoiła przychody tytułu sprzedaży i dostawy banknotów dla NBP, a sprzedaż i dostawa banderol akcyzowych wzrosła wówczas o prawie 1/3. Wytwórnia rozwija się także jako dostawca usług dla podmiotów komercyjnych, pozyskując co roku około 70 nowych partnerów, co w przypadku dokumentów papierowych daje jej 90-proc. udział w rynku.

Unikatowe kompetencje

Powodzenie PWPW wynika przede wszystkim z wyjątkowości firmy, której misją

eprasa.pl 8a469eaf40

jest wzmacnianie stabilności państwa poprzez tworzenie bezpiecznych i innowacyjnych rozwiązań dla administracji, przedsiębiorców i każdego obywatela.

PWPW dysponuje zaawansowanym parkiem maszynowym i jako jeden z niewielu podmiotów na świecie jest w stanie przeprowadzić cały proces produkcyjny w jednym miejscu, począwszy od prac koncepcyjnych, czyli zaprojektowania zabezpieczeń i szaty graficznej, poprzez produkcję, która obejmuje wytworzenie podłoża, w tym papieru we własnej papierni, zadruk poligraficzny oraz personalizację, aż po tworzenie, wdrożenie i utrzymanie systemów IT.

Najwyższą jakość gwarantują odpowiednie procedury bezpieczeństwa, ścisłe kontrole oraz wieloletnie doświadczenie w zabezpieczaniu druków. Potwierdzeniem są liczne certyfikaty, w tym INTERGRAF (ISO 14298) – dokument kluczowy dla producentów druków zabezpieczonych, świadectwa wydane przez ABW oraz miejsce na liście podmiotów Europejskiego Banku Centralnego uprawnionych do druku banknotów euro.

Innowacyjność i kreatywność rozwiązań PWPW oparta jest na badaniach naukowych oraz doświadczeniach ekspertów. To właśnie pracownicy, wybitni eksperci w swoich dziedzinach, są najcenniejszym kapitałem spółki. Na bieżąco analizują i wdrażają nowe pomysły, by wyprzedzać zmiany zachodzące w otoczeniu.

Najbardziej skomplikowane projekty

Dzięki know-how oraz kompetencjom specjalistów firma jest w stanie z powodzeniem realizować nowatorskie projekty, które łączą tradycyjne dokumenty z warstwą cyfrową. Jednym z przykładów i jednocześnie powodów do dumy dla PWPW jest polski e-dowód osobisty.

E-dowód w swoich portfelach ma już ponad 10 mln Polaków. Dzięki wbudowanemu mikroprocesorowi oraz oprogramowaniu do przechowywania danych posiadacza dokumentu, umożliwia wykonywanie operacji potwierdzenia tożsamości, potwierdzania obecności lub składania podpisu elektronicznego. E-dowody mogą znaleźć zastosowanie w każdej branży, w której weryfikowane są: autentyczność dokumentu, tożsamość lub wiek klienta, a także tam, gdzie wymagany jest jego podpis, na przykład podczas podpisywania umów.

FOT. MAT. PRAS.

Rozszerzeniem e-dowodu jest aplikacja eDO App, pozwalająca na wykorzystanie jego możliwości w sposób zdalny. Zamienia ona telefon z technologią NFC w czytnik dowodu, automatyzujący proces weryfikacji. Obecnie z tego połączenia można korzystać w kontaktach z ponad 800 partnerami świadczącymi usługi – nie tylko takimi jak PUE ZUS czy CEIDG, ale też podmiotami komercyjnymi, np. bankami.

Jednym z przykładów i jednocześnie powodów do dumy dla PWPW jest polski e-dowód osobisty.

Międzynarodowa ekspansja

Wytwórnia od wielu lat obecna jest na wielu rynkach światowych. Głównymi zagranicznymi kontrahentami PWPW są klienci z krajów Ameryki Środkowej i Południowej, Azji i Afryki, którzy nie posiadają własnych, narodowych wytwórni. PWPW produkuje i sprzedaje za granicę banknoty (m.in. dla Peru, Hondurasu, Libanu), dowody osobiste w postaci kart poliwęglanowych (Peru) czy dowody osobiste i paszporty biometryczne dla Armenii, dodatkowo personalizowane i wydawane w autorskim systemie IT. Oprócz tego cały czas współpracuje z innymi producentami branży security printing, m.in. w zakresie papieru zabezpieczonego (m.in. z Francją, Portugalią, Grecją, Turcją i wieloma innymi). Działalność eksportowa generuje obecnie ponad 11 proc. przychodów spółki.

Silna polska firma w XXI wieku

Realizując zlecenia na tradycyjne, fizyczne produkty oraz wkraczając w nowe obszary świata cyfrowego PWPW stale rozwija się i wzmacnia swoją pozycję na rynku. Firma już ponad sto lat jest stabilnym partnerem polskiego państwa, śmiało spoglądającym w przyszłość i na kolejne rynki zagraniczne. ■

eprasa.pl 8a469eaf40

TECHNOLOGIA DLA **BEZPIECZEŃSTWA**

www.pwpw.pl

ertasa.pl 8a469eaf40

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

AUF WIEDERSEHEN

Radośnie uśmiechnięci niemieccy piłkarze pozują do zdjęcia przed meczem z zakneblowanymi ustami. Monika Olejnik w euforii stwierdza „Danke, Deutschland". Po meczu znikają i kneble, i uśmiechy. Niemcy przegrywają w grupie na Mundialu ze swoim dawnym sojusznikiem z II wojny światowej – Japonią, nie są w stanie pokonać Hiszpanii i z hukiem odpadają z mistrzostw. Zresztą już drugi raz z rzędu! A jeszcze chwilę temu bardzo znany niemiecki polityk, niegdyś premier jednego z landów, który parę lat temu przewodniczył kongresowi partii Frau Merkel, pytał mnie publicznie, głośno i z szerokim szyderczym uśmiechem: „No, jak tam Lewandowski? Nie strzelił karnego?". Chętnie bym go spotkał teraz. Sportowy świat współczuje Kostarykankom, może i Meksykanom (hmm, sorry, Winnetou). A Niemcom? Nie widać, nie słychać. Nawet linie lotnicze Ryanair drą z nich łacha: publikują zdjęcie francuskiego napastnika Mbappé z podpisem: „Ocalił Francję", naszego bramkarza z podpisem: „Szczęsny ocalił Polskę" i swój samolot z prześmiewczym podpisem, że oni ocalą Niemcy i Belgię. Wiadomo – obie te reprezentacje wracają z Kataru przed Polakami. Może nasi zachodni sąsiedzi przemyślą, dlaczego tylu ludzi, na tylu kontynentach miało frajdę, gdy odpadli? Czy tylko chodzi o zasadę „bij faworyta"? Nie, bo gdy z takich turniejów odpadała Brazylia czy Argentyna, towarzyszyło temu często współczucie, a najwyżej obojętność. Charakterystyczne, że najwięcej memów w polskim internecie – jak to memów: zjadliwych – nie było po meczach Polaków, którzy męczyli się niemiłosiernie i raczej zachęcali do krotochwili, tylko właśnie po klęsce Niemiec. To kpiące „Auf wiedersehen. Danke, Deutschland" niosło się po sieci. Czemuż to, „somsiedzie", czemuż?

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Lepiej brzydko wygrać, ale wygrać!

Mundial w Katarze przyniósł polskim kibicom wiele emocji i w końcu to było coś więcej niż tylko trzy mecze. Styl gry piłkarzy Czesława Michniewicza podzielił jednak kibiców, co było widać także na Albicli. Serwis społecznościowy Strefy Wolnego Słowa zalał się gorącymi futbolowymi dyskusjami.

Jedni mają szczęście, inni Szczęsnego, a polscy piłkarze to połączyli i wyszli z grupy na mundialu. Cokolwiek by się działo dalej, to i tak sukces. Wojciech Szczęsny stał się bohaterem reprezentacji Polski, broniąc rzuty karne jak natchniony! Styl, w jakim grała reprezentacja w fazie grupowej, pozostawiał jednak sporo do życzenia. „Nie mamy drużyny na miarę orłów Górskiego. Selekcjoner nie nauczy grać zawodnika. Strategia zawsze zawiedzie, jak nie ma jej kim zrealizować" – stwierdził na Albicli Marek Linczowski. Są jednak kibice, którzy mają inne zdanie. „To nie jest bajka, ale sportowa rywalizacja mężczyzn. Przestańmy się zachwycać pięknymi porażkami, moralnymi zwycięstwami i tym podobnymi bzdurami. Wolę brzydko wygrać, ale wygrać" – napisał na Albicli Adam Lutostański.

Ponieważ jednak nie samym futbolem człowiek żyje, to zaglądamy na konto Skialpinizm na Albicli, które prowadzi Karol Karpierz – medalista mistrzostw Polski w skialpinizmie. Jego najnowszy meldunek jest niezwykle ciekawy. „Miniony tydzień spędziłem w Alpach na zgrupowaniu Kadry Narodowej w Narciarstwie Wysokogórskim. Realizowałem trzy treningi dziennie, które pomogą w wypracowaniu formy na sezon zimowy. Nadchodzące starty wymagają solidnego przygotowania. Fajnie było już o tej porze trochę pojeździć na nartach" – napisał. A jaki widok! Zobaczcie sami na Albicli.

Co w polityce? Z dokumentów ujawnionych przez Michała Rachonia w programie „Jedziemy" wynika, że najważniejszym celem wizyty Donalda Tuska w Moskwie w 2008 roku z perspektywy MSZ było „uzyskanie pozytywnej politycznej oceny przez władze Federacji Rosyjskiej oraz Unię Europejską". „Czy ktoś ma jeszcze jakieś wątpliwości, że rząd Tuska był turbo-proruski?" – pyta na Albicli poseł Kazimierz Smoliński.

Zajrzyjcie na Albiclę, gdzie znajdziecie więcej takich sportowych i politycznych postów. Dołączcie do dyskusji, stając się częścią polskiego portalu społecznościowego, który ponad wszystko ceni sobie wolność słowa.

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl 8a469eaf40

NAJLEPSI
Mundial to prawdopodobnie ostatnia duża impreza dla Roberta Lewandowskiego, Kamila Glika i Wojciecha Szczęsnego, czyli trzonu polskiej drużyny. Trudno będzie znaleźć ich zastępców.

SZCZĘSNY JAK TOMASZEWSKI

POLSKA WYSZŁA Z GRUPY

Aż 36 lat polscy kibice czekali, by piłkarze z „orzełkami" na piersi wyszli z fazy grupowej mistrzostw świata. Ta sztuka wreszcie udała się w Katarze, mimo siermiężnego futbolu zaprezentowanego przeciwko Argentynie. Nie ma co jednak przesadnie narzekać: do domów wróciły takie potęgi jak Niemcy, Belgia i Dania. Fani z tych krajów chcieliby być na naszym miejscu.

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Tylko początek meczu o wszystko przeciwko „Albicelestes" dawał nadzieję, że podopieczni Czesława Michniewicza nie będą stawiać tzw. autobusu z głęboko cofniętą obroną. To woda na młyn dla kreatywnych i szybkich rywali, a takich w zespole Argentyny – na czele z Leo Messim – nie brakowało. Polska reprezentacja zrezygnowała z ataków na bramkę Argentyny, przetrzymując napór w pierwszej połowie. Sędzia Danny Makkelie dał się przy okazji nabrać na rzekomy faul Wojciecha Szczęsnego w polu karnym, który lekko musnął Messiego, a ten padł jak rażony piorunem. Na szczęście, kapitalną dyspozycję potwierdził bramkarz reprezentacji Polski. Obronił już drugą „jedenastkę" na mundialu w Katarze, a największa gwiazda Argentyńczyków nie mogła się nadziwić, dlaczego nie padł gol z rzutu karnego. I dobrze, bo byłby to kuriozalny i krzywdzący gol po faulu-widmo, który dodatkowo zaważyłby na pozycji polskich piłkarzy w grupie. Gdyby nie Szczęsny, Biało-Czerwoni przegrywaliby już do przerwy. Bramkarz ratował swoją drużynę, jak Jan Tomaszewski w meczu z Anglią z 1973 roku. W drugiej połowie starcia z Argentyną wróciły wszystkie demony z przeszłości, czyli z potyczki z Meksykiem na inaugurację fazy grupowej turnieju.

Plusy dodatnie

Gra w pierwszej odsłonie nie wyglądała jeszcze tak tragicznie – Polacy próbowali rozgrywać od tyłu, a nie tylko wykopywać daleko piłkę na „lagę", przede wszystkim dużo biegali, nie popełniali zbyt dużo błędów w defensywie. Poza rzutem karnym i dwoma dogodnymi sytuacjami Argentyńczycy bili głową w mur. Po 45 minutach meczu, oglądanego przez cały świat, to faworyci byli jedną nogą poza turniejem – wystarczyło, by Meksyk wysoko wygrał z Arabią Saudyjską albo ta – przy bezbramkowym remisie Polski z Argentyną – pokonała Latynosów. Na drugą część spotkania Messi i spółka wyszli bardziej

eprasa.pl 8a469eaf40

FOT. ADAM DAVY/PAP/PA

zdeterminowani i uciekli spod topora. Z czego się zatem cieszyć, mimo słabej gry polskich zawodników? Ano 36 lat czekaliśmy na drobny sukces dla innych narodów, czyli wyjście z grupy. W XXI wieku przeżyliśmy serię kompromitacji – w 2002, 2006 i 2018 roku trzeci mecz był tylko o honor. Zdobywaliśmy trzy punkty, ale nikt nawet nie zauważał naszej obecności na mundialach, bo stanowiliśmy tło dla rywali: Korei Południowej, Portugalii, Senegalu czy Kolumbii.

Nikt nie dał nam też za darmo awansu do 1/8 finału mundialu – Polacy sobie na to zapracowali defensywą z Meksykiem, udaną drugą połową w meczu z Arabią Saudyjską i... odpuszczeniem rywalizacji w końcówce przez Argentyńczyków. Cztery punkty to tyle, ile uzyskali Belgowie czy Niemcy, potęgi europejskiego futbolu. Ich już nie ma w Katarze, podobnie jak Danii, półfinalisty Euro 2018. Każdy – słusznie – pomstujący na styl gry reprezentacji powinien sobie odpowiedzieć na pytanie, czy chciałby być w położeniu przegranych faworytów na mistrzostwach świata? Zapewne nie. Przed turniejem bralibyśmy w ciemno cztery punkty po pierwszych dwóch meczach, liczyliśmy się też z tym, że Argentyna jest drużyną znacznie lepszą. Awans do 1/8 finału mundialu to dodatkowe miliony złotych dla PZPN, premie dla piłkarzy i przychody z reklam dla TVP, wreszcie – kolejny dzień spędzony z reprezentacją przed telewizorami dla kibiców. Nie ma żadnych destrukcyjnych skutków w naszym sukcesie. A na to wskazywałoby wiele reakcji dziennikarzy i widzów spotkania z Argentyną.

Plusy ujemne

Ta gra nie była dobrym prognostykiem przed meczem z broniącymi tytułu mistrzami świata, czyli Francją. To najtrudniejszy z możliwych rywali w drabince. Drugiej połowy z Argentyną nie dało się oglądać, wielu fanów mogło dostać... zawału. W ostatnim kwadransie Polacy rywalizowali o to, by nie stracić więcej bramek i nie otrzymać kolejnej żółtej kartki, bo klasyfikacja fair play miała znaczenie w identycznych bilansach w grupie. Tak, było to kuriozalne, ale pragmatyczne, pozostawiając zły wizerunek na grze Biało-Czerwonych. Od razu nasuwa się „niski pressing", który przeszedł do historii podczas poprzedniego mundialu, gdy rywalizowaliśmy z Japonią. Wreszcie, czy historyczny sukces popchnie polski futbol dalej w rozwoju, czy jednak niczego nie zmieni? Skoro coś udało się po wielu latach, to w teorii powinno przełożyć się na szkolenie, większe aspiracje polskich zawodników, lepsze zarządzanie klubami i zainteresowanie sponsorów klubów piłkarskich. Obawiam się jednak, że na piłkę ligową sukces reprezentacji nie wpłynie. A co gorsza, mało zmieni w samej kadrze, bowiem to była prawdopodobnie ostatnia duża impreza dla Roberta Lewandowskiego, Kamila Glika i Wojciecha Szczęsnego, czyli trzonu polskiej drużyny. Trudno będzie znaleźć ich zastępców.

Malkontenci. A drużyna Mattheusa poza mundialem

Tomasz Hajto w Polsacie Sport wypalił, że wolałby odpaść jak Dania, widząc progres, a nie awansować po kompromitującej grze, bez perspektyw na przyszłość. Tyle że Dania, występując w Katarze bez klasycznego napastnika, zdobyła w grupie zaledwie jeden punkt, nie grając żadnego meczu na poziomie mistrzostw. Przypomnijmy, że mowa o czwartym zespole Euro 2020! Hajto sam doświadczył wstydliwych porażek w Korei i Japonii, gdzie był niemiłosiernie wyprzedzany przez Portugalczyka Pedro Pauletę. Ktoś taki jak Messi nie miał tyle wolnych przestrzeni 20 lat później, a egzamin był trudniejszy. Takich argumentów jak Hajty są w publicystyce i internecie setki. Bardziej merytoryczny od Hajty były mistrz świata Lottar Mattheus, który stwierdził po awansie Polski, że na grę Biało-Czerwonych nie da się patrzeć, bo w ogóle nie atakują, a futbol to spektakl. Może i tak, ale reprezentacja Niemiec zdobyła aż sześć bramek w czterech meczach grupowych i odpadła. W futbolu liczy się też pragmatyzm – przykładami są Grecja, mistrzowie Europy z 2004 roku, i notorycznie Atletico Madryt w piłce klubowej. Mattheus powinien bardziej skupić się na analizie przyczyn porażki niemieckiego zespołu, który spokojnie mógłby zameldować się w najlepszej czwórce mistrzostw.

Niniejszy tekst podsumowuje występ Polaków jeszcze przed rozstrzygnięciem meczu z Francją w 1/8 finału. Bez względu na wynik, plan Michniewicza i PZPN został wykonany. Gdyby awans się nie powiódł, bo Meksyk strzeliłby o jedną lub dwie bramki więcej, wtedy bylibyśmy w nastrojach takich jak po ostatnich turniejach. A jednak radość, mimo porażki, była ogromna w milionach polskich domów. Cieszmy się nawet małymi sukcesami, osiągniętymi w bólach. Nie wiemy, kiedy się powtórzą. Niemcy, Belgowie i Duńczycy chcieliby być na miejscu Polaków. Czy na kolejny awans będziemy czekać znów 36 lat? **GP**

eprasa.pl 8a469eaf40

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Podziękowania dla Księdza **Łukasza Kotarby**

Organizatorzy i uczestnicy VI Zjazdu Klubów „Gazety Polskiej” Europy Zachodniej, który odbył się w Domu Polskim Jana Pawła II w Rzymie, wystosowali list do księdza Łukasza Kotarby, dziękując za gościnność i wyrozumiałość podczas pobytu w Domu Polskim.

Na zaproszenie Klubu „GP” w Garwolinie redaktor Marcin Wolski spotkał się z mieszkańcami

Czcigodny Ksiądz mgr Łukasz Kotarba,
dyrektor Domu Polskiego Jana Pawła II
w Rzymie

VI Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” Europy Zachodniej, który odbył się w Wiecznym Mieście w Domu Polskim, był nie tylko czasem wspaniałej integracji dla klubowiczów, ale przede wszystkim czasem inspiracji dla nas i dla naszej działalności międzynarodowej i patriotycznej.

We współczesnym świecie bez zasad i moralności, kiedy zło wojny w Europie jest tak boleśnie widoczne przed naszymi oczami, możliwość zanurzenia się w ramionach i świętości Jana Pawła II była dla nas wszystkich wielkim błogosławieństwem. Nasze ludzkie rozmyślania na temat przeszłości i przyszłości były nasycone Jego obecnością i nauczaniem.

Pragniemy podziękować za możliwość przebywania w Domu Polskim, za dar wspólnej Eucharystii przy grobie św. Papieża Polaka, za wiele momentów zadumy i wzruszeń w te piękne, listopadowe dni naszego Zjazdu.

Wyrażamy nasz wielki podziw i ogromną wdzięczność za Księdza pracę i oddanie na rzecz Polski i Polonii skupionej wokół Domu na via Cassia. Jest to istotnie polski dom na ziemi włoskiej oraz miejsce schronienia i odpoczynku dla wielu przybywających tu rodaków, wedle zamiaru i życzenia Jana Pawła II.

Niech wszelkie dobro, jakie płynie poprzez Księdza obecność i działalność w Domu Polskim, znajdzie echo w ludzkiej życzliwości, bliskości i wdzięczności. Niech dobry Bóg błogosławi i dodaje sił w tej pięknej i odpowiedzialnej misji.

Z wdzięcznością i poważaniem,
Ryszard Kapuściński, prezes Klubów „Gazety Polskiej”
Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej”
Ewa Wójcik, prezes Fundacji Klubów „Gazety Polskiej”
dr Aleksander Nowa, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Rzymie

***

Klub „Gazety Polskiej” w Pabianicach zorganizował spotkanie red. Tomasza Sakiewicza z mieszkańcami Pabianic. Wiodącym tematem była wojna na Ukrainie. Redaktor przekonywał zgromadzonych, że tylko wygrana Ukrainy może przynieść trwały pokój w Europie. Wszelkie ustępstwa wobec Rosji pozwolą jej na chwilę oddechu i po zebraniu sił na ponowne zaatakowanie wolnego świata. Zaleceniem zaś dla Polski jest trwanie w sojuszach, modernizowanie i rozbudowywanie armii.

Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej” w Garwolinie redaktor Marcin Wolski spotkał się z mieszkańcami tego miasta i powiatu garwolińskiego. Gość opowiadając o swoich życiowych rolach, odkrywał także kulisy współczesnej historii Polski. Spotkanie było okazją do wspomnieniowej podróży po polskich dziejach z udziałem najważniejszych postaci naszej sceny politycznej i artystycznej. Uczestnicy kierowali w stronę gościa wiele pytań, zarówno dotyczących przeszłości, jak i przyszłości, a przede wszystkim prosili o analizę i komentarz do obecnych wydarzeń. Mogli także kupić książki pisarza, który wszystkim chętnym wpisał osobiste dedykacje. W spotkaniu uczestniczyli m.in.: Poseł Grzegorz Woźniak, burmistrz Łaskarzewa Anna Laskowska z sekretarzem Henrykiem Dąbrowskim, wójt Gminy Borowie Wiesław Gąska, kierownik GOPS Tomasz Majczyna, radni miasta Garwolin Tomasz Wesołowski, Piotr Piesiewicz i Stanisław Piesiewicz, radny powiatowy Maciej Kurowski.

Rozmowy o szansach i zagrożeniach dla Polski w świetle wojny na Ukrainie, poszerzaniu horyzontów, integracji środowisk prawicowych oraz rozprawieniu się z krążącymi w Internecie mitami na temat wojny na Ukrainie – te cele przyświecały spotkaniu organizowanemu w Polsko-Amerykańskim Ośrodku Kształcenia Zawodowego. Zebranych powitał organizator i jednocześnie wiceprezes Klubu „Gazety Polskiej” w Łodzi Krzysztof Gębski. Przybyły na zaproszenie prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski ponad trzy godziny analizował dla uczestników aktualne stanowiska kluczowych graczy wobec sytuacji na arenie międzynarodowej. W wydarzeniu wziął również udział wicewojewoda łódzki – Piotr Cieplucha. Każdy z uczestników spotkania mógł poprosić prelegenta o rozwinięcie nurtujących słuchaczy

eprasa.pl 8a469eaf40

tego miasta i powiatu garwolińskiego.

zagadnień, a także podzielić się refleksją na temat trwającego konfliktu zbrojnego. Wykład miał momenty poważne i smutne, jednak Profesor niejednokrotnie w czasie swoich wypowiedzi dawał powody do optymizmu, a niekiedy nawet śmiechu.

W 12. rocznicę założenia Klubu „Gazety Polskiej" w Chrzanowie odbyło się uroczyste spotkanie członków i sympatyków klubu z udziałem gości – posła Krzysztofa Kozika i przewodniczącej Klubu „Gazety Polskiej" w Oświęcimiu Izy Miłkowskiej. Klub powstał kilka miesięcy po katastrofie smoleńskiej, włączając się w akcję budzenia sumień, którą prowadziły kluby „GP" w całym kraju. Spotkanie było okazją do przypomnienia działalności od roku 2010, kiedy wymagało to odwagi i determinacji, a klub inaugurował pierwsze miesięcznice. W tym przypadku okazało się, że zarówno frekwencja, jak i współpraca różnych środowisk zaskoczyły wszystkich bardzo pozytywnie. Przemarsz kilkuset osób po mszy św. z kościoła Matki Bożej Różańcowej ulicami Chrzanowa pod tablice upamiętniające katastrofę smoleńską z 2010 roku oraz zbrodnię katyńską z 1940 roku był niebywałą manifestacją jak na Chrzanów, zwłaszcza w tamtym okresie, co zachęciło wielu do dalszej działalności. Zebrani wspominali kolejne miesięcznice, rocznice, patriotyczne wyjazdy, zorganizowane spotkania, które przeszły do historii klubu. W 2014 roku obyła się uroczystość nadania klubowi imienia Zbigniewa Wassermanna z udziałem żony i córki tragicznie zmarłego patrona klubu. Wspominano również zmarłych członków klubu, którzy znacząco wspierali jego działalność.

Minister Marcin Horała był gościem w warszawskim Klubie „Gazety Polskiej". Głównymi tematami były kwestia inwestycji w infrastrukturę i Centralny Port Komunikacyjny. CPK ma zostać wybudowany do 2027 roku wraz z realizacją niezbędnych połączeń, z komponentami sieci kolejowej i drogowej. Wiceminister przyznał, że harmonogram inwestycji jest „bardzo ambitny".

Na placu B. Chrobrego w Górze na Dolnym Śląsku od 24 listopada można oglądać wystawę plenerową pt. „Historia zobowiązuje". Prezentuje ona historię Polski w okresie rozbiorowym aż do czasu odzyskania niepodległości, której na przełomie XIX i XX wieku świadkami byli i o której pisali na łamach „Gazety Polskiej" m.in.: Władysław Reymont, Bolesław Prus, Adam Mickiewicz, Roman Dmowski, Henryk Sienkiewicz i inni znani Polacy. Inspiratorem i organizatorem wystawy jest Klub „Gazety Polskiej" – Góra Śląska. Uroczystego otwarcia dokonał przewodniczący klubu Tadeusz Tutkalik w obecności klubowiczów, burmistrza Góry Ireny Krzyszkiewicz i starosty Góry Urszuli Szmydyńskiej. Wystawę można oglądać do 22 grudnia br. Serdecznie zapraszamy młodzież szkolną oraz mieszkańców miasta i powiatu. Przewodniczący Tadeusz Tutkalik pragnie podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji tej wystawy.

Klub „Gazety Polskiej" Zabrze II zorganizował spotkanie, którego gościem był wiceprezydent Zabrza Borys Borówka. Tematem spotkania były zbliżające się wybory parlamentarne, samorządowe, unijne i prezydenckie. Gość przedstawił analizę wyników poprzednich wyborów. Wszyscy uczestnicy spotkania z zaangażowaniem podeszli do tematu, przedstawiając konkretne propozycje działań na nadchodzące kampanie wyborcze. Stwierdzono, że będzie to najtrudniejsza kampania wyborcza w historii.

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" Nowy Sącz im. ks. Gurgacza uczestniczyli w spotkaniu z panią premier Beatą Szydło. Tematem przewodnim były przyszłoroczne wybory parlamentarne. **GP**

FOT. KLUBY „GP"

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Spotkanie autorskie
Tomasz Sakiewicz
publicysta, autor książek, redaktor naczelny

8 grudnia 2022 (czwartek)
godzina 17:30
Salezjańskie Liceum Ogólnokształcące
im. św. Jana Bosko,
ul. Adama Mickiewicza 35a,
Legionowo

ZAPRASZAMY
KLUB GAZETY POLSKIEJ
LEGIONOWO

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

INFORMACJA REKLAMOWA

Warto **inwestować w przyszłość**

KORZYŚCI DLA INWESTUJĄCYCH NA KONTACH EMERYTALNYCH

Zostało już niewiele dni na wykorzystanie limitów inwestycji dla Indywidualnego Konta Emerytalnego (IKE) i Indywidualnego Konta Zabezpieczenia Emerytalnego (IKZE). Do końca roku można przeznaczyć na cele emerytalne prawie 17,8 tys. zł w ramach IKE i ponad 7,1 tys. zł na IKZE, a w przypadku osób prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą limit w IKZE wynosi nawet 10,7 tys. zł. Wykorzystując w pełni te limity osoby zatrudnione mogą obniżyć swój podatek o ok. 2 tys. zł, a prowadzący działalność gospodarczą o ok. 3 tys. zł.

Oszczędności Polaków systematyczne rosną, ale jedynie niewielka ich część jest lokowana w ramach produktów emerytalnych czy też długoterminowego oszczędzania. Pieniądze w znaczącej większości trafiają na konta bankowe lub na lokaty. Biorąc pod uwagę wysoką inflację i relatywnie niskie stopy procentowe, w długim terminie ich realna wartość spada. Ta sytuacja powinna skłaniać nas do oszczędzania na własną rękę. Tym bardziej, że sama emerytura podstawowa z ZUS może nie pozwolić większości Polaków na utrzymanie wysokiego standardu życia. Żyjemy coraz dłużej, dlatego odkładanie na dodatkową emeryturę powinno być standardem. Przy czym o inwestowaniu na przyszłość warto pomyśleć jak najwcześniej, gdyż wraz z upływem lat kolejni emeryci będą mieć coraz niższą stopę zastąpienia, czyli procent ostatniego wynagrodzenia, jaki otrzymają tytułem emerytury. Obecnie stopa zastąpienia wynosi blisko 55 proc., ale zgodnie z przewidywaniami ekonomistów za 30 lat może spaść poniżej 30 proc. Komisja Europejska prognozuje, że w 2050 roku liczba emerytów w Polsce (12,6 mln) praktycznie zrówna się z liczbą płatników składek (12,7 mln).

Konta emerytalne sposobem na ochronę kapitału

Aby utrzymać odpowiedni standard życia na emeryturze , warto zainteresować się produktami finansowymi, które pomogą nam odłożyć pieniądze na przyszłość. Przykładem takich produktów są konta emerytalne (IKE i IKZE), których popularność, mimo potencjalnych korzyści, jest jeszcze niezbyt duża. Z danych Komisji Nadzoru Finansowego wynika, że na koniec czerwca 2022 roku funkcjonowało ok. 797 tys. indywidualnych kont emerytalnych oraz ok. 463 tys. indywidualnych kont zabezpieczenia emerytalnego. Aktywa zgromadzone na IKE sięgały blisko 13 mld

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 8a469eaf40

Inwestowanie w IKE i IKZE, oprócz samej możliwości odkładania na emeryturę, daje wymierne korzyści podatkowe.

zł, a na IKZE ulokowano 5,6 mld zł. Oznacza to, że łącznie wartość aktywów zgromadzonych na obu kontach na koniec pierwszego półrocza 2022 roku wyniosła prawie 18,6 mld zł, co nie jest zbyt imponującą kwotą i stanowi ledwie niecałe 2 proc. sumy, którą Polacy trzymają na lokatach i kontach bankowych.

Według ekspertów dobre zabezpieczenie emerytalne powinno składać się z tego, co otrzymamy z ZUS, oraz z kapitału gromadzonego na własną rękę (np. w ramach kont emerytalnych). Dzięki takiemu podejściu po zakończeniu kariery zawodowej nasz standard życia może być utrzymany lub nawet podniesiony. Środki zgromadzone w ramach indywidualnych kont emerytalnych podlegają dziedziczeniu i w przypadku śmierci oszczędzającego zostaną przekazane wskazanej w umowie osobie lub spadkobiercom. – Coraz więcej Polaków zdaje sobie sprawę, że przyszłe

PARTNER DODATKU:

Bank Polski

eprasa.pl 8a469eaf40

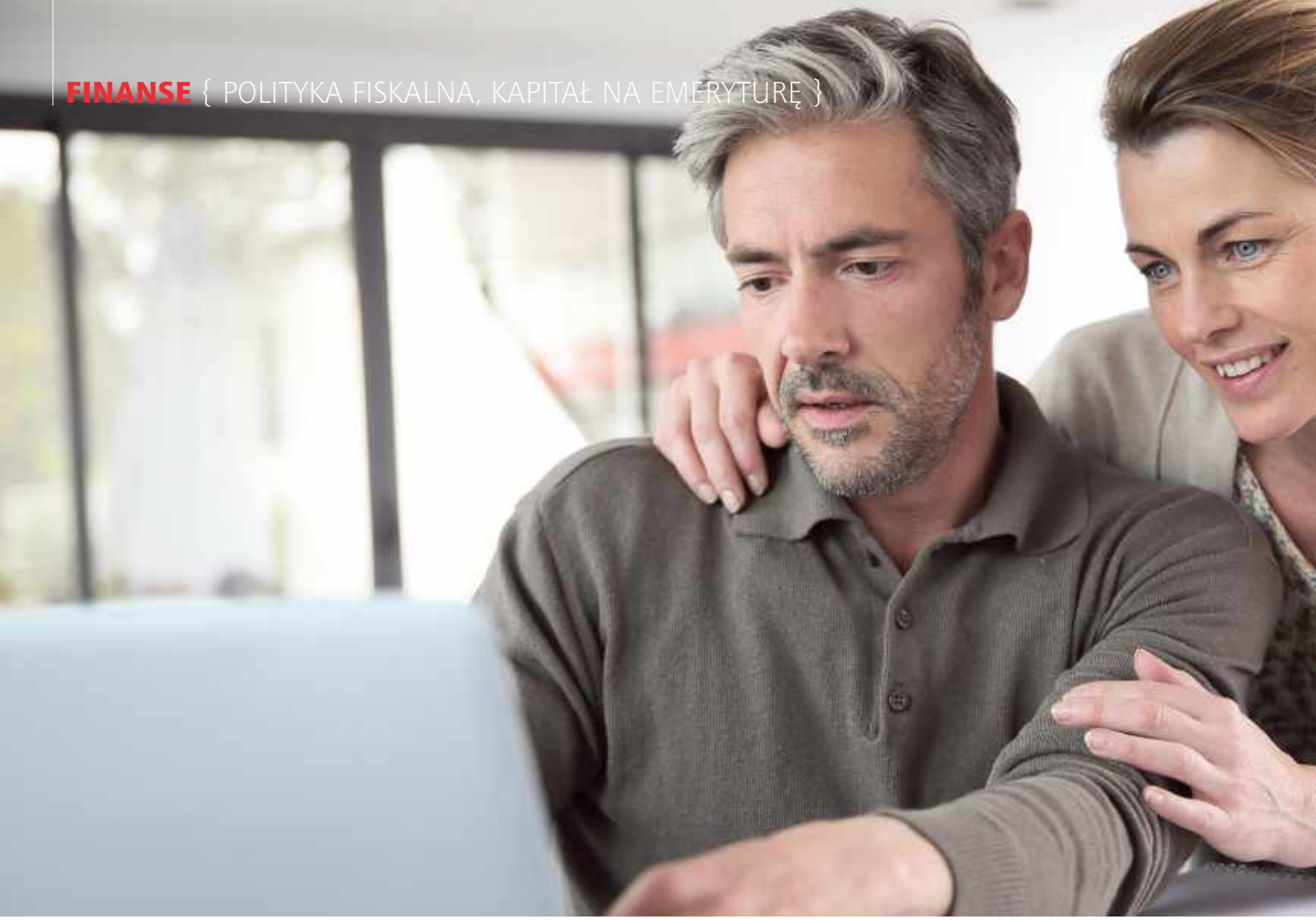

emerytury wypłacane tylko z ZUS mogą być znacznie niższe niż oczekiwane, a w wielu przypadkach mogą też być niewystarczające do utrzymania pożądanego standardu życia na emeryturze. Warto zatem już teraz zadbać o swoją przyszłość i nie odkładać tej decyzji na później. Im wcześniej zaczniemy oszczędzać, tym więcej pieniędzy zgromadzimy. Dodatkowe oszczędzanie na emeryturę to nie jest slogan reklamowy, tylko konieczność naszych czasów – wskazuje Michał Ziętal, dyrektor Biura Komunikacji Inwestycyjnej i Analiz PKO TFI.

Środki zgromadzone na koncie można wypłacić w dowolnym momencie. Od tego, kiedy to zrobimy, zależeć będzie jednak opodatkowanie, a więc również korzyści, które odniesiemy z oszczędzania np. w IKZE. Najkorzystniejszym rozwiązaniem jest jednak wypłata po ukończeniu 65. roku życia, po przynajmniej pięciu latach oszczędzania. Jeżeli natomiast zdecydujemy się na wypłacenie środków zebranych w IKZE wcześniej, będziemy musieli zapłacić podatek dochodowy zgodnie z obowiązującą ordynacją podatkową. Warto również mieć świadomość, że w przypadku chęci wcześniejszej wypłaty funduszy z IKZE musimy zrobić to w całości i jednocześnie zlikwidować konto. Zachowujemy jednak możliwość transferu środków pomiędzy różnymi instytucjami prowadzącymi rachunki IKZE.

Złote zasady inwestowania

1. Dywersyfikacja – podział portfela inwestycyjnego.
2. Uśrednianie, czyli unikanie inwestowania całego kapitału z dnia na dzień, np. pod wpływem jakieś dobrej informacji z rynku. Lepiej inwestować je stopniowo.
3. Długi horyzont inwestycyjny – minimum pięć lat.
4. Optymalizacja inwestycji kosztowo, czyli m.in. podatkowo.

Korzyści podatkowe dla inwestorów

Inwestowanie w IKE i IKZE, oprócz samej możliwości odkładania na emeryturę, daje wymierne korzyści podatkowe, które uzyskujemy niemal od razu. Przede wszystkim inwestuje się bez podatku od zysków (czyli tak zwanego podatku Belki). Nie zapłaci się tego podatku wcale, jeśli pieniądze z IKE wypłaci się dopiero po osiągnięciu wieku 60 lat lub ukończeniu 55 lat i nabyciu uprawnień emerytalnych oraz spełnieniu warunku dokonywania wpłat na IKE co najmniej w 5 dowolnych latach kalendarzowych albo dokonania ponad połowy wartości wpłat nie później niż na 5 lat przed dniem złożenia zlecenia wypłaty W przypadku IKZE inwestor zapłaci tylko 10 proc. zryczałtowanego podatku od zgromadzonych środków, jeżeli wypłaci je po 65. roku życia. Dodatkowo przelew na IKZE można odliczyć od podstawy opodatkowania za dany rok. – Dla zobrazowania, jak dużo zyskujemy systematycznie korzystając z ulgi IKZE można np. pokazać potencjalne korzyści uzyskane przez osobę oszczędzającą

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 8a469eaf40

na IKZE przez ostatnie 10 lat, która w 2022 roku przeszła na emeryturę. Wykorzystując w pełni limity wpłat do IKZE od 2012 do 2021 roku i dokonując wypłaty, zgodnie z ustawą o IKZE, już jako emeryt – w roku 2022 zaoszczędziła, będąc w drugim progu podatkowym, ponad 11 tys. zł (wyliczenia uwzględniają podatek ryczałtowy, który posiadacz IKZE jest zobowiązany zapłacić przy wypłacie środków na emeryturę). Warto zatem rozważyć skorzystanie z tych ulg, bo na przestrzeni lat stanowią one konkretną korzyść finansową – wyjaśnia Michał Ziętal z PKO TFI.

Pakiet emerytalny – program 3 w 1

Warto podkreślić, że na polskim rynku dostępne są też produkty oferujące połączenie mechanizmów IKZE oraz IKE. Przykładem jest Pakiet Emerytalny PKO TFI (IKE+IKZE), w którym oszczędności są automatycznie alokowane pomiędzy IKZE i IKE. W pierwszej kolejności wpłaty trafiają na IKZE. Po osiągnięciu limitu określonego dla IKZE na dany rok przekierowywane są na IKE. Po wyczerpaniu limitu wpłat na IKE w danym roku nadwyżki przekazywane są do Wyspecjalizowanego Programu Inwestycyjnego, budując tym samym dodatkowy kapitał dla uczestnika poza ustawowo regulowanymi IKZE i IKE.

Warte podkreślenia jest również to, że Pakiet Emerytalny PKO TFI opiera się na funduszach dopasowujących politykę inwestycyjną do wieku oszczędzającego, zdejmując z niego ciężar dokonywania zmian w trakcie trwania inwestycji.

Uwaga na limit wpłat

Należy pamiętać, że oszczędzanie w ramach indywidualnych kont wiąże się z pewnymi zasadami. Jedną z nich jest roczny limit wpłat, uzależniony od wysokości przeciętnego prognozowanego wynagrodzenia w gospodarce na dany rok. W 2022 roku na IKE można zainwestować maksymalnie 17 766 zł, a na IKZE – 7 106,4 zł. W przypadku osób prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą limit na IKZE jest wyższy i wynosi 10 659,6 zł. W 2023 roku limity na IKZE wyniosą 8 322 zł i 12 483 zł (działalność gospodarcza), a na IKE – 20 805 zł. Nie musimy dokonywać wpłaty tych kwot jednorazowo: możemy rozłożyć kwotę na mniejsze części i na przykład zasilać konto co miesiąc.

O wysokości zgromadzonych oszczędności na kontach emerytalnych decydują różne czynniki, takie jak wysokość systematycznych – najlepiej comiesięcznych – wpłat oraz stopa zwrotu. Jednak kluczowym czynnikiem jest czas. O ile możemy zwiększyć kwoty regularnych wpłat oraz wybrać inwestycje z większym potencjałem zysku, tak niestety nie możemy cofnąć się w czasie i zacząć oszczędzać czy inwestować wcześniej. Dlatego warto pamiętać, że nigdy nie jesteśmy za młodzi, żeby myśleć o emeryturze.

Czas oszczędzania decyduje o wielkości zgromadzonego kapitału

Prawo do dokonywania wpłat na IKE i IKZE przysługuje osobie fizycznej, która ukończyła 16 lat. Osoby małoletnie mają jednak ograniczone prawo do dokonywania wpłat na IKE. Mogą ich dokonywać tylko w roku kalendarzowym, w którym uzyskują dochody z pracy wykonywanej na podstawie umowy o pracę. Na IKE i IKZE może gromadzić oszczędności wyłącznie jeden oszczędzający. Oznacza to, że nie ma możliwości gromadzenia oszczędności wspólnie, np. z małżonkiem czy z dzieckiem. Każda z tych osób musi założyć własne, odrębne konto emerytalne. IKE i IKZE można założyć bez względu na to, czy jest się uczestnikiem pracowniczego programu emerytalnego (PPE) czy pracowniczego planu kapitałowego (PPK).

Inwestowanie w IKE i IKZE, oprócz samej możliwości odkładania na emeryturę, daje wymierne korzyści podatkowe.

Warto postawić na różne źródła finansowania emerytury. Im wcześniej zaczniemy oszczędzać, tym większy kapitał zgromadzimy. Dodatkowo warto zwrócić uwagę, że korzyści z prowadzenia indywidualnego konta zabezpieczenia emerytalnego odczujemy znacznie szybciej niż na emeryturze. Dokonując wpłat na IKZE, w każdym roku kalendarzowym możemy skorzystać z ulgi w podatku dochodowym.

Obecna sytuacja rynkowa, z bardzo wysoką stopą inflacji, powinna skłaniać przyszłych emerytów do szukania dodatkowego zabezpieczenia emerytalnego. I wbrew pozorom nie trzeba od razu rozstrzygać, czy lepiej wybrać IKE czy IKZE. Przy odpowiednim poziomie przychodów warto korzystać z obu tych rozwiązań. Zapewni to optymalizację podatkową już teraz, a także wypłatę oszczędności bez konieczności opłacania podatku od zysków już na emeryturze. ■

Jest to informacja reklamowa. Inwestowanie w fundusze wiąże się z ryzykiem. Przed podjęciem ostatecznych decyzji inwestycyjnych należy zapoznać się z prospektem informacyjnym danego funduszu oraz z dokumentem zawierającym Kluczowe Informacje dla Inwestorów (KIID). Pełna treść noty prawnej znajduje się na stronie PKO TFI www.pkotfi.pl/nota-prawna/.

eprasa.pl 8a469eaf40

O Grupach Oporu „Solidarni", organizacji antykomunistycznej funkcjonującej w podziemiu w latach 1982–1989, o ich historii, oporze, przeprowadzanych akcjach opowiada Marek Głowacki, jeden z bohaterów tamtych lat. W tym roku Grupy Oporu obchodzą 40. rocznicę swego powstania.

BYLIŚMY GOTOWI WALCZYĆ

Z MARKIEM GŁOWACKIM ROZMAWIAJĄ MAGDALENA I TOMASZ ŁYSIAK

Rok 1981 i wprowadzenie stanu wojennego to był wstrząs dla społeczeństwa. Ale każde pokolenie przeżywało to na swój sposób. Jak Pan i Pana przyjaciele, młodzi ludzie, zareagowaliście na te wydarzenia?

Muszę zacząć od początku, czyli od Solidarności, od tego, czym był ten ruch, bo to jest niezbędne, by zrozumieć tamten czas. Dla nas było to coś absolutnie niezwykłego, wspaniały, porywający ruch, który sprawił, że rzeczy niemożliwe stawały się możliwe. Nagle Polakom została przywrócona godność, ludzie dostali siłę, aby zmieniać rzeczywistość. Historia Solidarności często zamykana jest w części związkowej, a to przecież nie obejmuje wszystkiego – to był zryw wolnościowy. Można powiedzieć, że związek zawodowy był tylko takim „taranem", który ten zryw umożliwił. To był dla mnie najwspanialszy czas, dlatego bardzo mocno odczułem to, że stan wojenny ma za zadanie to skończyć, zniszczyć, że znów chcą nas wtłoczyć w sowiecką rzeczywistość, zdusić niepodległościowe aspiracje, powiedzieć: jesteś nikim. Wszechobecny terror, zmuszanie ludzi do emigracji, wyrzucanie z pracy to była tylko część ich działań, gorsze dla mnie było to, że komuniści powiedzieli: „Wy nie macie żadnych praw, nie możecie rządzić swoim losem". Tak to odbierałem. Nie byłem w żaden sposób zaangażowany w Solidarność. Ale przecież dzięki niej mogłem uczestniczyć w różnych spotkaniach o historii, o kulturze, dowiedzieć się prawdy o Katyniu – to wszystko było olbrzymim

eprasa.pl 8a469eaf40

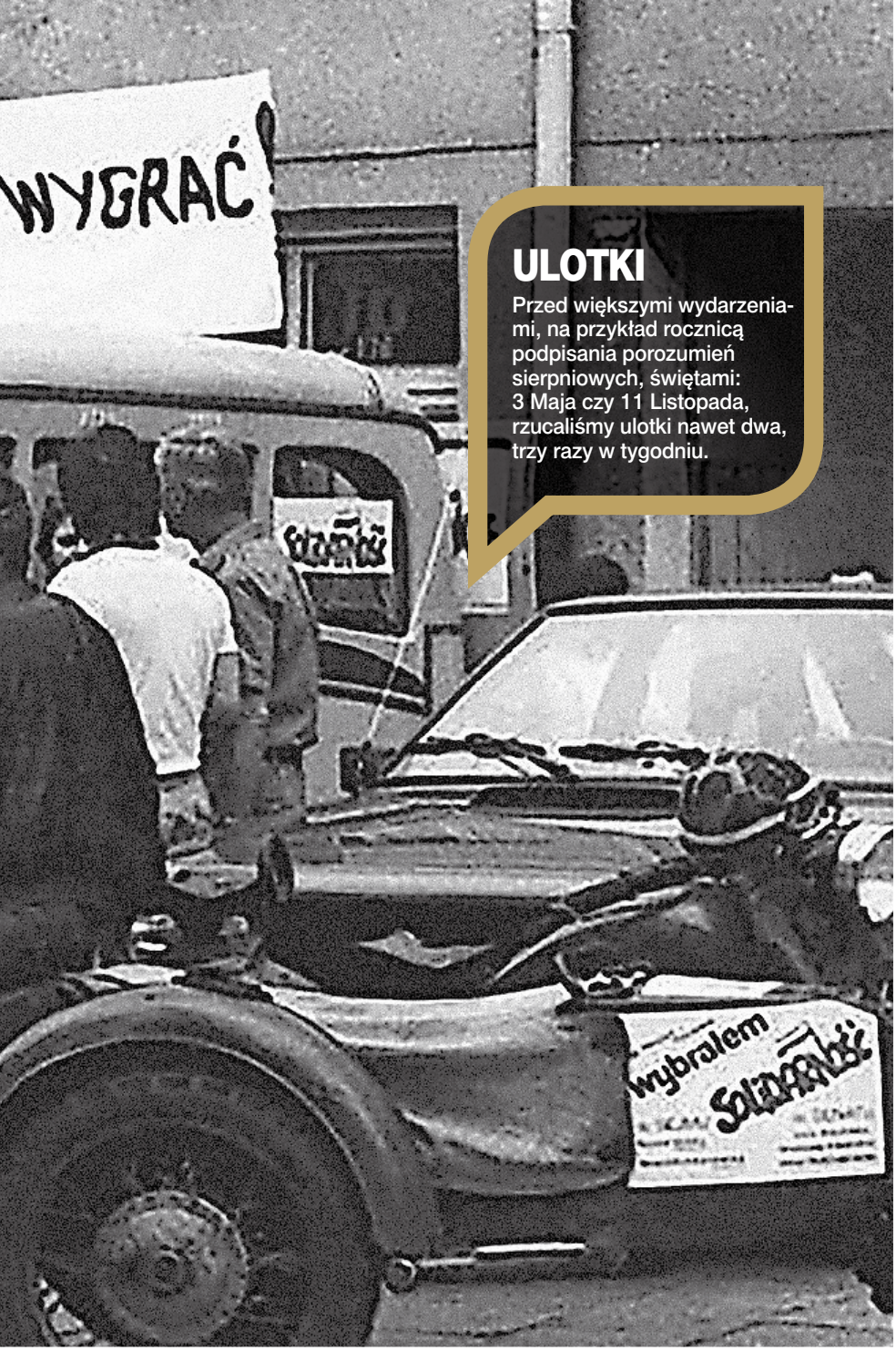

ULOTKI

Przed większymi wydarzeniami, na przykład rocznicą podpisania porozumień sierpniowych, świętami: 3 Maja czy 11 Listopada, rzucaliśmy ulotki nawet dwa, trzy razy w tygodniu.

FOT. ARCH. GRUPY OPORU "SOLIDARNI"

przeżyciem. Kiedy wprowadzono stan wojenny, zrozumiałem, że coś się nieodwracalnie kończy, że tego już nie będzie. Zaczęliśmy rozmawiać w gronie kolegów, czy na to pozwolimy. Znalazły się wśród nas osoby gotowe walczyć z „komuną" i tak zaczęła się nasza konspiracja.

Jak powstały Grupy Oporu „Solidarni"?

Właściwie do dzisiaj trwają dyskusje na ten temat, ponieważ Teodor Klincewicz zmarł po wypadku samochodowym w 1991 roku, a to on niewątpliwie najlepiej wiedział. Chyba najbliżej prawdy jest, według mnie, to, że w różnych środowiskach, niezależnie od siebie, zaczęła rodzić się wola oporu, wyrażana w sposób bardzo podstawowy, jak malowanie haseł na murach czy drukowanie i rozrzucanie ulotek. Zaczęły się tworzyć takie grupy ludzi, którzy chcieli wspólnie działać, i do nich dotarli emisariusze Teodora Klincewicza, człowieka, który wpadł na pomysł, by te wszystkie małe ośrodki zjednoczyć, stworzyć jeden ruch, którego głównym zadaniem będzie organizacja akcji miejskich. Chodziło o docieranie do społeczeństwa poprzez akcje ulotkowe na dużą skalę, audycje nadawane przez „gadały", czyli urządzenia nagłaśniające ustawiane w ruchliwych miejscach, czy też audycje radia „Solidarność". Na początku różnie się to nawet nazywało: Grupy Specjalne, Grupy Ulotkowe… Obecnie funkcjonująca nazwa Grupy Oporu „Solidarni" powstała dość późno, około roku 1985, ale to ona się przyjęła i dziś obowiązuje. Natomiast niezależnie od nazwy „kościec ludzki" był ten sam, z Klincewiczem na czele. Grupy były jakiś czas podporządkowane Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność" Region Mazowsze. Relacje z podziemną Solidarnością nie były jednak najlepsze. Dochodziło często do sporów dotyczących metod działania i ostatecznie pozostaliśmy organizacją niezależną, współpracującą z RKW.

Dochodzimy tu do osoby bardzo ważnej dla was, ale i dla całego podziemia solidarnościowego. Kim był Teodor Klincewicz, pseudonim Borys, Rafał, a dla przyjaciół Teoś?

To działacz przedsierpniowej opozycji, który jako student Politechniki Warszawskiej był współtwórcą Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Został jego wiceprzewodniczącym, a w Mikrusie, domu studenckim Politechniki Warszawskiej (od kilkunastu lat noszącym imię Klincewicza), drukował pismo „Robotnik". Jeszcze przed stanem wojennym poznał mnóstwo ludzi działających w opozycji, co potem umiejętnie wykorzystał. W roku 1982 powstało zaplecze organizacyjno-drukarsko-lokalowe dla Grup Oporu, utworzone z najbardziej zaufanych dla „Teosia" osób, oraz kilka pierwszych grup miejskich. Klincewicz był niezwykle dynamiczny i pomysłowy, a dzięki swoim rozbudowanym kontaktom docierał do różnych środowisk młodzieży studenckiej i robotniczej. Dodać trzeba, że Grupy działały przede wszystkim w Warszawie, choć czasem jeżdżono także do innych miast, przeprowadzano akcje i wracano do stolicy. Kiedyś taką akcję

eprasa.pl 8a469eaf40

ulotkową moi koledzy zrobili w Katowicach, po latach wyczytaliśmy z akt IPN, że katowicka esbecja szalała, żeby znaleźć sprawców. No, ale my byliśmy już daleko.

Głośne były te Wasze akcje, i to nie tylko w przenośni…

Rzeczywiście, w 1983 albo 1984 roku zaczęliśmy używać wyrzutników z zastosowaniem materiałów wybuchowych – nagle rozlegał się huk, a z nieba spadały ulotki… Wyrzutników było na jednej akcji przeważnie około 10. Ustawiano je na głównych arteriach komunikacyjnych miast, przeważnie w Warszawie, ale dwie akcje, o których wiem, były przeprowadzone w Katowicach i Wrocławiu. Robiło to olbrzymie wrażenie. Najgłośniej było właśnie o akcji katowickiej, o której mówiłem wcześniej. W ogólnopolskich mediach przedstawiano ją jako akcję terrorystyczną. Ale muszę powiedzieć, że efektywność dotarcia z przekazem do ludzi była największa przy tzw. rzucaniu z ręki. Wyglądało to tak, że jedna osoba ubezpieczała, druga rzucała ulotki nad głowami przechodniów. Były to działania na dużą skalę, przeprowadzane połączonymi siłami wszystkich Grup. Przed większymi wydarzeniami, na przykład rocznicą podpisania porozumień sierpniowych, świętami: 3 Maja czy 11 Listopada, rzucaliśmy ulotki nawet dwa, trzy razy w tygodniu. Było to dość stresujące, życie w ciągłym zagrożeniu. Niektórzy się wycofywali w ogóle, inni przechodzili do spokojniejszej roboty konspiracyjnej.

Stosowaliście też metodę „zasmradzania"…

To były spektakularne akcje, mające na celu karanie kolaborantów. Rozbijając ampułki z cuchnącą substancją chłopcy z Grupy Waldka Różyckiego ps. Suchy zasmrodzili m.in. Teatr Syrena, który wyłamał się z aktorskiego bojkotu, czy Kolegium ds. Wykroczeń w Śródmieściu. Tam wrzucony został do budynku granat z gazem łzawiącym.

Dużo było Grup w Warszawie?

Myślę, że w całym okresie istnienia GO co najmniej kilkanaście, a może trochę więcej, włączając w to działania Oficyny Wydawniczej „Rytm", ekipy produkującej fałszywe dokumenty, czy sekcji transportowej, która przyjmowała maszyny drukarskie przemycane ze Szwecji i rozprowadzała je w różne miejsca. Między Grupami zawiązywały się w miarę potrzeby kontakty, szefowie spotykali się przed wspólnymi akcjami czy też odbywali narady z Klincewiczem. Ale każda grupa była autonomiczna, miała swoją specyfikę związaną z możliwościami ludzi, którzy do niej należeli. Były powiązania przyjacielskie, towarzyskie czy też rodzinne, do kogoś z zewnątrz zawsze miało się mniejsze zaufanie.

W jakiej Grupie Pan działał?

Od początku należałem do Grupy „Waldeczków". Początkowa było nas około 10 osób, wyłącznie studentów politechniki z Wydziału Inżynierii Lądowej. Pierwsze akcje przeprowadziliśmy w kwietniu 1982 roku. Naszym szefem był Wiktor Świercz pseudonim Waldek, były działacz NZS Politechniki Warszawskiej, a bazą wypadową akademik „Babilon" tej uczelni, mieszczący się przy ulicy Kopińskiej. W pewnym momencie dołączyła do nas silna ekipa, kilkunastu chłopaków z Grochowa, i oni wnieśli dużo nowej energii. Gdy Wiktor został w 1984 roku aresztowany, to dowodzenie przejął jeden z „nowych" – Wojtek Nachiło. I też obrał ten sam pseudonim. I tak staliśmy się Grupą „Waldeczków". Obaj moi szefowie z konspiracji to samorodne talenty przywódcze, ludzie odważni i kreatywni, pracujący z olbrzymim poświęceniem. Od lata 1984 roku centrum dowodzenia „Waldeczków" mieściło się w mieszkaniu Nachiłów przy ul. Dedala na Grochowie, a po jakimś czasie Grupa weszła we współpracę z Andrzejem Fedorowiczem. Zaczęła nadawać audycje radia „Solidarność" i kolportować na dużą skalę nowe podziemne czasopismo „Przegląd Wiadomości Agencyjnych", kontynuując jednocześnie akcje ulotkowe i specjalne.

Ciekawy jest aspekt inwigilacji GO i wprowadzenie w struktury oficera SB. Kto to był?

Ja go znałem jako człowieka o pseudonimie Tadeusz, a potem, w 1985 roku, w podziemnym piśmie „CDN Głos Wolnego Robotnika" ukazała się następująca notatka: „Uwaga na Mariana Kotarskiego, posługującego się pseudonimem »Tadeusz«, który jest agentem SB". Tak się dowiedzieliśmy, ale nawet wtedy nie wszyscy byli pewni. Dyskusje na ten temat trwały aż do roku 2012, kiedy okazało się, że to nawet nie był tajny współpracownik, tylko regularny esbek, zalegendowany, z podrobionym dowodem osobistym na nazwisko Kotarski. W rzeczywistości nazywał się Marian Pękalski i był długoletnim, wysokim funkcjonariuszem kontrwywiadu, Wydziału VI Departamentu II MSW!

Byli też inni agenci: Piotr Skaza TW „Jan", związany z NZS, rozpracowujący Klincewicza i jego zaplecze, oraz Teresa Wacławek, TW „Piotr", umiejscowiona przy Grupie Piotra Izgarszewa „Pawełka". O nich wiemy na pewno, ale są też podejrzenia co do kilku jeszcze osób. Jest rzeczą oczywistą, że SB odbierała od nich raporty, na podstawie których podejmowała działania operacyjne i dezintegracyjne.

Jakie były formy represji stosowane wobec Was? Podobno zdarzały się przypadki porwań? Czy stali za nimi wspomniani agenci?

Trudno jest nieraz znaleźć granicę ich wpływu. Czasem ludzie wpadali przypadkowo, na przykład przy zatrzymaniu znajdowano przy nich ulotki. Trafiali do aresztów, więzień, zdarzały się pobicia. Ale duża część osób była aresztowana w wyniku działań operacyjnych. Mam przekonanie, że starannie zaplanowane były właśnie te przypadki porwań. Ludzie nagle znikali, nie wiadomo było, co się z nimi dzieje. Naszego kolegę Piotra Mazurka porwano dwukrotnie, zaszczuty przez SB prawdopodobnie popełnił samobójstwo lub go zamordowano. Był bliskim współpracownikiem Klincewicza. Niewyjaśniona jest również śmierć Jadwigi Kryńskiej z Grupy „Suchego", która po przesłuchaniach załamała się i prawdopodobnie wyskoczyła z okna szpitala. A może i jej ktoś w tym pomógł?… Z mojej

eprasa.pl 8a469eaf40

Grupy porwano Jacka Górskiego pseudonim Wiejski. Porwano też Michała Mireckiego. Wiele okoliczności wskazuje, że za dwoma z tych porwań stał Kotarski. Piotr Rzewuski, szef Grupy Grochowskiej, był absolutnie przekonany, że jego drugie uwięzienie było spowodowane przez Kotarskiego. Marka Gajka z Grupy „Suchego" zesłano do wojskowej jednostki karnej. Usuwano osoby bezkompromisowe. To były działania najbardziej drastyczne. Natomiast naszą codziennością były zwykłe aresztowania, zatrzymania. Areszty warszawskie znamy bardzo dobrze od środka – ten na Cyryla i Metodego, na Wilczej, na Rakowieckiej i wiele innych.

Obchodziliście niedawno czterdziestolecie Grup Oporu „Solidarni". Można było pojeździć z Wami tramwajem po Warszawie albo posłuchać pięknego koncertu „Smoły" Smolińskiego…

Tramwaj to jest coś, co miało przypomnieć o naszej obecności na ulicach miasta. Tak sobie wymyśliliśmy, żeby znowu wyjść do ludzi, bo taka właśnie była specyfika naszych akcji. Przejeżdżaliśmy obok wielu miejsc, w których prowadziliśmy akcje – obok Domów Centrum, to było najczęstsze miejsce działań z ulotkami, obok Pałacu Mostowskich, nazywanego przez nas „Pałacykiem", gdzie byliśmy przesłuchiwani, koło placu Wilsona, gdzie były ustawiane gadałki, czy Rakowieckiej, gdzie niektórzy z nas byli więzieni. To była taka żywa lekcja historii, wsiadali do tramwaju ludzie przypadkowi, ale i tacy, którzy specjalnie na nas czekali. W czasie drogi opowiadaliśmy nasze historie, oni słuchali, a czasem opowiadali swoje. Z kolei 3 grudnia odbyły się uroczystości w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL na Rakowieckiej i koncert nawiązujący do twórczości Gintrowskiego, naszego barda, i poezji Zbigniewa Herberta. Oni dawali nam siłę, wiarę i wewnętrzne duchowe wsparcie w naszej walce. Muszę powiedzieć jeszcze jedno – to, że świętowaliśmy naszą rocznicę na Rakowieckiej, tam gdzie nas więziono, traktuję jako symbol. To nasze zwycięstwo! **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

Tadeusz **Płużański**

„KRYSIA", „RAGNER", „OLECH"

W nocy z 6 na 7 grudnia 1944 roku oddział AK por. Jana Borysewicza „Krysi" odbił z rąk sowieckich miasto Ejszyszki na Litwie. Z rozbitego aresztu NKWD polscy żołnierze uwolnili 34 więźniów, zniszczyli dokumentację NKWD i miejscowej placówki prosowieckiego Związku Patriotów Polskich. Niestety, potem kresowej partyzantce zadano dwa wielkie ciosy. Najpierw, 3 grudnia 1944 roku, w okolicy wsi Jeremicze zginął dowódca oddziałów na Nowogródczyźnie – ppor. Czesław Zajączkowski „Ragner". Jego niespełna 30-osobowy oddział otoczyły trzy pierścienie NKWD – 1410 ludzi, 3 czołgi, 8 ciężkich karabinów maszynowych, 58 ręcznych karabinów maszynowych, 100 automatów, 140 rewolwerów i 1110 karabinów. Urodzony w Wilnie Zajączkowski to przedwojenny urzędnik z Lidy i zawodowy żołnierz. Uczestnik wojny obronnej 1939 roku i powstania wileńskiego (operacja „Ostra Brama") 1944 roku. Po „wyzwoleniu" bronił ludności cywilnej przed Sowietami, którzy nazywali go „czortem w okularach". Miejsce ukrycia zwłok „Ragnera" pozostaje nieznane. Kolejny cios przyszedł 21 stycznia 1945 roku. W zasadzce grupy operacyjnej 105. pułku piechoty NKWD pod Kowalkami ginie następca „Ragnera" – Jan Borysewicz „Krysia". To także uczestnik wojny obronnej i powstania wileńskiego, więziony przez NKWD. Jego zwłoki Sowieci obwozili po Ziemi Lidzkiej, wystawiając na widok publiczny. Ostatecznie mieli zawieźć do miejscowości Majak i zrzucić do studni wraz z granatami i pociskami moździerzowymi. Przeprowadzone w 2009 roku badania DNA nie potwierdziły miejsca ukrycia szczątków Borysewicza. I ostatni komendant kresowy – ppor. Anatol Radziwonik „Olech". Jego ojciec był polskim kolejarzem w Wołkowysku, matka pochodziła z prawosławnej rodziny, a on uczył dzieci w wiejskiej szkole. Po likwidacji „Ragnera" i „Krysi" przejął dowodzenie nad liczącym około 800 ludzi wojskiem. Przez ponad cztery lata przeprowadził szereg akcji przeciwko NKWD i czerwonym konfidentom w obronie polskich wsi. „Olech" poległ 12 maja 1949 roku niedaleko wsi Raczkowszczyzna, podczas próby przebicia się przez pierścień kolejnej sowieckiej obławy.

eprasa.pl 8a469eaf40

KTO NIE POTĘPIA – TEN PRZYZWALA

„Zginiemy wszyscy. Może uratują się nieliczni. Generalnie jednak trzy miliony polskich Żydów skazanych jest na zagładę. Do tego również inni, zwożeni z całej Europy. Ani polskie, ani tym bardziej żydowskie Podziemie nie jest w stanie temu zapobiec. Cała odpowiedzialność spoczywa na potężnych aliantach. Niech żaden przedstawiciel w Lidze Narodów nie śmie się tłumaczyć, że nie wiedział, co tu się dzieje! Rzeczywista pomoc Żydom może nadejść tylko z zewnątrz!".

Tomasz **Panfil**
BEN IPN/KUL

NOTA MINISTRA RACZYŃSKIEGO W SPRAWIE ZAGŁADY

W drugiej połowie 1941 roku niemieckie działania wobec narodu żydowskiego przybierały coraz straszliwszą postać. Władze III Rzeszy za mało efektywną uznały koncepcję zmuszania Żydów do emigracji do Palestyny. Jeszcze jesienią 1939 roku plany takie z przedstawicielami ugrupowań syjonistycznych omawiał Adolf Eichmann, esesman i funkcjonariusz Sicherheistdienst (SD). Eichmann uruchomił Żydowskie Biuro Emigracyjne w Wiedniu, potem w Pradze, wreszcie objął szefostwo biura centralnego w Berlinie. Do listopada 1941 roku doprowadzono do wyjazdu z Europy blisko 130 tysięcy Żydów. W sumie, od 1933 roku Niemcom udało się zmusić do emigracji około 537 tysięcy Żydów. Oczywiście wyjeżdżając, zmuszani byli zostawić niemal cały (bo około 90 proc.) majątek. W październiku 1939 roku Eichmann opracował kolejny plan: przesiedlenia Żydów z Rzeszy i Czech na ziemie okupowanej Polski. Sprowadził w okolice Niska pod Stalową Wolą blisko 3 tys. Żydów, których zadaniem było wybudowanie baraków dla następnych kontyngentów. Trudne warunki bytowania i głód sprawiły, że przeżyło zaledwie kilkuset robotników. W ten sposób jednak Niemcy odkryli, że mogą jednocześnie koncentrować Żydów w łatwych do kontrolowania miejscach, czerpać korzyści z ich niewolniczej pracy i eksterminować ich przez zagłodzenie.

„Musimy unicestwić Żydów…"

Pierwsze getto w Generalnej Guberni okupacyjne władze utworzyły w październiku 1939 roku w Piotrkowie Trybunalskim, największe – w Warszawie – rok później.

eprasa.pl 8a469eaf40

KONIEC
Przy obojętności aliantów Niemcy dokończyli dzieła Zagłady 12 maja 1943 roku po upadku powstania w getcie warszawskim.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Zagłodzenie – najbardziej efektywna forma eksterminacji: dzienna norma żywnościowa dla jednej osoby wynosiła w getcie warszawskim 184 kalorie! „Idąc chodnikiem potykaliśmy się o kobiety, mężczyzn i dzieci. Byli ubrani tak nędznie, że nasze ubrania wydały mi się jakimiś strojami wieczorowymi. Byli wychudzeni, głodni i chorzy. Siedzieli na ziemi, usiłując żebrać lub coś sprzedać. Jakieś nędzne resztki tego, co im zostało" – wspominał Jan Karski.

Kiedy Adolf Eichmann witał w Nisku żydowskich przesiedleńców, przemowę do nich wygłosił w języku jidysz. Zaczął od słów „Führer obiecał Żydom nową ojczyznę…". W 1942 roku Adolf Hitler nie przewidywał już dla Żydów żadnego miejsca na ziemi. Powrócił do swej koncepcji Lebensraum, „przestrzeni życiowej" przeznaczonej dla Herrenvolk, niemieckiego „narodu panów". Wymyślił ją, siedząc w więzieniu w 1925 roku, i zapisał w „Mein Kampf". Niemiecką „przestrzeń życiową" widział Hitler w centralnych i wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej oraz zachodnich rejonach Związku Sowieckiego. Miały one stanowić „terytorium do zamieszkania, które nie tylko będzie utrzymywało nowych osadników w ścisłej łączności z krajem, ale także stanowiło z nim zjednoczoną całość". Hitler z brutalną szczerością oznajmiał, że „wyłącznie siła stanowi prawo do posiadania" pożądanych przez Niemców ziem. „W stosunku do Żydów zasadniczo oczekuję tylko jednego – że znikną […]. Czy sądzicie, że zostaną osiedleni na wschodzie we wsiach? […] Nie należy się tym kłopotać, nie potrzebujemy ich ani na wschodzie, ani w Komisariacie Rzeszy [czyli na Ukrainie][…]. Musimy unicestwić Żydów, gdziekolwiek ich znajdziemy i gdzie tylko to jest możliwe. W Generalnym Gubernatorstwie mamy 2,5 miliona – a z tymi, którzy są spokrewnieni i tym podobne, 3,5 miliona Żydów. Nie możemy rozstrzelać 3,5 miliona Żydów, nie możemy ich otruć, ale musimy być w stanie podjąć kroki prowadzące do skutecznej eksterminacji" – mówił Hans Frank do członków rządu Generalnej Guberni 16 grudnia 1941 roku.

Wannsee

Dnia 20 stycznia 1942 roku w willi przy Großer Wannsee 56/58 pod Berlinem, Reinhard Heydrich zebrał grupę 13 urzędników i policjantów, by przedstawić im plan „Endlösung der Judenfrage". Owo „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej" według Heydricha polegać miało na zgładzeniu 11 milionów Żydów: w kalkulacjach ujęto również Żydów zamieszkujących w Szwecji, Hiszpanii, Portugalii, Anglii i Turcji. Ponieważ tam ręce niemieckich siepaczy jeszcze nie sięgały, na początek zaplanowano zagładę tych z Generalnego Gubernatorstwa. Prosił o to dr Josef Bühler, sekretarz stanu w rządzie Hansa Franka, który „stwierdził, że Generalna Gubernia byłaby zadowolona, gdyby od niej rozpoczęto rozwiązywanie tego problemu, gdyż tutaj problem transportu nie jest skomplikowany i wzgląd na zatrudnienie nie hamowałby przebiegu tej akcji". Przeciwko obłąkańczemu planowi wymordowania 11 milionów ludzi nie tylko nikt z zebranych nie zaprotestował, lecz – jak świadczy przebieg zaprotokołowanej dyskusji – urządzono „burzę mózgów", prześcigając się w pomysłach na jak najszybszą, najbardziej dla oprawców opłacalną zagładę całego narodu.

eprasa.pl 8a469eaf40

Zadowolony Heydrich opił sukces narady dobrym koniakiem. Nie wiedział, że pozostały mu 4 miesiące życia, i że akcja mordowania Żydów w GG otrzyma jego imię: „Aktion Reinhard".

„Wobec zbrodni nie wolno pozostawać biernym"

Niemiecka machina systemowego mordu ruszyła jeszcze przed zatwierdzeniem „ostatecznego rozwiązania": w grudniu 1941 roku uruchomiono obóz zagłady w Chełmnie nad Nerem, potem w Bełżcu, Sobiborze, Treblince, a także przy obozach koncentracyjnych na Majdanku i w Auschwitz.

Niemieckie staranne planowanie dało oczekiwany przez autorów efekt: system okazał się przerażająco sprawny, na przykład w Treblince każdego dnia udawało się uśmiercić w komorach gazowych nawet 12 tysięcy osób. W sumie, w Auschwitz-Birkenau zamordowano około 960 tysięcy Żydów, w Treblince ponad 800 tysięcy, w Bełżcu blisko 500 tysięcy, w Sobiborze około 250 tysięcy, w Chełmnie nad Nerem około 150 tysięcy, na Majdanku prawie 60 tysięcy.

O coraz bardziej dramatycznym położeniu obywateli RP pochodzenia żydowskiego Polskie Państwo Podziemne informowało regularnie rząd na emigracji, podziemna prasa publikowała poruszające relacje. Dramat Żydów przedstawiał w raportach Witold Pilecki, „ochotnik do Auschwitz". Męczeństwo Żydów i bezwzględność niemieckich katów dokumentował Referat Żydowski działający w ramach Biura Informacji i Propagandy AK. W lipcu 1942 roku Niemcy rozpoczęli likwidację warszawskiego getta, wywożąc ludzi do Treblinki – do września zamordowali ćwierć miliona. W sierpniu Warszawę zasypały ulotki krzyczące tłustym nagłówkiem: „PROTEST!" – napisała je Zofia Kossak-Szczucka. We wrześniu Cyryl Ratajski, Delegat Rządu na Kraj, podjął decyzję, by Jan Karski szykujący się do wyjazdu do Londynu z raportem o stanie i funkcjonowaniu struktur Polskiego Państwa Podziemnego, spotkał się z działaczami żydowskimi i zawiózł do wolnego świata również relację o straszliwym losie polskich Żydów.

„Tylko nas już tu nie będzie"

W październiku 1942 roku dla Żydów umarła nawet nadzieja: „Wy, Polacy, macie szczęście. Wielu z was cierpi, wielu zginie, naród jednak trwa. Po wojnie znów będzie Polska. Miasta zostaną odbudowane, a rany się zabliźnią. Z morza łez, bólu i upokorzenia dźwignie się ten kraj, który i dla nas był ojczyzną. Tylko nas, Żydów, już tu nie będzie. Zniknie cały nasz naród. Hitler przegra swoją wojnę przeciwko ludzkości, dobru i sprawiedliwości, ale nas – zwycięży. »Zwycięży« to nie jest nawet dobre słowo. On nas po prostu wymorduje".

Z takim przesłaniem i prośbą o bezwzględny odwet na Niemcach pojechał Karski do Londynu. Przewiózł setki stron raportów i informacji. Z nich Edward Raczyński, minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej, przygotował specjalną notę rzetelnie informującą aliantów o położeniu Polaków i Żydów w GG: „Nowe metody masowej rzezi zastosowane w ciągu ostatnich kilku miesięcy potwierdzają fakt, że władze niemieckie z systematycznym namysłem dążą do całkowitej eksterminacji ludności żydowskiej w Polsce oraz wielu tysięcy Żydów, których władze niemieckie deportowały do Polski z zachodnich i środkowoeuropejskich [krajów] oraz z samej Rzeszy Niemieckiej.

Rząd polski uważa za swój obowiązek podanie do wiadomości rządów wszystkich krajów cywilizowanych następujących, w pełni potwierdzonych informacji otrzymanych z Polski w ostatnich tygodniach, które aż nazbyt wyraźnie wskazują na nowe metody eksterminacji przyjęte przez władze niemieckie".

Notę Rządu RP, pierwsze tak dobitne stanowisko w sprawie Zagłady, minister Raczyński przekazał najpierw Brytyjczykom, a 9 i 10 grudnia przedstawicielom państw-sygnatariuszy Deklaracji Narodów Zjednoczonych. W 21 punktach ukazane zostały przykłady niemieckich zbrodni, a na koniec Polacy apelowali: „Rząd Polski – jako przedstawiciel prawowitej władzy na terenach, na których Niemcy dokonują systematycznej eksterminacji obywateli polskich i obywateli pochodzenia żydowskiego wielu innych krajów europejskich – uważa za swój obowiązek zwrócić się do Rządów Państw Narodów Zjednoczonych, w ufnym przekonaniu, że podzielą one opinię co do konieczności nie tylko potępienia zbrodni popełnionych przez Niemców i ukarania zbrodniarzy, ale także znalezienia środków dających nadzieję na skuteczne powstrzymanie Niemiec od dalszego stosowania swoich metod masowej eksterminacji". 17 grudnia alianci wystosowali deklarację zapowiadającą ukaranie winnych. Nic więcej zrobić nie chcieli. Przez następne miesiące Szmul Zygielbojm, członek Rady Narodowej RP w Londynie, monitował, prosił, błagał. Przy obojętności aliantów Niemcy dokończyli dzieła Zagłady.

Na początek zaplanowano zagładę Żydów z Generalnego Gubernatorstwa. Chciał tego dr Josef Bühler, sekretarz stanu w rządzie Hansa Franka.

12 maja 1943 roku, po upadku powstania w getcie warszawskim, Zygielbojm odebrał sobie życie w ostatnim akcie protestu. Jan Karski tak go wspomniał: „Był jedną z najtragiczniejszych postaci tej wojny. Śmierć nie przyniosła mu ukojenia. Narzucił ją sobie z poczucia obowiązku, gdy zrozumiał, że nic nie zmieni. Nie uchroni tysięcy swoich braci i sióstr od cierpienia. Nie powstrzyma ich śmierci. Wielkich tego świata nie przekona, żeby ruszyli z pomocą. Wiedział, że zanim nadejdzie zwycięstwo, wszystko, co kochał najbardziej, musi zginąć. Czy Bóg dał mu tę mądrość?". **GP**

eprasa.pl 8a469eaf40

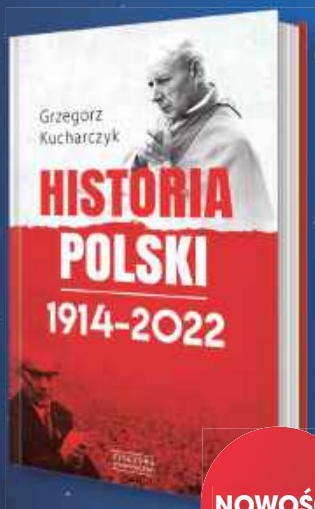

NOWOŚĆ!

HISTORIA POLSKI 1914-2022

GRZEGORZ KUCHARCZYK

Historia Polski od pierwszej wojny światowej do naszych dni. Książka stanowi uzupełnienie słynnych Dziejów Polski Feliksa Konecznego. Obejmuje okres od momentu wybuchu Wielkiej Wojny, która odmieniła mapę Europy i przyniosła Polsce niepodległość, do roku 2022, który dobitnie pokazał, że historia wcale się nie skończyła, a wręcz przeciwnie – właśnie zaczyna przyśpieszać.

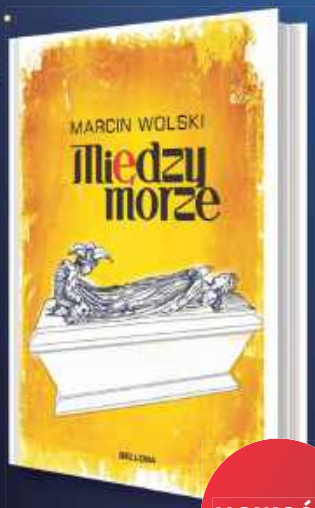

NOWOŚĆ!

MIĘDZYMORZE

MARCIN WOLSKI

„Międzymorze" Marcina Wolskiego to książka zawierająca elementy powieści historycznej – niektóre z występujących postaci są autentyczne – ale w zdecydowanej większości jest fikcją literacką z wątkami fantasy. Akcja rozpoczyna się w II poł. XIV wieku na dworze królowej Jadwigi Andegaweńskiej na krakowskim Wawelu.

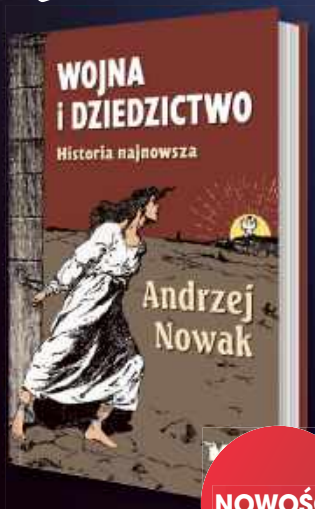

NOWOŚĆ!

WOJNA I DZIEDZICTWO. HISTORIA NAJNOWSZA.

PROF. ANDRZEJ NOWAK

Prof. Andrzej Nowak w ponad stu esejach zamieszczonych w tej książce w mistrzowski sposób łączy historię z teraźniejszością, kulturę dawną ze współczesną, a wyzwania geopolityczne z losem jednostki. Z tego dzieła wybija się nie tylko bogactwo polskiego dziedzictwa, ale także niezwykła erudycja autora.

PŁYTA CD WESOŁYCH ŚWIĄT KABARET OT.TO

NOWOŚĆ!

Stało się… Ryszard Makowski wrócił do Kabaretu OT.TO w 2022 roku. Nikt chyba nie przypuszczał, że po ponad dwudziestu latach ci trzej: Wiesław Tupaczewski, Andrzej Tomanek i Ryszard Makowski znów staną wspólnie na scenie i razem będą pracować w studio nagraniowym. A jednak! Dewizą Kabaretu OT.TO: „Dawać wszystkim ludziom radość swoim śpiewem, to przyjemne jest jak nie wiem" wyraźnie rezonuje w każdej z dwunastu świątecznych piosenek umieszczonych na płycie. Wierzymy, że „Znowu idą święta", jak i pozostałe utwory z albumu „Wesołych Świąt" usatysfakcjonują rzesze miłośników Kabaretu OT.TO.

Szukasz prezentu?

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

ZAMÓWIENIA

tel. **722 111 655**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

eprasa.pl 8a469eaf40

KTO SPRZEDAJE SKRADZIONE DZIEŁA SZTUKI?

W niepozornej akwarelce utrzymanej w różowej tonacji na pierwszy rzut oka rozpoznać można charakterystyczne motywy Wassily'ego Kandinsky'ego, rosyjskiego malarza, współtwórcy abstrakcjonizmu. Jego dzieła osiągają na aukcjach zawrotne sumy. Kiedy więc Dom Aukcyjny Grisebach zamieścił w katalogu zdjęcie obrazu, nikogo nie zdziwiła cena wywoławcza – 100 tys. euro. Prawdziwą sensacją było to, że dzieło zostało skradzione w 1984 roku z Muzeum Narodowego w Warszawie. I że Niemcy, poinformowani o tym fakcie, nie wycofali Kandinsky'ego z aukcji.

NIE UDAŁO SIĘ ZABLOKOWAĆ AUKCJI

Magdalena **Łysiak**

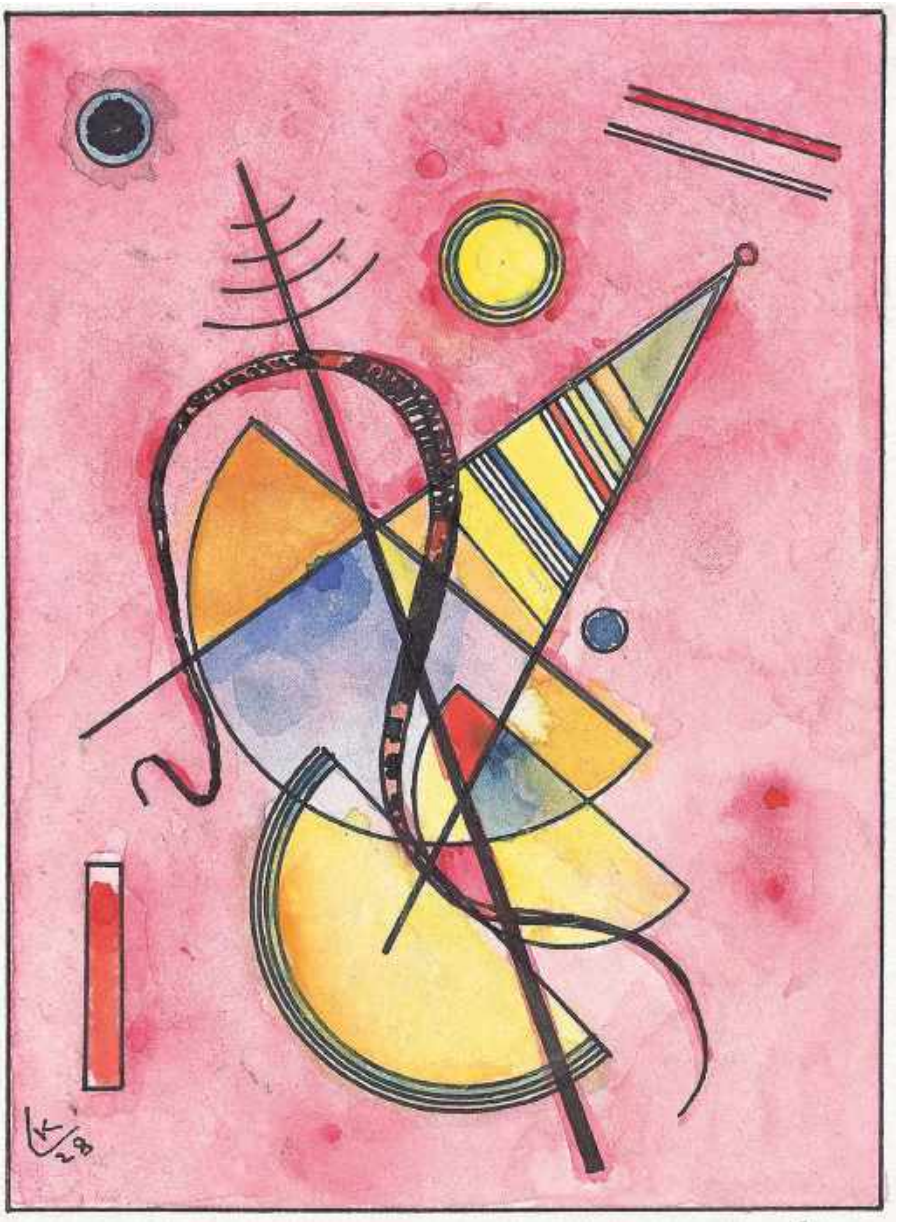

Akwarela „Kompozycja/Bez tytułu" Wassily'ego Kandinsky'ego została kupiona w 1982 roku na aukcji w Warszawie. Kupił ją dla Muzeum Narodowego jego ówczesny dyrektor Stanisław Lorentz. Dwa lata później praca ta była prezentowana na wystawie „Koncepcje Przestrzeni w Sztuce Współczesnej", skąd ją skradziono. Do dziś na odwrocie akwareli zachowała się pieczęć Muzeum Narodowego w Warszawie, która jednoznacznie wskazuje na jej pochodzenie. W 1985 roku akwarela była publikowana jako obiekt skradziony z MNW w katalogu IFAReports, który upowszechnia wiedzę o poszukiwanych dziełach sztuki.

W poszukiwaniu skradzionych w Polsce dóbr kultury pracownicy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego przeszukują setki katalogów domów aukcyjnych na całym świecie. Niestety, wciąż pojawiają się na oficjalnym rynku przedmioty, o których wiadomo, że do obiegu trafiły w sposób niezgodny z prawem. Tak było i w tym przypadku.

Zakup w „dobrej" wierze

Po odnalezieniu jej w katalogu aukcyjnym pracownicy MKiDN wysłali do Komendy Głównej Policji w Warszawie wniosek dotyczący rejestracji obrazu w bazie Interpolu Stolen Works of Art – PSYCHE. Ministerstwo zwróciło się natychmiast do Domu Aukcyjnego Grisebach z prośbą o wycofanie akwareli z aukcji. Przesłano szczegółową dokumentację dotyczącą skradzionej pracy, która potwierdzała jej pochodzenie. Co ciekawe, w Berlinie mieli świadomość, że obraz znajdował się wcze-

eprasa.pl 8a469eaf40

śniej w polskich zbiorach publicznych, o czym świadczy wpis do katalogu aukcyjnego.

Jednakże Dom Aukcyjny Grisebach poinformował Polskę, że w ich opinii nie ulega wątpliwości, iż akwarela została zakupiona w 1988 roku w dobrej wierze na terenie Niemiec i w związku z tym obiekt zostanie dopuszczony do sprzedaży.

Trzeba tu zauważyć, że w Niemczech prawo dotyczące dzieł sztuki jest napisane bardzo sprytnie – wystarczy, że coś zostało po kradzieży sprzedane oficjalnie i już zyskuje status „pełnoprawnego" obiektu – bo „ktoś kupił to w dobrej wierze".

„Specjalizacja, wiedza, zaufanie" – to słowa, którymi Dom Aukcyjny Grisebach opisuje się na stronie internetowej. „Nasza reputacja w zakresie niezawodności wynika w dużej mierze ze żmudnych wysiłków na rzecz budowania bliskich, opartych na zaufaniu kontaktów z kolekcjonerami, ekspertami, muzeami i instytucjami akademickimi, artystami, konserwatorami i badaczami, zarówno w Niemczech, jak i na całym świecie" – czytamy dalej. Wcześniej ten sam Dom Aukcyjny rzeczywiście pomógł Polsce w związku z interwencją MKiDN i polskich dyplomatów – potrafił zachować się etycznie i wycofać obraz „Murzynka" Anny Bilińskiej, który ostatecznie i tak musiał zostać wykupiony przez państwo polskie, choć był skradziony w czasie wojny.

„Dział prawny Grisebach nie ma zastrzeżeń"

Polskie MSZ wsparło działania ministerstwa kultury. Konsul w Berlinie Marcin Król do końca starał się zablokować aukcję. Kiedy jego wysiłki na nic się zdały, wydał oświadczenie informujące światową opinię publiczną o powstałej sytuacji, pisząc, iż „wycofanie obrazu z aukcji jest jedynym słusznym i moralnym działaniem. Z tego też względu na stanowcze potępienie zasługują jakiekolwiek decyzje i działania, które zmierzają do sprzedaży tego obrazu – skradzionego z polskich zbiorów publicznych. Pragnę również poinformować, iż obraz Wassily'ego Kandinsky'ego został zgłoszony przez stronę polską do bazy skradzionych dzieł sztuki, prowadzonej przez INTERPOL. (…) Jakakolwiek jego sprzedaż po momencie kradzieży nie może być uznana za działanie w dobrej wierze".

Pomimo stanowiska resortu kultury oraz działań Ambasady RP w Berlinie Dom Aukcyjny Grisebach zdecydował o sprzedaży akwareli. Stwierdził, że polskie MKiDN informację dostarczyło krótko przed aukcją, a dział prawny Grisebach nie miał żadnych zastrzeżeń. „Galerie dzieł sztuki powinny być szczególnie zainteresowane tym, aby walczyć o standardy. Zachowanie standardów buduje zaufanie. (…) Z przykrością obserwujemy, że czasami te standardy nie są przez domy aukcyjne zachowywane i to trzeba potępiać" – powiedział minister Piotr Gliński.

1 grudnia o godzinie 18 akwarela Kandinsky'ego została sprzedana za 387 500 euro. Rzecznik polskiego MSZ Łukasz Jasina zapowiedział, że w tej sprawie Polska podejmie dalsze kroki prawne w celu odzyskania dzieła.

PS. Następnego dnia w biurze Grisebach od rana dzwoniły telefony od dziennikarzy z całego świata z pytaniem, jak mogło dojść do sprzedaży obiektu zgłoszonego do bazy Interpolu. Po południu dom aukcyjny napisał, że skontaktował się ze sprzedawcą i kupcem i że „będzie dążył do przeprowadzenia dodatkowej kontroli sądowej w celu uzyskania wiążących wyjaśnień". Finalizację zawieszono do czasu rozstrzygnięcia sprawy. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej" – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej" – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej" – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW

Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

eprasa.pl 8a469eaf40

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

ZAPOMNIANE OPERY

Jodie Devos, BIJOUX PERDUS
Alpha Classics

Nowy album belgijskiej sopranistki Jodie Devos dostarczy wielu odkryć, nawet dla wnikliwych miłośników opery. Artystka po raz kolejny uwodzi swoim fantastycznym głosem, tym razem podążając śladami dziewiętnastowiecznej rodaczki, śpiewaczki Marie Cabel, gwiazdy paryskiego Théâtre Lyrique i Opéra-Comique. W odświeżonych fragmentach dzieł Giacomo Meyerbeera, Ambroise Thomasa, Fromentala Halévy'ego oraz Victora Massé, Devos towarzyszą znakomici muzycy Brussels Philharmonic Orchestra pod batutą Pierre'a Bleuse'a.

★★★★★★

LADY PANK BEZ PRĄDU

Lady Pank, MTV UNPLUGGED
Agora

Zespół Lady Pank przypomina swoje największe hity w koncertowych, akustycznych wersjach. Zgodnie z tradycją wydawnictw „MTV unplugged", na występie nie mogło zabraknąć licznych gości. Zespołowi towarzyszą wibrafonista Bernard Maseli, duet wiolonczelistów Cello Brothers, a Janusza Panasewicza wokalnie wspierają Tomasz Organek i Piotr Cugowski. Niespodzianką dla fanów zespołu jest premierowy utwór „Krokodyle Tańczą", choć publiczność doskonale bawi się już od pierwszych sekund występu, w pełni przejmując inicjatywę w znanym przeboju Jana Borysewicza „Wciąż bardziej obcy".

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { REPORTAŻ }

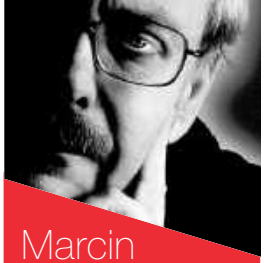

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Pożar za ścianą

„WOJNA"
Jakub Maciejewski
BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2022

Do słów, które ostatnio musiały wrócić do swojego pierwotnego znaczenia, należy zaliczyć termin „korespondent wojenny". 24 lutego 2022 roku powrócił frontowy reporter, który codziennie ryzykując życie, relacjonuje wszystkie okropności świata. Pierwszą reakcją na wojnę na Ukrainie było niedowierzanie, później nadzieja, że wkrótce wszystko się skończy. Jakub Maciejewski, autor „Wojny", pokazuje, dlaczego te rachuby zawiodły, a „kosmetyczna operacja" okazała się najbrudniejszą wojną naszych czasów. Opisuje obcych zbrodniarzy i rodzimych bohaterów – indywidualnych i zbiorowych. Tym pierwszym bohaterem jest prezydent Zełenski, komik, który uniósł na barkach szekspirowski dramat, a zbiorowym – lud Ukrainy, który udowodnił, że jest i będzie wolnym narodem. Porywająca opowieść Maciejewskiego toczy się w wielu wymiarach – geopolitycznym i ludzkim. Jej bohaterami są zwykli ludzie, którzy porzucili zwykłe życie, by bić się o sprawy najważniejsze, obywatele, którzy odnaleźli własną tożsamość i historię splecioną z naszą, choć niekiedy bardzo splataną. Okazuje się, że na Dzikich Polach żyje duch Rzeczypospolitej, Wielkiego Księstwa Litewskiego, prastarej Rusi, zwielokrotniony tysiącem współczesnych Zbaraży, milionem Skrzetuskich, w których przemienili się potomkowie Bohuna. I ta pamięć o wspólnym dziedzictwie, mimo rozgrywających się dramatów i trwających zagrożeń, daje nadzieję. Że nie będziemy już karczmą zajezdną dla obcych, nie damy się skłócić, napuszczać na siebie, że w naszych mieszkaniach z gościnnie przyjętymi lokatorami dojrzewa praktyczna idea wspólnego domu dla naszego Międzymorza. Ileż wiary, nadziei i miłości zostało wyzwolonych w świecie, gdzie historia podobno się skończyła. **GP**

MIX Kulturalny

zaśpiewaj

Z OT.TO

Wiesław Tupaczewski, Andrzej Tomanek i Ryszard Makowski nagrali płytę „Wesołych Świąt. Kabaret OT.TO". Krążek zapowiada dostępny w sieci utwór „Znowu idą święta". Płyta na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722 111 655.

pamiętaj

O TESTAMENCIE

„Testament I Rzeczypospolitej. Kulisy śmierci Lecha Kaczyńskiego i wojny na Ukrainie" T. Sakiewicza odpowiada na pytania, na ile historia Polski wpłynęła na tragedię smoleńską czy wojnę na Ukrainie. Na sklep.gazetapolska.pl.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

„Chrzciny” powalają na kolana. Dosłownie

„CHRZCINY”
reż. Jakub Skoczeń
POLSKA 2022

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA

Na pierwszy rzut oka straszna sztampa. Znów na jednym filmowym planie zgromadzono znaną i sprawdzoną ekipę aktorską – Katarzyna Figura, Maciej Musiałowski, Tomasz Schuchardt, Michał Żurawski, Andrzej Konopka… Ale od pierwszej minuty jest dobrze i z każdym kwadransem coraz lepiej. Film Jakuba Skocznia to opowieść o dniu z życia pewnej rodziny dokładnie w momencie wprowadzenia stanu wojennego. Marianna (Figura) postanawia zrobić wszystko, żeby jej dzieci, w dniu chrzcin wnuka, nie dowiedziały się o haniebnym ruchu generała Jaruzelskiego. Liczy bowiem, że rodzinny zjazd będzie okazją do pojednania się jej zwaśnionych, dorosłych dzieci. Marianna użyje wszystkich technik, by odizolować rodzinę od świata i sprawić, by przetrwali w tej niewiedzy aż do czasu chrzcin. Nietrudno sobie wyobrazić, że sytuacja szybko wymknie się spod kontroli.

„Chrzciny” mają znakomite i skrupulatnie budowane tempo akcji, sprytnie pomyślane, barwne postaci i błysk realizmu „tamtych lat”. Realizm ten wyraża się choćby w charyzmie matki dorosłych już dzieci, które zachowują się pod jej dyktando. To urocze. Ale najmocniej wybijającym się wątkiem filmu jest pokora w stosunku do sakramentów i powagi Kościoła. I wstrząsająca refleksja, jak oddaliliśmy się od tej powagi, która nawet milicjanta potrafiła zmusić do wejścia do świątyni i zdjęcia w niej czapki… **GP**

FOT. MAT. PRAS., YOU TUBE, PIXABAY

Akcja rozgrywa się w czasie, gdy sakramenty, religijna obrzędowość i szacunek dla wiary były na porządku dziennym. To pozycjonuje „Chrzciny” do filmu z serii: dawno, dawno temu…

poznaj

NOC BLUŹNIERSTW

Książka ks. Piotra Glasa pt. „Noc bluźnierstw” poświęcona jest nowym trendom, takim jak otwarcie Kościoła na świeckie prądy i idee. Opisuje też duchowe przyczyny i konsekwencje wojny na Ukrainie i pandemii COVID-19.

jedź

muzeum dzieci polskich
ofiar totalitaryzmu

DO ŁODZI

Mija 80. rocznica pierwszego transportu dzieci do niemieckiego obozu koncentracyjnego na ul. Przemysłowej w Łodzi. Warto odwiedzić Muzeum Dzieci Polskich – ofiar totalitaryzmu – i poznać haniebny epizod II wojny światowej.

zignoruj

TAKIE ŚWIĘTA

„Święta inaczej” Patricka Yoki to najgorszy film świąteczny, jaki można sobie wyobrazić. Ni to komedia, ni horror, ni melodramat. To wyimaginowany świat absurdalnych zdarzeń, tragicznych dialogów i banalizowania dramatów.

eprasa.pl 8a469eaf40

NIEOCZEKIWANI SPRZYMIERZEŃCY

KRUKOWATE NA START

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

POZNAJ KRUKOWATE

Przez wieki uchodziły za symbol zła, zarazy, duchów i śmierci. Jednak zamiast się bać, warto dowiedzieć się czegoś o naszych sąsiadach. I zwrócić na nich pilną uwagę.

KRUK ZWYCZAJNY

Jeden z dwóch największych krukowatych i najcięższy ptak z rzędu wróblowatych. Mierzy 58–69 cm i waży nawet do 2 kg. Inteligentny. Ma wśród ptaków najlepiej rozwinięte fragmenty mózgu odpowiadające za kojarzenie faktów i abstrakcyjne myślenie.

WRONA SIWA

Jeden z bardziej pospolitych ptaków, coraz częściej kojarzony z miastami. Waży około pół kg, a długość jej ciała sięga 50 cm. Jest wszystkożerna. W religii Indian Nawaho czczona jako opiekun zwierzyny łownej, w mitach Indian Tlingit – jako założycielka cywilizacji.

eprasa.pl 8a469eaf40

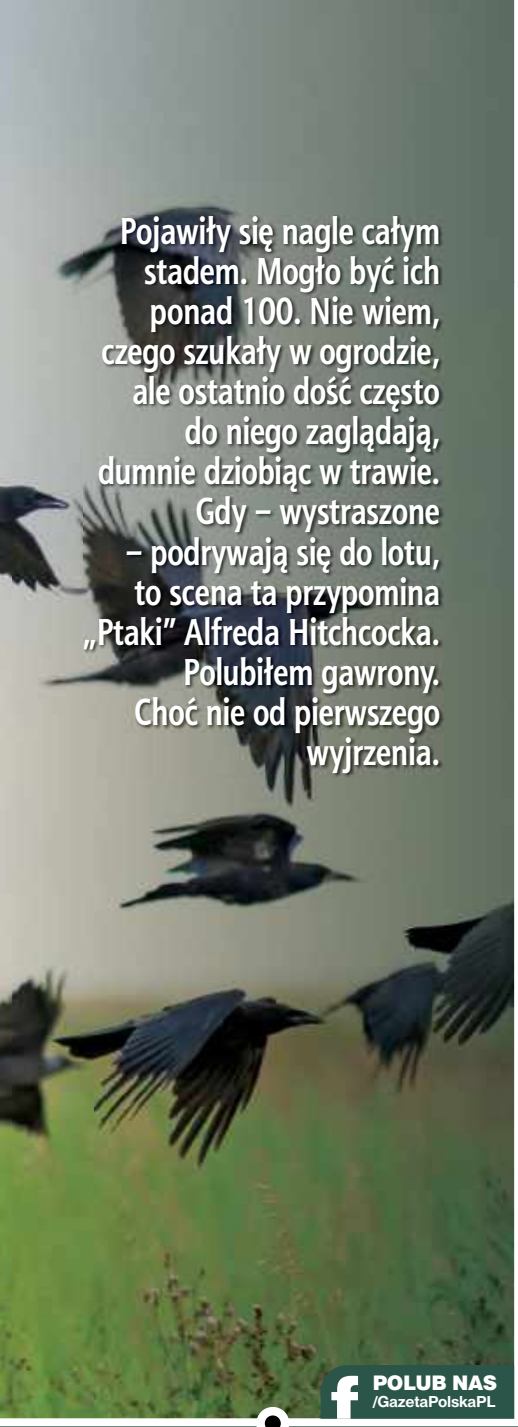

Pojawiły się nagle całym stadem. Mogło być ich ponad 100. Nie wiem, czego szukały w ogrodzie, ale ostatnio dość często do niego zaglądają, dumnie dziobiąc w trawie. Gdy – wystraszone – podrywają się do lotu, to scena ta przypomina „Ptaki" Alfreda Hitchcocka. Polubiłem gawrony. Choć nie od pierwszego wyjrzenia.

FOT. ADOBE STOCK, ARCH.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Ludzkość tak już ma, że wszystkiemu, co jest czarne, przypisuje wszystko, co najgorsze. Czarny kot ma przynosić pecha. Zupełnie ciemna noc również napełnia nas niepokojem. Te same stereotypy dotyczą też ptaków. Czarne krukowate były wcielonym złem od zawsze. Kojarzone z czarami i wiedźmami. Trudno zliczyć, ile razy stada dzikich czarnych ptaków były wykorzystywane w horrorach. Dlatego patrząc w niebo późną jesienią, można się wystraszyć wielkich chmar krukowatych, krążących nad naszymi głowami. W pierwszym momencie również poczułem się nieswojo, gdy około setki czarnych ptaków wylądowało w przydomowym ogrodzie. Nie wiem dlaczego, ale z góry uznałem je za szkodniki. Jak się okazało, nie ja pierwszy…

Większość ornitologów w Polsce twierdzi, że wpływ gawronów na środowisko jest raczej pozytywny, a ptaki te zjadają więcej szkodliwych dla człowieka organizmów niż wyrządzają szkód.

Szkodniki?

Problem ten analizowano już w 500 lat temu w Europie. W 1500 roku po serii słabych zbiorów w Wielkiej Brytanii ówcześni możni musieli znaleźć winnych. Wybór padł na gawrony. Henryk VIII postanowił przyjąć specjalne rozporządzenia o ochronie pól uprawnych i zasiewów. Gawrony trafiły na listę szkodników, które trzeba koniecznie zwalczać. Jego następczyni Elżbieta I wprowadziła jeszcze skuteczniejszą metodę, ustanawiając system nagród za głowy gawronów. Każdy, kto przyniósł 3 martwe ptaki lub jajka wyciągnięte z gniazda, otrzymywał 1 pensa. Akcje słabo się udawały. Gdy eksterminacja gawronów nie udawała się, Europejczycy próbowali odstraszania. Gawrony szybko jednak się przystosowywały do strachów na wróble (ponoć pierwotnie miały one odstraszać właśnie krukowate), przestały się bać martwych współtowarzyszy, laserów, a nawet kołatek i odstraszania przez dzieci.

Ptaki trafiały również do kultury jako zapowiedzi klęsk i porażek. Taką rolę odgrywają m.in. w dziełach Wiliama Szekspira, który w „Makbecie" w stadach gawronów widział zły omen. W XIX wieku ludzkość postanowiła się jednak z gawronami pojednać. Na przełomie wieków XIX i XX zaczęto nawet wskazywać na fakt, że ptaki te mają zalety i zmniejszają chociażby liczbę drapieżników. To mniej więcej w tym czasie powstał najsłynniejszy obraz na świecie przedstawiający te ptaki. Obraz olejny pt. „Przyleciały gawrony", namalowany przez rosyjskiego malarza Aleksieja Sawrasowa w 1871 roku, znajduje się obecnie w zbiorach Galerii Tretiakowskiej w Moskwie.

GAWRON

Na zimowanie upatrzył sobie Wrocław i nazywa się go tam „gapą". Ma około 49 cm długości i waży 490 g. Potrafi używać narzędzi. Przykładowo umie tak długo rzucać orzechem na jezdnię, aż jakiś pojazd go przejedzie i rozłupie. Podobnie wykorzystuje... tramwaje.

KAWKA

W Polsce średnio liczny ptak lęgowy niżu, szczególnie zauważalny zimą. Długość ciała kawki nie przekracza 40 cm, a masa oscyluje wokół 265 g. Kawka może się nauczyć mówić jak człowiek, ale nie więcej niż parę słów.

SROKA ZWYCZAJNA

Zwana w Polsce złodziejką i kłamczuchą. W wielu krajach ma inne przymioty. Zapowiada śmierć (Irlandia), jest symbolem pomyślności małżeńskiej (Chiny) lub ostrzega przed szkodnikami (Niemcy i Francja). Długość jej ciała z ogonem to około 45 cm. Masa do 230 g.

eprasa.pl 8a469eaf40

Od pacyfistycznego podejścia świata do gawronów jest jednak jeden wyjątek – Nowa Zelandia. Na tej dalekiej wyspie ptaki te nadal są uważane za szkodniki inwazyjne. Rzeczywiście wprowadzone do tego kraju gawrony dość szybko zdobyły sobie popularność i zaczęły podbijać wyspę. Z kilku zaledwie sztuk w 1862 roku już 100 lat później zrobiło się kilkadziesiąt tysięcy. Dlatego Nowozelandczycy postanowili wybić gawrony. Na przełomie lat 70.–80. w regionie, gdzie było ich najwięcej, zabito 50 tys. tych krukowatych. Akcja jest prowadzana dalej. Gawronom zatruwa się gniazda. Nadal można znaleźć opisy tych ptaków, stawiające je w dość jednoznacznym świetle. „Gawrony są szkodnikami rolniczymi z kilku powodów. Żywią się nowo zasianymi roślinami, zwłaszcza zbożami, grochem, kukurydzą i dynią, często wyciągając kiełkujące rośliny z ziemi, aby uzyskać nasiona. Mogą również uszkodzić pastwisko, rozrywając je podczas poszukiwania larw, co może spowodować, że będą musiały być ponownie zasiane. Gawrony są również znane z uszkadzania kiszonki poprzez wyrywanie otworów w plastikowym opakowaniu oraz dziobania i zjadania oczu żywych owiec i jagniąt, które pozostają nieruchome w wyniku choroby. Populacje gawronów są kontrolowane w Nowej Zelandii, a gawrony unikają tutaj ludzi. Za granicą mogą jednak stanowić uciążliwość i zagrożenie dla zdrowia ludzkiego" – czytamy w pierwszej lepszej nowozelandzkiej publikacji.

Jak to jest w Polsce

U nas jednak gawrony wzięto w obronę. Już na przełomie wieków badacze dość systematycznie zajęli się tym, jaki dokładnie mają one wpływ na gospodarkę i rolnictwo. Badając zawartość żołądków martwych ptaków chcieli odpowiedzieć na pytanie: czy przynoszą więcej szkód wyjadając ziarno, czy może więcej pożytku zjadając robactwo i gryzonie. Większość ornitologów w Polsce twierdzi, że wpływ jest raczej pozytywny, a ptaki te zjadają więcej szkodliwych dla człowieka organizmów niż wyrządzają szkód. Dodatkowo ich masowe pojawienie się sprzyja natychmiastowemu zmniejszeniu liczby szkodników. Narracja o korzyściach przeważa, ale to wcale nie sprawia, że ptaki te mają u nas lepiej.

SÓJKA

Kolorowy krukowaty. W kulturze symbol bezsensownego gadulstwa. Zwana przez niektórych „leśnym krzykaczem". Potrafi przedrzeźniać inne gatunki ptaków, w tym te drapieżne. Długość jej ciała oscyluje wokół 30 cm, a waga to 180 g.

ORZECHÓWKA

To nie tylko napój alkoholowy! Ptak o tej nazwie jest wielkości gołębia (do 32 cm i 200 g wagi) i ma dużą głowę. Samce i samice ubarwione są jednakowo. Upierzenie czekoladowobrązowe, na tym tle liczne białe plamki w kształcie kropelek. W Polsce gatunek objęty ścisłą ochroną.

WROŃCZYK

Występuje w zachodniej i środkowej Europie, północnej Afryce, środkowej oraz wschodniej Azji. W Polsce jeszcze nie stwierdzony. Długość jego ciała nie przekracza 40 cm, a masa 300 g. Charakterystyczne cechy to czerwony dziób i czarne, połyskujące pióra.

eprasa.pl 8a469eaf40

UWAGA NA NOWĄ ZELANDIĘ!

Od pacyfistycznego podejścia świata do gawronów jest jednak jeden wyjątek – Nowa Zelandia. Na tej wyspie ptaki te nadal uważa się za szkodniki inwazyjne i są one tępione.

Zmieniający się charakter rolnictwa i zmniejszanie się liczby siedlisk doprowadzają do tego, że gawronów w Polsce ubywa. Nadal jest ich jednak bardzo dużo, nawet do 200 tys. par. Co ciekawe, coraz chętniej pojawiają się one w miastach. W ostatnich dekadach aglomeracje zostały wręcz skolonizowane przez krukowate. Wrony, kawki i gawrony można spotkać praktycznie na każdym trawniku w Warszawie. Żerują, niemal zawsze stojąc na ziemi. Same gawrony najczęściej pozostają w cieniu. Nie są szczególnie popularne i muszą uznawać wyższość z jednej strony dostojnych kruków, a z drugiej błyskotliwych wron. Tymczasem gawrony w niczym nie ustępują swoim krewniakom pod względem inteligencji. W niewoli potrafią nauczyć się rozwiązywania problemów. Ich inteligencja jest często porównywana ze ssakami naczelnymi. Fascynujące są również organizacje kolonii gawronów, w których istnieje hierarchia. Odwrotna niż w polskim Sejmie. Na drzewie, które zostało wybrane przez kolonię gawronów, najważniejsi budują gniazda na szczycie.

Spece od liści?

Gawrony w Polsce są objęte częściową ochroną na terenach miejskich i ochroną ścisłą poza miastami. Pozostaje jeszcze odpowiedź na pytanie: co robiły w ogródku obok mojego domu? Odpowiedzi może być kilka. Z pewnością dość szybko i skutecznie wyszukują orzechy spadające z drzewa na działce. Tym zajmowały się przez dużą część jesieni, dla mnie pozostawiając łupiny. Ponoć gawrony lubią kolekcjonować żołędzie na takiej samej zasadzie jak sroki łaszą się na błyskotki. Możliwe również, że walczyły z owadami na trawniku. Chociaż mam również inne wytłumaczenie. Nie wiem skąd, ale chyba dostrzegły, że nie lubię grabić. Mam wrażenie, że liście posprzątały za mnie. Kocham gawrony. **GP**

WIESZCZEK

Krukowaty, występujący w cieplejszych rejonach Europy, ale też w Azji. Kojarzony z terenami górskimi, dlatego w Polsce można go spotkać jedynie w Tatrach. Do tej pory zaobserwowano pięć takich przypadków. Długość jego ciała to około 40 cm, masa – 300 g.

KRUK SROKATY

Nie żyje w Polsce, lecz w Afryce, i jest dowodem na to, że Bóg ma poczucie humoru. Ptak ten wygląda jak skrzyżowanie kruka ze sroką. I można się zastanawiać, czy jest to kruk pomalowany jak sroka, czy sroka z głową kruka. Długość jego ciała to około 50 cm.

FOT. ADOBE STOCK, ARCH.

PRZYRODNICZY FLASH

METEORYT WYSTRASZYŁ TURYSTÓW

Meteoryt wywołał panikę wśród mieszkańców wyspy Gran Canaria, kiedy rozświetlił niebo nad archipelagiem i z potężnym hukiem spadł do morza. Pierwsze relacje mówiły o huku, trzęsących się szybach i rozbłyskach. Władze szybko podały wyjaśnienie. „Meteor wielkości piłki do koszykówki przeleciał nad wyspami La Palma, El Hierro i La Gomera oraz południe Teneryfy i spadł do morza u północnych wybrzeży Gran Canarii w środę wieczorem. Nie było strat ludzkich ani materialnych" – poinformował regionalny premier Wysp Kanaryjskich Angel Victor Torres.

POLSKA CHRONI MOKRADŁA

„Odtworzenie oraz zachowanie obszarów bagiennych, torfowisk i terenów podmokłych na obszarach Natura 2000 i Zielonej Infrastruktury" to tytuł strategicznego projektu LIFE, który Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej wesprze kwotą blisko 58 mln zł. Wnioskodawcą jest Biuro Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej, natomiast współbeneficjentami są: Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska oraz Uniwersytet Rolniczy im. Hugona Kołłątaja w Krakowie. Całkowity budżet tego największego – jak dotychczas – projektu LIFE z zakresu czynnej ochrony przyrody to ponad 165 mln zł. Umowa w tej sprawie została podpisana 30 listopada.

eprasa.pl 8a469eaf40

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

BRZYDKIE MIASTO W DŻUNGLI

ESTETYKA BRZYDOTY

To dość specyficzny pejzaż. Z jednej strony widać zieloną aurę nad miastem. Z drugiej wzrok szybko zaczyna przyciągać to, co na pierwszym planie – obdrapane budynki.

FASCYNUJĄCA SZPETOTA

Będąc tutaj, z przerażeniem uświadamiam sobie, że czasem szpetota także może fascynować. Interesować. Przyciągać. Bo gdzie indziej na świecie będzie nam dane zobaczyć stary, jednopłytowy blok mieszkalny w otoczeniu skrawków niegdysiejszej dżungli?

Przed wjazdem do miasta wita nas ulokowany na środku ulicznego ronda napis „Welcome to Sandakan: The Nature City". Zaraz za napisem widać pomnik orangutana. Wszystko zachowane w gustownym drewnie. W stonowanej zieleni. Jest zatem nieźle. Tutaj w Sandakan musi być pięknie.

Znajdujemy się na północnym Borneo. W niespełna półmilionowej aglomeracji. Jeszcze do 1946 roku będącej stolicą wyspy. Przed nami wybetonowany brzeg nad Morzem Sulu. Kilkadziesiąt metrów od brzegu zaczyna się właściwie miasto. Odrapane bloki mieszkalne. Ściśle do siebie przylegające. Kilka luźno rozrzuconych straganów. Architektoniczny chaos. Nie ma co ukrywać: to dość specyficzny pejzaż. Z jednej strony widać zieloną aurę nad miastem. Sporo drzew, palm, rozłożystych liści. Malowniczą łąkę. Z drugiej strony wzrok jednak szybko zaczyna przyciągać to, co na pierwszym planie. Tu zaś kilka czarnych słupów podtrzymujących kable wysokiego napięcia. Kilka wolno stojących pordzewiałych beczek jako kosze na śmieci. Chyba jednak niespełniających swojej funkcji. Na trawie wokół walają się odpadki.

Północne wybrzeże wyspy. Kiedyś rosła tutaj dżungla. Wielka, gęsta. I bardzo stara. Mająca naprawdę długą historię. Znawcy tematu twierdzą wręcz, że najdłuższą na świecie. Dziś na północnych krańcach Borneo dżungli jednak już nie ma. Do tej trzeba podjechać autobusem z lokalnego dworca. Ściana lasu odsunęła się o dobre kilkadziesiąt kilometrów w głąb lądu. A cofający się najstarszy las świata pozostawił po sobie odrapane, brzydkie wieżowce. To jakiś obrzydliwy fenomen tego miejsca.

Nie ma co koloryzować. Sandakan jest brzydkie. Ale – o dziwo – właśnie dla tej

eprasa.pl 8a469eaf40

Na balkonach widać właściwie tylko rozwieszone pranie.

CO WARTO ZOBACZYĆ

O ile centrum miasta rzeczywiście nie powala na kolana, nie oferując turystom praktycznie żadnych atrakcji, o tyle nieco dalej na obrzeżach można już znaleźć kilka ciekawszych miejsc.

Sandakan Memorial Park – w trakcie II wojny światowej japoński obóz dla jeńców wojennych. Przebywało tu w sumie około 1800 Australijczyków i 600 Brytyjczyków. Uciec udało się tylko sześciu.

Jaskinia Gomantong – jeden z największych podziemnych systemów całego stanu Sabah. Słynie z milionów nietoperzy zamieszkujących jej wnętrze.

Wyspa żółwi Selingan – 36 km na północ od Sandakan leży wyspa słynąca z wylęgarni żółwi. Rodzące się tutaj zwierzęta są następnie wypuszczane na wolność.

Centrum Rehabilitacji Orangutanów – bez wątpienia główna atrakcja stanu Sabah. Ośrodek mający na celu ratowanie chorych orangutanów i przygotowywanie ich do wypuszczenia na wolność.

szpetoty warto tu przyjechać. Ja przynajmniej nie żałuję. Bo gdzie indziej na świecie będzie mi dane zobaczyć stary, jednopłytowy blok mieszkalny w otoczeniu zielonych liści – niemych świadkach po rosnącej w tym miejscu niegdyś dżungli? Te parasolowate liście są tutaj tak nieprzystające, że aż fascynują. Budynki są brzydkie, szare, nieremontowane od lat. Między zadaszonymi balkonami widać kręcone schody. To najprawdopodobniej droga ewakuacyjna dla mieszkańców wieżowca. Ale póki co dzięki nim jeden sąsiad może odwiedzić drugiego odpoczywającego na balkonie. Te jednak trudno dostrzec. Na balkonach zamiast ludzi widać jedynie pranie i plastikowe przybory do czyszczenia.

A nie, przepraszam! Pojawił się jakiś mężczyzna. Spogląda na mnie życzliwym okiem. Obok niego powiewa schowana w rogu balkonu malezyjska flaga. Narodowy element szpetnych wieżowców pośród zielonego przysiółka. Mam wrażenie, że puszcza mająca w zwyczaju dopominać się o swoje i wracać na miejsca, z których została siłą usunięta (jak choćby w ruinach kambodżańskiego Angkor Wat czy pozostałościach po peruwiańskim Machu Picchu), tutaj się poddała. Bo bloki mieszkalne już tutaj zostaną.

Pod jednym z nich słychać donośne krzyki. Pogwizdywanie, śmiechy. Zaglądam na pobliskie podwórko. No tak. Kolejna egzotyka. Oto moim oczom ukazuje się dziewięciu mężczyzn oprawiających krowę. Dwóch trzyma martwe zwierzę za rozcięty

Widok oprawianego zwierza pośród podwórkowych placów zabaw? Egzotyka.

już płat skóry. Pozostali wygrzebują wnętrzności. Ubrani na „miastowo". Koszulki, modne T-shirty, czapka z daszkiem. Widok oprawianego zwierzęcia na malajskiej wsi nie wzbudziłby zdumienia. Ale tutaj? Pośród podwórkowych placów zabaw, między płytami chodnikowymi, nieopodal osiedlowego parkingu?

Mężczyźni szybko rejestrują, że przymierzam się do fotografii. Zaczynają się pozy, uśmiechy, pozdrowienia. „Chcesz trochę mięsa, przyjacielu?" – zagaduje najstarszy z nich. Uśmiecham się tylko przyjaźnie i pozdrawiam machając ręką. Może nie jest tu najpiękniej. Może jest nieco szokująco. Może te budynki faktycznie szpecą północne wybrzeże wyspy, czyniąc z tego zakątka ostentacyjnie omijane przez turystów miejsce. Ale ludzie? Cóż… Ci są jak wszędzie. Prawdziwi. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl 8a469eaf40

Cukrzyca to nie wyrok

LEPSZE EFEKTY TERAPEUTYCZNE DZIĘKI NOWYM TERAPIOM

W ciągu ostatnich czterech lat sytuacja pacjenta z cukrzycą znacznie się poprawiła. W Polsce dostępne są praktycznie wszystkie leki przeciwcukrzycowe, a także większość technologii monitorowania poziomu glukozy oraz pompy insulinowe.

Cukrzyca jest chorobą cywilizacyjną, która ze względu na wielkość populacji stanowi duże obciążenie dla systemu ochrony zdrowia i odpowiada za znaczącą część przedwczesnych zgonów, co ma odzwierciedlenie w niekorzystnych statystykach dotyczących zgonów w Polsce – jak wynika z danych Głównego Urzędu Statystycznego, na przestrzeni 10 lat roczna liczba zgonów w wyniku cukrzycy wzrosła z poziomu 17 do poziomu 32 osób na 100 tys. ludności, a więc blisko dwukrotnie.

Cukrzyca powoduje hiperglikemię i niewydolność wielu ważnych narządów

Zgodnie z definicją Polskiego Towarzystwa Diabetologicznego (PTD) cukrzyca jest to grupa chorób metabolicznych charakteryzujących się hiperglikemią, wynikającą z defektu wydzielania i/lub działania insuliny.

Jak czytamy w opublikowanym 14 listopada, w Światowym Dniu Cukrzycy, raporcie „Rozwój terapii w diabetologii. Innowacje. Potrzeby pacjentów. Rozwiązania systemowe", przewlekła hiperglikemia wiąże się z uszkodzeniem i w konsekwencji niewydolnością wielu ważnych narządów, w szczególności serca i naczyń krwionośnych, nerek, nerwów i oczu. Co więcej, cukrzyca to jeden z najważniejszych czynników ryzyka sercowo-naczyniowego a przyspieszona miażdżyca związana z tą chorobą znacznie zwiększa częstość występowania zawałów serca, udarów mózgu czy miażdżycy kończyn dolnych.

Wobec tego z powodu problemów medycznych, ekonomicznych i społecznych już w 2006 roku Zgromadzenie Ogólne ONZ uchwaliło rezolucję uznającą cukrzycę za pierwszą niezakaźną epidemię, a w 2012 roku Parlament Europejski w swojej rezolucji

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 8a469eaf40

Już dzisiaj mamy narzędzia, dzięki którym dużej części powikłań cukrzycy można zapobiec.

wezwał rządy państw członkowskich UE m.in. do stworzenia narodowych programów zapobiegania i walki z tą chorobą.

Szeroki dostęp do refundowanego, nowoczesnego leczenia inwestycją, a nie kosztem

Części kosztów wynikających z przebiegu tej przewlekłej choroby można uniknąć poprzez zastosowanie odpowiednio dobranej terapii z szeregu opcji dostępnych od niedawna dla polskich pacjentów. We współczesnej farmakoterapii cukrzycy nie chodzi jedynie o uzyskanie prawidłowego stężenia glukozy we krwi, ale przede wszystkim o zapewnienie skutecznej prewencji rozwoju przewlekłych powikłań przy jednoczesnej poprawie stanu zdrowia i funkcjonowania pacjenta. Takie podejście do leczenia cukrzycy wynika z faktu, że właśnie rozwój przewlekłych powikłań cukrzycy jest wykładnikiem zaawansowania choroby i to z ich powodu stan zdrowia chorych ulega pogorszeniu, a życie – skróceniu. Niemal równie ważnym elementem terapii jest stosowanie takich leków, które w najmniejszym stopniu zagrażają wystąpieniem niedocukrzeń. Obie te korzyści, w postaci redukcji ryzyka przewlekłych powikłań i ryzyka wystąpienia hipoglikemii, charakteryzują niektóre z terapii wprowadzonych do systemu refundacji w ostatnich 4 latach. Ich refundacja stanowi ważne osiągnięcie, gdyż jeszcze kilka lat temu choroba ta nie była traktowana w systemie priorytetowo. Co prawda jeszcze nie wszystkie leki, technologie monitorowania poziomu glukozy czy pompy insulinowe są refundowane, a jeśli refundowane, to nie dla wszystkich pacjentów. Tymczasem szeroki dostęp do refundowanego, nowoczesnego leczenia stanowi inwestycję, a nie koszt dla systemu. Pacjent z cukrzycą dzięki odpowiednio prowadzonej terapii może żyć normalnie, tak jak jego rówieśnicy bez cukrzycy.

Można zapobiegać i leczyć

Obecnie mamy już narzędzia, dzięki którym terapię cukrzycy można prowadzić na światowym poziomie. Dzięki otwartości Ministerstwa Zdrowia i Narodowego Funduszu Zdrowia na zrozumienie potrzeb pacjentów z cukrzycą w Polsce, diabetycy otrzymali dostęp do najnowocześniejszych opcji leczenia (ultraszybko i ultradługo działające insuliny, analogi GLP-1, flozyny czy inhibitory DPP-4), które zostały objęte refundacją. Znacząco wzrósł także dostęp do nowoczesnych pomp insulinowych oraz sfinansowane zostały systemy ciągłego monitorowania glikemii.

Ponadto szybki rozwój technologii sprzyja opracowywaniu terapii, które są wygodniejsze w użyciu, bezpieczniejsze, jeszcze lepiej naśladują procesy fizjologiczne związane z regulacją glikemii; dzięki temu pacjenci chętniej przestrzegają zaleceń lekarskich oraz uzyskują lepsze efekty terapeutyczne. Już dziś w terapii cukrzycy dostępny jest pierwszy i jedyny analog GLP-1 i zarazem pierwsze białko zamknięte w tabletce. Innym przykładem rozwoju technologii w leczeniu cukrzycy, obecnie na etapie badań przedrejestracyjnych, jest insulina podawana jeden raz w tygodniu. Postęp technologiczny podąża również m.in. w kierunku pomp insulinowych bezdrenowych, zakładanych bezpośrednio na ciało, oraz miniaturyzacji urządzeń. Osobiste pompy insulinowe, sprzężone z systemem ciągłego monitorowania stężenia glukozy wraz z algorytmem sterującym wlewem insuliny, stanowią składowe pętli zamkniętej, tzw. sztucznej technologicznej trzustki. W technologii tej wykorzystana jest sztuczna inteligencja.

Cukrzyca dziś i w przyszłości

Szacuje się, że liczba pacjentów z cukrzycą w Polsce wynosi ponad 3 mln, z czego około pół miliona osób jest niezdiagnozowanych. Przewidywany dalszy wzrost liczby chorych na cukrzycę będzie wynikał z prognozowanego przez WHO nasilenia tendencji demograficznych (starzenia się społeczeństw) oraz efektów działania cywilizacyjnych czynników ryzyka, takich jak zła dieta i brak aktywności fizycznej. Jeśli utrzymana zostanie dynamika zachorowalności na cukrzycę, w 2030 roku w Polsce będzie ok. 4,2 mln zdiagnozowanych chorych. Dlatego niezmiernie ważna jest kontynuacja działań ministra zdrowia w zakresie zapewnienia pacjentom z cukrzycą najlepszych terapii, zgodnie z aktualną wiedzą medyczną oraz szeroka edukacja społeczna, która doprowadzi do większej wykrywalności cukrzycy na wcześniejszym etapie jej zaawansowania oraz do poprawy przestrzegania zaleceń lekarskich przez pacjentów.

Współpraca z Novo Nordisk.

eprasa.pl 8a469eaf40

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

Jaki polityk wpuściłby do Polski Ławrowa, jak jego ojciec NKWD? Któż to taki: urzędowały w mieszkaniu Gawłowskiego, a korzystał z nich za pieniądze biznesmenów Niesiołowski? Jak nazywa się norweski port, o który biła się Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich? Nagrodą główną jest dziś kolejna znakomita płyta zespołu Soul Sanok Moniki Brewczak, tym razem „Dzieci Niepodległej 2".

Hasło krzyżówki mundialowej sprzed tygodnia to MICHNIEWICZ, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem ZA NASZĄ I WASZĄ. Nagrody główne, czyli książki Tomasza Sakiewicza „Testament I Rzeczpospolitej", otrzymują Jan Tomaszewicz z Włocławka i Wojciech Werpachowski z Krosna. Niespodzianki trafiają do Krzysztofa Królika z Wrocławia, Mariana Antończyka z Tarnobrzega, Romualda Przybylskiego z Poznania i Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

ILUSTRACJA TREVOR

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 8a469eaf40

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15

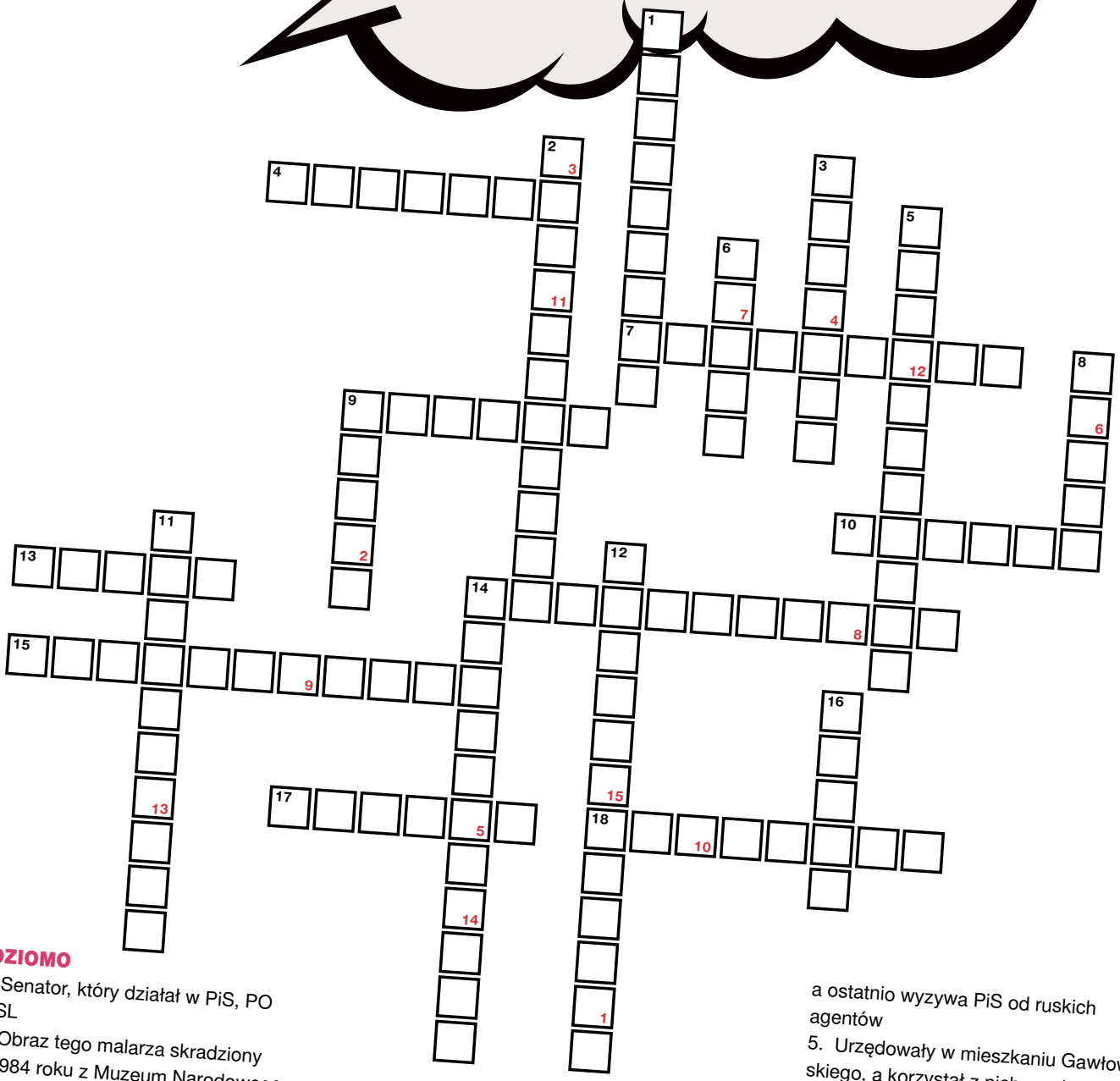

POZIOMO

4. Senator, który działał w PiS, PO i PSL
7. Obraz tego malarza skradziony w 1984 roku z Muzeum Narodowego sprzedali paserzy z domu aukcyjnego Grisebach w Berlinie
9. Pseudonim kibica Legii Warszawa skazanego za rusofobię
10. Sędzia, syn małżeństwa esbeków, przywrócony do orzekania w polskich sądach
13. Partyzant podziemia niepodległościowego
14. Słynny przedwojenny kasiarz i włamywacz
15. Polski pisarz, podróżnik antykomunista, znawca Wschodu, drugi po Sienkiewiczu, gdy chodzi o liczbę zagranicznych wydań jego książek
17. Norweski port, o który biła się Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich gen. wZygmunta Bohusz-Szyszko
18. Twórca esperanto

PIONOWO

1. Autor Jasnogórskich Ślubów Narodu Polskiego
2. Wpuściłby do Polski Ławrowa, jak jego ojciec NKWD
3. Posłanka PO, która zagrała w propagandowym rosyjskim filmie o Armii Czerwonej, a ostatnio wyzywa PiS od ruskich agentów
5. Urzędowały w mieszkaniu Gawłowskiego, a korzystał z nich za pieniądze biznesmenów Niesiołowski
6. Słowo, które najlepiej po niemiecku umie Monika Olejnik
8. Kiedyś Ciupakówna, dziś wojująca feministka
9. Zaciśnięta pięść albo zamożny gospodarz, masowo mordowany przez bolszewików w Sowietach za Stalina
11. Ruski generał od Smoleńska, odznaczony za mordowanie Ukraińców
12. Tam jest polska aleja gwiazd
14. Naukowiec ocalony z Katynia, autor książki „W cieniu Katynia”
16. Aktor, który dwa razy uciekał po potrąceniu motocyklisty

epraca.pl 8a09eaf40

Listy

Sąsiedzi szkodnicy

Niemcy mają bronić Polski? To dlaczego tej Polsce tak szkodzą? Uregulowanie Odry – skargi i krytyka, kanał przez Świnę – niekorzystne dla Niemiec. Przekop Mierzei Wiślanej – krytyka, bo Rosja tego nie chciała. Celowy kurs na osłabianie Polski, różne złośliwe działania poprzez Unię Europejską itd. Czy to jest dla Niemiec najważniejsze, że dwóch gejów weźmie czy nie weźmie ślub w Warszawie? Parodia dobrosąsiedztwa.

Husarz

ChRL to niebezpieczne państwo

Na szczęście komunistyczne Chiny mają potężne kłopoty gospodarcze. Plus ostatnio wielkie protesty obejmujące cały kraj. O Tajwanie mówią dużo, bo to też temat zastępczy. Xi obiecuje, że przejmie Tajwan. Nie zrobi tego. ChRL jest po prostu za słaba. Siły zbrojne Tajwanu są nowoczesne i mają potężnych sojuszników. A poziom życia w Republic of China (tak się nazywa Tajwan) o niebo wyższy niż w komunistycznym „raju". To kto by chciał być „obywatelem" tego „raju"?

Żeglarz

Czekając na granat

Komisja ds. badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne RP w latach 2007–2022 może okazać się takim granatem wrzuconym do szamba jak uchwała lustracyjna z 1992 roku. Z jedną istotną różnicą: teraz fekalia, jakie ona poruszy, nie mają większości w Sejmie i nie zdołają zablokować jej działań na wiele lat, jak to się stało z lustracją. I będzie to koniec karier agentury pozostawionej przez komuchów po rzekomym upadku PRL w roku 1989.

Tomek Janiszewski

Do wyborców PO

Tusk nie jest słupem, jak mówi Patryk Jaki. On jest przymierzany na Generalnego Gubernatora Polskiej Guberni. Frank już dawno „kaput", więc pojawił się Tusk. A że w Polsce zdrajców nigdy nie brakowało, więc będą głosować na niego. Tak, szanowni wyborcy PO, będziecie zdrajcami, głosując na tego człowieka.

Wlad

PRZYPOMNIENIE

Dawniej w Polsce ruskich nazywano Moskalami. Bo nazwa rosja jest skradziona plemionom ruskim, mieszkającym między Ukrainą a białorusią [pisownia oryginalna].

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

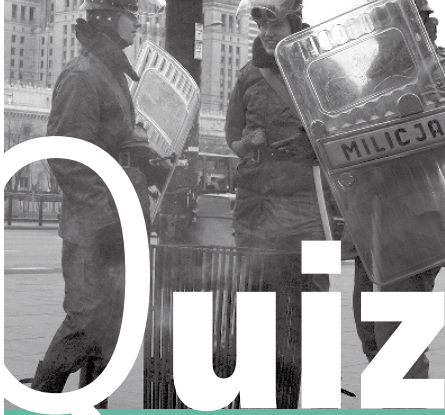

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Przed północą, 12 grudnia 1981 roku, komuniści rozpoczęli operację mającą na celu przejęcie kontroli nad łącznością oraz ośrodkami radia i telewizji. Jaki kryptonim nosiła ta akcja?

2. Najmłodsza ofiara śmiertelna stanu wojennego to Emil Barchański. Ile miał lat, kiedy go zabito?

3. Co założyli prezenterzy „Dziennika Telewizyjnego" po ogłoszeniu stanu wojennego?

4. Jak popularnie nazywano szturmową pałkę ZOMO?

5. Zima 1981/1982 była wyjątkowo mroźna, stojący na dworze mundurowi ogrzewali się przy metalowych koszach wypełnionych żarzącym się koksem. Jak nazywały się te kosze?

6. Jedną z organizacji powstałych w czasie stanu wojennego po delegalizacji Solidarności była założona przez Kornela Morawieckiego...

ODPOWIEDZI:
1. „AZALIA"; 2. SIEDEMNAŚCIE; 3. MUNDURY WOJSKOWE; 4. „LOLA"; 5. KOKSOWNIKI; 6. SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

FOT. WIKIPEDIA

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 8a469eaf40

Robert **Kilen**

CZEKAMY, CZEKAMY...

Nie dajmy się nabrać. Wiadomo, idą Święta, więc można już grać promocjami świątecznymi. Nowe auto na Mikołajki! Tak mogliby czarować handlowcy, gdyby nie mieli czegoś potężniejszego w arsenale – wyprzedaży rocznika. Od dwóch lat praktycznie nie korzystali z tego narzędzia marketingowego, bowiem aut w salonach i na dealerskich parkingach po prostu nie było. Wszystko schodziło jak świeże bułeczki, a z zapasami były problemy. Jak to wygląda dziś? Podobno tysiąc samochodów oczekuje na nabywców, dlatego sprzedawcy zdecydowali się na uruchomienie zachęt w postaci tzw. wyprzedaży rocznika. Jak wiadomo jednak, warto się znać na wszystkim (przynajmniej troszeczkę), żeby nie dać się złapać. Czy to faktyczna wyprzedaż? Wątpię. A na dowód przytoczę parę przykładów. Zacznijmy od marek premium. To, że w salonach stoją nieliczne audi, BMW czy mercedesy dostępne od ręki, wynika z błędów, które zrobili handlowcy, zamawiając auta do produkcji. Otóż niektórzy założyli, że wystarczy wyposażyć samochody we wszelkie modne wodotryski, typu asystenci jazdy, radary, lidary i tym podobne bajery, pod maską umieszczając jakiś podstawowy silnik dostępny w modelu, żeby samochód znalazł nabywcę. Okazało się, że to nie działa. W tym segmencie bowiem klient oczekuje indywidualnego podejścia i możliwości skonfigurowania samochodu. Toteż benzyny i diesle nie schodzą, bo człowiek z zasobnym portfelem spogląda dziś w stronę hybrydy plug-in lub elektryka. Napędy konwencjonalne są passe, bo nie można się nimi pochwalić przed znajomymi. Tak to działa. Stety lub niestety. Lecz tak jest. Stąd na przykład na stronach marek premium dostępne od ręki auta benzynowe, których nikt nie chce. Pomijam fakt, że specyfikacje są za drogie. Dlatego rekomenduję ostrą negocjację w przypadku, gdy ktoś się na taki samochód zdecyduje. Niech dealer płacze i spuszcza z ceny. Podobnie jest w przypadku samochodów popularnych (z nazwy oczywiście), takich jak ford, seat, VW itd. Tu także można coś upolować z natychmiastowym odbiorem. Będą to najczęściej modele z bazowymi silnikami wyposażonymi zbyt obficie jak na oczekiwania odbiorców. Podobnie polecam negocjacje powyżej upustów oferowanych w salonie. Na przykład koreański SsangYong ma na stanie ponad 500 aut z benzynowym silnikiem 1.5. Nie ma wyboru, musi spuszczać z tonu (ceny), żeby tego wszystkiego się pozbyć. Tu jednak musimy jeszcze bardziej uważać, bo nierzadko bywa tak, że taniej można kupić jedynie auta w tzw. finansowaniu – na kredyt lub w leasingu. Oczywiste jest, że to, co dziś wydaje się tańsze, spłacimy z nawiązką w ratach. Stopy procentowe przecież nie będą, przynajmniej na razie, spadać. W przypadku samochodów, które rzeczywiście są pożądane w obecnych czasach, żadnych rabatów się nie spodziewajmy. Bo kryzys dostawczy trwa. Na ten fakt mają ostatnio wpływ coraz większe perturbacje w Chinach. Kryzys z wiązkami z Ukrainy chyba już koncerny rozwiązały. Lecz tak to bywa, że gdy gasi się jeden pożar, wybucha drugi. W związku z tym na samochody, których pragniemy, w dalszym ciągu musimy czekać od zamówienia co najmniej kilka lub nawet kilkanaście miesięcy. A niektórych modeli nawet nie możemy zamówić do produkcji. Choćbyśmy przyszli z siatką pieniędzy, to handlowiec nie sprzeda nam na przykład Toyoty Rav 4 Plug In, bo – jak się dowiedziałem – cała przyszłoroczna produkcja została już wyprzedana. Bez rabatów, jak się każdy domyśla. Podobnie jest z samochodem roku, czyli elektryczną Kia EV6. Na nią i na podobnej klasy samochody pozostaje jedynie czekać. Podobnie jak sprzedawcy czekają, aż ktoś kupi to, co zalega im w magazynach. A więc oni czekają i my czekamy, czekamy… **GP**

FOT. ADOBESTOCK

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 8a469eaf40

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

KOMISJA RÓWNIE WAŻNA JAK ROZBUDOWA ARMII

Profesor Wojciech Roszkowski w rozmowie z Piotrem Lisiewiczem [dla miesięcznika „Nowe Państwo"] powiedział, że nigdy w historii Polski nikt nie myślał o tym, by oprzeć niepodległe istnienie naszego państwa na wsparciu osi Berlin–Moskwa. Nasze dzieje każą nam wyciągać odwrotne wnioski: z zacieśniania relacji między Niemcami a Rosją pochodziły najbardziej dramatyczne momenty Rzeczypospolitej, bo ten sojusz dwóch państw jest nakierowany na wyniszczenie innych, nie na koegzystencję. Przede wszystkim dlatego, iż oba te kraje traktują agresję jako naturalne narzędzie uprawiania polityki i relacji międzynarodowych. Oba przekroczyły wszelkie granice zbrodni i stosowały ludobójstwo na niespotykaną wręcz skalę. I jak widać, nawet dziś są źródłem lub sprawcą – bezpośrednim jego wykonawcą. Były premier Wielkiej Brytanii w wywiadzie dla CNN wypowiedział głośno to, co tak wielu wyczuwało: rząd w Berlinie czekał na upadek Ukrainy. Wiele razy nie tylko na łamach naszego miesięcznika, lecz także w innych mediach Strefy Wolnego Słowa pisaliśmy o tym, iż Niemcy podają Kremlowi tlen, robią wszystko, co tylko w ich mocy (bez znaczących strat wizerunkowych), by stworzyć Rosjanom przestrzeń gospodarczą i geopolityczną do podboju naszego wschodniego sąsiada. Czy ktokolwiek jest w stanie uwierzyć, że nie zdają sobie sprawy z tego, jak wyglądałby los Ukraińców i przyszłość naszego regionu po triumfie Putina? Zgoda na zajęcie Ukrainy to także akceptacja tysięcy izb tortur, obozów, więzień – Berlin wkalkulował ich powstanie w koszty rosyjskiej operacji i najwyraźniej uznał, że warto. Bo w tym ukraińskim cierpieniu, śmierci widział szansę na zdominowanie Europy. Moskwa miała dostać w krwawe łapy wschód, a Berlin zdynamizować proces podporządkowania sobie naszego kontynentu – pod moralnym przywództwem, jak to bezczelnie ujął kanclerz. Ten scenariusz był jasny od lat. Opisywaniem go zadrukowaliśmy kilometry papieru. Sęk w tym, że równolegle do nas działał potężny front oszukiwania Polaków – przedstawiania im wizji posłuszeństwa wobec Berlina i usłużności wobec Kremla jako racjonalnego wyboru, dowodzącego wręcz dojrzałości i znajomości świata. Już wiosną bieżącego roku pisaliśmy o pilnej konieczności powołania komisji do wyjaśnienia, a tak naprawdę do upublicznienia działań władz RP podporządkowujących nasze państwo interesom Niemiec i Federacji Rosyjskiej. W tej sprawie chodzi nie tylko o sprawiedliwość, lecz przede wszystkim o zabezpieczenie naszej przyszłości. Wojna nie skończyła się zwycięstwem Ukrainy (przynajmniej na razie), działania Berlina mające na celu osłabianie Polski postępują. Opinia publiczna musi zacząć rozumieć sytuację, bo bez tego Rzeczypospolitej grozi potężne niebezpieczeństwo. Wrogów naszej niepodległości mamy nie tylko na zewnątrz, lecz także w środku – opcja uzależnienia ma swoich reprezentantów na scenie politycznej. Trzeba pokazać Polakom ich działania. Trzeba upublicznić ich zamiary i decyzje z przeszłości. To dziś jedno z najpoważniejszych wyzwań, jakie stoi przed Zjednoczoną Prawicą. Nie mniej istotne dla naszego bezpieczeństwa i przyszłości jak rozbudowa armii. **GP**

Zgoda na zajęcie Ukrainy to także akceptacja tysięcy izb tortur, obozów, więzień – Berlin wkalkulował ich powstanie w koszty rosyjskiej operacji i najwyraźniej uznał, że warto.

Tekst pochodzi z grudniowo-styczniowego numeru miesięcznika „Nowe Państwo". W sprzedaży od 12 grudnia br. do 31 stycznia 2023.

eprasa.pl 8a469eaf40

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

Całe miesiące opowiadania o pozornej antyrosyjskości Tuska, o rzekomych ostrzeżeniach Sikorskiego dla Europy przed rosyjską dominacją – jak krew w piach. Kiedy przyszło do głosowania za sejmową uchwałą, która uznać miała Rosję za państwo terrorystyczne, opozycja pod wodzą Platformy zerwała głosowanie i tym sposobem uchwałę uwaliła, wpisując się w przedrozbiorową tradycję polskich stronnictw sejmowych, które w sprawach dotyczących Rosji zachowywały się podobnie.

IMADŁO POROZUMIEŃ Z PUTINEM

Dla partii Tuska i jej sojuszników niedopuszczalne jest, aby w stanowisku polskiego Sejmu znalazły się konkretne odwołania do rosyjskiej odpowiedzialności za zestrzelenie nad Ukrainą samolotu MH17, w wyniku czego zginęło 300 osób nad terytorium Ukrainy w roku 2014, oraz za eksplozję polskiego samolotu nad terytorium rosyjskim 10 kwietnia 2010 roku, w której zginęli polski prezydent i 95 członków polskiej delegacji. W obu wypadkach w ostatnich miesiącach miały miejsce decyzje niezawisłych sądów, które wskazały na odpowiedzialność Federacji Rosyjskiej za te zdarzenia. W wypadku MH17 był to wyrok holenderskiego sądu, który skazał trzy osoby związane z rosyjskim wywiadem wojskowym na dożywotnie więzienie, w wypadku Smoleńska jest to nie tylko raport komisji badającej to zdarzenie, lecz także stanowisko polskiego sądu, który w wydanym niedawno uzasadnieniu do postanowienia o tymczasowym aresztowaniu trzech Rosjan fałszywie naprowadzających samolot z polskim prezydentem na pokładzie stwierdził, że istnieje wysokie prawdopodobieństwo popełnienia przez nich zarzucanego czynu, czyli celowego doprowadzenia do katastrofy w ruchu powietrznym. Ci ludzie byli przedstawicielami sił zbrojnych Federacji Rosyjskiej i za ich działania odpowiada państwo, w imieniu którego pełnili wówczas służbę. Jest to rzecz oczywista nie budząca wątpliwości.

W dokumencie nie użyto drażniącego Platformę słowa „zamach", nie było mowy o tym, w jaki sposób samolot uległ zniszczeniu. W treści uchwały nie znalazły się żadne zdania, które miałyby wskazywać jakąkolwiek odpowiedzialność przedstawicieli ugrupowań zasiadających w Sejmie, choć dzisiaj wiedza na temat zdarzenia z roku 2010 roku spokojnie by na to pozwalała. W końcu dwóch urzędników rządu Donalda Tuska zostało skazanych za organizację tego feralnego lotu: szef gabinetu Donalda Tuska Tomasz Arabski i wiceszef BOR za czasów rządów Platformy Paweł Bielawny. Jednak nawet ślad takich odniesień nie znajdował się w tekście proponowanej uchwały. Platforma Obywatelska, która dzisiaj nadaje ton polskiej opozycji, jest do tego stopnia sparaliżowana rosyjskimi trzymaniami związanymi z prowadzoną przed laty polityką, że nie może podjąć najbardziej oczywistych i w gruncie rzeczy nie niosących ze sobą żadnych realnych konsekwencji działań, jeśli te mogą nie spodobać się na Kremlu. Samo przypuszczenie, że Rosja może uznać, iż Tusk nie trzyma dzisiaj sztywnej linii w sprawie swoich relacji z Putinem sprzed lat, powoduje, że Platforma kładzie uszy po sobie. I odmawia działań politycznych przeciwko Rosji.

Dlaczego tak jest? Pewną odpowiedź dają nam dokumenty, jakie opinia publiczna poznała w ostatnich tygodniach. Część z nich ujawniłem w TVP Info. Znajdują się wśród nich na przykład oficjalne, choć nigdy nieujawnione listy, w których Tusk pisze do Putina, że chce kupować od Rosji gaz i ropę naftową w czasie, kiedy oficjalnie deklarowaną polityką PO była dywersyfikacja źródeł energii i uniezależnianie się od Rosji. Z dokumentów, które omawiamy w aktualnym numerze „Gazety Polskiej", wynika, że zamiast dywersyfikacji było dalsze uzależnienie się energetyczne od Rosji. Miało ono rozszerzyć się poza kwestie gazu i ropy – również na temat prądu z Bałtyckiej Elektrowni Atomowej, a interesy przy tej okazji robić mieli ujawnieni lata temu ludzie rosyjskiego wywiadu. Dokumenty, które kilka tygodni temu przedstawił Waldemar Buda, pokazują, że Igor Sieczin, jeden z najbliższych ludzi Putina, informował 10 kwietnia 2010 roku Waldemara Pawlaka, że śmierć Lecha Kaczyńskiego nie powinna przeszkodzić w realizacji wielkich dwustronnych porozumień wynegocjowanych przez Putina i Tuska. I porozumienia te były zawierane. To, co już wiemy, pochodzi tylko z niewielkiej część jawnych dokumentów znajdujących się w archiwach polskich instytucji publicznych. Co zatem znajduje się wśród dokumentów niejawnych? Jakie informacje posiada w swoich archiwach Kreml? To wiedzą ci, którzy brali udział w tych ustaleniach. I właśnie dlatego w dniu złożenia do Sejmu ustawy o komisji, która ma zweryfikować te relacje, partia wielkiego porozumienia z Putinem zerwała sejmowe głosowanie w sprawie uznania swoich niedawnych partnerów za terrorystów. W końcu archiwa nie płoną, a zgromadzona w nich wiedza ma dzisiaj moc politycznego imadła, w którym tkwią ludzie zawierający niedawno strategiczne porozumienia z bandytami. **GP**

eprasa.pl 8a469eaf40

LOTTO

Lotteria Świąteczna

DO WYGRANIA

ponad **30 000** nagród!

1 x
Toyota Corolla

20 x
Thermomix® TM6

40 x
iPhone 13 mini 5G 128 GB

500 x
karta podarunkowa 4F 500 zł

30 000 x
100 zł

Kup Lotto lub Lotto Plus oraz inny dowolny produkt LOTTO za min. 6 zł. Sprawdź na lotteriaswiateczna.pl, czy wygrałeś 100 zł. W przypadku braku wygranej zarejestruj kod i weź udział w losowaniu pozostałych nagród.

Pamiętaj, zachowaj kupon loterii promocyjnej!

Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl

18+

Szczegóły i regulamin loterii promocyjnej na lotteriaswiateczna.pl. Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 24 listopada 2022 r. do wyczerpania puli kodów promocyjnych, nie dłużej jednak niż do dnia 31 grudnia 2022 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

eprasa.pl 8a469eaf40